



***Nicola Cornick***



***Próba wierności***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Stygnie, kto nie płonie z pożądania*

XVII-wieczne przysłowie

James Devlin, w wieku lat dwudziestu siedmiu, osiągnął wszystko, czego zawsze pragnął. Miał pozycję w towarzystwie, piękną i bogatą narzeczoną, a także tytuł szlachecki. Mimo to tej nocy, gdy jego była żona po latach nieobecności wkroczyła znów w jego życie, dręczyła go nuda. Nudził się tak, jak tylko może się nudzić dżentelmen na kolejnym już balu w szczycie londyńskiego sezonu.

Była to jeszcze jedna noc przesadnego zbytku i pustej rozrywki. Księstwo Alton wydawali bowiem najlepsze przyjęcia dla londyńskiej socjety - wystawne, wykwintne i niebywale elitarne.

Dla Deva oznaczało to również kolejny wieczór, podczas którego będzie musiał przynieść Emmie lemoniadę, szukać jej wachlarza, a także umizgiwać się do jej mamy, która go nie znosiła i pewnie nawet nie wiedziała, jak mu na imię, mimo że od dwóch lat był zaręczony z jej córką.

A przecież pamiętał czas, kiedy musiał stawiać czoło żywiołom na chłostanym ulewą pokładzie i wspinając się po linach, walczyć o życie. Każdy dzień przynosił wtedy nowe atrakcje i nowe wyzwania. Od tamtej pory minęły zaledwie dwa lata, ale jemu wydawało się, że całe wieki. Obecnie nie robił nic bardziej niebezpiecznego niż konfrontacje z matką Emmy.

- Jesteś zazdrosny? - Dev poczuł nagle na ramieniu rękę siostry i zdał sobie sprawę, że wodzi chmurnym wzrokiem za narzeczoną, wirującą po parkiecie w ramionach kuzyna, Fredericka Waltersa.

Co gorsza, nie tylko Francesca, zwana w rodzinie Chessie, zauważyła jego posępną minę. Wokół widział ukradkowe spojrzenia i tłumione uśmiechy.

W towarzystwie miał opinię człowieka zaborczego, niegodzącego się na to, by jego słynąca z zalotności narzeczoną poświęcała swój czas innym mężczyznom. Gdyby istotnie był takim zazdrośnikiem, za jakiego uchodził, życie upływałoby mu na ciągłych pojedynkach. Rzecz w tym, że do zazdrości potrzebna jest choć odrobina uczucia.

- Ja, zazdrosny? Ani trochę - odparł, prostując się i rozchmurzając.

Błękitne oczy siostry prześlizgnęły się podejrzliwie po jego twarzy.

- Przecież to żadna tajemnica, że hrabiostwo Brooke woleliby Freda jako konkurenta dla Emmy - powiedziała.

- Hrabiostwo woleliby w tej roli nawet sparszywiąłego psa, byle z rodowodem, jednak sęk w tym, że Emma chce tylko mnie.

- No tak, a Emma zawsze dostaje to, czego chce. - W głosie Chessie zabrzmiała ledwo wyczuwalna nuta goryczy.

Dev zerknął na nią z ukosa. Niestety, Chessie nie mogła powiedzieć tego o sobie. Fitzwilliam Alton, jedyny syn księstwa Alton, już od paru miesięcy okazywał jej całkiem otwarcie swoje względy, a jednak nie oświadczył się jak dotąd, i w towarzystwie zaczęły już krążyć plotki. Marszcząc brwi, Devlin pomyślał, że londyńska śmietanka od początku była jemu i Chessie nieżyczliwa. Owszem, mieli dobre koneksje, ale brakowało im pieniędzy. On przynajmniej miał wysokie stanowisko w Królewskiej Marynarce Wojennej, nim zamienił się w łowcę posagów. Natomiast Chessie mogła tylko liczyć na swoją urodę i żywą osobowość. Kobiecie, niestety, zawsze jest w życiu trudniej.

- Nie lubisz Emmy - zwrócił się do siostry.

- Nie lubię jej za to, co z ciebie zrobiła. Stałaś się jej maskotką jak ten biały jazgocący psiak albo ta jej złośliwa małpa.

- To niska cena za coś, czego zawsze chciałem - odburknął, dotknięty do żywego.

Bogactwo i status. Tego właśnie pragnął, i konsekwentnie do tego dążył już od dziesięciu lat. Wyzwolił się z ubóstwa i nie miał najmniejszej ochoty wracać do chudych lat swej młodości. Teraz wszystko leżało w zasięgu ręki, i był gotów dla tego poświęcić nawet własną niezależność. Tak sobie przynajmniej powtarzał.

- Nie jesteś ani trochę lepsza - zripostował z poczuciem, że zaczyna to przypominać ich dziecinne kłótnie. - Sama złowiłaś markiza.

Chessie machnęła gniewnie wachlarzem.

- Nie bądź taki wulgarny. Ja jestem zupełnie inna niż ty. Może i poluję na fortunę, ale przynajmniej kocham Fitzę. Poza tym - dodała, marszcząc brwi - jeszcze go nie złowiłam.

Nuta niepewności w jej głosie nie mogła ujść uwadze Deva.

- Och, już niedługo ci się oświadczy - zapewnił ją pospiesznie, choć jego zdaniem Fitzwilliam Alton nie był dla niej dość dobrą partią. - Fitz też cię kocha - dodał z nadzieją, że się nie myli. - Czeka tylko na właściwy moment, by oznajmić to swoim rodzicom.

- Nigdy do tego nie dojdzie - cierpkim tonem stwierdziła Chessie.

- Widocznie bardzo kochasz Fitza, skoro byłabyś gotowa znosić księżnę Alton w roli teściowej - powiedział Dev.

- A ty musisz bardzo kochać pieniądze Emmy, skoro gotów jesteś znosić kogoś takiego, jak hrabina Brooke.

- Owszem, jestem gotowy.

Chessie pokręciła sceptycznie głową.

- To i tak na nic, Dev. Koniec końców, ją znienawidzisz.

- Na pewno masz rację - zgodził się. - Ja już jej nie lubię.

- Miałam na myśli Emmę, a nie jej matkę - powiedziała Chessie, obserwując wirujące na parkiecie pary. - Chociaż, jeżeli Emma upodobni się z wiekiem do matki, trudno będzie z nią wytrzymać.

Dev nie mógł zaprzeczyć, że to niezbyt nęcąca perspektywa.

- Jeżeli Fitz stanie się podobny do swojej matki, będziesz musiała wyciskać z niego pieniądze jak sok z cytryny - odparł.

Księżna Alton miała bowiem zgorzkniałe usposobienie i wiecznie skwaszoną minę.

Chessie mimowolnie zachichotała.

- Fitz nie będzie taki jak jego rodzice. - Uśmiech zniknął z jej twarzy.

Zaczęła się bawić wachlarzem, skubiąc koronki. Ostatnio jakby opuściła ją cała radość życia. Dev widział, jak rozgląda się po zatłoczonej sali, szukając wzrokiem Fitza, i poczuł przypływ opiekuńczych uczuć. Chessie wiązała z tym małżeństwem wszystkie swoje nadzieje, a Fitz, równie bystry co arogancki i rozpuszczony, świadom jej uczuć, igrał cynicznie z jej reputacją. Na myśl o tym Dev zacisnął pięści. Chessie zasługiwała na coś więcej.

- Masz strasznie groźną minę. - Siostra ścisnęła go za rękę.

- Och, przepraszam. - Dev znów rozchmurzył się i uśmiechnął do siostry. - Musisz przyznać, że jak na dwie irlandzkie sieroty bez grosza, poradziliśmy sobie całkiem nieźle - dodał.

Chessie nie odpowiedziała mu jednak, tylko znów przeniosła wzrok na pary wirujące w walcu, który zbliżał się do triumfalnej kulminacji. Fitz, postawny, ciemnowłosy i dystyngowany, nikał raz po raz w roztańczonym tłumie, na drugim końcu sali. Wraz ze swoją partnerką, równie wysoką i ciemnowłosą damą w połyskliwej, srebrnej sukni, tworzyli przepiękną parę. Fitz zawsze miał słabość do ładnych twarzy, podobnie zresztą jak jego kuzynka Emma, która postanowiła zdobyć przystojnego męża. Ta kobieta różniła się jednak od jego dotychczasowych

flirtów, a jej ruchy, pochylenie głowy i kroki wydały się Devowi dziwnie znajome, mimo że nie widział jej twarzy.

- Kto to jest? - spytał półgłosem, i choć nigdy nie był przesądny, poczuł, jak zimny dreszcz pełznie mu wzdłuż kręgosłupa.

Chessie także musiała coś wyczuć, gdyż nagle pobladła.

- Jakaś piękna i bogata panna, którą rodzice przedstawili Fitzowi tego wieczoru, żeby go ode mnie odciągnąć - stwierdziła z goryczą.

- Nonsens - prychnął Dev. - To pewnie jeszcze jedna uboga krewna o końskiej twarzy.

- No wiesz, Dev - skarciła go Chessie, gdy jakaś matrona przesunęła się obok nich z szelestem sukien.

Muzyka zakończyła się dźwięcznym finałem. Salę obiegnął szmer oklasków. Korowód tanceczny rozsypał się w mgnieniu oka i Fitz ruszył w ich kierunku ze swoją partnerką. Najwyraźniej zamierzał przedstawić ją Chessie, a Dev nie potrafił osądzić, czy to dobry, czy zły znak.

- Dev! - Emma wyrosła nagle u jego boku, zdyszana i zarumieniona, ciągnąc za sobą Freddiego Waltersa. - Chodź, zatańcz ze mną!

Po raz pierwszy, odkąd sięgnął pamięcią, Dev nie zareagował w mig na władcze żądanie Emmy. Stał i przyglądał się uważnie towarzyszce Fitz'a. Miała już wiosnianą młodość za sobą i bliższa była wiekiem jemu niż Chessie. Lata lub doświadczenie, albo jedno i drugie, dodawały jej pewności siebie. Sunęła z równie płynną gracją jak w tańcu, podkreślona jeszcze falowaniem srebrzystej sukni. Połyskliwy muślin pieścił jej piersi i uda, owijając się wokół niej niby ramiona kochanka. Nie było na sali mężczyzny, który nie pożerałby jej wzrokiem i któremu nie zaschłoby w ustach na myśl o wyłuskiwaniu jej z tej sukni.

A może były to tylko jego fantazje?

Kobieta była bardzo blada i miała świetlistą cerę, przyprószoną piegami. Zaskakujący kontrast pomiędzy jej jaskrawozielonymi oczyma i czarnymi włosami sprawiał, że wyglądała jak elf czy driada, zbyt egzotyczna, by być ludzką istotą. Jej krucze loki tworzyły masę ciemnych pierścionków, spiętych na czubku głowy kosztownym diamentowym grzebieniem. Identyczne diamenty połyskiwały wokół jej łabędziej szyi oraz smukłych nadgarstków. Zatem nie mogła to być uboga krewna. Wyglądała naprawdę zjawiskowo.

A także znajomo.

Devowi serce zamarło na moment, by ruszyć w zdwojonym tempie. Miał wrażenie, że wszystko wokół zatrzymało się nagle - muzyka, gwar rozmów, jego oddech - i przez jedną, nieskończenie długą chwilę, nie był w stanie ani mówić, ani myśleć.

Minęło już niemal dziesięć lat, odkąd widział Susannę Burney, a jego ostatnie o niej wspomnienie należało do tych, których nie sposób wymazać z pamięci: leżała w jego łóżku, cudownie naga, pogrążona we śnie, po krótkiej, pełnej napiętności nocy poślubnej. Gdy zdmuchiwał gasnącą świeczkę, nawet mu przez myśl nie przeszło, że już więcej nie zobaczy Susanny.

Następnego ranka zniknęła i tak zakończyło się jego małżeństwo. Zostawiła mu list, że to była straszliwa pomyłka i prosi go, żeby jej nie szukał, a wkrótce wystąpi o unieważnienie ich ślubu. A on, tak młody, dumny i zraniony, uniósł się gniewem i pozwolił jej odejść.

Dwa lata później, po powrocie z pierwszego rejsu, udał się do Szkocji, by odszukać swą zaginioną żonę. Z czystej ciekawości, tak sobie powtarzał, a także po to, by sprawdzić, czy dostali unieważnienie. Miał ambitne plany na przyszłość i nie było w nich miejsca dla dziewczyny, którą uwiódł i poślubił pod wpływem impulsu, a potem pozwolił jej odejść. Na wspomnienie spotkania z wujostwem Susanny oblał się zimnym potem. Wciąż pamiętał szok, jakiego doznał, kiedy mu powiedzieli, że umarła. Widocznie zależało mu na niej znacznie bardziej, niż umiał się przyznać.

A teraz Susanna Burney stała przed nim, żywa, zdrowa i cała. Patrzyła na niego obojętnie, jakby go nie rozpoznawała, a jego zalała fala wściekłości. Dałby głowę, że tylko udaje.

- Dev! - Emma, chcąc zwrócić na siebie uwagę, pociągnęła go za rękaw.

Lekki grymas zniekształcił jej regularne rysy.

Emma, jego piękna i bogata narzeczona o świetnych koneksjach, dzięki której miał osiągnąć wszystko, o czym marzył.

Nigdy jej nie powiedział o swoim pierwszym, nieudanym małżeństwie. Podobnie, zresztą, jak o wielu innych sprawach. Udawał, że wszystkie jego dawne przygody przestały się liczyć, ale prawda wyglądała tak, że Emma była zazdrosna i zaborcza i trudno było przewidzieć, jak zareaguje. Wiedząc o tym, wolał nie ryzykować, aby nie zburzyć domku z kart, który tak wytrwale budował dla siebie - i Chessie.

Znów poczuł, jak zimny dreszcz biegł mu wzdłuż kręgosłupa. Susanna może mu przecież straszliwie zaszkodzić. Jeśli wspomni choć raz o ich wspólnej przeszłości, Emma gotowa zerwać zaręczyny i wszystkie jego starania pójdą na marne.

Patrzył, jak Susanna przybliżyła się do nich, z dłonią spoczywającą na ramieniu Fitz'a. Ich ciemne głowy nachylone były ku sobie. Uśmiechała się do niego tak, jakby był najwspanialszym mężczyzną na świecie. A Fitz, kompletnie oszołomiony, płonął rumieńcem jak sztubak w sidłach pierwszej miłości.

W pewnym momencie Susanna znów podniosła wzrok i spojrzała przeciągle na Deva, nie potrafił jednak nic wyczytać z jej twarzy. Nie dostrzegł w jej oczach ani przebłysku przypomnienia, ani najmniejszych śladów zdenerwowania.

Poczuł, że krew stygnie mu żyłach, i wyprostował się, szykując na spotkanie z żoną, którą od lat uważał za umarłą.

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nie rozpoznała go, aż było zbyt późno, aby uciec lub się ukryć. Zresztą ukrywanie się nie leżało w jej zwyczaju.

Na letnim balu księstwa Alton stawiała się cała elita i zwarty tłum gości zasłaniał Susan nie widok. W sali, gorącej i dusznej, gwar był taki, że ledwie słyszała, co mówi Fitz, kiedy ją odprowadzał po tańcu. Chyba coś o jego starych przyjaciołach. Pomyślała, że to nawet miło z jego strony, bo nie znała przecież nikogo w Londynie. W chwilę później tłum pozostał za nimi, a ona stanęła oko w oko z Jamesem Devlinem. Na jego widok kompletnie ją zamurowało i zakręciło jej się w głowie tak, że tylko dzięki ogromnej sile woli nie zemdląca.

Fitz na szczęście nie zauważył jej zmieszania. Nie należał, jak widać, do zbyt spostrzegawczych. Przystojny i czarujący, okazał się przy tym arogancki i rozpieszczony... Zrozumiała to w niespełna pięć minut po tym, jak ich sobie przedstawiono. Po dziesięciu minutach wiedziała już, że jest oddany swoim koniom i winom w piwniczce, a po kwadransie utwierdziła się w przekonaniu, że był bezbronny wobec pięknych kobiet. Mogło się to okazać bardzo przydatne, była bowiem nie tylko piękna, ale również zobowiązała się go uwieść.

Gdy zbliżali się do grupki skupionej wokół Jamesa Devlina, Fitz nie przestawał rozprawać.

O czym, nie miała pojęcia, ale nie domagał się od niej odpowiedzi. Na szczęście, bo widziała tylko Devlina - jego rosłą postać, szerokie ramiona i lodowate niebieskie oczy, mierzące ją z najwyższą pogardą. Czy mogła jednak mieć mu to za złe? Przecież to ona od niego odeszła; zostawiła go, zanim wysechł atrament na świadectwie ich ślubu, a łóżko nie zdążyło jeszcze wystygnąć po nocy poślubnej.

Westchnęła w duchu i wyprostowała się dumnie. Swą rolę grała już od tak dawna, że nie będzie jej trudno ukryć uczucia. A jednak tym razem okazało się to wyjątkowo trudne. Gdy wolno lustrowała wzrokiem Devlina od stóp do głów, chłód jej spojrzenia klócił się z nerwowym biciem serca.

James nie był już tym samym osiemnastoletnim młodzieńcem z jej wspomnień. Teraz otaczała go aura pewności siebie i wzbudzał autorytet. Wydawał się jej także wyższy, bardziej muskularny i zdecydowanie bardziej męski. I tak przystojny, że można by go nawet nazwać ślicznym, gdyby nie mocno zarysowane kości policzkowe i kwadratowy podbródek, pozbawiające jego twarz delikatności. Na myśl o tym, że chłopak, którego niegdyś znała, przemienił się



w tak wspaniałego mężczyznę, zakłuło ją nagle serce. Nigdy by się tego nie spodziewała, ale cóż, lata temu dokonała wyboru i teraz było już za późno na żale. Poza tym życie nauczyło ją, że roztkliwianie się nad sobą to objaw słabości.

Zerknęła na filigranową blondynkę uczeponą jego ramienia. Zatem to jedno pozostało bez zmian. Oczywiście, po tylu latach nic ją to już nie obchodziło, ale kobiety zawsze ciągnęły do Jamesa Devlina jak muchy do miodu. A on dobrze wiedział, że jest przystojny.

Patrzył na nią teraz. Czowała to. Nie przestawał jej się przyglądać od chwili, gdy ruszyła przez parkiet, wsparta na ramieniu Fitz'a. Spojrzała mu w oczy i zamiast zimnej obojętności zobaczyła w jego oczach zmysłowy żar i gniewne wyzwanie domagające się natychmiastowej odpowiedzi. Mimowolnie zadrżała. Lśniący parkiet sali balowej zafalował pod jej pantofelkami. Serce biło jej coraz szybciej. Oczy Devlina zawisły tymczasem na spoczywający w zagłębieniu jej szyi diamentowy wisior w kształcie łyzy - prawdę mówiąc, pożyczony. Oblała się rumieńcem, a przez jego usta przemknął uśmiech satysfakcji.

Uniosła głowę i zmierzyła go wzrokiem, w którym głęboka niechęć mieszała się z wyzwaniem. Stawka była zbyt wysoka, aby mogła się teraz wycofać, mimo że instynkt popychał ją do ucieczki.

Dziewczyna po lewej ręce Dev'a, ta, z którą Fitz chciał ją poznać, musiała być siostrą Devlina. Oboje mieli taką samą karnację i podobne rysy, błękitne oczy oraz złote włosy. A więc to od niej powinna odciągnąć Fitz'a; do tego została wynajęta przez księcia i księżnę Alton. To jej miała zrujnować życie, ukraść narzeczonego oraz zniweczyć plany na przyszłość. Co za nieszczęsny traf, że osoba, nazwana przez księżnę „flircikiem Fitz'a", okazała się siostrą Devlina.

Fitz tymczasem pociągnął do przodu nieświadomą niczego pannę i zwrócił się z uśmiechem do Susanny:

- Lady Carew, pozwolę sobie przedstawić pani pannę Francescę Devlin. Chessie, to jest lady Caroline Carew, przyjaciółka moich rodziców. Dopiero co przyjechała z Edynburga.

Francesca Devlin dygnęła wdzięcznie. Blask świec budził w jej włosach miedziane refleksy. Jej błękitne oczy zaśniły ciepłym blaskiem. Taktyka istotnie godna podziwu. Susanna musiała jej to przyznać. Gdy młody markiz, którego pragniesz poślubić, przedstawia ci piękną kobietę, udawaj, że cieszy cię ta znajomość.

W innych okolicznościach być może zaprzyjaźniłaby się z panną Francescą Devlin. Przyjęła jednak ogromną sumę pieniędzy, aby uwieść jej ukochanego...

James Devlin przysunął się bliżej. Susanna napotkała jego wzrok pełen wrogości, której nawet nie próbował ukryć. Nie czuła się zaskoczona. Byłoby naiwnością oczekiwać, że porzuty przed dziewięciu laty mąż zareaguje obojętnością. Zapewne zażąda wyjaśnień, a może nawet wymierzy jej srogą karę. Na myśl o tym zaschło jej w ustach. Należał przecież do ludzi, którym lepiej nie wchodzić w drogę.

Devlin skinął lekko głową, jakby czytał w jej myślach; cyniczny uśmieszek wykrzywił mu wargi. Hardy błysk w jego oku ostrzegał ją, że bez względu na grę, jaką teraz prowadzi, znajdzie w nim godnego przeciwnika.

Później spojrzął bez słowa na Francescę i zrobił krok w jej stronę, jakby chciał ją wesprzeć, a ona uśmiechnęła się z wdzięcznością. A więc był troskliwym starszym bratem, Susanna westchnęła w duchu. Zatem sprawy, już i tak skomplikowane, przybrały jeszcze bardziej niekorzystny obrót.

Drobna blondynka w obłoku błękitnych jedwabów i koronek wysunęła się do przodu, wydymając usta.

- Powinieneś mnie przedstawić jako pierwszą, Fitz - powiedziała z wyrzutem. - W końcu jestem hrabianką!

Fitz zaczął gorączkowo przeproszać, po czym przedstawił ją jako swoją kuzynkę, lady Emmę Brooke, a jej towarzysza jako wielmożnego Fredericka Waltersa. Susanna przez cały czas czuła na sobie paraliżujący wzrok Devlina. Emma tymczasem przyciągnęła go do siebie, jak swoją zdobycz.

- To mój narzeczony - oznajmiła z dumą. - Sir James Devlin.

Narzeczony! Susannie serce gwałtownie zabiło. Nagła zazdrość, pałaca i mroczna, pozbawiła ją tchu. Wiedziała, że Devlin uzyskał tytuł szlachecki, nie miała jednak pojęcia, że jest zaręczony. Nie wyobrażała go sobie nigdy jako żonatego, choć przez te lata, jakie minęły od ich rozstania, mógł się ożenić ze dwa lub trzy razy - albo nawet sześć, jak Henryk VIII.

Mógł, gdyby nie pewien szkopał - otóż pozostawał wciąż jej mężem.

Znów ogarnęły ją wyrzuty sumienia, tak niepożądane w jej sytuacji. Powinna była go poinformować, pomyślała. I to dawno temu, mówiąc szczerze... Chwila, by uczynić to teraz, była jednak wysoce niestosowna, zważywszy na obecność jego narzeczonej, która uśmiechała się do niej z ostrzegawczym błyskiem w oczach.

Susanna zagryzła wargi. To prawda, że zamierzała uzyskać unieważnienie ich małżeństwa. Napisała to wyraźnie Devowi i nawet mu to przyrzekła. Jednak kiedy odkryła, że spo-

dziewa się dziecka, tylko obrączka oraz metryka ślubu chroniły ją od kompletnej klęski. Wydziedziczona przez rodzinę i samotna, kurczowo trzymała się tych jedynych symboli przyzwoitości i poszanowania. Gdy później przypomniła sobie o swojej obietnicy, okazało się że jej spełnienie byłoby znacznie droższe i trudniejsze, niż to sobie wyobrażała. Utrzymanie w Edynburgu pochłaniało ostatnie grosze. Skąd miała wziąć pieniądze na opłacenie prawników, skoro czasami brakowało jej na życie?

Na wspomnienie tamtych dni panika ścisnęła ją za gardło i dłonie spocily jej się w koronkowych rękawiczkach. Powietrze w sali wydało się nazbyt duszne. Świadoma, że wszyscy patrzą na nią wyczekująco, uśmiechnęła się wymuszenie do Emmy Brooke.

- Należą się pani gratulacje z okazji zaręczyn, lady Emmo - powiedziała. - A jeszcze większe sir Jamesowi.

W ciszy, jaka zapadła, Emma spróbowała rozstrzygnąć, czy to komplement, i po chwili rozpromieniła się.

- Rzeczywiście, jestem wybrańcem losu - potwierdził Dev i kąski ust lekko mu drgnęły. - Podobnie jak pani, lady Carew - dorzucił z błyskiem rozbawienia w chmurnych oczach. - Pani także należy pogratulować, bo kiedy się ostatnio widzieliśmy, nie przysługiwał pani tytuł „lady”, o ile pamiętam, i nie nazywała się pani Caroline Carew.

Ton, jakim wypowiedział te słowa, był niezwykle uprzejmy, za to ich treść ani trochę. Wokół zapanowało lekkie poruszenie. Kobiety spoglądały teraz na Susannę podejrzliwie, a mężczyźni z zaciekawieniem, choć całkiem innego rodzaju. Nic dziwnego. Dev niedwuznacznie zasugerował przecież, że jest awanturnicą lub, co gorsza, dziwką przebraną za damę.

Cisza przeciągała się. Susanna wiedziała, że ma jeszcze jakieś wyjście, ale musi szybko podjąć decyzję. Mogła udawać, że Devlin ją z kimś pomylił, byłoby to jednak ryzykowne, gdyż gotów potraktować to jako wyzwanie. Mogła także podjąć rękawicę, co było równie niebezpieczne, ponieważ nie miała żadnej gwarancji, że wygra. Z pewnością natomiast było już za późno na sztuczną obojętność. Wszyscy czekali przecież, jak zareaguje na uwagę Devlina.

- Pochlebia mi, że aż tyle pan o mnie zapamiętał - rzuciła, jakby nigdy nic. - Bo ja w ogóle zapomniałam o pańskim istnieniu.

Dev uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Och, pamiętam wszystko na pani temat, lady... Carew.

- Nigdy pan o mnie wszystkiego nie wiedział, sir James.

Ich spojrzenia spotkały się jak dwa lśniące ostrza. Zrozumiała, że już za późno, aby się wycofać.

- Wręcz przeciwnie - powiedział Dev. - Doskonale pamiętam, na przykład, nasze ostatnie spotkanie. - Diabelski błysk w jego oczach wyraźnie sugerował, że chce ją przyprzeć do muru i że sprawia mu to przyjemność.

Zawrzała gniewem, lecz jeden rzut oka na wściekłą minę Emmy sprawił, że odetchnęła z ulgą. A więc Dev robił to wszystko na pokaz, żeby ją ukarać za dawne winy. Nie miał przy tym najmniejszego zamiaru wyjawiać prawdy, gdyż zaszkodziłoby mu to w równym stopniu, co jej. Emma nie była narzeczoną uległą i potulną. I to ona z całą pewnością rządziła pieniędzmi, bo Dev nigdy nie był zamożny.

Otaksowała wzrokiem złoty haft na jego białej kamizelce, gatunek wykrochmalonej koszuli oraz wartość diamentu w szpilce od krawata. A potem znów spojrzała na Emmę. Oczy Deva szły w ślad za jej spojrzeniem. A więc zrozumiał...

Uśmiechnęła się.

- No cóż, pewna jestem, że nie będzie pan tak nietaktowny, aby zanudzać wszystkich szczegółami, sir James. Co może być bardziej nudnego dla postronnych niż starzy znajomi, rozprawiający o dawnych czasach?

- Znacie się jeszcze z Irlandii? - Emma, która najwyraźniej miała już dosyć konwersacji, wepchnęła się pomiędzy nich, spoglądając to na Deva, to na Susannę, ze źle skrywaną zazdrością.

W jej ustach nazwa Irlandia zabrzmiała jak miejsce na końcu świata, z którego można jedynie wyjechać.

- Poznaliśmy się w Szkocji pewnego lata - odparła Susanna. - Sir James bawił wtedy z wizytą u swego kuzyna, lorda Granta. To było bardzo dawno temu.

- Ale teraz, szczęśliwym zrzędzeniem losu, mamy okazję odnowić naszą znajomość. - Wzrok Deva przeczył jego gładkim słowom. - Musi mi pani obiecać następny taniec, lady Carew, abyśmy mogli spokojnie porozmawiać o przeszłości, nie zanudzając naszych przyjaciół.

Tym jednym zdaniem chciał uniemożliwić jej ucieczkę. Od razu rozpoznała jego determinację. Nie zmienił się od czasu ich ostatniego spotkania. Zawsze osiągał to, co chciał.

- Nie mam ochoty wracać do przeszłości - odpowiedziała. - Przykro mi, sir James, ale obiecałam już komuś następny taniec. - Odwróciła się ostentacyjnie do Fitz'a, wymownym gestem muskając jego dłoń.

Nieomal o nim zapomniała w ferworze sprzecznych uczuć, jakie wzbudził w jej sercu widok Devlina. A to niedobrze, gdyż prowizja od rodziców Fitz'a stanowiła jedyne źródło jej utrzymania w Londynie.

- Milordzie, dziękuję, że mnie pan poznał ze swymi przyjaciółmi - dodała po chwili. - Mam nadzieję, że wszyscy znów się spotkamy.

Obdarzyła każdego z osobna zdawkowym uśmiechem, na który Chessie odpowiedziała zimnym skinieniem głowy, zaś Emma w ogóle jakby jej nie dostrzegła. Tylko Fitz zdawał się nie przejmować napiętą atmosferą i z galanterią ucałował jej dłoń. Chessie odwróciła szybko głowę, nie mogąc znieść widoku ukochanego, nadskakującego innej kobiecie, a stojący obok niej Devlin zmarszczył ponuro brwi.

Po tym niemiłym pożegnaniu Susanna ruszyła szybko w stronę wyjścia. Serce jej tłukło się w piersi i brakowało jej tchu. Potrzebowała pilnie jakiegoś zacisznego miejsca, gdzie mogłaby w spokoju zastanowić się nad tym, jak rozwikłać tę skomplikowaną sytuację.

- Mogę mieć nadzieję na taniec później, lady Carew?

Freddie Walters zastąpił jej nagle drogę, taksując ją wzrokiem niby rasową klacz. Dotyk jego ręki był bardziej niż poufały, a znaczący ton sugerował, że wie o niej wszystko - że jest wdową o wątpliwym morale, niemającą nic przeciwko romansowi bez zobowiązań. Jawny brak szacunku w jego zachowaniu sprawił, że zazgrzytała zębami.

- Dziękuję, panie Walters - odparła - ale postanowiłam wrócić do domu, gdyż rozboleła mnie głowa.

- Wielka szkoda - mruknął zasepiony. - To może mógłbym któregoś dnia do pani wstąpić?

- Walters, pogarsza pan jeszcze migrenę lady Carew - rozległ się nagle ostry głos.

Dev wyrósł niespodziewanie obok nich i jednym gestem odprawił natręta. Odprowadził go potem spojrzeniem, a kiedy Walters zniknął, wbił w Susannę ponury wzrok. Ona także miałaby ochotę czmychnąć, podejrzewała jednak, że Dev chwyciłby ją po prostu za ramię, gdyby spróbowała ucieczki. Jak widać, nie przejmował się zbyt konwenansami, skoro zaczepił ją na środku sali balowej.

- Dziękuję za pomoc - odezwała się zimnym głosem - ale nie było to potrzebne. Potrafię radzić sobie sama.

Dev uśmiechnął się.

- O, nie wątpię - odparł, lustrując ją wzrokiem, tak różnym od lubieżnego spojrzenia Waltersa, lecz znacznie bardziej niepokojącym. - Nie próbowałem cię ratować - dodał łagodnie - tylko chciałem cię mieć dla siebie.

Jego dobór słów i spojrzenie sprawiły, że Susanna zadrżała w duchu. Dev usunął wątlą groźbę, jaką stanowił Walters, by ją zastąpić czymś znacznie bardziej niebezpiecznym - swoim towarzystwem! Ośmielił się zaczepić ją na oczach księstwa Alton oraz ich gości, a to było niedopuszczalne.

- Nie mam ci nic do powiedzenia - odrzekła z pozornym spokojem.

Po dziewięciu latach nauki umiała się już obronić. Nigdy jednak nie było to takie trudne jak teraz, gdy próbowała wzniesć obronny mur pomiędzy sobą a tym postawnym mężczyzną o przenikliwych niebieskich oczach.

- Stać cię na więcej, Susanno - stwierdził ze śmiechem. - Mów, w czym rzecz, do diaska!

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi - powiedziała.

Rozejrzała się wokół i nie widząc nikąd ratunku, ruszyła wolno do rogu sali balowej. Dev ujął ją mocno pod ramię, dostosowując się do jej drobnych kroczków. Patrzącemu z boku mogło się wydawać, że robią to samo, co wszyscy - spacerują po parkiecie między tańcami, gawędząc jak para przypadkowych znajomych. Tyle tylko że w uścisku jego ręki nie było nic przypadkowego.

- Winna mi jesteś przynajmniej wyjaśnienie - powiedział. - Może nawet przeprosiny, o ile to nie za wiele - dorzucił z sarkazmem.

Przez moment miał w oczach szaleństwo. Przechodząca obok para zmierzyła ich zaciekawionym spojrzeniem. Nawet jeśli nie słyszeli słów, musieli wyczuć napięcie.

Susanna rozłożyła wachlarz, aby ukryć za nim twarz.

- Och, to było tak dawno temu... - Chciała, by zabrzmiało to lekceważąco, i trąciła właściwą strunę. - Owszem, opuściłam cię, ale jak widać, otrząsnąłeś się... - urwała, by dodać z uśmiechem: - Tylko mi nie mów, że zламаłam ci serce.

Umyślnie prowokowała go, spodziewając się zapewnienia, że nic dla niego nie znaczyła. Zamiast tego oczy Deva zapalały jeszcze większym gniewem.

- Wróciłem, żeby cię odszukać - oznajmił. - Dwa lata później.

Susanna omal nie upuściła wachlarza. Dwa lata! Nie wiedziała o tym. Poczwała żal i gorzyc. Zresztą to i tak bez znaczenia. Dwa lata to o wiele za późno. Widziała to teraz, patrząc

wstecz. Widziała wszystkie popełnione przez siebie błędy oraz bezsens, jakim byłoby żałowanie ich teraz, prawie dekadę później.

- Chciałem się tylko upewnić, że dostaliśmy unieważnienie. - Dev spojrzał na nią zimno i pogardliwie. - Ale twoi wujostwo powiedzieli mi, że umarłaś. Chyba trochę przesadzili, jak mi się wydaje - wycodził przez zęby.

Szok był tak ogromny, że Susanna omal nie zemdląca. Przez długą chwilę sala balowa wirowała jej przed oczami, muzyka i głosy cichły, a grunt usuwał się spod nóg. Wyciągnęła przed siebie rękę, by z ulgą stwierdzić, że stoją przy jednym z okien wychodzących na taras. Pod palcami wyczuła zimną szybę, a w płucach orzeźwiający powiew świeżego powietrza.

Spojrzała Devowi w twarz. Minę miał zaciętą i mocno zaciśnięte usta. Czowała, że rozsadza go furia.

- Powiedzieli ci, że umarłam? - wyszeptwała.

To prawda, że ciotka z wujem wyrzekli się jej, gdy zaszła w ciążę i odmówiła oddania dziecka. Została wyklęta, wydziedziczona i wyrzucona z domu. Oświadczyli jej, że dla nich umarła, i pewnie wszystkim mówili to samo.

Chłód wkraść się w jej serce. Nieludzkie okrucieństwo krewnych omal jej nie zabiło przed dziewięciu laty, a teraz znowu dotknęła ją ich złośliwość. Myślała, że już nigdy nie będą w stanie jej zranić, ale jak widać, pomyliła się.

- Czy rzeczywiście trzeba było posuwać się aż tak daleko? - mówił dalej Dev z gniewem.  
- Nie chodziło mi przecież o to, żeby się pogodzić.

Urwał. Susanna wiedziała, że czeka na jej odpowiedź, ale nie mogła znaleźć właściwych słów. Za dużo spadło na nią tak nagle. Dev próbował ją odnaleźć, a jej rodzina go okłamała. Ubodło ją to znacznie dotkliwiej, niż mogłaby przypuszczać.

- Ja... - oddech uwiązł jej w piersi.

Co robić? - zastanawiała się w duchu. Dev nie może się nigdy domyślić, że nie wiedziała o ich nikczemnych kłamstwach. Już i tak coś zaczynało mu świtać. Jeden drobny lapsus i prawda wyjdzie na jaw. A wtedy nie będzie końca jego pytaniom - o przeszłość, o to, co się z nią działo, i, co gorsza, o jej obecne życie oraz powody, dla których znalazła się w Londynie. Na żadne nie mogłaby odpowiedzieć. Musi chronić siebie i swoje tajemnice, jeśli nie chce wszystkiego stracić. Ucieszyła się w duchu, że nie powiedziała mu, że nadal są małżeństwem. Może się to okazać skutecznym orężem na wypadek, gdyby musiała się bronić.

Wyprostowała się i spróbowała odzyskać panowanie. Wzięła głęboki oddech, szukając w myślach słów, którymi mogłaby go odepchnąć, ale on ją uprzedził.

- Niech to diabli, Susanno! - wybuchnął głosem nabrzmiałym od emocji. - Przecież byłaś moją żoną, a nie jakąś dziwką! Nie sądzisz, że jesteś mi winna wyjaśnienie? Najpierw odeszłaś, a potem kazałaś rodzinie mnie okłamać. Powiedz mi, dlaczego to zrobiłaś.

W jego spojrzeniu było tyle szczerego uczucia... Poczowała, że nienawidzi samej siebie za to, co musi zrobić, aby się obronić.

- Kazałam im kłamać, bo chciałam mieć pewność, że się ciebie pozbyłam - powiedziała, siląc się na obojętność, mimo że słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Wiedziała jednak, że musi zakończyć tę sprawę i rozbudzić w Devie tak wielką nienawiść, żeby jej już nigdy więcej o nic nie wypytywał. Nie miała innego wyjścia. - Poślubiłam cię, bo chciałam, abys mnie pozbawił dziewictwa - dodała z przekonującym uśmiechem, a była dobrą aktorką.

Praktykę zdobyła w tych ciężkich latach, po tym, jak rodzina ją wydziedziczyła. Umiejętność udawania była wówczas tym, co uchroniło ją przed śmiercią głodową.

- Po naszej poślubnej nocy miałam już wszystko, czego od ciebie potrzebowałam, Devlin - mówiła dalej. - Chciałam poznać życie intymne i ty mnie wszystkiego nauczyłeś. - Zmusiła się, by spojrzeć na niego, a on, z kamienną twarzą i zaciśniętymi ustami, słuchał, jak deprecjuje miłość, uczucie, które ich łączyło. - Było cudownie - dorzuciła, wzruszając ramionami - ale po tym, jak cię uwiodłam, nie byłeś mi już do niczego potrzebny.

Pomyślała, że to powinno wystarczyć, aby ją znienawidził. Żaden mężczyzna nie zniósłby takiego ciosu. Odwróciła się i chciała odejść, ale Devlin złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. Jego dotyk rozbudził jej zmysły tak jak dawniej.

Splonęła rumieńcem. Wzrok Deva prześlizgnął się po niej powoli, by spocząć na głębokim wycięciu sukni. Wybrano ją, aby oczarowała Fitzę, i po raz pierwszy tego wieczoru Susanna żałowała, że suknia nie jest skromniej wydekoltowana. Spojrzenie Deva na krągłościach jej piersi było jak zmysłowa pieszczota.

- Chwileczkę - powiedział. Pośród dźwięków muzyki i gwaru rozmów jego głos wydawał się bardzo cichy, ale wychwyciła w nim stalowe nuty. - Tym razem nie odejdziesz ode mnie, Susanno, dopóki ci na to nie pozwolę. Tym razem jednak zostaniesz, ale wyłącznie dla mojej przyjemności.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Dev patrzył na swą hardą byłą żonę i znów wezbrała w nim złość. Była tak piekielnie urodziwa, że jego ciało mimowolnie reagowało na pokusę. Niezależnie od tego, że miał ją za najbardziej przebiegłą, obłudną dziwkę tego świata. Chciał całować jej pełne, zmysłowe usta, kąsać dolną wargę, a potem w pełni zakosztować ponownie tej dzikiej pasji, jaka ich niegdyś połączyła. Pragnął udowodnić, że jej obojętność to tylko poza. Chciał zerwać z niej tę srebrną suknię i bezlitośnie posiąść jej ciało, aż ponownie stanie się potulna i uległa.

Porzucenie hulaszczego życia było trudne. Zrezygnował wprawdzie z innych kobiet, gdy zaręczył się z Emmą, miał jednak świadomość, że tak naprawdę wcale się nie zmienił. Niebezpieczne pragnienia, jakie budziła w nim Susanna, wystarczą za najlepszy dowód. Gdyby nadarzyła się szansa, czy choćby tylko jej cień, próbowaliby ją wziąć z bezwzględnym zapamiętaniem i zatraciłby się w namiętności. Cnota nigdy dotąd nie wydawała mu aż tak nieatrakcyjna, a jego narzeczeństwo tak przeraźliwie bezbarwne i nudne w porównaniu z tym, co czuł do swojej niewiernej byłej żony.

Pod palcami wyczuwał jej puls. Był pewny, że pragnie go równie mocno, jak on jej, mimo to gotów był ją udusić. Sądził niegdyś, że uwiódł i poślubił naiwną panienkę, a teraz dowiedział się, że wykorzystwała jego doświadczenie.

Mówiąc Susannie o obłudzie jej krewnych, nie miał jeszcze pewności co do jej winy. Szok, który dostrzegł w jej oczach, nasunął mu podejrzenie, że mogła nie wiedzieć o ich podłej intrydze. Jednak szydercze słowa rozwiały wątpliwości. Jak się okazuje, nie była wcale ofiarą.

Spojrzał w jej zielone oczy, ale prócz pasji dostrzegł także drwinę. Jak to możliwe, że tak się pomylił? Susanna Burney, którą poznał przed dziesięciu laty, wydawała się przecież taka słodka i nieśmiała. To niepojęte, jak mogła zmienić się w tak bezczelną kreaturę. Z drugiej strony, wówczas był młokosem i nie miał tak bogatego doświadczenia, jak mu się zdawało.

To on jednak okazał się naiwny i łatwowierny.

- Nie musiałaś za mnie wychodzić, skoro chciałaś tylko pozbyć się dziewictwa - rzucił ponuro. - Wystarczyło mi powiedzieć. Spełniłbym z radością twoje życzenie, nie angażując w to pastora.

Gdy zwarli się wzrokiem, płomień namiętności zmienił jej oczy w lśniące szmaragdy, a on w ułamku sekundy przeniósł się myślami z gwarnej sali balowej do intymnego półmroku ich małżeńskiej sypialni. Spędzili razem tylko jedną noc słodkich uniesień, przekraczających jego

najśmielsze wyobrażenia. Susanna była pierwszą i jedyną kobietą, którą kochał. Uczucie to okazało się na tyle głębokie i poważne, że mogło go do niej na zawsze przywiązać. Ona jednak, uciekając następnego ranka, zerwała tę więź.

Stała teraz przed nim, przyglądając mu się z zimną pogardą. Płomień w jej oczach zgasł.

- Jak ty nic nie rozumiesz - powiedziała z wyrzutem. - Ślub był koniecznością. Nie zamierzałam przecież zostać ladaczną.

Dev spojrzał na nią z wystudiowaną niechęcią.

- Nie widzę tej różnicy tak wyraźnie jak ty.

- Pozwól wobec tego, że ci wyjaśnię - powiedziała, kreśląc wzory na zimnej szybie. - W domu wujostwa panowała śmiertelna nuda. Poza tym byliśmy biedni, a ja nie chciałam takiego życia. Wiedziałam, że jestem ładna i na tyle bystra, by zwabić w małżeńskie sidła jakiegoś bogatego mężczyznę. Niestety, oprócz urody potrzebne mi było także doświadczenie. Bo któż spojrzałby po raz drugi na siostrzenicę nudnego belfra z głuchej wsi? - Poruszyła się bezwiednie; diamentowy naszyjnik zaśnił na jej dekolcie. - Bałam się, że utknę tam na wieki. Dlatego ułożyłam sobie plan - mówiła dalej. Jej dłoń przesunęła się pieszczotliwie po migoczących klejnotach. - Postanowiłam cię poślubić, nauczyć się od ciebie wszystkiego, co potrzeba, a potem poszukać lepszej partii - dokończyła, spojrzawszy mu w oczy. - Ty byłeś nikim, Devlin - podjęła pozornie łagodnym tonem. - Nie miałeś ani pieniędzy, ani większych perspektyw. Mogłeś mi się jednak przydać. Zostać kurtyzaną to stanowczo za mało... - mówiła. Nieznacznym uśmiechem zabłąkał się na jej usta. - Chcąc znaleźć odpowiedniego męża, musiałam być kobietą godną szacunku, a zarazem na tyle... doświadczoną, żeby wiedzieć, jak go zadowolić w łóżku. - Odwróciła się tak, że widział tylko jej odbicie w oknie i ten zagadkowy uśmiech. - Pochlebiam sobie, że okazałam się w tym całkiem niezła - zakończyła. - Uchodziłam za wdowę. Miałam licznych wielbicieli.

W to akurat mógł bez trudu uwierzyć. Susanna była przecież wystarczająco piękna, aby skusić świętego, a otaczająca ją zmysłowa aura sprawiała, że każdy mężczyzna chciał ją nie tylko zadowolić, ale i mieć na własność. To oczywiste, że postawiła sobie znacznie wyższy cel niż żywot kurtyzany. Gdyby poszła tą drogą, nigdy już nie odzyskałaby szacunku. Natomiast jako piękna wdowa przyciągała rój wielbicieli, błagających o jej względy. Tylko on jeden wiedział, jak sprzedajne serce kryło się za tą piękną fasadą.

- Więc dlatego mnie też uśmierciłaś - stwierdził sucho. - Jak to rozsądnie z twojej strony!

- Och, nie! Wyobraź sobie, że nikt mnie nigdy nie zapytał o mojego pierwszego męża. A nawet gdyby ktoś to zrobił, powiedziałabym, że nasze małżeństwo zostało unieważnione, i opisałabym je jako błąd młodości. Tak, to rzeczywiście był precyzyjny plan, prawda?

- Wciąż mam trudności ze zrozumieniem, na czym polega różnica pomiędzy kurtyzaną a kobietą, która kupuje sobie bogatego męża, płacąc swoim ciałem - powiedział Dev.

- Och, jesteś stanowczo zbyt drobiazgowy - stwierdziła, wzruszając ramionami. - Wszyscy staramy się wykorzystać jak najlepiej to, co nam dano.

Marszcząc ponuro brwi, pomyślał, że jej akurat dano bardzo wiele: anielskie oblicze, smukłe, piękne ciało, a także zachłanną, egoistyczną naturę, pozwalającą bez skrupołów ranić bliźnich i po trupach dążyć do celu. Szkoda, że tego nie widział, kiedy się poznali. Niestety, był wtedy tylko młokosem i w zetknięciu z tak piękną dziewczyną nie myślał głową.

Na myśl o jej wyrachowaniu, oblał się zimnym potem. Wykorzystała go, a potem porzuciła, aby spokojnie zapolować na grubszego zwierza. Uzbrojona w dokument, potwierdzający unieważnienie ich małżeństwa, mogła bez przeszkód wyjść ponownie za mąż. Kombinacja młodości, urody, inteligencji i doświadczenia od zawsze pociągała mężczyzn. Przecież to jasne, że

Fitz już był nią zauroczony. Nawet on sam patrząc na nią, myślał tylko o jednym - aby osiąść jej cudowne ciało, mimo że wiedział, że to kłamliwa ladacznica i oszustka.

- Jesteś dziwką! - cisnął jej w twarz. - Zeszmaciłaś się dla pieniędzy; nieważne, czy w małżeństwie, czy nie.

Blask świec wydobył z jej oczu dziwny błysk, kompletnie niepasujący do jej bezwstydných słów. Zgasł on jednak w ułamku sekundy, pozostawiając jedynie pogardę.

- Coś ci powiem, Devlin - odezwała się. - Czy ty aby nie postępujesz tak samo? Złowiłeś przecież bogatą pannę, posługując się swoim wdziękiem i urodą. Więc jeżeli ja jestem dziwką, to kim ty jesteś?

Zaczerpnął tchu i rozgniewany zrobił krok w jej stronę, lecz zatrzymał go wyraz triumfu w jej oczach.

- Mylisz się, sądząc, że przez jedną noc nauczyłaś się wszystkiego w moich ramionach - wycedził. - Gdybyś zapragnęła pogłębić swoje doświadczenie, jestem do twojej dyspozycji.

- Podobnie jak dziewięć lat temu? - zapytała z niezmaconym spokojem. - Dziękuję, ale nie ma potrzeby. W ciągu tych lat uzupełniłam braki w mojej edukacji.

Dev ani chwili w to nie wątpił. Wyszła przecież po raz drugi za mąż, za Carew, bogatego barona. Mogła także mieć innych kochanków czy nawet mężów. A teraz rzeczywiście była zaможną wdową, polującą, jak podejrzewał, na kolejną zdobycz. Może na jakiegoś markiza...

Myśl, że posłużyła się nim jak drabiną, aby wspiąć się do wyższych sfer, oburzała go, choć, jako łowca posagów, powinien docenić jej taktykę.

Nagle zobaczył, jak rozwiewają się nadzieje Chessie na lepszą przyszłość i jak niepewna jest pozycja ich obojga. Wystarczy jeden fałszywy krok albo zwykły pech, by się znów stoczyli w otchłań nędzy i rozpacz - bo czymże innym było ich dzieciństwo na ulicach Dublina. Jako syn nałogowego hazardzisty, Dev poznał bolesną różnicę pomiędzy bogactwem i biedą, zanim wyrósł z krótkich spodenek. Wiedza ta, podszyta strachem, stanowiła odtąd jego siłę napędową. Dlatego nie mógł na to pozwolić, aby Susanna ukradła Chessie przyszłość lub zniweczyła jego własne plany. Postanowił mieć ją na oku.

Ona tymczasem z szyderczą uprzejmością skinęła głową.

- Miłego wieczoru, sir James - powiedziała. - Życzę owocnych łowów.

- Naprawdę mi tego życzysz? - udał niedowierzanie.

- Dokładnie tak samo, jak ty mnie - odparła z uśmiechem i odeszła, postukując obcasami srebrnych pantofelków.

W tej wyzywającej sukni, ze skrzącymi się we włosach brylancikami, wyglądała jak srebrzysty płomyk.

Odprawiając ją wzrokiem, Dev nie mógł oprzeć się refleksji, że pilnowanie jej nie będzie zbyt wielkim poświęceniem, choć może się okazać dla niego wyjątkowo niebezpieczne.

Wsiadając do powozu, Susanna drżała ze zdenerwowania. Nie spodziewała się konfrontacji i wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć, że tak niewiele pozostało po ich uczuciu.

Na wspomnienie pogardy w jego oczach serce ścisnęło jej się z żalu. Niestety, nie było innego sposobu, aby go odepchnąć, a ona nie mogła sobie pozwolić na to, aby ktokolwiek poznał prawdę o jej przeszłości, gdyż za dużo miała do stracenia. Pieniądze otrzymane od księstwa Alton za odciążenie Fitz'a od Chessie pozwolą jej spłacić długi, wrócić do Szkocji i stworzyć dom dla Rory'ego i Rose, bliźniaków jej nieżyjącej już najlepszej przyjaciółki. Nareszcie będą mogli być razem i znowu stać się rodziną. Musi tylko wykonać to ostatnie zadanie... Z bólem pomyślała, że nienawidzi swego obecnego życia, ról, jakie przyszło jej odgrywać... ciągłych oszustw. Jednak najbardziej doskwierała jej świadomość, że nie ma nikogo,

komu mogłaby zaufać. Zawsze była sama, zdana na siebie, odkąd wujostwo wyrzucili ją z domu jako ciężarną siedemnastolatkę bez grosza.

Bezwiednie dotknęła diamentowego naszyjnika - wypożyczonego, podobnie jak powóz, dom na Curzon Street, piękna suknia i srebrne pantofelki.

Kim była? Falszywą damą, Kopciuszką, którego skonstruowany tak pieczołowicie świat mógł runąć tak łatwo jak domek z kart, gdyby prawda wyszła na jaw. Dotknęła sukni - ostrożnie, nieomal z namaszczeniem. Gdy zarabiała na życie, sprzedając takie stroje, z oczyma piekącymi od szycia w marnym świetle i palcami pokłutymi od igieł, marzyła, aby móc kiedyś włożyć podobną kreację i choć raz zostać królową balu. Tej nocy była księżniczką z bajki, a jednak pod warstwami koronek i jedwabów pozostała nadal biedną Susanną Burney, oszustką, żyjącą w strachu, że ktoś ją zdemaskuje.

Znów przed oczyma stanęła jej twarz Deva, zacięta i pełna potępienia. To właśnie jego powinna obawiać się najbardziej. Gdyby nabrał podejrzeń, zasypałby ją gradem trudnych pytań i odkrywszy prawdę, przekreśliłby jej widoki na lepszą przyszłość, która była już w zasięgu ręki.

Oparła się o miękkie obicie i zamknęła oczy. Och, gdyby tylko... Gdyby nie uciekła z domu, aby wziąć ślub z Devem, w pierwszym i ostatnim spontanicznym odruchu, na jaki sobie w życiu pozwoliła... Gdyby nie poszła następnego dnia do lorda Granta, jego kuzyna, by wyznać mu prawdę i prosić o poparcie dla nich obojga... Gdyby nie wróciła do bezpiecznej z pozoru przystani, jaką miał być dom jej wujostwa, i nie próbowała udawać, że nic się nie stało... Gdyby nie zaszła w ciążę z Devlinem...

Jedna katastrofalna decyzja uruchomiła ciąg zdarzeń, które zawiodły ją do przytułku dla ubogich, stając się źródłem przeżyć, do jakich wolałaby już nigdy nie wracać myślami. Drobne ciało jej dziecka, owinięte w biały całun, słowa pastora i szara poranna mgła, spowijająca edynburski cmentarz...

Ukryła na moment twarz w dłoniach, a potem znów zapatrzyła się w ciemność, nie urońszy ani jednej łzy. Nie wolno jej o tym myśleć, upomniała się w duchu. Zamknęła oczy i dopóty głęboko oddychała, dopóki znów nie wstąpił w nią spokój. To prawda, że straciła córeczkę, Maurę, miała jednak Rory'ego i Rose. I choć czasami odnosiła wrażenie, że opieka nad bliźniętami to dla niej nie tylko błogosławieństwo, ale i kara, będzie ich bronić przed nędzą i złem tego świata jak lwica. Dała słowo ich matce, w zimnym przytułku, o szarej godzinie, tuż

przed jej śmiercią. Właśnie dlatego Dev nigdy nie może poznać prawdy i pokrzyżować jej planów.

Zrzuciła z westchnieniem srebrne pantofelki i zaczęła poruszać palcami, gdyż rozboleły ją stopy. Trzewiczki Kopciuszka były piękne, jednak dosyć niewygodne. Zaś migrena, którą udawała, by uciec przed Frederickiem Waltersem, rzeczywiście ją dopadła. Teraz marzyła już tylko o jednym, aby się jak najprędzej znaleźć w domu.

Gdy mijali hałaśliwą grupkę podpitych młodzieńców, korzystających z uroków letniej nocy, Susanna mimowolnie przypomniała sobie upalne edynburskie lato, kiedy po opuszczeniu przytułku zatrudniła się jako pomocnica w tawernie. Ze smętnym uśmiechem pomyślała, że miała bardzo burzliwą przeszłość. Tawerna, sklep z sukniami... Jedynie swojej urodzie, a i łutowi szczęścia zawdzięczała lukratywną pracę uwodzicielki, wynajmowanej przez bogatych rodziców, pragnących uchronić swą progeniturę przed niestosownym mariażem.

Potarła skronie w miejscu, gdzie diamentowa spinka ściągała jej włosy. Wszystko zdawało się tego wieczoru układać tak dobrze. Księstwo Alton przedstawili ją Fitzowi, on zaś wydawał się być nią bardziej nawet niż zainteresowany. Błyszczała w towarzystwie i flirtowała, odgrywając swą opanowaną do perfekcji rolę wdowy. Tańczyła z Fitzem, pozwalając, by przytulał ją mocniej, niż dopuszcza konwenans, i wszystko szło jak z płatka. Zaczęła nawet planować kolejny krok - następne spotkanie z Fitzem, niby przypadkowe, a tak naprawdę uzgodnione z Altonami, którym przekupiony lokaj udostępniał plany ich syna. Zawsze starała się być o krok do przodu i jeszcze przed poznaniem swoich ofiar (lub zleceń, bo tak ich nazywała w myślach) wiedziała o nich wszystko. Znała ich antypatie i upodobania, pasje i ulubione miejsca, a także słabostki. Te ostatnie zwłaszcza okazywały się szczególnie przydatne. Mogły to być kobiety, hazard, trunki lub ich kombinacja. Była to jej wypróbowana metoda: osaczyć mężczyznę, dowiedzieć się o nim wszystkiego, pochlebiać mu i odrobinę go uwodzić. Taktyka okazała się niezawodna, gdyż nikt jak dotąd jej się nie oparł.

W dokładnie ten sam sposób miała rozwijać się znajomość z Fitzwilliamem Altonem. Przypadkowe spotkanie w parku, zaproszenie na wspólną przejażdżkę, obietnica tańca na następnym balu, odrobina flirtu i tak dalej, aż wreszcie oczarowany Fitz pozwoli się owinać wokół palca. W razie potrzeby gotowa była posunąć się nawet do zaręczyn, aby je zerwać po miesiącu czy dwóch - oczywiście z udanym żalem. Tak sobie to wszystko ułożyła, zanim pojawił się James Devlin i zagroził jej planom.

Pomyślała o Devie, o jego błękitnych oczach, spoglądających na nią z gniewem i pogardą, i przeszył ją zimny dreszcz. Pewnie odgadł już, że zamierza odciągnąć Fitzę od jego siostry, i zakłada, że chce zdobyć go dla siebie. Skąd mógłby wiedzieć, że jej zajęcie polega na niedopuszczaniu do megalomaniaków, skoro jest to jej pierwsza wizyta w Londynie i debiut na tak wytwornych salonach? Oczywiście, zawsze istnieje pewne ryzyko, ale demaskacja raczej jej nie grozi. Dev z pewnością nie życzy sobie, aby posażna narzeczona dowiedziała się o jego wcześniejszym małżeństwie. Lady Emma Brooke nie wyglądała na osobę potulną, poza tym, to ona w tym związku ma pieniądze.

Na myśl o nieuregulowanej kwestii ich pierwszego małżeństwa odezwało się sumienie Susanny. Dawno temu powinna była doprowadzić formalności do końca. Kiedy dostanie resztę honorarium od księstwa Alton i gdy ona, Rory i Rose będą zabezpieczeni, zapłaci prawnikom za załatwienie tej sprawy, a Dev będzie mógł poślubić Emmę. I nigdy się o niczym nie dowie.

Mimo że chciała zapomnieć o przeszłości, powróciły wspomnienia: Dev trzymający ją z pokrzepieniem za rękę przed ołtarzem, podczas gdy pastor zaintonował wzniosłą modlitwę, uśmiech Deva, kiedy onieśmielona i zalękniona, jękając się, powtarzała słowa przysięgi małżeńskiej. Poczuli się wtedy kochana i chciana, po raz pierwszy od wielu lat.

Fala dotkliwego żalu pozbawiła ją na moment tchu. Jakże słodka i niewinna była jej pierwsza miłość. I jak nieskończenie naiwna.

Oparła się ramieniem o aksamitne poduszki i pozwoliła wspomnieniom odpłynąć. Wyrzuty sumienia to rzecz głupia i zgoła niepożądana, powiedziała cicho do siebie, podobnie jak ciągle rozpamiętywanie przeszłości. Jej relacja z Jamesem Devlinem była jedynie dziewczęcą mrzonką. Teraz on żywi do niej wyłącznie pogardę. A już wkrótce, jeśli uda jej się odciągnąć Fitzę od Franceski, Dev jeszcze bardziej ją znienawidzi.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Fiaker wysadził pannę Francescę Devlin przed rzędem anonimowych budynków na Hemming Row. Stała na bruku, a mieszanka poczucia winy, strachu i podniecenia upajała ją i sprawiała, że kręciło jej się w głowie. Tę część miasta odwiedziła po raz pierwszy niespełna dwa tygodnie wcześniej. Była to mało elegancka okolica, gdzie nie znała nikogo i nikt też jej nie znał. Na tym właśnie polegała cała uroda tego miejsca. Nic nie może zagrozić tu jej reputacji i nikt się nigdy nie dowie, co zrobiła. Tak jej przynajmniej mówiono.

Po pierwszej wizycie obiecała sobie, że to się już nigdy więcej nie powtórzy, i starała się żyć tak samo jak dotąd, jakby nic się nie zmieniło. A jednak nic nie wydawało się takie samo.

Drugie wezwanie przyszło tego wieczoru, na balu u księstwa Alton. Chessie wsunęła karteczkę do torebki, ukryła ją pod chusteczką i przez resztę wieczoru męczyła się, wyczekując niecierpliwie jego zakończenia. O tym, że pójdzie, wiedziała już od momentu, kiedy rozwinęła liścik. Podobnie jak jej brat, odziedziczyła po ojcu pewną lekkomyślność i żyłkę do hazardu, a to była najważniejsza gra w jej życiu. Jeżeli wygra, zapewni sobie wszystko, czego kiedykolwiek pragnęła. A jeżeli przegra... Nie, tej nocy nawet nie dopuszczała takiej myśli.

Sklonność do hazardu miała we krwi. Jej dzieciństwo naznaczone było biedą. Meble znikwały, zastawiane na pokrycie ojcowskich długów, a talerze na stole nieraz stały puste. Te częste chwile ubóstwa przeplatały się z rzadka z momentami niewiarygodnego wręcz zbytku. Pewnego razu ojciec jej zgarnął tak ogromną wygraną, że jeździli po Dublinie złotą karołą, zaprzęzoną w dwa białe konie - zupełnie jak w bajce. Tamtego dnia najadła się tak, że omal nie pękła, a potem położyła się spać w jedwabnej pościeli. Kiedy się obudziła następnego ranka, karetka i konie zniknęły, a matka tonęła we łzach. W ciągu tygodnia znikła również jedwabna pościel i znów musieli sypiać pod szorstkimi kołdrami. A potem, kiedy miała sześć lat, ojciec zmarł.

Devlin, starszy od niej o cztery lata, postanowił wtedy bronić jej i ich matki, bez względu na cenę. Stał się wówczas zbyt twardy i zdeterminowany jak na dziecko w jego wieku. Pracował, aby je utrzymać, nieraz też kradł i żebrał. I to on po śmierci matki nakłonił kuzyna Alexa Granta, aby ich wziął pod swoje skrzydła. Doświadczenia te sprawiły, że byli ze sobą zżyci, jak to tylko możliwe, i nie mieli przed sobą żadnych tajemnic - aż do tej pory.

Chessie zatrzymała się na progu i niewiele brakowało, a byłaby wróciła biegiem do domu na Bedford Street, gdzie Alex i Joanna myśleli, że śpi smacznie w swoim łóżku. Niestety,



było już za późno. Zrobiła coś, co by jej nawet przez myśl nie przeszło jeszcze dwa tygodnie wcześniej - wyszła nocą bez opiekunki i pojechała sama fiakrem. Rzecz normalna dla innych, lecz zakazana dla panien o nieskazitelnym reputacji. Młode panienki nie oddawały się hazardowym grom w towarzystwie mężczyzn. I nie płaciły im swoim ciałem w razie przegranej.

Zapukała, drzwi otworzyły się cicho i niewyraźna postać wciągnęła ją do pokoju tonącego w blasku świec, gdzie przygotowano już dla niej stół i karty. Na myśl o wygranej krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. A potem pomyślała o przegranej i znów zadrżała. A on już ją całował, z pasją która podsycala jej pragnienia i koila lęki. Nie może przecież być złem coś, co wydaje się takie piękne. Tym razem stawką nie były karty, ale miłość, a miłość zawsze wygrywa.

On tymczasem uśmiechnął się i wypuścił ją z objęć.

- No to jak, zagramy? - zapytał.

- To nie jest miejsce dla damy!

Susanna podskoczyła i omal nie wyrzuciła głową o drewnianą belkę. Klęczała na słomie, oglądając konia, którego Fitz wybrał dla niej na ostatniej aukcji u Tattersalla. Już z daleka była w stanie stwierdzić, że to marny wybór. Owszem, wyglądał pięknie, z lśniąca gniadą sierścią i świecącymi oczyma, pierś miał jednak odrobinę za wąską i nieco przykrótkie nogi. Oczywiście nie powiedziała tego Fitzowi. Wręcz przeciwnie - pogratulowała mu trafnego wyboru i patrzyła, jak pęka z dumy.

Kilka chwil wcześniej pochwaliła w duchu samą siebie, ponieważ wszystko szło jak dotąd lepiej, niż sobie zaplanowała. Wystarczyły cztery dni, by zdobyła sympatię Fitz'a. Próbował też sprezentować jej szmaragdy, ale mu odmówiła, z żalem, lecz definitywnie, wiedząc, czego w zamian oczekiwał. Rolę cnotliwej wdowy miała opanowaną do perfekcji, a zostanie kochanką Fitz'a absolutnie nie leżało w jej planach.

Zamiast tego traktowała go jak przyjaciela, zasięgała jego opinii, korzystała z porad i wychwalała jego osady. Fitz pomógł jej kupić powóz, a teraz konia pod wierzch, nieświadom, że płacą za to jego rodzice. W roli powiernika czuł się jednak dosyć niezręcznie, gdyż nie przywykł spoglądać na piękne kobiety jak na przyjaciółki, o ile wcześniej nie przeszły przez jego łóżko. Z tego też powodu był zdezorientowany, a zarazem zaintrygowany, dokładnie tak, jak sobie tego Susanna życzyła. Natomiast jego rodzice, szczęśliwi, że ich syn tak szybko zapomniał o zalotach do Franceski Devlin, hojnie sypali groszem. Układ był fair dla obu stron, jednak Susanna powinna była przewidzieć, że Dev pojawi się, aby jej pokrzyżować szyki.

Przysiadła na piętach. Na wysokości oczu miała teraz parę eleganckich butów do konnej jazdy, wypucowanych na wysoki połysk. Ponad nimi zobaczyła muskularne uda w obcisłych spodniach, a wyżej już nawet nie śmiała spojrzeć. Jakie to krępujące klęczeć w stajni, na słomie, u stóp Jamesa Devlina.

- Damy są mile widziane na aukcjach u pana Tattersalla - powiedziała, podnosząc głowę, by móc patrzeć Devowi prosto w oczy.

- Jedyne stworzenia płci żeńskiej, jakie są tu mile widziane, to te, mające lepsze rodowody od rodowodów wystawianych koni - odparł. - Co oczywiście panią wyklucza, lady Carew.

Nie pomógł jej podnieść się z klęzek. Żdźbła słomy kłuły ją przez aksamitną spódnicę, a wokół unosił się silny zapach końskiego nawozu. Tego by tylko brakowało, żeby gniady wałach zapragnął ulżyć sobie właśnie w tym momencie.

Już myślała, że będzie musiała gramolić się sama, spocona, upokorzona i obsypana sianem, jednak Dev nachylił się w końcu i szarpnął ją za rękę. Dzięki temu manewrowi znalazła się na moment w jego ramionach. Zapach skóry, cedrowego mydła i świeżego powietrza przytłumił stajenne zapachy i przyjemnie podrażnił jej zmysły.

Nagle zaczęło jej się wydawać, że warstwy ubrań między nimi rozplynęły się, a ona dotyka nagiego gładkiego ciała Deva. Nigdy dotąd nie była tak boleśnie świadoma obecności mężczyzny - a zarazem tak wobec niej bezbronna. Gdy zarumieniona uwolniła się pośpiesznie z jego uścisku, ujrzała na jego twarzy dobrze znany zdrożny uśmiech.

- Doskwiera pani upał, lady Carew?

- Nie, pański brak kurtuazji - odcięła się.

- Kiedyś nie miałaś nic przeciwko moim uściskom - powiedział, prostując się i chowając rękę do kieszeni. - Och, byłbym zapomniał, robiłaś to jedynie w celu edukacyjnym, prawda? - dodał z ironią. - Ten koń ma za wąską pierś i za krótkie nogi - dorzucił, omiatając wzrokiem wałacha.

- Wiem - burknęła i zaczęła strzepywać żdźbła słomy z aksamitnej spódnicy. - Zakładam, że jesteś ekspertem.

- Niezupełnie - przyznał się, ku jej zdumieniu. - Nie wszyscy Irlandczycy wychowują się na wsi i od urodzenia potrafią zaklinać konie. - Twarz mu zmierzchła. - Dorastałem na ulicach Dublina, a tam jedynymi końmi były konie pociągowe i osowiałe stworzenia ciągnące powozy bogaczy.

Oczy ich spotkały się. Susannie oddech uwiązał w gardle i serce zamarło na moment. To dziwne, że życie wciąż potrafi ją zaskoczyć po tylu przeżyciach. Przypomniała sobie jak leżeli przed laty wśród traw, z wygwieżdżonym niebem nad głową, a Dev zbywał półsłówkami jej pytania o swoje dzieciństwo. Nie wiedziała o nim nic więcej ponad to, że jego młodość, podobnie jak jej, naznaczona była biedą. Niewiele ze sobą rozmawiali, pomyślała z żalem. Śmiali się i całowali w słodkim uniesieniu. Oboje byli wtedy tacy młodzi i podnieceni.

- Nie mówiłeś mi zbyt wiele o swoim dzieciństwie - powiedziała i od razu pożałowała swoich słów, bo Dev zmierzył ją zimnym wzrokiem.

- To już teraz bez znaczenia.

Wzdrygnęła się, skarcona. Zapomniała, że jego życie to już nie jej sprawa. Pomyślała, że on i Francesca zaszli wyjątkowo daleko. Ich rodzice byli przecież tylko zubożałą szlachtą. Zaręczyny Deva z hrabianką i aspiracje małżeńskie Chessie, pragnącej poślubić spadkobiercę księżęcej fortuny, oznaczały, że w swych łowach mierzyli bardzo wysoko. Niestety, Chessie nie zostanie już księżną Alton, a jej zadaniem jest tego dopilnować.

Niespodziewanie poczuła współczucie dla panny Devlin. Zazwyczaj pocieszała się myślą, że jej ofiarom będzie się wiodło lepiej bez obiektów ich pożądania. Mężczyźni, których miała odciągnąć od ich nieodpowiednich wybranek, okazywali się na ogół libertynami, nicponiami lub rozrzutnikami o słabym charakterze. Jej opinia o Fitzu także nie była zbyt pochlebna, jako że uosabiał on wszystkie wady swojej sfery, ale bez jej zalet. Był aroganckim, skupionym na sobie utracjuszem, uważającym się za wyrocznie na prawie każdym polu. Mimo to, nawet jeśli Francesca zasługiwała na kogoś bardziej wartościowego niż Fitz, jej determinacja, by złowić przyszłego księcia, wzbudziła podziw Susanny. Francesca była przecież na swój sposób taką samą ryzykantką jak ona, i szkoda było zaprzepaścić jej szansę.

Zapanowało kłopotliwe milczenie. Dev wyraźnie nie miał ochoty na rozmowę, ale i nie zamierzał odejść. Po drugiej stronie podwórza Fitz i Freddie Walters konwersowali zawzięcie, podziwiając lśniącego karego ogiera.

- Siostra ci nie towarzyszy? - zapytała Susanna po wyjściu z boksu.

Dev potrząsnął głową.

- Francesca wybrała się dziś na Bond Street, z naszą kuzynką, lady Grant. Robią jakieś zakupy przed jutrzejszym bale.

- Z lady Grant? - powtórzyła Susanna.

Czuła, że głos jej brzmi nieswojo i w gardle jej zaschło.

Dev spojrzął na nią uważnie.

- Mój kuzyn Alex ożenił się ponownie przed kilku laty - odparł. - Mieszkałaś na terenie jego posiadłości w Szkocji, więc mogłaś słyszeć o śmierci jego pierwszej żony.

- Nie - odrzekła. Huczało jej w uszach i na moment oślepiło ją słońce.

A więc Amelia Grant nie żyje! Amelia, jej przyjaciółka i mentorka, która definitywnie pogrzebała jej przyszłość. Nie mogła, rzecz jasna, winić Amelii za swój brak odwagi. Lady Grant grała jedynie na jej wcześniejszych lękach, wykorzystując młodość i słabość. Natomiast decyzję, aby uciec od Devlina, podjęła sama, na własne ryzyko.

- Myślałem, że twoi wujostwo przekazali ci wiadomość z Balvenie - powiedział Dev.

- Moi wujostwo od dawna nie żyją.

- Mam w to uwierzyć? Czy może zmartwychwstaną równie łatwo jak ty? - zapytał drwiącym tonem.

Puściła mimo uszu jego uwagę i odwróciła się, głaszcząc jedwabisty grzbiet wałacha.

- Masz bardzo łagodną naturę - powiedziała do zwierzęcia - ale wątpię, czy byłbyś dobrym koniem pod wierzch.

Cicho zarżał i wtulił aksamitne nozdrza w jej rękawiczkę.

- Jest zbyt leniwy - skwitował Dev. - Przypuszczam, że to Fitz wybrał go dla ciebie. On nie widzi nic ponad to, co oczywiste. Dla niego wszystko musi być na pokaz. Poza tym ma marny gust, jeśli chodzi o konie... a także o kobiety. - Uśmiechnął się. - Zamierzasz mu dopóty schlebiać, dopóki nie zapłaci dobrej ceny za złego konia?

- Oczywiście, że nie - odparła, dotknięta.

Wiedziała, że chciał ją urazić. Widziała to w jego zimnym, nieprzyjaznym spojrzeniu. Niestety, było już za późno na żale - ale i za późno, aby się wycofać. Dev uwierzył, że jest oszustką, obłudną i przebiegłą. Nic zresztą dziwnego, skoro sama o to zadbała.

Przez moment chciała mu wykrzyczeć w twarz, że to nie jej wina; chciała cofnąć wszystko, co powiedziała trzy dni wcześniej na balu i wyznać prawdę. Nie mogła jednak tego zrobić. To, co było między nimi, tak czy inaczej dawno już umarło, a ona miała teraz do wykonania pewne zadanie. Nie po to walczyła jak lwica o lepsze życie dla siebie i bliźniąt, żeby teraz cisnąć wszystko w diabły. Myśl o utracie tego, co udało jej się osiągnąć, napełniała ją przerażeniem. Balansowała przecież na cienkiej linii.

Mimo to serce jej się ścisnęło na widok pogardy w oczach Deva. Bronić się przed tym mogła, jedynie udając, że on nie potrafi już jej zranić.

- Myślę, że jako łowca posagów doskonale znasz metody uwodzenia - rzuciła wyzywającym tonem. - Wiesz zatem, że podziękuję Fitzowi za tak doskonały wybór i pochwalę go za świetny gust, po czym zmienię zdanie, co jest moim kobiecym przywilejem, i zatrzymam swoje pieniądze. Zresztą dokonałam już wyboru - dodała, wskazując na żwawą kasztankę, oprowadzaną właśnie wokół ringu.

- Masz dobre oko, jeśli chodzi o jakość. - Nawet ten komplement zabrzmiał w jego ustach jak obelga. - Klacze potrafią być narowiste - dodał, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. - Może jednak tym razem chciałabyś zażyć bardziej ekscytującej przejażdżki niż na tym przewidywalnym wałachu?

Pod cieniutką warstwą kurtuazji jego intencje były jasne jak słońce. Zwarli się wzrokiem i Susanna zobaczyła wyzwanie w jego oczach.

- Wolę konia z charakterem - powiedziała. - Podczas gdy ty... - przyjrzała mu się, mrużąc oczy - ty wybrałbyś pewnie coś tak niewyrafinowanego jak tamten kary ogier, traktując go jako akcesorium mody. Same mięśnie bez mózgu.

Dev parsknął śmiechem.

- Nie wyrzuciłbym w błoto takiej sumy na coś, co mogłoby mnie zabić.

- Zatem się zmieniłeś - powiedziała uprzejmym tonem, by dorzucić: - Wyprawy do Meksyku w poszukiwaniu skarbów, absurdalnie niebezpieczne misje dla Królewskiej Marynarki, kuriozalna wyprawa na Arktykę, podczas której wtargnąłeś na pokład innego statku, jakbyś był piratem... - urwała, na widok rozbawienia w jego oczach.

- A więc śledziłaś koleje mego losu - mruknął. - Nie spodziewałem się tego. Przyznam, że mi to pochlebia. Nie potrafiłaś tak do końca wypuścić mnie z rąk, Susanno?

To prawda, że śledziła każdy etap jego kariery, lepiej jednak, aby o tym nie wiedział, gdyż mogło się to stać źródłem pytań, na które ani nie mogła, ani nie chciała odpowiadać.

- Czytałam w rubryce skandalów - odparła, wzruszając ramionami. - I utwierdziłam się w przekonaniu, że byłeś tak nierozważny, jak myślałam.

- Nierozważny - powtórzył dziwnym tonem. - Tak, zawsze taki byłem.

Jako młodziutka dziewczyna, Susanna kochała w nim ten rys szaleństwa, tak różny od jej statecznego, monotonnego życia. Uwiódł ją nim i oczarował, a ich potajemne spotkania były ekscytujące. Świadomość ryzyka całkowicie ją odmieniła. I choć jakaś cząstka rozumu podpowiadała jej, że Dev jest zbyt atrakcyjny, aby do niej należeć, chciała wierzyć, że ją naprawdę kocha, mimo że w głębi duszy podejrzewała, że oświadczył jej się tylko po to, aby móc się z

nią przespać. Na jeden krótki dzień i noc zatraciła się w rozkoszy i po raz pierwszy od lat poczuła, że żyje. Niestety, następnego ranka przyszło opamiętanie, a potem już tylko płaciła za tę jedną chwilę słabości...

Serce jej się ścisnęło, jakby straciła coś naprawdę cennego, choć przecież Dev okazał się z czasem tak nieroztropny i nieobliczalny, jak przypuszczała.

- Nie jestem już Susanną - powiedziała. - Jestem Caroline Carew. Zapomniałeś?

Dev chwycił ją nagle za rękaw.

- A więc odrzuciłaś swoje imię wraz z całą resztą - rzucił ze złością. - Nie mogłaś się doczekać, żeby się uwolnić od dawnego życia, prawda?

Wzruszyła ramionami.

- Wszyscy chcemy zostawić za sobą dawne błędy. A Caroline to moje drugie imię... Nazywam się teraz Caroline Carew. Mam nadzieję, że to zapamiętasz. Mogę chyba na tobie polegać?

Dev spojrzał na nią przeciągle. Pod jego spojrzeniem zadrżała; serce stukło jej się w piersi.

- Wolałbym, żebyś na mnie nie liczyła w żadnej sprawie - odparł. - Czyż niepewność nie dodaje życiu pikanterii?

- O, Devlin - usłyszeli znudzony głos Fitz'a.

Devlin puścił szybko rękę Susanny, odwrócił się i uklonił.

- Witam, Alton - rzucił oziębło.

Fitz przeniósł wzrok na Susannę, która splotła kurczowo palce, aby ukryć ich drzenie. Jak to możliwe, że wciąż tak silnie reagowała na fizyczną bliskość Deva? Wystarczyło jedno dotknięcie, jedno jego spojrzenie, by runął wznoszony latami ochronny mur.

- Lady Carew zastanawia się nad pańską rekomendacją w kwestii wyboru konia, Alton - powiedział Dev, kładąc nacisk na jej nazwisko.

Słyszając to, Fitz zasępił się, wyraźnie niezadowolony, że ktoś mógłby podawać w wątpliwość jego osąd.

- To piękny koń - powiedziała pospiesznie Susanna - ale jestem w rozterce. Konia pod wierzch zawsze mogę wypożyczyć ze stajni. Czy nie byłoby lepiej sprawić sobie konia wyścigowego? Co pan o tym sądzi, milordzie?

Usłyszała parsknięcie. Twarz Fitz'a rozpromieniła się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Koń wyścigowy! - wykrzyknął z entuzjazmem. - Kapitalny pomysł, lady Carew! Kapitalny!

- Jakże to będzie ekscytujące móc oglądać jego gonitwy - powiedziała, wsuwając mu rękę pod ramię - i obstawiać, rzecz jasna.

- Pod warunkiem że ma się pełne kieszenie - rzucił cierpko Dev, mierząc wzrokiem bujny biust Susanny w świetnie skrojonym kostiumie. - Ach, byłbym zapomniiał, że jest pani hojnie uposażona, nieprawdaż, lady Carew?

Splonęła rumieńcem na wspomnienie jego rąk błędzących po jej piersiach.

- Najmocniej przepraszam za Devlina - wtrącił się Fitz. - Jego kuzyn wysłał go wprawdzie do Eton\*, ale powiem z przykrością, że to nie szkoła czyni z kogoś człowieka.

- Niestety, to prawda - przytaknęła Susanna, spoglądając w zimne oczy Deva. - Jestem, jak sam pan powiedział, hojnie uposażona. Posiadam wiele zalet, których panu brak, włączając w to dobre maniery, sir James.

- Niegdysiejszy gagatek - mruknął Dev bez cienia skruchy, z błyskiem w oczach. - Ale to już pani o mnie wiedziała, lady Carew. Zna pani przecież wszystkie moje sekrety.

- Nie jest to ani nigdy nie było moją ambicją, sir James - odparła ze spokojem, choć targał nią niepokój. - Musi pan mieć o sobie bardzo wysokie mniemanie, skoro uważa się pan za temat godny konwersacji.

\* Eton College - jedna z najstarszych w Anglii, elitarna szkoła męska z internatem.

Doskonale rozumiała intencje Devlina. Pragnął podsunąć Fitzowi myśl, że miała przeszłość raczej burzliwą niż romantyczną i tajemniczą, i może nawet, że była jego kochanką.

- Lady Emma nie towarzyszy dziś panu, Devlin? - zapytał sarkastycznie Fitz.

Ścisnął mocniej ramię Susanny, co jej się wcale nie spodobało, przemogła się jednak i ze słodkim uśmiechem przysunęła się jeszcze bliżej.

- Nie - odparł Dev. - Emma nie lubi koni, chyba że pełnią jakąś praktyczną funkcję. Na przykład, ciągną jej powóz. - Ukłonił się z ironicznym uśmieszkiem. - Widzę, że jestem już tu całkiem zbędny. Zostawię panią, wobec tego, lady Carew, żeby pani mogła w spokoju trwonić pieniądze na wyścigach.

- Co za troskliwość z pańskiej strony, sir James - odrzekła. - Życzę miłego dnia.

Gdy patrzyli w ślad za odchodzącym, Fitz, wyraźnie spięty, zwrócił się do niej:

- Lady Carew, zachowanie Devlina wobec pani jest wręcz obraźliwe. Czy naprawdę nie łączy was nic oprócz dawnej znajomości?

Przeklinając w duchu Deva oraz jego intrygi, Susanna przyoblekła twarz w najbardziej przekonujący uśmiech.

- Poznałam sir Jamesa w Szkocji, w majątku jego kuzyna. Byłam wtedy młodziutką dziewczyną, prawie dzieckiem, milordzie - powiedziała. - Nie przypadł mi do gustu i popełniłam ten błąd, że mu to okazałam. Sir James już wtedy był nieznośnie zarozumiały i pragnął widzieć wszystkie kobiety u swych stóp. Nigdy mi tego nie wybaczył, że nie stałam się jedną z nich.

Nie padła mu do stóp, to prawda, wpadła za to prosto do jego łóżka. Fitz jednak o tym nie wiedział i uśmiechnął się z ulgą.

- W majątku Grantów, tak? Rozsądny gość, ten Grant, ale cienko przędzie. To zubożała familia. Żadnych znaczących koneksji, a na dodatek ta zła krew w rodzinie Devlina.

Dyskredytował tym samym Chessie, której asystował dotąd tak otwarcie, jakby miał najuczciwsze zamiary. Susanna nie mogła tego zrozumieć, pasowało to jednak do jej własnych planów. Chessie, jak widać, była już na straconej pozycji i żadna interwencja Deva tego nie zmieni.

Posłała Fitzowi wdzięczny uśmiech i ścisnęła go za ramię.

- Milordzie, czy znalazłby pan czas, aby mi towarzyszyć do winiarni? Muszę kupić szampana na prezent, a wiem, że zna się pan jak nikt na najlepszych winach.

- Z największą przyjemnością, lady Carew - odparł, mile polechtany. - A może wypilibyśmy później po kieliszku? Tylko we dwoje - dorzucił z drapieżnym uśmiechem. - Byłoby mi ogromnie miło.

- Och, cudownie, dziękuję - wyszeptała Susanna. - Tak się cieszę, że mam przyjaciela, na którym mogę polegać. Zwłaszcza że jestem tu od niedawna i nie znam Londynu. - Uśmiechnęła się i ruszyła przodem, tak aby mógł podziwiać jej kołyszące się biodra pod fałdami aksamitnej spódnicy.

Czuła na sobie wzrok Fitz'a, a także jego frustrację. Po raz kolejny cofnęła się przeciw o krok, gdy chciał sobie pozwolić na pewną poufałość. Frustracja zaostrza jeszcze apetyt i o to jej właśnie chodziło. Odwróciła się z uśmiechem i skręciwszy za róg, wpadła prosto na Devlina. Stał oparty o bramę, z błyskiem uznania w oku.



- Świetna robota, Susanno - wyszeptał, muskając oddechem kosmyki włosów, które wysunęły jej się spod kapelusza, łaskocząc ją pieszczotliwie w policzek. - Musisz mieć ogromne doświadczenie w sztuce uwodzenia.

- Och, nieskończone zasoby - przyznała.

Zobaczyła, że Fitz przystanął, by zamienić parę pożegnalnych słów z Richardem Tattersallem i zakłęła w duchu. Ostatnie, czego chciała, to wdać się w kolejną ryzykowną rozmowę z Devem.

- Myślałam, że już sobie poszedłeś - syknęła.

- Niestety, nie mogłem się oderwać - odparł. - Musiałem na własne oczy obejrzeć cię w akcji. Jesteś wytrawną profesjonalistką, Susanno - dorzucił z uśmiechem.

- A ty skaraniem boskim - prychnęła.

Niezrażony, ucałował koniuszki jej palców.

Spróbowała wyrwać rękę, ale trzymał ją mocno. Jego dotyk parzył ją nawet przez rękawiczki.

- Znajdź sobie inną ofiarę - rzucił półgłosem.

- Przecież możesz mieć każdego. Zostaw Fitz'a w spokoju.

- Nie - odparła. - Chcę właśnie Fitz'a.

Groźny błysk w jego oczach sparaliżował ją na chwilę. Puls przyspieszył i w ustach jej zaschło.

- Kłamczucha! - rzucił. - Wciąż chcesz tylko mnie.

Uniosła głowę. Może to i prawda, pora jednak utrzyć mu nosa w wielkim stylu.

- Myli się pan, sir James, sądząc, że żadna się panu nie oprze - oświadczyła słodkim tonem, wysuwając dłoń z jego uścisku. - Może i jest pan w sam raz dla lady Emmy Brooke, ale ona jest po prostu za młoda, żeby wiedzieć, co dobre. Natomiast zamożne wdowy stać na wiele więcej niż łowcę posagów bez grosza.

- Nie miałem na myśli, że chcesz za mnie wyjść... po raz drugi - powiedział, patrząc na jej usta. - Tylko że chcesz...

- Zobaczyć twoje plecy - przerwała mu. - I to szybko. I nie próbuj sprawiać mi kłopotów, bo ci się odplączę pięknym za nadobne.

Dev roześmiał się.

- Już się nie mogę doczekać. - Skinął głową. - Życzę szczęścia, lady Carew.

- Nie potrzebuję szczęścia - powiedziała. - Mam wprawę i talent. A ty zmykaj do swojej posażnej dziedziczki, zanim ktoś sprzątnie ci ją sprzed nosa.

- Dzięki za fachową poradę. - Dev pokiwał głową, po czym skłonił się lekko. - Zawsze do usług, lady Carew.

- Nie wierzę w to ani przez chwilę - odrzekła.

Uśmiech zgasł w jego oczach.

- Kiedyś byłem wyłącznie na twoje usługi. - Uniósł rękę w geście pożegnania i odszedł, a Susanna stała jak wryta.

Nagle dotarło do niej, że mówił prawdę. Że kiedyś istotnie należał tylko do niej, a ona wszystko popsuła, w sposób nieodwracalny.

TLR

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie ma nic gorszego niż grupka niedopasowanych ludzi, niezadowolonych ze swego towarzystwa, którzy udają, że się świetnie bawią. Refleksja ta nasunęła się Devowi, gdy pewnego deszczowego dnia oglądali nagrobki w katedrze Świętego Pawła, ponieważ Susanna zapragnęła obejrzeć bardziej osobliwe miejsca Londynu. O co jej chodzi, pytał sam siebie, dopóki nie usłyszał, jak Fitz, oprócz urody, wychwala również jej intelekt. A to dopiero sprytna żmijka! Fitz, choć dosyć głupi z natury, uważał się za człowieka kulturalnego i wykształconego, a jaki może być lepszy sposób, żeby to zademonstrować, jeśli nie oprowadzając czarującą lady Carew po historycznym zabytku, będącym miejscem pochówku narodowych bohaterów.

- Przypomnij mi, co my tu znowu robimy - utyskiwała cicho Chessie. - Miałam dziś być na podwieczorku muzycznym u lady Astridge. Po co zaciągnąłeś mnie do tego mauzoleum? Żeby sobie mogła popatrzeć, jak Fitz tańczy wokół lady Carew? - Grymas obrzydzenia wykrzywił jej ładną twarzyczkę. - Gdybym chciała się umęczyć, zostałabym w domu z jakąś pouczającą książką.

Dev wciągnął siostrę za jeden z masywnych filarów, podpierających stromy dach. Chciał jej powiedzieć, żeby przestała być taka dziecinna i marudna, ale musiała mieć po temu powody. Od dwóch tygodni imię Susanny, przynajmniej to przybrane, było na ustach całego Londynu. W towarzystwie rozprawiano wyłącznie o przyjeździe pięknej bogatej wdowy, gazety śledziły każdy jej krok, a najdroższe magazyny z sukniami przesyłały jej swoje kreacje w nadziei, że wystąpi w nich na którymś z balów. Natomiast Fitz zachowywał się tak, jakby nie mógł sobie przypomnieć, kim jest Chessie, pochłonięty bez reszty swoją nową sympatią. Dla Chessie, zakochanej w nim nieprzytomnie, a teraz ignorowanej i upokorzonej, musiało to być nie do zniesienia. Na myśl o tym Devowi serce ścisnęło się ze współczucia. Jego mała siostrzyczka była przecież o krok od ślubu jak z bajki, a teraz została odtrącona. Widać było, że to bardzo przeżywa: schudła i zbladła i jakby uszło z niej życie. W towarzystwie wyśmiewano się z niej, wiedział to od Emmy, która powtarzała mu wszystkie plotki, znajdując w tym pewną przyjemność.

- Jesteśmy tu, aby pokrzyżować plany lady Carew - powiedział ze spokojem - a nie osiągniesz tego, dásając się jak rozzłoszczone dziecko.

W oczach Chessie pojawił się błysk zainteresowania.

- Powiedz mi wobec tego, jak mam to osiągnąć.

- Będąc tym wszystkim, czym nie jest lady Carew - odparł.

Chessie mina zrzedła.

- Mam być brzydka i głupia? I to powinno mi pomóc? Niby jak?

Dev westchnął w duchu. To prawda, że los obdarzył Susannę nie tylko urodą, ale i rozumem. Nie było sensu temu zaprzeczać, bez względu na to, jak głęboko nią pogardzał. Niewielu mężczyzn potrafiłoby przejść obok niej obojętnie.

Niektórym mogłaby się wprawdzie nie podobać jej inteligencja, Susanna była jednak na tyle mądra, aby udawać przy nich głupią. Mimo to musiała przecież mieć jakiś słaby punkt... Będzie szukał dopóty, dopóki go nie znajdzie - a wtedy użyje go przeciw niej.

- Po pierwsze, jesteś młodsza od lady Carew - powiedział.

- I to już wszystko, co mamy? Że jestem raptem o rok czy dwa młodsza?

- O cztery lata - wyrwało mu się bezwiednie.

- Skąd wiesz? - zapytała, marszcząc brwi. - Dobrze ją znałeś w Szkocji?

Aż za dobrze, zbyt intymnie, pomyślał, spoglądając na Susannę. Zaczytana w przewodniku, z lekko pochyloną głową, uosabiała wdzięczną kombinację urody z intelektem. Skupiona na udawaniu sawantki, jakże się różniła od tamtej zmysłowej piękności, spoczywającej w jego ramionach przez jedną zaledwie noc. W ogniu ich namiętności stopniała jej chłodna rezerwa. Nie odmówiła mu niczego, mógł do woli upajać się jej pięknym ciałem. Zesztywniał na tę myśl i szybko zepchnął wspomnienia w głąb podświadomości - tam, gdzie ich miejsce. Musi zdusić tę iskrę, zanim buchnie płomieniem. Nie jest już przecież tamtym szalonym chłopakiem, zakochanym po uszy. Teraz to on nad wszystkim panuje.

- Dev? - Chessie spojrzała na niego dziwnym wzrokiem.

- Tak tylko zgaduję - mruknął, wzruszając ramionami. - Poza tym ona jest wdową...

- Co się bardzo podoba Fitzowi - stwierdziła ponuro. - On woli starsze, bardziej wyrafinowane kobiety.

- Na kochankę, ale nie na żonę.

Chessie westchnęła.

- Myślisz, że chodzi mu tylko o romans? Może powinnam poczekać...

- Jesteś o wiele za dobra, żeby siedzieć z założonymi rękami i czekać na Fitza, kiedy on bierze sobie inną na kochankę - warknął Dev.

Był w ponurym nastroju, nie tylko z powodu tych grobów wokół. Wiedział, że Susanna zagięła parol na Fitza, nie wątpił też, że nie interesuje jej przelotny romans. Patrzenie na to, jak

jego dawna żona zostaje kochanką Fitz'a, było wystarczająco przykre, aby obudzić w nim zazdrość i gniew, których przyczyn wolał nie dociekać. Natomiast wizja, że miałyby zostać markizą Alton, niwecząc nadzieje Chessie, doprowadzała go do szału. Mimowolnie zacisnął pięści w kieszeniach paltota i pomyślał, że zazdrość jest tu absolutnie nie na miejscu, skoro nic nie zostało z jego krótkotrwałego małżeństwa. Furia także na nic się tu nie zda. Jedyne zimną kalkulacją będzie mógł powstrzymać Susannę na jej drodze.

- Może zamiast tego ja mogłabym zostać kochanką Fitz'a - odezwała się Chessie. - Pokonując ją jej własną bronią...

Dev chwycił ją za rękę.

- Nie mów tak nawet żartem! - rzucił przez zaciśnięte zęby.

W oczach Chessie mignął strach, po czym zalała się łzami.

- To tylko taki pomysł...

- Bardzo zły - mruknął, puszczając ją. - A poza wszystkim musiałbym wówczas wpakować Fitzowi kulę, a wtedy Emma nie chciałaby już mnie poślubić - dorzucił, chcąc rozładować atmosferę.

Chessie zachichotała przez łzy.

- Żadna strata, poza finansową.

- Lubilem Fitz'a - stwierdził Dev z westchnieniem. - Dopóki nie zaczął się zachowywać jak osioł.

- To dlatego, że macie ze sobą wiele wspólnego - powiedziała z brutalną szczerością, na którą tylko siostra może sobie pozwolić. - Obaj lubicie kobiety, hazard, sporty i trunki. To znaczy ty lubieś, póki było to możliwe. Zanim poznałeś Emmę.

- Jedno, czego naprawdę nie lubię - mruknął - to zwiedzania mauzoleów.

Susanna szła teraz środkiem nawy, spoglądając w górę na mozaiki zdobiące kopułę. Błady promień słońca przedarł się przez mrok i przyszpilił ją na moment w złocistym kręgu. Wyglądała tak świetliście i eterycznie, choć nie sposób wyobrazić sobie istoty mniej podobnej do anioła. Fitz wpatrywał się w nią jednak jak urzeczony.

- Powinnaś znaleźć sobie kogoś innego - odezwał się zniecierpliwiony Dev do Chessie.

- Myślisz, że łatwo było znaleźć Fitz'a? - odparła. - Jakoś nie widać kolejek wielbicieli pod moimi drzwiami.

- Masz przecież niezły posąg. - Była to prawda, bo ich kuzyn Alex odłożył dziesięć tysięcy funtów na zabezpieczenie jej przyszłości.

- Skromny posag - sprostowała. - Nikt nie weźmie mnie dla takiej sumy, mogąc złować posażną dziedziczkę. Zwłaszcza że nie mam dobrych koneksji.

- Masz mnie, Alexa i Joannę - obruszył się Dev.

- To tylko potwierdza moją teorię. Brak dobrych koneksji, za to mnóstwo skandalicznych.

- Chodźmy - powiedział, biorąc ją pod rękę.

- Na moment odwrócę uwagę lady Carew, a ty zapytasz Fitza o architekturę okresu restauracji czy coś w tym rodzaju.

- A nie mógłbyś robić tego przez cały czas? - w głosie Chessie zadźwięczała nadzieja. - To znaczy, odciągać lady Carew od Fitza? Mógłbyś udawać, że jesteś w niej zakochany. Albo ją po prostu uwieść. Byłeś w tym kiedyś całkiem dobry. Tak przynajmniej słyszałam.

- Siostra nie powinna słuchać takich rzeczy. Ani sugerować, jeśli już o tym mowa.

- Nie bądź taki drętwy - powiedziała. - Zrób to dla mnie.

Uwieść Susannę.

Dev znalazł się nagle w szponach pokusy. Posiąść Susannę brutalnie, wciągnąć ją do łóżka, zaspokoić pragnienie w tym chłodnym, nieprzystępnym ciele... Zawsze marzyło mu się to, czego nie mógł dostać. Już sama myśl o tym wystarczyła, by zapalał żądzą.

Zaczerpnął tchu. Twarzyczki cherubinów na nagrobkach znów znalazły się w polu widzenia. Chyba trudno znaleźć bardziej niestosowne miejsce na tak grzeszne rozważania, pomyślał.

- To się nie uda - powiedział. - Lady Carew jest zbyt bystra i w mig zorientuje się, do czego zmierzam. I pewnie Emma też to zauważy.

- A gdzie się podziała Emma? - zapytała Chessie. - Zazwyczaj klei się wręcz do ciebie. Bez niej jest święty spokój - dodała.

- Została w domu, bo ją boli ucho - odparł. - Dzięki temu choć raz mogę ci pomóc, zajmując się lady Carew.

- To ciebie będzie bolało ucho, kiedy Emma dowie się o wszystkim - stwierdziła Chessie. - Już Freddie się o to postara, żeby to do niej dotarło. To straszny plotkarz, i bardzo przy tym złośliwy. Zrobi wszystko, żeby ci pomieszać szyki. Dla zabawy, nie z żadnych innych powodów.

- Jakoś tam udobrucham Emmę - powiedział.

- To, zdaje się, twoja życiowa misja - skostatowała Chessie. - Wiesz, jaka cię czeka przyszłość, Devlin? Wprawianie Emmy w dobry humor przez następne czterdzieści lat, wyłącznie dla pieniędzy.

Po tych słowach podeszła do grobu sir Joshuy Reynoldsa\*, wokół którego zgromadzili się Fitz, Susanna i Freddie, i ujęła Fitz pod rękę.

- Od nadmiaru kultury rozboliła mnie głowa, milordzie - zaszcebiotała. - To dobre dla takich intelektualistek jak lady Carew... - posłała Susannie głupkowaty uśmiech - ale pan wie, że ja nie mam głowy do książek. Może, na odmianę, wstąpilibyśmy na małe co nieco do Guntera?

*\* Sir Joshua Reynolds (1723-1792) - malarz angielski, słynny portrecista, jeden z założycieli Królewskiej Akademii Sztuki.*

Dev uśmiechnął się z satysfakcją. Zatem Chessie postąpiła zgodnie z jego poradą. I działało, gdyż Fitz wyraźnie odetchnął z ulgą na myśl o ucieczce, a Susanna przez moment wyglądała na wściekłą. Zaraz się jednak opanowała i z uśmiechem pokiwała głową. Chessie uwieściła się u ramienia Fitz, a gdy ten zrobił ruch, jakby chciał podsunąć drugie ramię Susannie, Dev szybko podszedł i wepchnął się pomiędzy nich.

- Widzę, że ma pani bedeker, lady Carew - powiedział. - Może mi pani powiedzieć, czy lord Nelson też jest tu pochowany?

Zmusił w ten sposób Susannę, aby przystanęła, a Fitz z Chessie minęli ich, pochłonięci rozmową, i skierowali się do wyjścia. Chessie uśmiechała się promiennie do Fitz, oczy jej się świeciły i znów odzyskała dawną werwę.

Całkiem inaczej było z Susanną. Jej zielone oczy lśniły z gniewu raczej niż z radości, gdy spoglądała na Deva, który stał obok z miną niewiniątka.

- Lord Admirals Nelson nie tylko jest tu pochowany - powiedziała uprzejmie - ale również przewraca się w grobie na myśl o tym, że były kapitan Królewskiej Marynarki mógłby o tym nie wiedzieć. Pan znał odpowiedź na to pytanie, nieprawdaż, sir James?

- To było pierwsze, co mi przyszło do głowy - przyznał bez cienia skruchy.

Susanna nagrodziła jego szczerość kolejnym gniewnym spojrzeniem.

- Ja zdaję sobie z tego sprawę - powiedziała. - Doskonale rozumiem pańską strategię.

Udała, że nie zauważa ramienia, które jej podsunął, i ruszyła w stronę wyjścia za Fitzem i Chessie. Jeden z przewodników pobiegł przywołać fiakra. Pogoda popsowała się, niebo było szare i deszcz lał się z rynien, tworząc kałuże na chodniku.

- Obawiam się, że będzie pani musiała pojechać ze mną, lady Carew - powiedział Dev, gdy Fitz pomógł Chessie wsiąść do pierwszego powozu. - Chyba że woli pani towarzystwo pana Waltersa?

- Też mi wybór.

- Niech mnie pani potraktuje jako mniejsze zło. Chyba że woli pani wracać w taką pogodę piechotą na Berkeley Square? Szkoda, że nie mam parasola, aby panią osłonić przed deszczem.

W odpowiedzi zmierzyła go wściekłym spojrzeniem

- Nie każmy czekać koniom zbyt długo - dorzucił, widząc, że się waha.

Westchnęła z irytacją.

- No dobrze, niech już będzie!

Przyjęła jego pomocną dłoń, acz niechętnie, i wsiadła do fiakra. Ledwie znaleźli się w ciasnym, ciemnym wnętrzu, wcisnęła się w róg, byle dalej od Deva, który rozsiadł się naprzeciw niej i rozprostował nogi. Gdy musnął butami rąbek jej sukni, odsunęła ostentacyjnie spódnicę, jakby się bała, że ją czymś zarazi.

W odpowiedzi posłał jej leniwy uśmiech.

- Fitz nie jest trudno rozproszyć - powiedział. - Chcąc skupić na sobie całą jego uwagę, będziesz musiała się bardziej wysilić.

Spojrzała na niego.

- Fitz jest jak dziecko w sklepie z łakociami. - Nawet nie próbowała ukryć lekceważenia.

Nie było w niej cienia sztuczności - żadnej hipokryzji, żadnego udawania, że widzi w Fitzu cokolwiek poza jego tytułem. Chcąc nie chcąc, Dev musiał przyznać, że ją prawie za to lubi i podziwia jej szczerłość.

- Trafna metafora - stwierdził. - Śliczne słodkie cukiereczki łatwo wpadają mu w oko. Nie wątpię, że widzi w tobie najśłodsze delikacje w wyjątkowo ozdobnym opakowaniu.

- Nieprędko będzie miał okazję skosztować tych delikacji - burknęła.

- Tak też myślałem - odparł. - Jeżeli przestaniesz na jakiś czas darzyć go swymi względami, możesz uzyskać od niego znacznie więcej.

Zielone oczy błysnęły w mroku.

- Dziękuję za radę - prychnęła. - Zbyt wysoko się cenię, żeby tak łatwo zostać kochanką Fitz'a. - Odwróciła się do okna i zapatrzyła na zalane deszczem ulice.



Miała delikatny profil pod fantazyjnym kapelusikiem z piórami, gęste czarne rzęsy, pięknie zarysowany owal policzka i usta o lekko wygiętych kącikach, jak w uśmiechu. Hebanowe loki, okalające jej szyję, były tak jedwabiste, że Dev poczuł nieprzepatą chęć przeczesa-  
nia ich palcami. To niepojęte, pomyślał cynicznie, że ktoś tak wyrachowany jak Susanna Burney potrafi wyglądać tak czarująco i niewinnie i że nic nie jest w stanie podważyć jej wizerunku ujmującej wdowy. Na tym jednak polegał częściowo jej talent. Nie starała się konkuro-  
wać z niewinnością młodych panien. Jej atutami były wyrafinowanie i wdzięk. W rzeczywistości, niewiele się różniła od kurtyzany wysokiej klasy, utalentowanej pięknej kurtyzany, gotowej oddać się temu, kto zaproponuje najwyższą stawkę - pod warunkiem że będzie to małżeństwo.

- Masz zamiar uwieść Fitz'a, żeby się z tobą ożenił? - zapytał.

Odwróciła głowę i skarciła go wzrokiem.

- Co za wulgarne pytanie, sir James. Nie zamierzam na nie odpowiadać.

- Przecież sama mówiłaś, że wdowa może wykorzystać swoje doświadczenie.

Usta jej drgnęły w uśmiechu.

- To prawda - powiedziała. - Tak samo jak łajdak może użyć swojej wiedzy i talentów w celu usidlenia posażnej panny.

Zapadła cisza, tylko deszcz bębnił o dach powozu. Koła z pluskiem wjeżdżały w kałuże na drodze.

- Czemu się tak we mnie wpatrujesz? - zapytała opryskliwym tonem. - Popatrz lepiej przez okno.

- Londyn mogę oglądać codziennie - odparł. - Patrzyłem na ciebie, bo cię podziwiam.

Roześmiała się.

- Wątpię.

- W sensie estetycznym, oczywiście. Jesteś bardzo piękna. Nie mówię ci przecież nic, czego byś nie wiedziała - dodał.

- Oszczędź mi tych komplementów - zbyła go, wygładzając spódnicę. - Wolę już milcze-  
nie.

- Chciałem tylko być miły.

- Ty miły, Devlin? To raczej niemożliwe.

- Och, jestem bardzo miły w łóżku - powiedział. - Nie pamiętasz?

- Nie!

Znów odwróciła głowę, więc nie widział wyrazu jej twarzy. A choć głos jej brzmiał beznamiętnie, wychwyił w nim skrępowanie. Tak doświadczona uwodzicielka nie powinna odczuwać zmieszania na wzmiankę o ich wspólnej przeszłości. Może więc była tylko zirytowana, że dała mu okazję do rozmowy o ich namiętnej, bezwstydnym miłości.

- Jak to? Musisz pamiętać - podjął temat, powodowany chęcią, by ją dalej drażnić. - Byłaś tak rozwiązła i szalona w swoich reakcjach jak wszystkie kobiety, które znałem.

Przez moment myślał, że Susanna wygra tę potyczkę, ignorując jego zaczepki, podjęła jednak rękawicę.

- Jak miło z twojej strony, że pamiętasz to po tylu latach - powiedziała kąśliwym tonem. - Niestety, dla mnie nie było w tym nic godnego zapamiętania.

Kłamiesz, pomyślał i zobaczył rumieniec na jej policzkach, jakby usłyszała jego myśli.

- Może to doświadczenie zostało przytłoczone przez tyle innych, że zawodzi cię pamięć - zasugerował uprzejmie.

Spojrzała na niego z odrazą.

- Być może mylisz moją romantyczną przeszłość z twoją, Devlin. Mówią, że zanim się zaręczyłeś z lady Emmą, nie grzeszyłeś wstrzemięźliwością. Twoim mottem było „Ilość ponad jakość”, o ile pamiętam.

- Pochlebia mi uwaga, z jaką śledzisz koleje mego życia. Mówię to już nie po raz pierwszy - powiedział. - Czy bardzo cię interesuje moja kariera uwodziciela?

- Oczywiście, że nie! - prychnęła, czerwona jak burak.

- Jednak wszystko zdaje się świadczyć o tym, że jest inaczej - stwierdził. - Przyznam, że to dziwne zajęcie jak na byłą żonę...

- Zawsze miałeś o sobie wysokie mniemanie - przerwała mu Susanna. - Miałam na myśli bezgraniczną pychę.

- Przyznaję się do winy - powiedział. - Są jednak rzeczy, w których nikt mnie nie prześcignie.

Susanna wzniosła oczy do nieba.

- Czemu mężczyźni muszą się wciąż przechwalać swoją jurnością?

- Jeżeli wolisz, zamiast o niej mówić, mogę ci ją zademonstrować.

- Próbowałbyś mnie uwieść? - w jej oczach błysnęło wyzwanie. - Nie wierzę, żebyś się ośmielił.

Dev roześmiał się.

- Lepiej mnie nie prowokuj.

Pokręciła głową.

- To tylko słowa... Nie zrobisz nic, co mogłoby zagrozić twojemu małżeństwu z lady Emmą.

- Och, ona się nigdy nie dowie - powiedział.

Przez ostatnie dwa lata prowadził się jak mnich, wiedziony honorem, ale również z obawy, że Emma zamieniłaby mu życie w piekło, na pierwszą wzmiankę o jego zdradach. Nie tolerowałaby dyskretnych związków z kurtyzanami, na które inne narzeczone i żony przymykały oczy. Była na to zbyt zaborcza. Wierność, jakiej się od niego domagała, nie miała nic wspólnego z miłością. Była jedynie kolejną oznaką, że go sobie kupiła i może mu dyktować warunki.

Tylko Susanna nigdy go nie wyda, gdyż znał za wiele jej sekretów.

Kiedy Chessie zaproponowała mu, aby odciągnął Susannę od Fitz'a, nie potraktował tego poważnie. Jednak w miarę upływu czasu pomysł ten coraz bardziej mu się podobał. Móc znów kochać się z Susanną, odkrywać jej piękne ciało, muskać ustami jej aksamitną skórę, poczuć jej smak... Na samą myśl o tym już był gotowy.

- Powiedziałabym lady Emmie, że próbowałeś mnie uwieść. - Głos Susanny wdarł się w jego najintymniejsze rojenia.

- Za dużo wiem o tobie - odparł, wzruszając ramionami. - Nie zdradzisz mnie ze strachu, że cię wydam.

Zwarli się wzrokiem; w ich oczach wzajemna nienawiść mieszała się z pożądaniem. W ciasnym wnętrzu powozu wzrosła gwałtownie temperatura.

- Nie lubisz mnie - powiedziała.

Jakaś nuta w jej głosie sprawiła, że krew zawrzała mu w żyłach. Pragnął jej już od chwili, gdy ją zobaczył na sali balowej, i był pewny, że wbrew temu, co mu chciała wmówić, czuła dokładnie to samo.

- Nie lubię - przyznał. - Ale co to ma do rzeczy?

- Mógłbyś kochać się z kobietą, której nie lubisz, tylko po to, żeby jej pokazać, co straciła?

- Mógłbym - przyznał. - Ale z tobą byłoby inaczej. Kochałbym się z tobą, bo cię pragnę, i to z wzajemnością.

Zachnęła się, jakby chciała zaprzeczyć, ale coś kazało jej milczeć. Dev ujął jej rękę i zsunął z niej jedwabną rękawiczkę. Jej dłoń była ciepła, miękka i bezbronna - całkowite prze-

ciwieństwo prawdziwych cech Susanny. Musnął ustami palce. Pragnął raz na zawsze udowodnić, że nie jest jej obojętny. Odwrócił rękę i gdy przycisnął wargi do nadgarstka, puls jej raptownie przyspieszył. Twarz jednak pozostała bez wyrazu, a dłoń spoczywała nieruchomo w jego dłoni.

- Jesteś podniecona - wymruczał.

- Ani trochę. - Jej głos brzmiał oziębło. - Jestem tylko ciekawa, jak daleko się posuniesz.

W odpowiedzi polizał wnętrze dłoni. Jej gładka skóra miała cudowny słono-słodki smak, który go jeszcze bardziej podniecał.

- Znacznie dalej niż teraz. - Puścił ją i zobaczył, jak odetchnęła z ulgą. - Całowałem cię tylko w rękę - powiedział ze spokojem. - Podobało ci się to?

- Nie - odparła stanowczym tonem.

- Mimo to drżysz cała.

Wychylił się do przodu i dotknął jej hebanowych loków, które z miejsca owinęły mu się wokół palców, wciągając go w pułapkę zmysłów. Bardziej śliskie niż jedwab, łaskotały go w nozdrza delikatnym miodowym zapachem.

Jego dłoń powędrowała niżej, a potem zaczęła sunąć wzdłuż koronki przy dekolcie Susanny. Bielsza niż jej ciało, ujmowała w ramię, a zarazem maskowała wzniesienia jej piersi. Ta na pozór niewinna ozdoba miała rozbudzać w patrzącym cielesne żądze.

Gorączkowo zapragnął rozerwać tę koronkę i wsunąć rękę pod stanik, aby poczuć krągłą pierś Susanny, twardniejącą pod jego dłonią. Role odwróciły się nagle - to on szalał teraz jak młodzik, a ona wydawała się zimna jak lód. Tylko jej przyspieszone tętno i żar spojrzenia zdradzały podniecenie.

Gdy wsunął palec w rowek między piersiami, zadrżała. Słyszał jej zdyszany oddech, widział ciemniejący rumieniec i lekko rozchylone usta. Zapragnął ją pocałować - i to zaraz - lecz się powstrzymał, z obawy że mogłaby go przebić szpilką do włosów, gdyby tylko spróbował.

Nie, to zbyt wielkie ryzyko! - pomyślał. Zamiast tego błyskawicznie owinął jej nadgarstki sznureczkiem od torebki, krępując ręce.

Jęknęła, zszokowana, on jednak mocno ściągnął sznurek.

- Musiałem cię związać, żebyś nie zrobiła mi krzywdy - powiedział, z trudem rozpoznając swój głos ochryply z pożądania.

Mogła jeszcze go ugryźć, ale... kto wie, może mu się to spodoba? Był gotowy zapewne i na to.

Oczy Susanny miały błyskawice, lecz dostrzegł w nich także fascynację, co wzmogło jeszcze jego pragnienie.

- Jesteś bandytą - powiedziała drżącym głosem.

- Piratem - sprostował. - Wiesz o tym przecież. - Szarpnął za sznurek, przyciągając ją jeszcze bliżej, pochylił głowę i pocałował w usta.

Pełne wargi Susanny drżały pod jego wargami, jak u całującej się po raz pierwszy panny. Jej pocałunek wydał mu się niewprawy i niepewny, jakby się dawno z nikim nie całowała. Zawahał się, zaskoczony. Ani przez moment nie wierzył w jej niewinność. Przeczyły temu jej losy, a także własne słowa, mimo to ten brak wyrafinowania mówił sam za siebie. Nie było też między nimi żadnego udawania. Jakby ich pocałunek ugasił gniew i wzajemne pretensje, pozostawiając jedynie słodką, bolesną tęsknotę. Na moment Dev dał się ponieść niebezpiecznym emocjom, a potem Susanna rozchyliła usta i poczuł jej smak, tak znajomy i podniecający, że aż mu się zakręciło w głowie. Zapominając o bożym świecie, rozluźnił sznurek krępujący jej rękę, wziął ją w ramiona i zaczął całować, namiętnie i czule.

Gdy spotkały się ich języki, pożądanie buchnęło w nim jak płomień. Chciał kochać się z Susanną tu i teraz, w zapchlonym fiakrze, w biały dzień, na ulicach Londynu. Zdesperowany, próbował sobie przypomnieć, dlaczego nie może jej ulec. Miał przecież udowodnić coś Susannie zamiast się w niej zatracić, powtórzył sobie w myślach. Wcale nie pragnął tego, co się z nim teraz działo, ale nie mógł nic na to poradzić.

Drżącą ręką ogarnął hebanowe loki Susanny i przycisnął wargi do jej białej chłodnej szyi. Poczul się jak głodujący, któremu ofiarowano mannę na pustyni. Jeszcze moment, a straci panowanie nad sobą. Zsunął niżej stanik sukni Susanny i zaczął pieścić jej ramię, kłusząc je delikatnie. Jej ciało pachniało miodem, tak słodko i rozkosznie. Dev nigdy w życiu nie jadł miodu, ale teraz bardzo chciał go skosztować, chciał zlizać z Susanny tę słodycz. Z głodu kręciło mu się w głowie.

Stanik sukni zaszeleścił cicho, gdy go zsunął jeszcze odrobinę niżej. Jego usta natrafiły na szorstkie koronki, okrywające miękką pierś. Już miał rozerwać materiał, gdy Susanna położyła mu rękę na torsie i odepchnęła go od siebie. Był tak zaskoczony, że nawet nie oponował.

- Skończył pan już, sir James? - usłyszał jej głos, lekko znudzony.

Niestety, potrzebował jeszcze kilku chwil, zanim ugasił pożar krwi i zapanował nad swoim pobudzonym ciałem. Kiedy mu się to wreszcie udało, zobaczył jak Susanna poprawia

koronkę i wsuwa włosy pod szykowny kapelusik, który zsunął jej się na bakier w trakcie ich karesów. Jej blada twarz była spokojna, istna maska obojętności.

Na ten widok przeżył wstrząs; nie mógł uwierzyć, że tak dał się ponieść zmysłom.

- Udawałaś? - zapytał.

- Oczywiście, że tak. A ty nie?

- Ja... - zaczął. - Ta niewinna reakcja... - urwał, bo zaschło mu w ustach. - To było udawane?

Uśmiech, jakim go poczęstowała, sprawił, że poczuł się jak naiwny głupiec.

- Mężczyźni chyba to lubią - mruknęła.

- A ty im zawsze dajesz to, czego chcą - powiedział rozgoryczony.

- Tylko jeżeli w zamian dostanę to, czego ja chcę.

Chwytał ją za ramiona i zajął w twarz, szukając dowodów na to, że kłamie - czy choćby cienia targających nim uczuć.

- Nie wierzę ci - powiedział. - Wiem, że ty też mnie pragnęłaś.

Wzruszyła ramionami i odwróciła głowę.

- Twoje zdanie nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Chciałeś mi coś udowodnić, ale ci się nie udało.

Dev puścił ją i opadł na ławkę. Uszło z niego całe podniecenie; czuł się wyczerpany i pusty wewnątrz. Słowa Susanny były niczym więcej jak tylko przypomnieniem, jak bardzo stała się cyniczna.

- Wiesz co, wolę iść pieszo niż znosić twoją... tę konwersację - powiedziała.

Zastukała w dach i fiaker się zatrzymał.

- Jak sobie życzysz - mruknął, moszcząc się wygodniej. - Tak szybko ode mnie uciekasz, Susanno? - zapytał z drwiącym uśmiechem. - Przecież dopiero zacząłem cię uwodzić. - Spojrzał jej w oczy, ciemne teraz i nieodgadnione. - Chyba znam już twoją słabą stronę. Udajesz wobec mnie obojętność, ale to nieprawda.

- A twoją słabą stroną wciąż jest nadmierna próżność - odparła zimnym tonem. - Życzę miłego dnia, sir James. - Otworzyła drzwi i wysiadła na ulicę.

Drzwi powozu zatrzasnęły się za nią z hukiem. Usłyszała głośny śmiech Deva.

Gdy fiaker ruszył, Dev raz jeszcze rzucił na nią okiem. Stała przy krawężniku i wydawała się taka krucha i bezbronna - istna królewna z bajki, moknąca na deszczu. Dwaj dżentelmeni już zbliżali się do niej, otwierając parasole. Na ten widok pokręcił głową, mimo że był

równie wrażliwy na wdzięki Susanny. Wciąż czuł jej zapach i smak ust. Dręczyło go niezaspokojone pragnienie. Chciał wierzyć w jej uczciwość i szczerotę ich namiętności, lecz kiedy sobie uświadomił, że z jej strony to tylko gra, znów poczuł się jak skończony dureń. Nic przecież nie osiągnął i, co gorsza, próbując znaleźć słaby punkt Susanny, sam się odsłonił.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Susanna szła szybkim krokiem wzdłuż Ludgate Street, w stronę Holborn. Ciemne chmury kłębiły jej się nad głową. Letni deszcz, niezbyt intensywny, ale wciąż przenikliwy, zalewał ulice i wsiąkał w jej pelisę oraz kapelusik ze zwisającym smętnie piórkem. Czowała, że zanim dotrze do domu, będzie cała mokra. Nie przyjęła pomocy od żadnego z panów, którzy pospieszyli jej w sukurs, bo wiedziała, że będą chcieli coś w rewanżu. Omal nie pobili się parasolami o to, który z nich będzie jej towarzyszyć. Niestety, trochę się pospieszyła z ucieczką od Deva.

„Chyba znam już twój słaby punkt...” - przypomniała sobie jego słowa.

To niemożliwe, irytujące i głupie, że mimo upływu czasu wciąż tak reagowała na jego dotyk. Po tylu latach powinien już być jej obojętny, a jednak nie był. To bardzo groźny objaw. Inni mężczyźni dotykali jej i czasami całowali, jeśli było to konieczne w jej pracy, ale jej to nie wzruszało. Natomiast Dev... wystarczyło, że na nią spojrzeł, a już cała się trzęsła i byłaby się na niego rzuciła z zapalem godnym podlotka o kurzym mózdzku. Jakie to poniżające, że bawił się nią tylko, chcąc odkryć jej słabość. Przycisnęła palce do ust i oblała się zębem od stóp do głów. O tak, to prawda, była słaba. Chciała całować Deva bez końca, poddać się tej cudownej rozkoszy, poczuć go tak jak przed laty. Gardziła sobą za te marzenia. Kiedyś próbowała przecież zdusić w sobie miłość do niego. Miałaby teraz ponownie jej ulec?

James Devlin. Jak cierń w stopie nie pozwala o sobie zapomnieć. Zrobi wszystko, żeby uniemożliwić jej usidlenie Fitz'a. Zaczęła się zastanawiać, jak daleko gotów jest się posunąć, aby ją powstrzymać przed pogrzebaniem szans biednej Chessie.

Na początku sądziła, że Dev nie stanowi żadnego zagrożenia. Teraz, po niespełna dwóch tygodniach, nie była już tego taka pewna. Nie mógł wprawdzie przyznać się do ich wspólnej przeszłości, aby nie zaszkodzić swemu narzeczeństwu z Emmą, ale przecucie podpowiadało jej, że znajdzie inny sposób. Był groźnym przeciwnikiem, którego nie należało lekceważyć.

Z niechęcią musiała przyznać, że Dev i jego siostra wygrali tę rundę. Dlatego ona wlecze się teraz do domu w deszczu i bez parasola, a Francesca siedzi sobie z Fitzem u Guntera nad

lodowym pucharem. Na myśl o tym ślinka napłynęła jej do ust. Miała straszną ochotę na lody, kremówkę albo choćby cukierka. Musiała zjeść coś słodkiego, aby się uspokoić i zebrać myśli. Nie może przecież zawieść księstwa Alton. Będą wściekli, kiedy się dowiedzą, co zaszło tego ranka. Jakaś dobra dusza na pewno nie omieszka im o tym donieść. Najpewniej Freddie Walters, ta zjadliwa kreatura! Odkąd go odtrąciła, patrzył na nią kosym okiem.

Deszcz spływał jej po kapelusiku i dalej, po plecach; mokre włosy oblepiały jej szyję. Westchnęła ciężko. Skoro jej przyszły byt zależy od tego, czy zadowolili Altonów, rozbijając związek Fitz'a z Francescą, będzie musiała użyć wszelkich możliwych środków.

Nie pozwoli na to, aby Dev znów wywiódł ją w pole. Nadal, zresztą, ma jej rękawiczkę, pomyślała, zdejmując tę drugą. Kosztowały aż dziesięć szylingów, a jej nie stać na wyrzucanie pieniędzy w błoto. Zniszczony kapelusik i rękawiczka bez pary... Oto żalospis przedpołudnia.

Gdy dotarła na Curzon Street, była przemoczona do suchej nitki; bażancie piórko zwisało jej smętnie nad uchem, ociekając wodą. Kostyczny lokaj, który otworzył jej drzwi, stłumił uśmiech na ten widok. Pokojówka, zatrudniona przez Altonów wraz z domem oraz całym dobrodziejstwem inwentarza, okazała znacznie mniej szacunku.

- Na miłość boską, milady! - wykrzyknęła. - Jak pani wygląda!

- Dopadła mnie ulewa, Margery - odpowiedziała, kładąc rękawiczkę na mokrym kapelusiku.

Pokojówka uniosła brwi.

- Zgubiła pani rękawiczkę?

- Musiałam ją gdzieś upuścić po drodze - odparła Susanna.

Dziewczyna spojrzała na nią surowo. Była młoda, chuda, nieładna i bardzo praktyczna. Susanna polubiła ją od pierwszego wejrzenia.

Margery niczego nie udawała i zawsze mówiła prawdę w oczy.

- Przyniosę herbatę, milady - powiedziała. - Myślę, że się pani chętnie napije. Aha, przyszło kilka listów - dorzuciła. - Jakieś nowe zaproszenia i tak dalej. Nie ma już nawet miejsca na kominku. Jest pani ozdobą Londynu.

- Przynieś mi też kawałek biskopta. Tylko duży, Margery - powiedziała pośpiesznie Susanna. - Z kremem i marmoladą.

Zgarnęła pocztę ze stolika w holu i weszła do saloniku, zamykając za sobą drzwi. Nie wielki pokój urządony był elegancko, lecz bez charakteru - jak cała reszta domu. Białe słońce



oświetlało mięsisty dywan, przeganiając letni deszcz. Kotary falowały leniwie, poruszone lekkim powiewem wiatru. Na stoliku pod oknem stał wazon z liliami, ale to nie ona je układała, gdyż nie miała za grosz talentu do kobiecych robótek. Jak wszystko w tym domu, były dekoracją na zamówienie, mającą stanowić idealne tło dla zamożnej wdowy lady Carew.

Ozdoba Londynu... - Susanna uśmiechnęła się ironicznie. Gdyby tylko wiedzieli... Urodziła się przecież w edynburskiej czynszówce, po czym została oddana przez matkę, gdy jej ojciec wstąpił do wojska i wszelki ślad po nim zaginął. W domu bieda aż piszcziała, dlatego właśnie ją, najmłodszą i najładniejszą, wzięli na wychowanie bezdzietni wujostwo. Dostała szansę na nowe życie, lecz ją odtrąciła, poślubiając potajemnie Jamesa Devlina.

Z westchnieniem opadła na ogromny fotel. W tym domu nie było żadnych śladów jej osobowości; żadnych wskazówek prowadzących do prawdziwej Susanny Burney. Zrzuciła buty i zanurzyła stopy w miękkim i puszystym dywanie. Kochała to uczucie luksusu, gdyż kryło się pod nim wspomnienie gołych podłóg, zimnego kamienia i deszczu kapiącego jak łzy. To chyba nic złego lubić wygody, skoro przedtem zaznała ich tak niewiele. Czasami wydawało jej się nawet, że żyje teraz jak bajce.

Ze stosu zaproszeń na bale, herbatki oraz wieczorki muzyczne wyłowiła trzy listy. Pierwszy był od nauczyciela, u którego jej wychowanek, Rory McAlister mieszkał teraz w Edynburgu. Na widok koperty ogarnął ją strach. Nie spodziewała się niczego dobrego. Rory, czternastolatek, był bardzo krnąbrny i niespecjalnie przykładał się do nauki. Susanna musiała słono zapłacić, aby doktor Murchison zgodził się go przyjąć. Miała jednak nadzieję, że mieszkanie przy rodzinie będzie bardziej odpowiadało Rory'emu niż pobyt w internacie. Uciekł przecież z dwóch poprzednich szkół.

Zawahała się. Najchętniej odłożyłaby list na bok, by opóźnić moment prawdy. Rory i Rose... Kochała bliźnięta, jakby były jej własnymi dziećmi. Po stracie córeczki dostała od Flory bezcenny dar, dlatego nie może ich zawieść. Łzy zapiekły ją pod powiekami. Zamrugła i otworzyła kopertę.

Jak donosił jej doktor Murchison, z przykrością raczej niż z gniewem, Rory znowu uciekł. Po tygodniu odnalazł się na ulicach Edynburga, brudny, głodny i wściekły, lecz cały i zdrowy.

Upuściła list i dotknęła skroni, wzbierających bólem. Rory był na tyle twardy i bystry, żeby sobie poradzić, ale to jeszcze dzieciak. A przy tym taki miły; kochała go i on też ją kochał. Czasami jednak, w chwilach takich jak ta, czuła, że nie zrobiła wszystkiego, aby mu pomóc.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Ileż to razy próbowała scalić swoją małą, przybraną rodzinę? Okazało się to jednak niemożliwe. Bez pracy, nie mogła utrzymać bliźniąt, a jeśli pracowała, nie mogła ich przy sobie zatrzymać. Tak bardzo się starała, mimo to wciąż prześladowało ją widmo głodu... a także strach. Utraciła przecież dwie najbliższe sobie istoty: najpierw Devlina, a potem ich dziecko. Dlatego zrobi teraz wszystko, co w jej mocy, aby wspierać bliźnięta i należycie je zabezpieczyć. Za parę miesięcy, gdy Altonowie jej zapłacą, będzie mogła wreszcie odwiedzić Rory'ego i Rose i zacząć wszystko od nowa.

Ręce jej drżały, gdy znów sięgała po list. Choć doktor Murchison zapisał całą stronę, mało tam było innych wiadomości, natomiast w połowie listu zmienił się zdecydowanie jego wydźwięk. Pisał, że Rory stał się dla niego ogromnym ciężarem. W tej sytuacji z ciężkim sercem podnosi opłatę za utrzymanie w ramach rekompensaty za kłopoty, jakich im przysporzył.

W przyływie furii Susanna zgmiotła kartkę. Jeżeli dalej tak pójdzie, całe jej oszczędności zamiast umożliwić nowy początek, trafią w ręce chciwców bez sumienia.

Przeczesała włosy z roztargnieniem, gubiąc przy tym kilka szpilek, po czym wzięła drugi list. Przeczucie podpowiadało jej, że w nim także nie znajdzie dobrych wiadomości, mimo to otworzyła go, przyzwyczajona stawiać czoło kłopotom.

Nie pomyliła się.

Lichwiarze, u których się zapożyczyła, zapytywali uprzejmie, lecz stanowczo, czy zamierza prolongować swój dług. Miała świadomość, że jeśli tak zrobi, ich procenty, już i tak nieprzyzwoicie wyśrubowane, jeszcze bardziej wzrosną. Jeśli jednak nie weźmie pożyczki, nie będzie w stanie uiścić kolejnej raty czesnego za szkołę Rose. Głowa już pękała jej z bólu i strach ścisnął za gardło.

Trzeci list napisany był obcą ręką. Skupiona na finansach, otworzyła go w roztargnieniu i machinalnie przebiegła wzrokiem, po czym jeszcze raz go przeczytała, tym razem uważnie i z niedowierzaniem.

„Wiem, kim jesteś naprawdę”.

List wypadł jej z rąk i sfrunął na dywan, by wylądować na słonecznej plamie. W pokoju było teraz ciepło, mimo to wstrząsnął nią zimny dreszcz.

„Wiem, kim jesteś naprawdę”.

Słowa, jakich żaden oszust nie chciałby nigdy ani przeczytać, ani usłyszeć.

- Herbata, milady. I kawałek ciasta. - Margery wniosła tacę z porcelanową filiżanką i czajniczkiem. - Wygląda milady jak przepuszczona przez wyżymaczkę - dodała.

- Bo tak się czuję - potwierdziła z goryczą Susanna.

- Pewnie chodzi o pieniądze. - Margery pokiwała głową. - Albo o mężczyznę. Albo jedno i drugie - dorzuciła i rozejrzała się po pokoju, gdzie kosztowne meble lśniły w promieniach słońca, a dywan przed marmurowym kominkiem mienił się żywymi barwami. - Jak pani sama wie - ciągnęła dalej - nigdy nie potrafiłam udawać.

- O mój Boże - westchnęła Susanna, zastanawiając się, co teraz nastąpi.

- Wszystko to pięknie i ładnie - mówiła Margery - ale kiedy pani się tu pojawiła, miała pani pocerowaną bieliznę i zdarte podeszwy. Przyszła pani na piechotę, niosąc swoją walizkę, a ja wiem, że to wszystko tutaj - wskazała gestem pokój - to tylko dekoracje, zakupione przez prawników. Mówię to pani, żeby pani wiedziała, że ja wiem, milady.

- Rozumiem - powiedziała powoli Susanna, uśmiechając się na myśl o detektywistycznym zacięciu pokojówki. Autor anonimu, jak widać, nie był jedyną osobą, która ją podejrzewała. - Uważasz, że mogę być biedna, tak? I udaję tylko bogatą wdowę?

- Nie wiem, kim pani jest, milady - odparła dziewczyna szczerze - ale pracowałam dla lady St. Severin, która uciekła balonem z francuskim jeńcem, aby wziąć z nim ślub, więc nie jest w stanie mnie zadziwić. A po niej byłam u lady Darent, siostry lady Grant, zanim pan Churchward mnie tutaj ściągnął. Ja umiem dochować tajemnicy - dodała z uśmiechem - ale chciałabym wiedzieć, co to za tajemnica. Mam nadzieję, że milady rozumie, o co mi chodzi.

- Doskonale cię rozumiem, Margery - odparła Susanna, zastanawiając się nad słowami pokojówki. W końcu pomyślała, że dobrze jest mieć kogoś do rozmowy, i wskazując na tacę, dodała: - Gdybyś przyniosła drugą filiżankę, mogłybyśmy porozmawiać.

Dziewczyna wybiegła z pokoju, rozpromieniona, co podniosło Susannę na duchu. Nie miała zwyczaju opowiadać o swoich zleceniach i nikomu nie zwierzała się ze swoich sekretów. Czowała jednak, że może zaufać młodej pokojówce, która była taka praktyczna i do bólu szczerą.

„Pieniądze albo mężczyzna, albo jedno i drugie” - powiedziała Margery. Susanna potarła blade ślady po sznurku na nadgarstkach, czując wciąż dotyk Deva. Szantaż i uwiedzenie... Nie,

Devlin raczej nie mógł być autorem tego listu. Intuicja podpowiadała jej, że nie uciekłyby się do takich metod. Czy mogła jednak mieć pewność? Jak daleko gotów był się posunąć, aby ją pokonać i dostać to, czego pragnie? Przeczucie podpowiadało jej, że już wkrótce się tego dowie.

Panna Francesca Devlin stała przed domem uciech pani Tong. Nigdy dotąd nie była w takim miejscu. Życiowe doświadczenie, zdobyte w ostatnich dwóch tygodniach, przerosło wprawdzie jej najśmielsze wyobrażenia, ale zachowała resztki niewinności. Wizyta w burdelu miała zaprowadzić ją jeszcze dalej niż do tej pory.

Anonimowe pokoje na Hemming Row wydały jej się nagle miejscem bardzo odległym, bezpiecznym i nieomal szacownym. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że nie jest pierwszą kobietą, z którą spotyka się tutaj jej kochanek, nie przyjmowała jednak do wiadomości, że może nie być tą ostatnią, gdyż oznaczałoby to przyznanie się do klęski.

Znudzony portier otworzył jej drzwi. Musiał widzieć niejedno przez te wszystkie lata. Włączając w to młode damy, na co dzień nienagannie cnotliwe, wślizgujące się do domu uciech na spotkanie z kochankiem.

- Wchodzisz czy nie? - zapytał, starając się dojrzeć cokolwiek pod grubym welonem zakrywającym jej twarz. A potem, gdy potykając się o próg, weszła w krąg światła i jaskrawych barw, dodał: - Na górze, drugi pokój po prawej. Tylko się upewnij, panienko, że wchodzisz do właściwego pokoju - dokończył ze śmiechem.

Wokół niej panował wielki hałas: śmiechy, muzyka, głosy. Było stanowczo za głośno i kolorowo. Z mijanych pokoi dochodziły ją takie okrzyki, że rumieniła się aż po korzonki włosów. Nacisnęła klamkę i znalazła się w pokoju, drżąca i wystraszona - ale on już tam był i czekał na nią, uśmiechnięty.

Odrzucił jej welon z twarzy, zdjął płaszcz i kapelusik.

- Masz... - Włożył jej do ręki kieliszek słodkiego wina i od razu poczuła się lepiej.

A kiedy ją pocałował, była w siódmym niebie.

- Zdobyłaś się na wielką odwagę, żeby tu przyjść - stwierdził, lekko rozbawiony. - Zasłużyłaś na nagrodę...

Znów wpił się jej w usta i nie przerywając pocałunku, pociągnął ją na łóżko. Gdy wreszcie otworzyła zamglone oczy, zdążył ją już rozebrać. Leżała teraz naga na pomarańczowej narzucie, z rozpuszczonymi włosami, z których wyjął spinki.

- Nie będziemy tej nocy grać w karty? - zapytała.

Najpierw karty, a potem miłość, o ile przegra. Taką mieli umowę. A ona zawsze przegrywała.

Mężczyzna przysiadł na piętach, z tym samym rozbawieniem w ciemnych oczach, i wtedy zobaczyła za nim stolik karciany, przygotowany dla kilku osób.

- Tym razem zagramy nieco później - powiedział, muskając jej włosy. - Jesteś taka śliczna - dorzucił, gdy ona czekała na choć jedno słowo miłości. - Mam tu dla ciebie coś na przystawkę.

Chessie otworzyła szeroko oczy na widok wieszaka na ścianie. Wisiały na nim pejczy i noże... Na myśl o rzemieniach chłuszczących boleśnie jej ciało, poczuła ucisk w gardle. Czy tego będzie się od niej domagał? Czy taki będzie jej los, jeśli dzisiaj przegra?

On tymczasem wybrał podłużny drewniany przedmiot i dotknął nim jej ust.

Intuicja podpowiadała jej, że to nagroda dla niego, a nie dla niej, odpędziła jednak tę myśl.

Gdy zamknęła oczy, poczuła, jak ten przedziwnie rzeźbiony przedmiot kreśli zimny szlak przez wzgórek jej piersi i dalej, w dół, by zanurkować pomiędzy jej uda.

Nie zobaczyła widzów, ukrytych za ekranem.

T  
L  
R

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dev siedział przed lustrem do golenia.

- Frazer - odezwał się do lokaja. - Czy w młodości popełniłeś jakieś szczególne głupstwo, które wróciło, by cię prześladować po latach?

W swoim apartamencie w Albany szykował się na nocne rozrywki. Była to w Londynie najbardziej ekskluzywna rezydencja dla kawalerów, gdzie nie tolerowano ani kobiet, ani instrumentów muzycznych. Dev mógł w niej zamieszkać, ponieważ był kuzynem lorda Granta, słynnego podróżnika i odkrywcy, a także dlatego że się zaręczył z hrabianką. Oczywiście, nie było go stać na takie lokum. Płacił za nie, jak zresztą za wszystko w swoim życiu, obietnicami sutego posagu Emmy.

Brzytwa zatrzymała się na jego gardle, a on z miejsca pożałował pytania zadanego w tak bezbronnej pozycji. Nie obawiał się bynajmniej Frazera, gdyż lokaj, choć już posunięty w latach, rękę wciąż miał pewną. Chodziło mu raczej o to, że czuł się nieswojo, mając nóż na gardle. Po ulicznej burdzie w meksykańskim porcie sprzed kilku lat pozostał mu taki uraz.

- Cóż takiego pan nabroił, panie Devlin? - zapytał Frazer po chwili.

Zawsze zapominał tytułować go „sir James”, a on mu tego nie przypominał. Frazera odziedziczył po swoim kuzynie Alexie Grancie, który stwierdził, że Devowi potrzebny jest ten były steward z Królewskiej Marynarki, z jego surową szkocką naturą, aby go utrzymać w karbach. A ponieważ Frazer znał Deva, kiedy ten nosił jeszcze krótkie spodenki, nie było z nim żartów.

- Nic - odparł Dev. - W każdym razie, od dziewięciu lat.

Frazer udał, że go nie słyszy.

- Znowu pan przegrał tysiąc? - nie ustępował. - Uwiódł jakąś damę albo taką, która nie jest damą?

Dev poczuł dotyk brzytwy i przełknął nerwowo ślinę.

- Ranisz mnie, Frazer - powiedział, a można było potraktować to dosłownie lub metaforycznie. - Wiesz przecież, że wiodłem wyjątkowo cnotliwy żywot przez ostatnie dwa lata.

Niewątpliwie miało to wpływ na jego frustracje erotyczne. Boks, szermierka i kilka innych usankcjonowanych prawnie awantur - jedynie w nich znajdował ujście dla swoich tłumionych popędów. Aż do poprzedniego ranka, po którym wciąż prześladowało go wspomnie-

nie Susanny w jego ramionach. Wcześniej jej tylko pożądał, a teraz doszła do tego bolesna tęsknota.

- Nie - odparł Frazer, kręcąc głową.

- Co nie? - zapytał Dev, śledząc w lusterku precyzyjny ruch brzytwy.

- Nie robiłem żadnych głupot, kiedy byłem młody - powiedział Frazer. - W wieku trzynastu lat siedziałem w edynburskim więzieniu, a tam to raczej niemożliwe. Wypuścili mnie tylko po to, żebym mógł się zaciągnąć do marynarki.

- Rozumiem. - Wizja Frazera, jako młodocianego kryminalisty, zafascynowała Deva. - Ależ ze mnie dureń! Jak mogłem cię w ogóle posądzać o coś takiego.

- To co pan zrobił, panie Devlin? - zapytał przebiegle Frazer.

- Ja? - Dev uniósł brwi. - Nie. Absolutnie nic.

Lokaj prychnął z niedowierzaniem.

- Zawsze był pan strasznym uparciuchem. Ale nie uciekłby pan z cudzą żoną.

Nie, pomyślał Dev. Tylko z własną. I to nie ja uciekłem.

Na szczęście, nikt nie wiedział o jego młodzieńczym epizodzie. Susannę poznał, kiedy bawił w Szkocji u kuzyna, Alexa Granta. Ani Alex, ani jego pierwsza żona Amelia nie podejrzewali jego i Susanny o romans. Mógł być tego pewny, gdyż Alex nigdy się nie wtrącał w cudze sprawy, a Amelia... Dev przypomniał sobie pierwszą żonę swojego kuzyna, tak łagodną i słodką, lecz o silnym charakterze. Była do tego stopnia zajęta sobą, że nawet nie miała głowy, aby myśleć o innych. Skrzywił się mimowolnie, gdy brzytwa ponownie zawisła nad jego gardłem. Frazer mruknął ostrzegawczo.

- Niech pan siedzi spokojnie, panie Devlin, albo straci pan więcej niż tylko koszulę.

Dev zamarł, gdy brzytwa podjęła swoją wędrówkę. Zaczął się zastanawiać, czy Susanna uprawia hazard. W końcu, to przypadłość wielu bogatych wdów. Nie widział jej wprawdzie przy karcianym stoliku, była jednak tak zajęta usidlaniem Fitz'a, że nie miała czasu na inne rozrywki. Fitz sam był hazardzistą, mógł więc ją zapoznać z urokami gry o wysoką stawkę. Na myśl o kartach Dev poczuł, że świerzbią go palce. Przez całe życie walczył zacięciem z dziedziczną skłonnością do hazardu. Na ogół skutecznie - ale czasami przegrywał. Teraz, na przykład, poczuł nieprzepartą chęć, by zagrać z Susanną w faraona lub jakąś inną grę. Toż to byłaby satysfakcja, gdyby ją pokonał! Z drugiej strony, to ona mogłaby wygrać. Piekielnie skoncentrowana w swym dążeniu do celu, była też wybitnie bystra. Mierzenie się z nią na jakimkolwiek

polu mogło się okazać wielce ryzykowne, natomiast zostanie jej dłużnikiem byłoby nie do zniesienia.

Frazer skończył golenie, zmył mydło i wręczył Devowi suchy ręcznik.

- Na szczęście, zachował pan wszystkie najważniejsze członki - powiedział z kwaśną miną. - Mówiłem już wcześniej, że ma pan siedzieć spokojnie podczas golenia.

- Przepraszam - mruknął Dev. - Mam tyle spraw na głowie.

- Tak, tak. Chyba sprawek. Z kobietami. - Frazer jeszcze bardziej sposepniał. - Znam to pańskie spojrzenie. Niech pan uważa na siebie, panie Devlin.

- Będę - odparł z uśmiechem Dev. - Dzięki, Frazer. Dobrze wiedzieć, że tak się o mnie troszczysz.

Pół godziny później Dev był gotowy: z krawatem zawiązanym na irlandzką modłę, na cześć jego irlandzkich przodków, w poprawionej przez Frazera marynarce i w wykwintnej haftowanej złotem kamizelce.

- Do teatru, tak? - zapytał Frazer z ponurą miną. - Z tą zniewieściałą bandą?

Lokaj nienawidził teatru i wszystkiego, co z nim związane, uważając to za rozrywkę niemęską. Dev podejrzewał, że wiązało się to z wyprawą na Arktykę, w jaką Frazer wypłynął wraz z Alexem Grantem. Statek został wtedy uwięziony przez lody i załoga zabawiała się przez długą polarną noc, urządzając przedstawienia, w których mężczyźni zmuszeni byli odgrywać również kobiece role w damskich kostiumach. Już samo to wystarczyło, aby wpędzić szanującego się Szkota w obłąd.

Co tu kryć, Dev sam także nie należał do amatorów teatru. Jego awersja wzięła się stąd, że przed dwoma laty, bawiąc w teatrze z Emmą i jej rodziną, miał tego pecha, by natknąć się na swoją dawną kochankę. Było to niezwykle krępujące spotkanie. Później Emma wciąż go wypytywała, kim była ta kobieta, skąd ją znał i jak zażyłe, i czy jest szansa, że spotka inne jego kochanki. Szansa oczywiście była, ale roztropnie to przed nią zataił. Skończyło się na tym, że Emma dostała waporów, a on miał ochotę zaciągnąć się na pierwszy wychodzący z portu statek.

- Dziś grają sztukę Wycherleya - powiedział. - Emma lubi chodzić do teatru.

Frazer mruknął coś pod nosem z dezaprobatą. Dev westchnął głęboko. Wiedział, co Frazer myśli o mężczyznach robiących wszystko pod dyktando swoich narzeczonych. Jak również o jego polowaniu na posażne panny. A jeśli już o tym mowa, Alexowi i Joannie także się to nie podobało. Rzecz w tym, że żadne z nich nie rozumiało prześladowających go demonów. Zanim



Alex wziął go pod swoją opiekę, miał się przecież wszelkich zajęć na ulicach Dublina, aby wyżywić matkę i siostrę. Tylko Chessie dzieliła z nim gehennę, jaką było życie z piętnem nalogu ich ojca. Małżeństwo z Emmą miało być gwarancją, że już nigdy nie zaznają takiej biedy, a Dev uznał, że warto zapłacić taką cenę.

Wieczór, który zaczął się tak mało obiecująco, miał się wkrótce okazać jeszcze gorszy. Chessie nie została wcale zaproszona, ponieważ lady Brooke zaznaczyła dobitnie, że to spotkanie rodzinne. Kolacja wlokła się nieznośnie. Emma, w drażliwym humorze, ignorowała go, flirtując ostentacyjnie z Freddieem Waltersem, zaś jego przyszła teściowa szybko poszła w ślady córki i też przestała zwracać na niego uwagę. Dev siedział i zmagając się z kawałkiem łykowanej wołowiny, prowadził uprzejmą rozmowę z towarzyszką lady Brooke - damą w starszym wieku. Miał przykre przeczucia, że jego przyszłość będzie się składać z samych równie nudnych wieczorów, wolał się jednak nad tym nie zastanawiać.

W teatrze do ich towarzystwa dołączyli księstwo Alton oraz... Fitz z Susanną! Czegoś takiego Dev się nie spodziewał. Nie okazał wprawdzie zdumienia na widok Susanny na czymś, co miało być rodzinnym spotkaniem, zaskoczyła go jednak łatwość, z jaką wkradła się w najbliższe kręgi Altonów. Zaczął się zastanawiać, czy Fitz musiał pisać petycję do swoich rodziców, aby pozwolili jej się do nich przyłączyć. W tym, że Fitz uległ urokowi Susanny, nie widział nic dziwnego, dziwiło go natomiast to, że jego rodzice wydawali się być nią równie oczarowani. Księżna przywiązywała przecież ogromną wagę do rangi i urodzenia, zaś księżę, w przeciwieństwie do syna, był zdecydowanie zbyt trzeźwo myślący, aby się zachwycić samą tylko ładną buzią i ponętą figurą, nawet jeśli były one poparte majątkiem.

- Dobry wieczór, lady Carew - powitał Dev Susannę. - Co za niespodzianka móc spotkać panią na naszym rodzinnym wieczorze.

Susanna uśmiechnęła się.

- Księstwo Alton okazali się na tyle łaskawi, by mnie włączyć w rodzinne grono.

Z cierpkim uśmiechem pomyślał, że tłumaczy to w pewnym sensie jej ciepłe powitanie. On natomiast, mimo dwuletniego narzeczeństwa z Emmą, nadal traktowany był lodowato.

Susanna tymczasem przemknęła obok niego, aby zająć miejsce z tyłu łoża. Fitz natychmiast zaprotestował i zaproponował jej miejsce w pierwszym rzędzie, obok siebie. Dev podziwiał w głębi ducha jej strategię. Tak bezpretensjonalna skromność i takie piękne podziękowanie. Fitz był w jej rękach miękki jak wosk. W jednej chwili przestało się liczyć wszystko, co zdołała osiągnąć

Chessie poprzedniego dnia podczas wyprawy do Gunthera. Susanna znowu była górą.

- Piękna robota - mruknął pod nosem, a ona uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Mam wprawę - odparła jak gdyby nigdy nic.

- To widać - stwierdził z goryczą.

Był zdenerwowany i bardzo zły. Za jakie grzechy musiał patrzeć na tę grę uwodzenia? Kto skazał go na tak perfidną torturę?

Przypomniał sobie ich namiętne pocałunki w powozie i zawrzał jeszcze większym gniewem. Susanna pokonała go jego własną bronią, po czym zostawiła, obolałego z pragnienia. Jej prawdziwym celem był Fitz, a ona była perfidną intrygantką.

Mógł, oczywiście, ostrzec Fitz'a; powiedzieć mu, że Susanna nie jest tym, za kogo się podaje, lecz hochsztaplerką polującą na majątnych mężczyzn. Pomysł sam w sobie wydał mu się bardzo atrakcyjny, ale świadomość konsekwencji już nie. Poza tym Susanna była wytrawną graczką i zręcznie manipulowała Fitzem. Pewnie już mu powiedziała, że są ludzie, którzy chcieliby widzieć ją na dnie, i rozpuszczają o niej złośliwe plotki. W kimś tak głupim jak Fitz, już traktującym Susannę jak swoją własność, tego typu wyznanie musiało obudzić furję. Nie, wyzywanie markiza na pojedynek nie mieściło się w jego planach, ponieważ nic by przez to nie osiągnął.

Popatrzył na Susannę, upozowaną elegancko w fotelu. Tego wieczoru założyła kremową suknię, pokrytą złotą siateczką, wyciętą skromnie przy dekolcie. Wiedział, że wybrała ten krój, aby nie obrazić księstwa Alton, ubierając się jak dziwka, którą przecież była. Suknia zakrywała piersi, mimo to za pomocą jakichś krawieckich sztuczek uwypuklała cudowne krągłości jej figury. Złocisty materiał połyskiwał w migoczącym świetle. Jej czarne włosy, splecione w gruby warkocz, wieńczył złoty diadem. Wyglądała elegancko, bogato i kusząco. Fitz już dał się skuć, i nawet Freddie Walters zostawił Emmę dość nietaktownie i pośpieszył na pomoc Susannie.

Gdy Fitz odszedł, by zamienić parę słów ze swoją ciotką, Dev zwrócił się do Susanny:

- Byłbym także zaproponował swoją pomoc, lady Carew, no ale skoro Fitz pani towarzyszy, a Freddie już zdążył panią rozebrać, niewiele dla mnie zostało do zrobienia.

Sugestia, że mogłaby być kochanką Waltersa, oburzyła Susannę, wywołując w zielonych oczach gniewny błysk.

- Niech się pan nie wysila, sir James - powiedziała słodkim tonem. - Słyszałam, że unikanie wysiłku to ostatnio pańska specjalność. - Spojrzała na niego spod długich rzęs, po czym

wzrok jej powędrował na moment ku Emmie. - Jest pan podróżnikiem, kursującym wyłącznie pomiędzy St. James's i Mayfair. Jakież to mało oryginalne z pańskiej strony.

W odpowiedzi uśmiechnął się ponuro.

- Po raz kolejny dowiaduję się, że śledzi pani mój każdy krok. Muszę panią fascynować.

Prychnęła z irytacją.

- Och, bynajmniej. Nawet w Edynburgu mówi się już, że słynny awanturnik sir James Devlin dał się kupić bogatej hrabiance za siedemdziesiąt tysięcy funtów i usycha z nudów w domu, gotów na jej każde skinienie.

Dev syknął przez zęby. Susanna już w ciągu pięciu minut potrafiła zająć mu za skórę. Miała do tego szczególny talent, o czym wiedział, więc nie powinien dać się sprowokować. Mimo to nie potrafił się oprzeć.

- Zupełnie inaczej niż pani, lady Carew - powiedział. - Pani przebyła długą drogę. Albo mówiąc dokładniej, wspięła się pani bardzo wysoko. Od siostrzenicy wiejskiego belfra do wdowy po baroncie... A teraz zmierza pani ku niebotycznym wyżynom tytułu markizy... - urwał, lustrując wzrokiem jej złotą suknię. - Niezły pomysł, żeby dopasować swoją kreację do swych ambicji.

Susanna roześmiała się.

- Sir James, musi pan być tego wieczoru w kiepskim humorze, skoro karci mnie pan za coś, w czym jest pan mistrzem. Czy kolacja z pańską hrabianką okazała się aż taką klęską?

- Założę się, że nie była ani w połowie tak ekscytująca jak twoja randka z Fitzem - odparł.

- Poszliśmy do restauracji na ostrygi. - Uśmiechnęła się lubieżnie. - A jak sam wiesz, ostrygi to pokarm miłości.

- Ohyda. - Dev wzdrygnął się z obrzydzeniem.

W tym momencie wrócił Fitz i zasiadł obok Susanny, a jemu powiedział z wyrzutem, że Emma czeka, aż ją zaprowadzi na miejsce. Dev spojrział na rozzłoszczoną twarz Emmy i jej sztywną postać. Kątem oka dostrzegł cień uśmiechu na ustach Susanny.

Kurtyna poszła w górę.

- Czy to kolejna twoja kochanka? - syknęła Emma, choć spektakl już się rozpoczął.

Jak wiele innych osób, chodziła do teatru nie po to, aby oglądać sztuki, lecz by się pokazać. Prawdę mówiąc, była w stanie rozmawiać przez całe przedstawienie. Tym razem jej przenikliwy szept sprawił, że kilka głów odwróciło się w ich stronę.

- Nie - odparł Dev. - Lady Carew nie jest moją kochanką i nigdy nią nie była.

Była to prawda, mimo że znał dokładnie każdy centymetr smukłego ciała Susanny. Dev poczuł ucisk w piersi. Nigdy nie miał zbyt dobrej pamięci, przynajmniej w kwestiach praktycznych, czemu więc teraz, w najbardziej niestosownych okolicznościach, doskonale pamiętał swoje ręce na bladej skórze Susanny, jej ciało wygięte w łuk, a nawet odcienie oczu, ciemniejących z rozkoszy. Poruszył się niespokojnie w fotelu, który wydał mu się wyjątkowo niewygodny.

Każdym zmysłem odbierał bliskość Susanny. Siedziała w rzędzie przed nim, trochę w prawo, więc mógł ją widzieć kątem oka. Wydawała się pochłonięta przedstawieniem. Jej jedwabne spódnice szeleściły cicho, gdy się wychylała do przodu, a światło załamywało się na przejrzystej złotej sukni. Spowijał go zapach jej perfum - słodkich, z lekką korzenną nutą, jak sama Susanna. Widział drobne loczki na karku, wymykające się z diademu. Chciał ich dotknąć i przesunąć później palcami wzdłuż linii jej pleców. Jak cudownie byłoby poczuć pod ręką śliski jedwab sukni, a pod nim jej ciepłe ciało...

Nagle poczuł ból tak ostry, że aż mu dech zaparło. To Emma dźgnęła go wachlarzem pod zebro, wściekła, że patrzy na Susannę, a nie na scenę. Szczerze mówiąc, nie mógł mieć do niej pretensji, nie pochwalał jednak jej metod. Spróbował skupić się na treści sztuki, lecz głowę zajęta miał wyłącznie rozpamiętywaniem błogich chwil, kiedy się kochali z Susanną. Czuł smak jej pocałunków; pamiętał słodki zapach, gdy znużona i nasycona wtulała się w niego. Jej włosy laskotały go w pierś, a noga oplatała jego nogę pod skłębionym prześcieradłem. Leżał później przez wiele godzin, wsłuchany w jej oddech, wodząc palcami po linii jej policzka i szyi. Obudził ją potem, podniecony, a ona śmiała się w jego objęciach, kiedy się znów kochali. Wydawało mu się to tak słodkie i szczere, że zapragnął zbudować wspólne życie na tym kruchym fundamencie. Pamiętał jej usta, rozchylone pod jego wargami, i cichy jęk poddania, gdy ją całował po raz pierwszy. Poczuł się wtedy jak prawdziwy mężczyzna, gotów zmierzyć się z całym światem...

Serce ścisnęło mu się z żalu, kiedy sobie pomyślał, że jego najtkliwsze uczucia i nadzieje na przyszłość, oparte były na mrzonkach i kłamstwie Susanny. Wykorzystała go. Był dla niej tylko pierwszym krokiem na drodze, której kres wyznaczała książęca mitra.

Spojrzał dyskretnie w bok. Fitz trzymał Susannę za rękę i próbował zdjąć jej rękawiczkę - dokładnie tak samo, jak on to zrobił w powozie. Fala wściekłości, jaka go zalała na ten widok,

zdumiała go i zde gustowała zarazem. To całkiem nie przystoi pożądać swojej byłej żony. Trzeba położyć temu kres. Ich związek skończył się przecież dawno temu.

Patrzył, jak Susanna cofa rękę, zbyt wolno, aby miało to kogokolwiek zniechęcić. Śmiała się i łagodnie besztła Fitzę za to, że odrywa jej uwagę od sztuki. Sprytny krok, pomyślał. Wśród tłumów przychodzących do teatru tylko dlatego, że było to modne, entuzjazm Susanny i radość, jaką czerpała z tego wieczoru, miały w sobie świeżość i czar. Dev dałby jednak głowę, że wszystko to fałsz, podobnie jak jej uznanie dla Fitzę.

Kurtyna opadła. Zaczęła się przerwa. Gwar w teatrze wzmógł się do ogłuszających granic. Emma uśmiechnęła się wdzięcznie do Devę, zapominając o złym humorze. Fitz i Susanna zdawali się nie zauważać, że pierwszy akt dobiegł końca, tak bardzo byli sobą pochłonięci. Dev patrzył, jak Fitz szepcze coś Susannie na ucho. Nachylił się tak blisko, jakby zamierzał wycisnąć pocałunek na delikatnej skórze tuż nad rubinowym naszyjnikiem. Zatrzymał się jednak, muskając oddechem jej szyję i drobne loczki za uchem. Dev poczuł, jak wzbiera w nim złość. Usta Susanny wygięły się w zalotnym uśmiechu. Odwróciła się lekko od Fitzę, po czym odpchnęła go żartobliwie wachlarzem, a gdy wyrwał jej go z ręki, spróbowała go ze śmiechem odzyskać. Dev zacisnął pięści; miał ochotę przyłożyć Fitzowi. Ostentacyjne flirty były wprawdzie na porządku dziennym w towarzystwie, ale ten akurat działał mu na nerwy. Tylko ze względu na Chessie, oczywiście. Tak sobie przynajmniej powtarzał. Szansa na zostanie markizą Alton wymykała jej się z rąk. A wszystko dlatego że Susanna okazała się intrygantką i ladcnicą, a Fitz był rozpuszczonym arogansem, przyzwyczajonym dostawać to, czego chce.

Susanna podchwyciła spojrzenie Devę. Gdy uśmiechnęła się znów, z kpiną w szmaragdowych oczach, odwrócił się ostentacyjnie. Gwałtowna chęć, by ją udusić wydała mu się wysoce niepokojąca. Szczerze mówiąc, ucieszył się, kiedy Emma położyła mu rękę na ramieniu i poprosiła nieśmiało, by ją zaprowadził do przyjaciółki, panny Daventry, dwie łóżka dalej. Wyszli razem i dołączyli do tłumów spacerujących od łóżka do łóżka, aby przywitać się ze znajomymi.

Był taki czas, kiedy ta część wieczoru miała dla Devę największy urok. Emma przedstawiała go wpływowym przyjaciółom, wprowadzając w kręgi, które olśniewały go i kusiły, pozostając poza jego zasięgiem. Gdy poznał Emmę, był już znaną osobistością - bohaterem, który wrócił z wyprawy po skarby do Meksyku. Jego nazwisko gościło na ustach wszystkich, a on w bezwstydnym sposób wykorzystywał swoją sławę oraz koneksje Emmy, aby wspinać się po dra-

binie społecznej. Susanna słusznie nazywała go łowcą posagów. Gdy się zaręczał, chodziło mu przecież o pieniądze, społeczny awans oraz płynące z tego korzyści.

Tego wieczoru jednak procedura ta po raz pierwszy wydała mu się bezcelowa i śmiertelnie nudna. Może dlatego że osiągnął już prawie wszystko, czego pragnął, i zabrakło mu nowych wyzwań. Jaka czeka go przyszłość, gdy zostanie mężem Emmy? Rok po roku ta sama monotonia i nuda, w otoczce elegancji. Już miał ziewnąć, gdy zorientował się, że stoi oko w oko z lady Daventry, szacowną wdową, i zmusił się do uśmiechu.

- Dobry wieczór, milady... - skłonił się i w staroświeckim geście galanterii złożył pocałunek na jej rękawiczce.

Starsze panie zawsze to lubiły, skarżąc się na brak manier u młodej generacji.

Lady Daventry zarumieniła się.

- Emma, moje kochanie - zaszczębiotała, trzepocząc rzęsami. - Musisz natychmiast zaciągnąć tego młodzieńca do ołtarza, bo inaczej sama wezmę z nim potajemnie ślub!

Dev uśmiechał się z roztargnieniem i mówił to, co trzeba, gdy Emma prowadziła go od grupki do grupki, a jej ściskająca go dłoń, w miarę jak się posuwali, coraz bardziej przypominała kajdany.

Dlaczego się z nią zaręczył? - zastanowił się i w myślach od razu sobie odpowiedział. Była piękna, bogata, o świetnych koneksjach... Wraz z nią miał zdobyć wszystko, czego zawsze pragnął: pieniądze, sukces i status... Nadal chciał to mieć, lecz gdy Emma po raz kolejny szarpnęła go za rękę, cena zaczęła mu się wydawać zbyt wygórowana.

- Dev! Dev! - usłyszał jej natarczywy szept.

W pierwszej chwili pomyślał, że każe mu odpowiedzieć na czyjeś pytanie, by zorientować się po sekundzie, że Emma wciągnęła go za marmurową kolumnę.

- Przyjdź do mnie tej nocy - wyszeptała, przywierając doń całym ciałem. - Spotkajmy się w ogrodzie, za domem. Pragnę cię. - Po tych słowach znów na niego napała, wsuwając mu język do ucha.

Puściła go na widok Freddiego Waltersa i odeszła, rzucając mu przez ramię znaczące spojrzenie. Dev stał przez chwilę jak skamieniały. O ile się nie mylił - a szansa na to była raczej niewielka - jego dziewicza narzeczona zaproponowała mu właśnie, by ją pozbawił cnoty.

W zasadzie powinien teraz triumfować. Prowadził z nią przecież grę, traktując ją z przesadną rewerencją - i w tym momencie wygrał! Gdyby ją wcześniej uwiódł lub wziął z nią potajemnie ślub, rodzice najpewniej by ją wydziedziczyli. Ugrzązłby wtedy z nieznośną, rozpiesz-

czoną żoną - bez pieniędzy, mogących osłodzić mu tę mękę. Pomyślał, że skoro Emma chce mu się oddać z własnej woli, mógłby szarmancko spełnić jej życzenie, a potem oznajmić jej rodzicom, że po dwóch latach wstrzemięźliwości dali się ponieść fali uczuć... Nalegałby oczywiście na szybki ślub, a lordostwo Brooke raczej by mu nie odmówili, mając na względzie reputację córki.

Ten mistrzowski plan miał, niestety, jedną zasadniczą wadę - budził jego głęboką awersję. Emma w najwyższym stopniu go nie pociągała.

Pot wystąpił mu na czoło. Spróbował wyobrazić sobie miłość z Emmą, tak szczegółowo jak niegdyś z Susanną, lecz tym razem jego ciało uporczywie nie chciało zareagować. Zdesperowany, rąbnął pięścią w marmurową kolumnę. Niech to diabli! Wyznanie Emmy spadło mu jak z nieba; czekał przecież na taką okazję. Powinien natychmiast zakraść się do ogrodu i pojąć ją na trawniku, pod drzewem, na ławce albo i tu, i tam. Powinien odsłonić przed nią świat zmysłowych rozkoszy, tak by w upojeniu zażądała ślubu.

Co z niego za uwodziciel? Powinien być chętny i gotowy, Emma była przecież piekielnie ładna, a zarazem piekielnie majątna.

Zerknął w dół, by się przekonać, że nie jest ani chętny, ani gotowy, i ogarnął go lęk. Co stanie się, jeśli mimo wszystko spróbuje ją uwieść, ale nie będzie mógł jej zaspokoić? Nigdy w życiu nie miał takich kłopotów... No, może raz czy dwa, kiedy za dużo wypił.

Wniosek nasuwał się sam: nie chciał Emmy. Ani trochę... Szczerze mówiąc, wcale. Tak naprawdę chciał tylko jednej kobiety...

Coś mignęło w jego polu widzenia - jakaś kobieta w złotej sukni, opinającej jej figurę tak ciasno, że miał ochotę wyłuskać ją z niej jak prezent, wtulić twarz w jej nagie ciało, wdychać zapach, zanurzyć palce w jedwabistych włosach... Pragnął zatracić się w miłości, dopóki się oboje nie nasycą.

W jednej chwili zagrały w nim zmysły i obudziła się męskość. Patrzył, jak Susanna wymyka się z sali i sunie w głąb korytarza, a jej suknia połyskuje niby złocista pajęczyna. Pragnął Susanny, swojej pięknej, perfidnej byłej żony.

A to oznaczało poważne kłopoty.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Susanna czuła się bardzo zmęczona. Żadne z jej dotychczasowych zleceń nie sprawiło jej tyłu kłopotów co Fitzwilliam Alton. To niepojęte, gdyż zazwyczaj lubiła wyzwania, teraz zaloty Fitz stały się coraz bardziej natarczywe, co wieszczyło kłopoty. Szkoda, że okazał się takim szubrawcem, bo nad szubrawcami znacznie trudniej zapanować niż nad resztą mężczyzn. Trzeba się przy nich bardziej natrudzić, obchodzić z nimi ostrożniej i bronić przed nimi bardziej zdecydowanie.

Celem Fitz'a było jak najszybsze zwabienie jej do łóżka. Co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Nawet to, że uchodziła za znajomą jego rodziców, nie stanowiło dla niego żadnej przeszkody. Prowadzili ze sobą grę, która, zdaniem Fitz'a, miała się przerodzić w ognisty romans, ale ona wiedziała, że nigdy do tego nie dojdzie. Fitz miał bardzo prymitywne pragnienia, a w tej chwili zapragnął właśnie jej. Był także zarozumiały, rozpieszczony od urodzenia i przyzwyczajony do tego, że mu wszystko podają na tacy.

Biedak nie wiedział, że nigdy jej nie dostanie, gdyż jej zadaniem jest pociągać go, a zarazem odpychać. Miała być jak żongler, podrzucający piłeczki, z których żadna nie może upaść. Tymczasem poprzedniego dnia Devlin skutecznie rozproszył jej uwagę. Zamknęła oczy; wspomnienie wywołało w niej odruch irytacji. Nie może mu więcej na coś takiego pozwolić. Odzyskanie straconej pozycji kosztowało ją zbyt wiele wysiłku.

Nie miała ani zamiaru, ani ochoty zostawać metresą Fitz'a, abstrahując od faktu, że chodziło o interes, a nie o przyjemność. Jej władza nad Fitzem szybko osłabłaby, gdyby pozwoliła mu zaspokoić cielesne żądze. Mógłby wtedy znów zwrócić swój afekt ku dziewiczym wdziękom panny Franceski Devlin. Dla Susanny oznaczałoby to całkowitą klęskę. Miała go przecież tak oczarować, aby ją poprosił o rękę - a nie o to, żeby z nim poszła do łóżka. W przeszłości scenariusz wyglądał zawsze tak samo: Po wyciągnięciu z delikwenta propozycji małżeńskiej przyjmowała ją z ogromną wdzięcznością, by po paru miesiącach przyznać się, oczywiście z żalem, do popełnionej pomyłki. Taktyka ta nigdy dotąd jej nie zawiodła, więc nie było powodów do obaw, że w przypadku Fitz'a mogłaby się okazać nieskuteczna.

Mimo to musiała przyznać, choć niechętnie, że był to jej najtrudniejszy przypadek, a wszystko przez Devlina, który okazał się poważną przeszkodą. Flirtowanie z Fitzem pod ciężkim spojrzeniem Deva było trudniejsze, niż myślała. Z westchnieniem zaczęła masować sobie skronie, gdzie już pulsował ból.



Ze swojego fotela obserwowała Fitz. Miał jej przynieść lemoniadę z lodem, lecz zбочył z kursu, aby się przywitać z przyjaciółmi w loży naprzeciwko. Gdziekolwiek szedł, wzbudzał zainteresowanie kobiet, ciągnących za nim jak rój barwnych motyli. Po wyjściu z loży ruszył wolno w drogę powrotną, wzdłuż kolistego korytarza, gdzie na moment zatrzymała go jedna z najbardziej znanych kurtyzan półświatka. Susanna zobaczyła, jak Fitz nachyliła się, by jej coś szepnąć do ucha, a ona kiwa głową i oddała się, szeleszcząc jedwabną suknią. Z cynicznym uśmiechem pomyślała, że Fitz mógł być jednak bystrzejszy, niż sądziła. Pewnie się już zorientował, że nie uda mu się spędzić z nią tej nocy, poczynił więc inne ustalenia, aby zaspokoić swe żądze.

- Lady Carew, widzę, że Fitz wzgardził pani wdziękami, przedkładając nad nie wdzięki panny Kingston - usłyszała nagle męski, irytująco znajomy głos.

Spojrzała w górę. Dev stał przed nią, nieziemsko elegancki w haftowanej złotem białej kamizelce i śnieżnobiałej koszuli. Jego brylantowy kolczyk skrzył się oślepiająco. Już wcześniej słyszała, że po powrocie z morskiej wyprawy Dev nosił perłę w uchu. Kobiety podobno to uwielbiały. Teraz porzucił tę ekstrawagancję albo raczej zamienił ją na coś bardziej gustownego i kosztownego. Wciąż jednak miał w sobie coś z pirata - dawnego Jamesa Devlina, który za jednym zamachem zajął trzy wrogie statki, wygrał w kości skrzynię pełną skarbów i o ile wierzyć pogłoskom, posiadał córkę admirała, na stojąco, pod masztem jego statku.

Dev spojrzał na nią z drwiną w oku, po czym usiadł obok, w wolnym fotelu, nie pytając o pozwolenie.

- Może twój miłosny kunszt nie jest tak wyrefinowany i skuteczny, jak myślałaś, i Fitz już się tobą znudził? - ciągnął dalej. - Jeśli wolno mi coś doradzić, wczoraj w powozie całowałaś mnie raczej jak amatorka...

- Proszę zachować swoje porady dla kogoś, kto je ceni - przerwała mu, czując, że chce ją sprowokować, co gorsza, utrafił boleśnie w samo sedno.

- Dobrze - odparł z uśmiechem, rozsiadając się wygodniej. - Możemy zmienić temat. Polowanie na majątek bywa piekielnie nudne, nie uważasz? Wyglądasz na zmaltretowaną, co mnie wcale nie dziwi. Obawiam się, że Fitz jest niezbyt błyskotliwym rozmówcą.

- To bardzo udany wieczór - odparła wyniośle.

- Oczywiście - przytaknął z ironicznym błyskiem w oku. - Zainwestowałaś mnóstwo czasu, energii i cierpliwości po to, aby podtrzymać zainteresowanie Fitz'a twoją osobą, a on zostawia cię dla kurtyzany.

- Wcale mnie to nie martwi - odparła szczerze i poczuła na sobie uważny wzrok Deva.

- Rzeczywiście, chyba nie - odezwał się po chwili. - To dziwne - dorzucił, marszcząc brwi.

- Może to znaczyć tylko jedno, że on cię ani trochę nie obchodzi.

Susanna wzruszyła ramionami. Nie zamierzała udawać, że czuje cokolwiek do Fitz'a. Zresztą Dev i tak by się wszystkiego domyślił, gdyż ją zbyt dobrze znał.

- Kobieta, która oczekuje od mężczyzny wierności, może się przykro rozczarować - powiedziała.

- Co za pesymistyczna filozofia - mruknął pod nosem.

- Raczej realistyczna - wyrwało jej się mimowolnie.

- Przykro mi, że tak uważasz - powiedział.

- Nie wiedziałem, że twój zmarły mąż był hulaką... Chyba że masz na myśli kochanków?

- Nie chcę mówić o żadnych kochankach - rzuciła, poirytowana.

Dev uśmiechnął się z goryczą.

- Do mnie nie możesz mieć żadnych pretensji. Nie dałaś mi nawet szansy na to, abym mógł cię zdradzić. Zbyt szybko zniknęłaś z naszego małżeńskiego łóżka.

- Nie mówię o nas - powiedziała. - Zmieńmy lepiej temat. Jak się panu podobała pierwsza część przedstawienia, sir James?

- Och, przedstawienie było majstersztykiem, mnie wydało się jednak mało zabawne. - W jego głosie zabrzmiały ponure tony. Odwrócił się, aby lepiej widzieć Susannę, i wbił wzrok w jej twarz.

- A może miałaś na myśli dzisiejszą sztukę?

- Widzę, że masz ochotę pokłócić się ze mną tego wieczoru - stwierdziła.

- Chyba tak - przyznał ze śmiechem. - Znakomicie odgrywasz entuzjazm, choć podejrzewam, że teatr cię nudzi.

- Na jakiej podstawie tak sądzisz? - zapytała, urażona. - Uwielbiam teatr. Można w nim uciec od rzeczywistości i zatracić się w sztuce... - urwała, czując, że już powiedziała za dużo.

Dev natychmiast to zauważył.

- A to ciekawe - wycedził. - Ma pani przecież tak dużo, lady Carew, więc czemu chciałaby pani uciec? I przed czym?

Oczy ich spotkały się na moment i znów, jakby między nimi zaiskrzyło. Susanna odwróciła szybko wzrok i wzruszając ramionami, powiedziała:

- Miałam na myśli jedynie to, że bawi mnie aktorska gra.

- O tak, widzę, że cię to pociąga - zauważył cynicznie Dev. - Nie wolisz jednak szybszych rozrywek? - dorzucił, rozsiadając się wygodniej. - Choćby takich, jak pościg za młodymi szlacheckimi latoroślami?

- Nigdy nie ścigam więcej niż jednej młodej latorośli naraz - odparła zadowolona, że nie zamierzał chwytać jej za słowa, choć prawdę mówiąc, wolałaby być z nim szczerą. - Fitz jest ode mnie starszy - dodała. - A ty przedstawiasz to tak, jakbym próbowała porwać go z kołyski.

- Może tak - przyznał Dev. - Ale to jagnię, prowadzone na rzeź.

Susanna stłumiła śmiech.

- Co za nonsens! Fitz nie jest naiwnym młodzieniaszkiem. To niebezpieczny łajdak.

- Ale ciebie to ani trochę nie przeraża.

- Jestem zbyt doświadczona, żeby się bać libertyna.

- Może to ta jego zła reputacja tak cię pociąga? - zapytał Dev. - Och, byłbym zapomniał, przecież twój brak moralności i zasad wystarczy dla dwojga.

Zapadła cisza. W dusznym teatrze powiało nagle chłodem.

- Czy chce mi pan coś powiedzieć, sir James? - zapytała lodowatym tonem Susanna.

- Tak - odparł Dev. - I nie zamierzam owijać w bawełnę. Chyba wiesz, że Fitz ma poślubić moją siostrę Francescę?

Powiedział to ze spokojem, mimo to Susannę przeszedł dreszcz. Już wcześniej przeczuwała, że Dev będzie chciał jej grozić, i ten moment właśnie nadszedł.

- Bardzo przepraszam - rzuciła, zerkając nań spod długich rzęs - ale czy naprawdę życzy sobie, żeby twoja siostra wyszła za tego niepoprawnego kobieciarza?

- Fitz nie będzie zdradzał Chessie po ślubie - odparł, zaciskając usta. - Już ja dopilnuję, żeby to zrozumiał.

- Oszukujesz sam siebie... - urwała, nie doczekała się jednak jego odpowiedzi. - Na tym polega twój dylemat. Chcesz, żeby Fitz ożenił się z Chessie, ponieważ dzięki temu zdobyłaby wszystko, co tak sobie cenisz: tytuł, pieniądze i status. Jednak cena jest zbyt wysoka, prawda, Devlin? Zbyt wiele kosztowałoby cię patrzenie, jak Fitz zdradza i upokarza twoją siostrę...

Dev ścisnął ją mocno za nadgarstek.

- Pani także ceni sobie te rzeczy, lady Carew - rzucił przez zęby. - Poluje pani na większą fortunę i lepszy tytuł, więc proszę mnie nie pouczać.

Oswobodziła rękę i zaczerpnęła tchu, aby uspokoić rozdygotane nerwy. Przez Devaomal nie przestała nad sobą panować. Jeżeli mu się wydaje, że postanowiła usidlić Fitzę dla jego pieniędzy i tytułu, tym lepiej. Niech wszyscy tak myślą. Gdyby ktokolwiek nabrał podejrzeń co do jej prawdziwych intencji, byłaby skończona.

Wygładziła starannie złotą suknię.

- To prawda - przyznała. - Bardzo sobie cenię dobra materialne. A panna Devlin i markiz nie są jeszcze oficjalnie zaręczeni, o ile wiem? - dorzuciła wyzywającym tonem.

Dev wyraźnie sposepniał.

- Zawarli już między sobą porozumienie - oświadczył.

- Porozumienie? - powtórzyła, wzdychając. - Często kończy się to nieporozumieniem, nie uważa pan, sir James? Ładnej dziewczynie wydaje się, że wpadła w oko przystojnemu arystokracie, a potem... potem pojawia się jakaś ładniejsza panna i przykuwa jego uwagę - dokończyła, wzruszając ramionami.

- Powiedziałbym raczej, niebezpieczna intrygantka - odparł Dev z pogardą w głosie. - Mówmy wprost, lady Carew. Moim zdaniem, chce pani odebrać Fitzę mojej siostrze i sama go poślubić.

- To nie twoja sprawa - skwitowała.

- Mylisz się - powiedział. - Jako twój były mąż...

- Wydawało mi się, że słowo „były” oznacza, że małżeństwo przestało istnieć - przerwała mu Susanna. - Moim zdaniem, mężczyźni nie mają wpływu na przyszłe wybory swoich dawnych żon. Dlatego powtarzam, to nie twoja sprawa.

Gdy Dev odsunął się od niej, wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy, modląc się w duchu, by powrót Fitzę przerwał to przesłuchanie. Niestety, modły jej nie zostały wysłuchane, bo kiedy otworzyła oczy, Fitzę nadal nie było, a Dev przyglądał jej się uważnie.

- Coś mi się tu wydaje... podejrzanie - stwierdził po namyśle.

Susannie serce załomotało w piersi.

- Ale co? - zapytała.

- Z tego, co wiem, to księstwo Alton przedstawili cię Fitzowi - powiedział. - A przecież z ich pozycją na pewno nie życzyliby sobie, aby ich synową została wdowa po jakimś enigmatycznym baronce, nawet bardzo zamożna. Fitz jest najświetniejszą partią i może poślubić każdą pannę z najwyższych sfer. Ty jesteś nikim, a mimo to Altonowie wydają się być ci przychylni. Zaczynam się zastanawiać dlaczego.

Susannie zimny dreszcz przebiegł po plecach.

- Księstwo Alton uważają pewnie, że dla Fitz'a lepsza będzie bogata wdowa niż jakaś nikomu nieznana Irlandka bez grosza - odparła bez namysłu.

Dev potrząsnął głową.

- Altonowie przywiązują większą wagę do rodowodów niż handlarze na aukcjach koni rasowych. Nigdy w życiu nie dostalibyście ich błogosławieństwa. Dlatego zastanawia mnie, czemu księżna tak cię popiera. - Uśmiechnął się. - Trzeba będzie popytać tu i ówdzie.

Susanna przeraziła się nie na żarty. Wprawdzie nie było nic, co łączyłoby ją bezpośrednio z księstwem Alton, gdyż to ich prawnik, pan Churchward, zaangażował ją i płacił jej rachunki, a mimo to życzliwość, z jaką ją traktowali, wydała się Devowi podejrzana. W tej sytuacji będzie musiała być bardzo ostrożna, zwłaszcza że jej małżeństwo z wymyślonym sir Edwinem Carew stanowiło jedynie tło dla roli bogatej, wykwintnej wdowy. Dev za żadne skarby świata nie może się dowiedzieć, że Altonowie płacą jej za odciążenie Fitz'a od Franceski.

- Ależ proszę bardzo, pytaj siebie, gdzie chcesz, skoro masz tyle wolnego czasu - powiedziała, ziewając dyskretnie. - Zresztą nie ma w tym żadnej tajemnicy. Księżę Alton i sir Edwin byli starymi przyjaciółmi...

- Oczywiście - zgodził się uprzejmie Dev. - Twój niezbyt świątobliwy mąż, który udzielił ci tak brutalnej lekcji na temat męskiej niewierności. To dopiero tajemniczy osobnik! Muszę dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

- Za późno się z tym wybrałaś - powiedziała Susanna. - Przecież on już nie żyje.

- Tak czy inaczej, nie wątpię, że uda mi się coś znaleźć. - Tym razem w jego głosie zabrzmiały groźne nuty.

Susanna wzięła głęboki oddech. Sprawy zaczynały przybierać niebezpieczny obrót. Kiedy wymyślała postać sir Edwina, nie przypuszczała, że ktokolwiek zechce grzebać w jej przeszłości.

Dopiero później pojawił się Dev ze swoim badawczym spojrzeniem i dociekliwymi pytaniami.

- Z całą pewnością tak - powiedziała uprzejmie. - Sama opowiedziałabym ci o sir Edwinie, ale nie chcę ci popsuć przyjemności. Musisz mieć mnóstwo wolnego czasu albo się straszliwie nudzisz.

W tym momencie do loży powróciła Emma, wsparta na ramieniu Freddiego Waltersa, i posłała Devowi ogniste spojrzenie, wprawiając go w zażenowanie.

- Może powinienes poświęcić trochę czasu swojej narzeczonej - zasugerowała Susanna. - Wydaje mi się, że ona jest bardzo spragniona twego towarzystwa.

- Dziękuję, ale nie potrzebuję pani porad w sprawach miłosnych, lady Carew - odparł ze złością.

- Och, bardzo przepraszam, sir James - powiedziała - ale poświęcił pan tyle czasu na udzielanie mi porad, że postanowiłam się zrewanżować. W końcu to przywilej starych przyjaciół.

- Ale my nie jesteśmy przyjaciółmi - odparł, spoglądając na nią tak przenikliwie, że aż jej się zakręciło w głowie. - Możemy być wszystkim, ale o przyjaźni nie ma mowy.

Wstał, skłonił się i odszedł. Susanna patrzyła za nim, wstrząśnięta. To prawda, że nie byli przyjaciółmi i nigdy nimi nie zostaną. Nie byli także dawnymi kochankami, których namiętność już wygasła. Wciąż tliło się między nimi zarzewie, mogące w każdej chwili wybuchnąć płomieniem. Nagle uświadomiła sobie, ku swemu przerażeniu, że tego właśnie pragnie. Fitz nic przecież dla niej nie znaczył. Jedynym uczuciem, jakie do niego żywiła, była kompletna obojętność. Natomiast Devlin... Devlin zawsze budził w niej za silne uczucia - zbyt wielką miłość i zbyt głębokie poczucie winy.

Gdy kurtyna ponownie poszła w górę, Susanna spróbowała skupić się na tym, co działo się na scenie. Jednak obawa przed Devem nie dawała jej spokoju. Gra toczyła się o bardzo wysoką stawkę, a miała przecież wiele do stracenia.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Emma czekała bez końca na Deva. Buciki przemokły jej od nocnej rosy, przemarzała też do szpiku kości, mimo że noc była gorąca i zapowiadało się na burzę. Zegar na wieży kościoła Świętego Michała wybił wpół do pierwszej, a Dev wciąż nie przychodził. Najwyraźniej jej nie chciał.

Przysiadła na kamiennej ławeczce nad sadzawką i zapatrzyła się w jej mroczną toń. Nie potrafiła powiedzieć, czy jej ulżyło, czy może jednak poczuła się zawiedziona. Dlaczego, tak naprawdę, próbowała uwieść Deva? Pewnie dlatego że się straszliwie nudziła, a zbliżenie z nim mogło się okazać całkiem ekscytujące. Znaczną rolę odegrała tu także ciekawość, gdyż Dev cieszył się opinią sławnego uwodziciela, a mimo to, przez dwa lata ich narzeczeństwa, traktował ją z beznadziejną galanterią. To nie fair, że Londyn roił się od kobiet, które doświadczyły jego szokujących, libertyńskich zalotów, podczas gdy ona, jego narzeczona, nie miała pojęcia, jak to jest być jego kochanką. To absolutnie nie w porządku.

W pierwszym okresie ich narzeczeństwa wszystko wydawało się znacznie bardziej podniecające. Dev został wtedy okrzyknięty bohaterem, nieustraszonym odkrywcą, słynącym z odwagi, fantazji i uroku. Zapragnęła go od pierwszego wejrzenia i kupiła go sobie za obietnicę ogromnego posagu. Chciała, by ślub odbył się natychmiast, ale potem jakiś nudny krewny umarł i rodzina pograżyła się w żałobie, a następnie przyszedł sezon polowań na bażanty. I tak minął rok, a potem drugi. Czasami myślała nawet, że już nigdy nie dojdzie do ślubu, i zaczynała się zastanawiać, czy ma jeszcze na coś takiego ochotę.

Rodzice od początku byli przeciwni temu małżeństwu i być może mieli rację. Wymarzyła sobie przecież awanturnika, a teraz zaczynały ją dręczyć obawy, że kupiła fałszywy towar. Może więc to lepiej, że Devlin nie przyszedł. Entuzjastyczne opinie na jego temat musiały być grubą przesadą.

Wstała i skierowała się w stronę domu, zahaczając szalem o gałązkę żywopłotu. Przystanęła, żeby go odczepić, co nie było łatwe w ciemnościach, i nagle kątem oka dostrzegła ruchomy cień i usłyszała zgrzyt żwiru. Odwróciła się gwałtownie, rozdzierając delikatny materiał. Serce podskoczyło jej do gardła.

Jakiś mężczyzna zamajaczył przed nią na ścieżce. Musiał zeskoczyć z muru, ciągnącego się wokół ogrodu. Stał teraz, otrzepując ręce i surdut. Emmie serce zaczęło bić jak oszalałe. Więc Dev jednak przyszedł.

Nagle ogarnął ją lęk, jakby uwolniła złowrogie moce, nad którymi nie potrafi już zapanować. Mężczyzna tymczasem ruszył w jej stronę niespiesznym, lecz zdecydowanym krokiem. Gdy podszedł bliżej, wykrztusiła:

- Zmieniłam zdanie.

Mężczyzna zatrzymał się.

- Czyżby? A w jakiej sprawie?

- Uwiedzenia - wychrypiała, roztrzęsiona.

Gardło miała kompletnie wyschnięte, dłonie za to mokre od potu.

- Jaka szkoda - powiedział. - Ale może to i lepiej, skoro dopiero co się poznaliśmy. Dajmy sobie trochę czasu...

Emma usłyszała w jego głosie nutę rozbawienia, a gdy stanął w świetle księżyca, zobaczyła, że pomyliła się, biorąc go za Devlina, choć istotnie przypominał go z postury. Miał jednak ciemne włosy, a w ruchach jakąś pewność siebie, która ją dziwnie pociągała. Miał także zaraźliwy uśmiech i był z pewnością starszy od Deva.

- Bardzo przepraszam - rzuciła wyniośle, choć był to intruz w ogrodzie jej rodziców. - Wzięłam pana za mojego narzeczonego. Mieliśmy się tutaj spotkać.

- Żeby mogła go pani uwieść? - Mężczyzna wziął ją za rękę i zanim zdążyła się zorientować, siedziała obok niego na kamiennej ławeczce. - Co za bezmyślny grubianin, żeby zostawić narzeczoną bez opieki. I do tego niewdzięcznik, skoro odrzucił taką propozycję - dodał, przyglądając jej się z uznaniem. - Dlaczego chciała go pani uwieść?

Emma spłonęła rumieńcem.

- Nudziłam się i pomyślałam sobie, że to może być zabawne - odparła. - Jesteśmy zaręczeni od dwóch lat, a on nawet nie tknął mnie palcem! A tak w ogóle nie wiem, po co to panu opowiadam - dodała ze złością. - Kim pan jest?

Mężczyzna złożył żartobliwy ukłon.

- Thomas Bradshaw, nieślubny syn świętej pamięci księcia Farne, do pani usług, milady.

Emma wytrzeszczyła oczy. Nigdy dotąd nie poznała niczyjego nieślubnego syna. Dzieci z nieprawego łoża nie należały do kategorii ludzi cieszących się aprobatą jej matki. A jednak Thomas Bradshaw wyglądał i wysławiał się jak dżentelmen. Z drugiej strony, wydawał się niebezpieczny. Wyczuła to podświadomie i dreszczyk podniecenia przebiegł jej po plecach.

- Mogę wiedzieć, co pan robi w ogrodzie moich rodziców? - zapytała wyniosłym tonem. Przybrawszy postawę arystokratki, poczuła się pewniej, ale Bradshaw jednym gestem zniwe-



czył dystans i pozbawił ją pewności siebie, biorąc znów za rękę. Szorstki dotyk jego znoszonej rękawiczki był jak pieśczoła i pozbawił ją tchu.

- Pracuję - odparł, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Pracuje pan? - powtórzyła, marszcząc brwi.

Nie spotkała dotąd nikogo, kto zarabiałby pracą na życie. Wprawdzie Devlin kiedyś pracował, jednak funkcja oficera w Królewskiej Marynarce różniła się zasadniczo od zwykłej pracy i była czymś do przyjęcia w przypadku dżentelmena.

- Jakiego to rodzaju praca? - zapytała.

- Zadaje pani dużo pytań - odrzekł, wciąż rozbawiony. - Zbieram informacje o ludziach i ścigam przestępców.

Odpowiedź ta przyprawiłaby Emmę o kolejny dreszczyk podniecenia, gdyby nie to, że Thomas Bradshaw wydał jej się groźniejszy niż jakikolwiek złoczyńca.

- Wątpię, aby znalazł pan kryminalistów w naszym ogrodzie - rzuciła sucho.

Białe zęby błysnęły w półmroku.

- Nigdy nie wiadomo - powiedział i nagle spowaźniał. - Może to być pani narzeczony, na przykład. Sprawia wrażenie głupca albo i czegoś gorszego. Kto to jest?

Emma mimowolnie zachichotała.

- To sir James Devlin.

Bradshaw otworzył szeroko oczy.

- No, niezły z niego gagatek.

- Tak słyszałam - powiedziała ze złością - ale, jak dotąd, nie mam na to żadnych dowodów.

- Rozumiem. A zatem chcąc je zdobyć, poprosiła go pani, aby pozbawił panią cnoty, tak?

Emma zrobiła się czerwona jak burak.

- To bardzo niestosowne pytanie!

- I bardzo niestosowna rozmowa. - Bradshaw uśmiechnął się. - Tak samo jak nuda nie jest stosownym powodem, aby się oddać mężczyźnie. Co jeszcze chciałaby pani robić, żeby jej życie nabrało kolorów?

Emmie zakręciło się nagle w głowie od natłoku wrażeń. Tylu rzeczy pragnęła zakosztować; rzeczy, których jej zabraniano.

- Chciałabym pójść do kawiarni - zaczęła - i na tańce do tawerny, a nie do sali balowej, i spróbować hazardu. Chciałabym jechać powozem, zatrzymanym przez rozbójników, i chciałabym całować się z mężczyzną, który nie jest dżentelmenem...

Nie dokończyła, gdyż Bradshaw ją pocałował. Chciała tego i wyraziła to słowami, mającymi go sprowokować. Owładnęło nią uczucie triumfu, porwała fala podniecenia. Dygotała w jego ramionach, a on całował ją delikatnie... Jego pocałunek krył w sobie wielką obietnicę, nie dając jednak spełnienia, o jakim marzyła. Pozostawił po sobie niedosyt, frustrację i jeszcze bardziej dotkliwe pragnienie.

Bradshaw odgarnął jej włosy ze spłonionego policzka.

- Chcesz dokładnie tego, przed czym pragnę cię uchronić - powiedział i znów ją pocałował, tym razem bardziej natarczywie.

Kiedy oderwał usta od jej ust, nie zdołała stłumić jęku zawodu.

Wtedy znów ujął ją za rękę.

- Chodź ze mną - powiedział, a widząc, że się opiera, zapytał z uśmiechem - Co cię powstrzymuje, Emmo?

Imię jej wymówił tak pieśczośliwie... Oszołomiona, nie zastanawiała się nawet, skąd to wszystko wiedział. Mokra od potu i rozgorączkowana, dygotała jak w febrze. Czekwała przecież na to, a mimo to się zawahała. Jakiś wewnętrzny głos ostrzegał ją, że to nie w porządku. Thomas Bradshaw to przecież człowiek obcy, a nieznanym nie pozwala się na zbyt dużą poufałość. Tymczasem...

- Nie mogę - powiedziała głucho, czując, jak opuszcza ją zapał.

Bradshaw znów się uśmiechnął, ucałował jej dłoń i wypuścił ją z objęć.

- Może następnym razem, wobec tego - odparł.

Wstał i zniknął równie cicho, jak się pojawił. Emma odniosła wrażenie, jakby się obudziła z transu. Drżącymi rękami chwyciła szal i owinęła się nim szczelnie. Była wstrząśnięta i wystraszona, lecz wciąż tlił się w niej żar pożądania.

Następnym razem, powiedział. A więc będzie następny raz. Nie wierzyła w to, a zarazem miała na to nadzieję. Roztrzęsiona dopadła drzwi domu i potem długo jeszcze marzyła w zacisznych ciemnościach swej sypialni.

Dev był spóźniony, grubo spóźniony, i bardziej nawet niż odrobinę pijany. Gdy skręcał na Curzon Street, zegar wybił drugą. Ulice kompletnie opustoszały, tylko jakiś człowiek znik-

nał za rogiem i wtopił się w noc. W ulotnym świetle księżyca nie było widać jego twarzy, lecz Dev odniósł dziwne wrażenie, że skądś go znał. Co więcej, przeczucie mówiło mu, że powinien mieć się przed nim na baczności. Poszedł dalej i zatrzymał się przed furtką do ogrodu. Nigdy dotąd nie wchodził do domu od tej strony. Szczerze mówiąc, nie miał ochoty zbliżyć się do niego w ogóle. Ostatnie dwie godziny spędził w swoim klubie, szukając kurażu w butelce brandy. Lecz choć ujrzał w końcu jej dno, nie zapragnął Emmy ani trochę bardziej niż przedtem. Czyli jej nie chciał, mówiąc wprost. Była to jednak ogromna szansa i klucz do jego przyszłości. Dlatego musi podjąć wyzwanie. Uwiedzie Emmę i użyje tego jako argumentu w celu wymuszenia jak najszybszego ślubu. Dopiero to zabezpieczy w pełni jego majątek oraz pozycję w towarzystwie.

Nacisnął klamkę, pchnął furtkę i wszedł do ogrodu.

Nigdy dotąd nie był w ogrodzie, należącym do londyńskiego domu rodziców Emmy. W zmiennym świetle księżyca zobaczył, że ogród jest mały i otoczony ze wszystkich stron ceglany murem. Miniaturowe krzaczki rosły wzdłuż wyżyrowanych ścieżek, a wilgotne powietrze przesycone było zapachem róż. Dostrzegł tam również małą altankę, wręcz stworzoną do romantycznych zbliżeń, i poczuł, że zaczyna tracić ochotę.

Emma stała nad małą sadzawką, gdzie z kamiennej fontanny w kształcie cherubina tryskał strumień wody, połyskującej w świetle księżyca. Zwrócona tyłem do niego, nikła częściowo w głębokim cieniu, ale się nie odwróciła.

Dev zrobił dwa kroki w jej stronę i w odruchu determinacji raczej niż pożądania chwycił ją w ramiona i zaczął całować.

Ledwie jej dotknął, zorientował się z ulgą, że wszystko będzie dobrze. Gdy wpił się jej w usta, wydała cichy gardłowy pomruk, by już po sekundzie topnieć w jego objęciach. Ośmielony, zamknął oczy, wplótł palce w jej włosy i zaczął badać językiem wnętrze ust.

Później powiódł wargami wzdłuż linii dekoltu, aż po miękkie zagłębienie nad obojczykiem. Jej skóra, pachnąca różami i tymiankiem, miała boski smak. Nagły przypływ pożądania był jak cios w żołądek, tak silny, że aż jęknął z bólu. Jak mógłby jej nie chcieć? Była przecież tak uległa.

Cofnął się lekko, aby zaczerpnąć tchu, i w tym momencie księżyc wyłonił się zza chmury, oświetlając jej twarz.

Susanna! To była Susanna, z rozpuszczonymi włosami, rzęsami rzucającymi cień na policzki i rozchyłonymi ustami, obrzmiałymi od jego pocałunków. Wstrząśnięty, zamarł na moment, a potem nowy przyływ żądzzy pozbawił go tchu.

Jak długo się wahał, tego nie potrafił później powiedzieć - pewnie mniej niż ułamek sekundy.

Dobrze wiedział, co powinien teraz zrobić. Skoro trafił pod niewłaściwy adres, powinien przeprosić i odejść. Tak postąpiłby prawdziwy dżentelmen, ale nie nicpoń, taki jak on, *stojący* w obliczu obezwładniającej pokusy. Pragnął Susanny, aż do bólu, już od chwili, gdy wkroczyła na nowo w jego życie - i oto trzymał ją teraz w objęciach, uległą i chętną - i zamierzał ją osiąść.

- Devlin - wyszeptała, oszołomiona. - Co...

Nie pozwolił jej dokończyć, lecz znów pocałował, tym razem delikatniej, starając się zapanować nad pożądaniem. Czuł, jak Susanna mięknie w jego ramionach i słyszał jej ciche westchnienia, kiedy mu oddawała pocałunek. Pociągnął ją więc na kamienną ławkę w cieniu drzew. Wcześniej planował zrobić to w altance, gdzie z pewnością były miękkie poduszki, na których można by się położyć, a także ściany, chroniące ich przed wścibskim okiem. Noc była jednak upalna, przesycona zapachem róż, a on chciał osiąść Susannę tu i teraz, na wilgotnej trawie, z księżycową poświatą tańczącą na wodzie i letnim wietrzykiem, pieszczącym ich ciała.

Zsunął jej suknię z ramion - miała na sobie luźną kreację z połyskliwego muślinu - i znów usłyszał jej westchnienie, gdy powietrze musnęło jej obnażone piersi. Ich koniuszki nabrzmiały pod jego dłonią, by jeszcze bardziej stwardnieć w ustach. Gdy zaczął je ssać, wydała cichy okrzyk, który podsycał jego podniecenie. Jej blade ciało lśniło srebrzyście w świetle księżyca.

Zaraz ręką zawędrował pod cieniutką spódnicę Susanny i zaczął sunąć wzdłuż jej nogi, aż po kokardkę podwiązki. Jej skóra po wewnętrznej stronie ud była gładsza i delikatniejsza niż jedwab. Czuł, że jest rozpalona, i sam także płonął z pożądania, ale znów pohamował niecierpliwość.

Gdy dotknął najczulszego miejsca Susanny, z jej ust wyrwał się błagalny jęk:

- Och, proszę, tak.

Była już całkowicie gotowa, ale on nie chciał dać jej tego, o co prosiła. Jeszcze nie.

Zaczął ją całować, długo i dogłębnie, a jej usta ochoczo oddawały mu pocałunki. Wciąż pamiętał dawną namiętność, więc chcąc ją rozbudzić, obsypał pocałunkami jej piersi i brzuch.

Jej ciało miało tak nieziemsko słodki smak... Drżała coraz silniej pod jego dotykiem, a gdy palcami powrócił do źródła jej kobiecości i zaczął je na nowo odkrywać, krzyknęła głośno, wstrząsana spazmem, i rozsunęła uda, aby go przyjąć.

- Teraz... - Chwycił ją na ręce i zaniósł do altanki, gdzie ją rozebrał i położył na szezlongu.

Pragnął już tylko jednego - osiąść ją. Tak silnego pożądania nie doświadczył nigdy dotąd. Niecierpliwym ruchem rozpiął spodnie i dołączył do niej, po czym rozsunął jej uda. Od jej bliskości zakręciło mu się w głowie; poczuł, że lada moment przestanie nad sobą panować.

- Ostrożnie, kochanie... - Odsunął się lekko i pocałował jej drżące usta, a potem wszedł w nią wolno i zaczął się miarowo poruszać, trzymając zmysły na wodzy.

Nigdy by siebie nie podejrzewał o taką cierpliwość, gdy instynkt nakazywał mu wziąć ją brutalnie. Dłonie Susanny zsunęły się po jego plecach, aby spocząć na pośladkach. Przyciągnęła go jeszcze bliżej i jej ciałem ponownie wstrząsnęły spazmy. Wtedy jasność eksplodowała mu w głowie, a ciało stężało w rozkoszy. Nareszcie znowu stanowili jedność. Wyczerpany, lecz w końcu spełniony, dyszał ciężko, jak po walce na śmierć i życie. Poczul się, jakby na nowo odzyskał najcenniejszą zgubę, i wstąpił weń błogi spokój. Powinno go to przerazić, tymczasem, ku jego zdumieniu, wydało mu się to najprawdziwszym, najszczerzym dowodem łączącej ich więzi.

Nagle Susanna poruszyła się i usiadła. Jej przerażony głos sprawił, że w jednej chwili przysł czarowny nastrój.

- Devlin! - wykrzyknęła, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, co zrobili.

Poderwała się z szezlongu, chwyciła suknię i zaczęła ją na siebie naciągać, klnąc półgłosem, gdyż materiał wyślizgiwał jej się z rąk. Palce jej drżały, kiedy usiłowała zawiązać kokardki.

Dev patrzył na nią ze ściśniętym sercem, a potem zalała go fala czułości. Wstał, zrobił krok w jej stronę, a gdy się cofnęła, powiedział:

- Pozwól, że ci pomogę

Dotknął jej, a ona zamarła jak strwożona łania, próbująca ocenić zagrożenie. Włosy skłębioną masą opadały jej na ramiona. Gdy je odgarnął, poczuł, że drży cała, i zapragnął wziąć ją znów w ramiona. Coś mu jednak tego zakazywało - może jej niespodziewany dystans, a może godność, z jaką próbowała się ubrać.

- Sama nie wiem... - zaczęła z wahaniem, marszcząc brwi.

- Nie wiesz, co robiłaś, tak? - odpowiedział jej.

Było to dosyć typowe tłumaczenie kobiet, które dały się ponieść zmysłom, by później udawać, że to pomyłka. Słyszał je wystarczająco często z ust znudzonych mężatek i wdów z towarzystwa, które pragnęły się zabawić, ale nie chciały się do tego przyznać.

- Pozwól, że cię oświecę, wobec tego - powiedział. - Kochałaś się ze mną.

W jej oczach pojawił się błysk irytacji.

- Jestem tego świadoma - rzuciła ostro, by dodać, już łagodniej: - Nie wiem, jak to się stało... Nie rozumiem, jak mogło do tego dojść - dokończyła bezradnie.

Nigdy dotąd nie słyszał u niej takiego tonu.

- Doszło do tego, ponieważ oboje tego chcieliśmy - podsumował.

W przeszłości nie przywiązywał większej wagi do seksu, traktując go jak miły sposób na spędzenie czasu. Tym razem jednak było inaczej. To, co zaszło między nimi, wydało mu się głębsze i znacznie poważniejsze. Ale to oczywiście nonsens. Prawda wyglądała tak, że pragnął Susanny przez cały wieczór, a raczej odkąd ją znów zobaczył. I teraz wreszcie zaspokoił swoje pragnienie.

Czekał, kiedy mu zaprzeczy, ona jednak milczała, próbując zrobić porządek z włosami. Było to zajęcie dosyć bezsensowne, skoro połowę spinek pogubiła w ogrodzie. Twarz skryła w cieniu i ręce już jej nie drżały, kiedy wygładzała na biodrach spódnice. Gest ten przypomniawszy mu tylko, co kryło się pod warstwami muślinu: jej gładki brzuch, jedwabiste uda i żar ciała, które go przyjęło. Nagle poczuł, że znów budzi się jego męskość. Widocznie po dwóch latach abstinencji wystarczyło przeżyć cudowne zbliżenie, aby pragnąć na okrągło powtórki.

Susanna zlustrowała go wzrokiem. Nie rozebrał się wcześniej - żakiet miał rozpięty, rozchełstaną koszulę i gdzieś zgubił krawat. Zdążył jedynie zapiąć spodnie, lecz nie zdołały one ukryć jego pobudzenia. Był podniecony jak młokos, który dopiero co odkrył rozkosze zmysłowej miłości.

- Nie wyglądasz tak nieskazitelnie jak zazwyczaj - powiedziała swoim dawnym, spokojnym głosem.

- Wybacz mi, Susanno - odparł. - Gdybyś dała mi szansę, kochałbym się z tobą tak delikatnie, że żadne z nas nie musiałoby poprawiać później ubrań.

Po raz kolejny odpowiedziała mu milczeniem. To dziwne, bo większość znanych mu kobiet chciała rozmawiać po seksie - o nim, o nich samych bądź o ich przyszłych relacjach. Su-

sanna tymczasem podeszła do drzwi i zatrzymała się w progu, odwrócona do niego plecami. Wiatr szumiał w gałęziach brzozy, posrebrzanej światłem księżyca.

- W jakim celu wtargnąłeś do mojego ogrodu, u licha? - zapytała po chwili.

Po tym, co zaszło między nimi, zabrzmiało to tak absurdalnie, że Dev omal nie wybuchnął gromkim śmiechem.

- I co cię, u licha, opętało, żeby się tak zachowywać... - głos jej zamarł.

Widać było, że mimo pozornego spokoju, wciąż przeżywa to, co się stało.

- Wtargnąłem nie tylko do twego ogrodu - odparł. - I jeżeli już o tym mowa, co cię naszło, u licha, żeby mnie przyjmować z taką ochotą?

Susanna odwróciła się do niego, wyraźnie zakłopotana. W blasku księżyca dostrzegł rumieniec na jej twarzy.

- Myślałam... - zaczęła i znów urwała.

- Myślałaś, że to Fitz? - podpowiedział.

- Nie! - wykrzyknęła. - Wiedziałam, że to ty...

- Wymówiłaś moje imię - podsunął jej.

- Tak - przyznała, marszcząc brwi. - I ja nie... nigdy...

- Nigdy nie kochałaś się z Fitzem? - W głosie Deva zabrzmiały triumfalne nuty.

- To nie twoja sprawa. - Susanna zdążyła się już opanować, przynajmniej pozornie.

Mogło jednak być inaczej. Sugerowałby to szybki tupot jej pantofelków, kiedy się odwróciła i odeszła. Jej szeleszczące spódnice zahaczyły o krzaczki rozmarynu rosnące przy ścieżce, wzniesając falę słodkiego zapachu.

Gdy Dev ruszył za nią, odwróciła się i wyciągnęła rękę, aby go powstrzymać.

- Nie odpowiedziałeś mi na pytanie - odezwała się. - Co robisz w moim ogrodzie?

- Więc to twój ogród? - Dev roześmiał się mimo woli, za co został skarcony wzrokiem.

- Prawdę mówiąc, to ogród księcia Portsmouth - odpowiedziała. - Wynajęłam od niego ten dom do końca sezonu.

- Przecież to Curzon Street numer dwadzieścia pięć.

- Nie, numer dwadzieścia jeden - sprostowała, przyglądając mu się uważnie. - Chyba cię zawiodło poczucie orientacji. Szukałeś domu lorda Brooke'a?

Dev dziwnie nie miał ochoty odpowiadać na to pytanie i nie chodziło mu tylko o reputację Emmy. Niestety, Susanna i tak się wszystkiego domyśliła.

- Byłeś umówiony z lady Emmą? - zapytała głuchym tonem. - No cóż, w końcu to twoja narzeczona... Zatem myślałeś, że uwodzisz Emmę, a ja... - znowu urwała.

- Nic podobnego! - zaprotestował. - Wiedziałem, że to ty.

- Więc dlaczego zrobiłeś to, co zrobiłeś, skoro zamierzałeś uwieść Emmę?

- Bo ciebie bardziej pragnąłem.

- A więc jesteś pozbawiony wszelkich zasad - zarzuciła mu z pogardą.

- Pewnie tak - zgodził się - ale nie mówimy o mnie, tylko o tobie. - Oparł się jedną ręką o pień jabłoni, przypierając Susannę do muru. - Czy masz zwyczaj kochać się ze wszystkimi nieznajomymi, którzy zabłądzą nocą do twego ogrodu?

- Może... - Nie próbowała uciekać, choć widać było, że jest spięta. - Myślę, że powinie-  
neś już iść - dodała. - Tym razem dopilnuję, żeby zamknąć za tobą furtkę.

Dev nie ruszył się z miejsca. Chciał ją znów pocałować; chciał się kochać z nią tak gwałtownie, że aż go to przerażało. Nigdy dotąd nie miał ochoty na zbliżenie z kobietą, której nie lubił. Mimo to wybór miał ogromny, gdyż przepadał za towarzystwem kobiet - nawet bardzo. Ale ona...

Nienawidził jej wyrachowania i braku zasad moralnych. A jednak pragnął jej tak rozpaczliwie, że niemal skręcał się z głodu, który wzrósł tysiącrotnie po tym, jak ją posiadał. Dwuletnia abstynencja także mogła wyostrzyć jego apetyty. Byłaby to jednak zbyt prosta odpowiedź. Przyczyny namiętności były bardziej złożone. Susanna także musiała to odczuwać. Stąd jej wzajemność, wbrew wszelkim zasadom zdrowego rozsądku. Żadne z nich nie potrafiło tego wyjaśnić, a Dev nawet nie miał ochoty próbować.

- Masz rację, powinienem już iść - powiedział, ale się nadal nie ruszył.

Susanna patrzyła na niego zakłopotanym wzrokiem. Gdzieś w oddali przetoczył się grzmot. Księżyc skrył się już prawie cały za chmurami; w ogrodzie było duszno i ciemno. Wszystko wokół zamarło jakby w oczekiwaniu.

Dev odgarnął powoli pasma włosów, okalające twarz Susanny. Miała taką chłodną, gładką skórę. Objął ją za szyję i delikatnie przyciągnął do siebie.

Susanna położyła mu rękę na piersi.

- Devlin... - w jej głosie zabrzmiały ostrzegawcze nuty.

Kłóciły się one jednak z wyrazem oczu, więc je zignorował. Teoretycznie to niemożliwe, aby tak perfidna intrygantka mogła wyglądać tak niewinnie. Jakby była zagubiona. Z drugiej strony, ich miłość wydawała się absolutnie szczerą i uczciwą. Nawet najlepsza aktorka nie po-



trafiłaby tak doskonale udawać prawdziwego uniesienia. Nie, pomyślał, w ich zbliżeniu nie mogło być nawet cienia sztuczności.

Zatem... wszystko, co się zdarzyło, było autentyczne, choć żadne z nich tego nie rozumiało i każde czuło się winne. Mimo to oboje tego pragnęli, nawet bardzo.

Nachylił się i pocałował Susannę, tym razem niezwykle delikatnie. W pierwszej chwili zamarła, lecz już po sekundzie topniała w jego ramionach, a jej usta zaczęły ochoczo oddawać pocałunki. Dev i tym razem powściągnął prymitywne instynkty, nakazujące mu wciągnąć ją do łóżka, i całował ją czule i niespiesznie.

Kiedy ją puścił, powiedziała:

- To, co mówiłeś w powozie, to prawda. Jesteś w tym bardzo dobry. Jak na rasowego uwodziciela przystało - dodała z westchnieniem.

Ciszę nocy przeszył grzmot i spadły pierwsze ciężkie krople deszczu. Dev uśmiechnął się i znów wziął ją w ramiona. Czuł bicie jej serca.

- I co teraz? - wymruczał, zlizując je delikatnie.

- Nic - odparła. - Przecież wiem, że chcesz mnie znów posiąść, a mimo to...

- Mimo to nie chcesz mnie powstrzymać.

Odpowiedziała mu wymownym milczeniem.

- Nie możemy już tego robić - odezwała się po chwili.

Nuta żalu w jej głosie podsyciła jego podniecenie. Ucałował rowek między jej piersiami i usłyszał, jak wstrzymała oddech.

- Ależ możemy - powiedział, dotykając jej piersi, oblepionych mokrą suknią.

- Z pełną świadomością raczej niż pod wpływem impulsu... - wydyszała.

- Czemu nie? Przecież tak jest bardziej szczerze.

Znów zamilkła. Słyszał jej urywany oddech na tle dudniącego deszczu. Czuł, że zмага się z pokusą, upajającą i słodką jak wino.

Po chwili westchnęła cicho i przestała mu się opierać.

- Nie wiem, czemu tak cię pragnę... - powiedziała.

Rozumiejąc, że oznacza to jej kapitulację, wziął ją na rękę i wszedł po schodkach na taras. Otworzył kopniakiem drzwi, za którymi znajdował się pokój, oświetlony świecą. Był to salonik, elegancki, lecz dziwnie pozbawiony stylu. Na marmurowym stoliku leżał plik świeżych żurnali. W rogu stała harfa. Powiew wiatru trzącał delikatnie jej struny, wydobywając z nich ciche dźwięki.

- A twoja służba? - zapytał, gdyż plotka mogłaby zaszkodzić im obojgu.

To, co miało teraz nastąpić, musiało pozostać tajemnicą. Myśl ta jeszcze bardziej go podnieciła.

- Wszyscy śpią. - Końcami palców musnęła pieśczośliwie jego usta.

Wnosząc ją na górę, Dev był już w pełnej gotowości. Oczyma duszy widział ich wspólną noc, godzina po godzinie. W pośpiechu omal się nie potknął na schodach.

- Gdzie jest twój pokój? - wyszeptał, muskając ustami jej włosy.

- Tam - odparła szeptem, wskazując drzwi po prawej.

W sypialni posadził ją na łóżku i odwrócił się, by zamknąć drzwi na zasuwkę. W pokoju było ciemno, tylko odbijające się w lustrze światło księżycy rozpraszało nieco mrok. Gdy Susanna chciała zasunąć kotary, chwycił ją za rękę i przyciągnąwszy do siebie, zaczął z niej zdejmować przemoczony złoty muślin. Rozebrał ją do naga i zaczął całować namiętnie, a ona jęczała w jego ramionach.

- Ćśś... - mruknął z ustami przy jej ustach. - Pamiętaj o służbie. Musisz być cicho, bardzo cicho...

Podniecona, przywarła do niego całym ciałem, ale on popchnął ją na łóżko, przewrócił na brzuch i obsypał pocałunkami ramiona. Potem powiodł językiem wzdłuż jej kręgosłupa. Czując, że chce się odwrócić twarzą do niego, trzymał ją mocno, przyciskając całym swoim ciężarem do materaca. Podniecony, rozsunął jej nogi i wślizgnął się pomiędzy jej uda, lecz gdy spróbowała unieść lekko biodra, aby go przyjąć, cofnął się natychmiast.

- Później - wyszeptał, całując ją w kark. - Jeszcze nie teraz.

Gdy Susanna mruknęła coś, co zabrzmiało jak przekleństwo, roześmiał się cicho. Chciał ją ukarać za krzywdy, jakie mu wyrządziła - a zarazem nie chciał, gdyż uczucie gniewu przerozdziło się już w rozkosz i nigdy kara nie wydawała mu się miłsza, a ofiara bardziej chętna, aby się jej poddać.

Zsunął się w dół, by móc pieścić ustami wewnętrzną stronę ud. Znow spróbowała się odwrócić - i znowu jej to uniemożliwił. Centymetr po centymetrze na nowo odkrywał wszystkie zakątki jej ciała: wargami, zębami i językiem, wyczuwając frustrację i niecierpliwość. Nie pozwolił zacisnąć ud i pieścił ustami jej kobiecość dopóty, dopóki ciałem jej nie zaczęły wstrząsać dreszcze. Dopiero wtedy odwrócił ją tak, by móc widzieć twarz w słodkiej agonii i czuć, jak drży w jego ramionach, złana potem. Całował ją i głaskał, dopóki się nie uspokoiła, i wtedy po raz kolejny zawładnęło nim uczucie triumfu... ale nie tylko.

Nie miał ochoty na żadne głębsze uczucia po akcie, wiedząc z doświadczenia, że zwykły się one przeradzać we wdzięczność bądź zadowolenie, a nie w coś poważniejszego. Z całą pewnością też nie miał ochoty na nic poważnego z Susanna. Coś ich kiedyś łączyło, ale to już przeszłość. A teraz, całkiem nieoczekiwanie, połączyła ich wzajemna fizyczna namiętność. To wystarczy, aż nadto.

- Lubię robić to z tobą - powiedział, podpierając się na łokciu, żeby się lepiej przyjrzeć Susannie. Leżała, zaspokojona i zarumieniona, z czarnymi rzęsami rysującymi się na tle policzków. - Sprawia mi to ogromną satysfakcję.

Pogłaskał jej pierś i pochylił głowę, aby wziąć stwardniały sutek do ust.

- Ja też to lubię - przyznała się Susanna, lekko zmieszana. - Chyba zwariowałam. Nic z tego nie rozumiem.

Dev także nic nie rozumiał, lecz wcale się tym nie przejmował. Tej nocy dał się ponieść zmysłom, a kiedy zakosztował cielesnych rozkoszy, kompletnie stracił rozum.

- Jesteś mi coś winna - odezwał się, unosząc głowę nad jej piersi.

Uśmiechnął się i spojrzał na nią wyzywająco. Szczepili się na moment wzrokiem, a potem, pojawiwszy sens jego słów, Susanna przewróciła się na bok i pchnęła go z powrotem na łóżko. Poczul jej usta na brzuchu, na udach i gdy wreszcie wzięła go do ust, był tak podniecony, że omal nie krzyknął z rozkoszy.

O mały włos, a byłby jej pozwolił przejąć nad wszystkim kontrolę. Jej włosy muskające brzuch, pieszczoty języka, łóżko zalane księżycową poświatą, śliskie prześcieradła pod plecami - wszystko to doprowadzało go do szaleństwa.

- Dostyc tego - wykrztusił, odsuwając się. - Chcę ciebie. Teraz!

W jej oczach dostrzegł błysk podniecenia, gdy ją podciągnął do góry i ostrożnie naprowadził na siebie.

Za oknami deszcz bębnił rytmicznie w takt ich narastającej namiętności. Nad ich głowami rozszalała się burza; wokół biły pioruny. Noc była tak mokra i ciemna, że można się było w niej zagubić. Niesiony prądem Dev dryfował ku brzegom najwyższej rozkoszy. Wyżej i wyżej, po gorącej spirali, wznosił się na sam szczyt, windowany przez Susannę. I nagle uświadomił sobie, że on, agresor, który chciał wyegzekwować od niej zapłatę, stał się najbardziej chętną i uległą ofiarą. W tym momencie ciałem Susanny zaczęły wstrząsać spazmy. W jego sercu za-gościło jakieś niepokojące uczucie. Spróbował je odgonić, ale było już za późno. Pułapka zatrzasnęła się. Była to jego ostatnia myśl, zanim zasnął, tuląc Susannę w objęciach.

Później znów ją obudził i znowu się z nią kochał, uległa i na wpół senną. Jej powolne, omdlałe ruchy podsycaly jego podniecenie. Rozpaczliwie pragnął ją posiąść, jak młodzik, który dopiero co poznał rozkosze bycia z kobietą i chce natychmiast powtórzyć to doświadczenie. Czuł, jak Susanna uśmiecha się z ustami przy jego ustach i wiedział, że jest świadoma jego pożądania, którego nie potrafił przed nią ukryć. Zły na siebie za swoją słabość, wziął ją z pasją, która wyniosła ich na szczyt w boleśnie szybkim tempie.

- Otwórz oczy - szepnął, czując jej zbliżający się orgazm. - Patrz na mnie i zapamiętaj tę chwilę.

W jej pociemniałych, zamglonych oczach kryły się zmysłowe tajemnice. Zajrzał w nie głęboko i doznając spełnienia, poczuł, jak Susanna chwyta go i wraz z nim osuwa się w otchłań.

Jeszcze później, o brzasku, gdy pierwsze blade smugi rozjaśniły niebo na wschodzie, oświetlając zalane deszczem ulice, wstał i wymknął się z domu, nie budząc Susanny.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Susanna budziła się bardzo powoli. W pokoju było jasno, a łóżko obok niej puste. Pamięć z miejsca podsunęła jej szereg obrazów z minionej nocy. Prawdziwych - a jednak nieprawdopodobnych.

Kochała się z Devem, skandalicznie, wyuzdanie, cudownie i zbyt intensywnie, aby mogła kiedykolwiek o tym zapomnieć. Na myśl o ich wspólnej nocy zrobiło jej się gorąco, nie pomogło jej to jednak zrozumieć, czemu się na coś takiego zgodziła.

Sięgnęła po szal. Odczuwała znużenie i dziwną pustkę, jakby wyczerpała cały zasób emocji podczas długich nocnych godzin. Mimo to uczucia jej wydawały się jak najbardziej żywe.

Devlin... Kiedyś, dawno temu, wniósł radość w jej szarą egzystencję, urzekając ją swoją fantazją oraz młodzieńczą brawurą. Niestety, zapłaciła za to wysoką cenę. Nic nie było już takie jak przedtem. To nie do wiary, że po raz drugi popełniła ten sam błąd.

Dev. Jej mąż, choć nic o tym nie wiedział. To, że byli małżeństwem, bynajmniej nie ułatwiało sytuacji, w jakiej się znaleźli. Uczyniło ją tylko bardziej skomplikowaną. Gdy poznała Deva, jako siedemnastolatka, zakochała się w nim nieprzytomnie. Teraz nie była już tamtą naiwną dziewczyną, a mimo to oddała mu się ciałem i duszą.

Usiadła przed lustrem i zaczęła rozczesywać włosy. Powolne, rytmiczne ruchy szczotki wydawały się bardzo kojące. W ciągu minionych dziewięciu lat wielu mężczyzn próbowało ją zdobyć, ale wszystkim odmówiła. Parokrotnie omal nie uległa pokusie, aby choć na kilka godzin uciec przed biedą, trudami życia i samotnością. Mierzyła ją jednak myśl, że miałyby oddać się mężczyźnie dla interesu, po tym jak Dev uchylił przed nią bramy raj.

Teraz znalazła się w tym raj. po raz drugi. Może właśnie zapragnęła go, aby się przekonać, czy młodzieńcze wspomnienia ich miłości mogły być prawdziwe? Ciekawość nie była jednak wyłączną przyczyną. Powodowały ją znacznie głębsze i bardziej złożone uczucia. Tak silne, że aż budzące lęk.

Ponadto, mimo że nie lubiła Emmy i wiedziała, że Devlin jej nie kocha, nie zamierzała dawać mu okazji do zdrady. Zrobiła to tylko raz - i postąpiła źle.

Odłożyła z westchnieniem szczotkę z perłową rączką i machinalnie dotknęła brzucha. Postąpiła niemądrze, ale chyba nie ryzykownie. Na szczęście, miała bardzo regularny okres, więc ciąża raczej jej nie groziła. Zadrżała, gdy na moment osaczyły ją mroczne wspomnienia.

Kochać i utracić... Straciła rodzinę, męża, dziecko... Poczucie straty to jedyne, co zawsze znała. To się nie może powtórzyć, bo nie przeżyłaby czegoś takiego po raz kolejny.

Z lustra spoglądała na nią jej blada, znużona twarz. Myślała, że jest uodporniona na Deva, tymczasem prawda wyglądała inaczej. Dlatego, chcąc wykonać swoje zadanie, musi się trzymać jak najdalej od niego. Powinna się skupić na Fitzu, jak najszybciej doprowadzić do oświadczeń, po czym zainkasować pieniądze i zniknąć.

Usłyszała pukanie. Drzwi uchyliły się i Margery wsunęła głowę do pokoju. Na widok Susanny przed lustrem wyraźnie odetchnęła.

- Już dwa razy przychodziłam, proszę pani, ale spała pani tak smacznie, że nie chciałam pani budzić. Chyba dobrze zrobiłam?

Czy mogła zastać ich w łóżku, śpiących nago, wśród porzucanych ubrań? Nawet jeżeli tak, nie dała tego po sobie poznać.

Susanna uśmiechnęła się.

- Dziękuję, Margery. Nie zaprzataj sobie tym głowy.

- Obawiam się, że opuściła pani śniadanie u lady Phillips - powiedziała dziewczyna. - I recital pani Carson.

Susanna spojrzała na zegar. Było grubo po trzeciej.

- Dobrze, że nie opuściłam także wieczorku u księżnej Alton - stwierdziła. - Proszę, przynieś mi filiżankę herbaty i dużo czekoladowych biszkopików, a potem przyjdź i pomóż mi wybrać suknię na ten wieczór.

Po wyjściu pokojówki Susanna podeszła do szafy i zaczęła przeglądać suknie. Złota muślinowa kreacja, którą miała na sobie ubiegłej nocy, zniknęła. Pewnie Margery już wcześniej ją zwróciła. Oby żadna z kokardek nie została oderwana, bo trudno byłoby to wytłumaczyć.

Dobrze, że Deva nie będzie na wieczorku u księżnej, na który zaproszono tylko garstkę wybrańców. Wszystko zostało zorganizowane tak, aby rzucić ją w ramiona Fitz'a. Na myśl o tym, że będzie musiała schlebiać mu i chłonąć każde jego słowo, odechciało jej się wszystkiego. Im prędzej jednak zmusi go do oświadczeń, tym prędzej prysną nadzieje Franceski Devlin, a ona będzie mogła zapomnieć o tej smutnej intrydze. Z rosnącą irytacją przeglądała suknie, próbując wybrać coś eksponującego jej wdzięki, a zarazem skromnego, nieco fantastycznego, ale nie na tyle, aby wystraszyć szacowne wdowy. Będzie musiała wyglądać atrakcyjnie, a zarazem bardzo nobliwie. Kręcąc głową, pomyślała, że minionej nocy nie miała w sobie nic z nobliwej damy. Na to wspomnienie przeszedł ją rozkoszny dreszcz. To niedobrze; bardzo niedobrze. Jak

ma wydusić z Fitz'a oświadczenia, skoro nie jest w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko o Devlinie?

Na moment przestała przeglądać suknie. Jak mogłaby nie omotać Fitz'a? Nie miała przecież wyjścia. Wylądowała kiedyś w przytułku dla ubogich i nigdy nie zapomni tamtego zapachu rozpaczki i nędzy. Nie może skazać Rory'ego i Rose na taki los. Już raz ich przed nim uratowała, kiedy byli małymi dziećmi, i przysięgła ich matce, że nigdy tam nie wróci. Wciąż czuła uścisk wychudłej ręki Flory i widziała trwogę w jej gasnących oczach.

- Pomyślałam sobie, że kremowy jedwab będzie najlepszy, proszę pani - odezwała się Margery, wytrącając ją z zaskoczenia.

Susanna podskoczyła, słysząc jej głos. Pograżona w myślach, nie zauważyła powrotu dziewczyny.

- Racja - powiedziała. - Dziękuję ci.

Pora znów stać się lady Caroline Carew, pomyślała. Czas zapomnieć o przeszłości, a już z całą pewnością o nocy z Devlinem. Jej zadaniem jest usidlić markiza. I nie może zawieść. Sięgnęła po biszkopty, zjadła cztery, jeden po drugim, i od razu poczuła się lepiej. Pocieszona, obmyła palce umazane czekoladą i zaczęła się ubierać.

- Spał pan jak dziecko albo człowiek o czystym sumieniu. - Deva obudził głos służącego, który potrząsał nim niezbyt delikatnie. - To dziwne - ciągnął dalej Frazer - bo nie było pana aż do świtu. Dałbym głowę, że nie znaczy to nic dobrego.

Dev przeciągnął się, ziewnął i znów opadł na poduszki.

- Tego bym nie powiedział. - Był w świetnym humorze i przepełniało go uczucie błogiej satysfakcji.

Nie powinno tak być, oczywiście. Powinien być wstrząśnięty, odczuwać wyrzuty sumienia z powodu zdrady Emmy, nawet żal... Powinien zrobić wszystko, aby to się nigdy nie powtórzyło i jak najszybciej zapomnieć o upojonej nocy z Susanną. On tymczasem nie tylko nie żałował tego, co się stało, ale i chciał to powtarzać jak najczęściej.

- Ta pańska dziewczka musiała pobić na głowę wszystkie wywłoki z Haymarket - powiedział Frazer z kwaśną miną.

- Nie chcę o tym rozmawiać - burknął Dev, urażony, po czym odrzucił kołdrę i wstał.

- Dobrze już, dobrze, tylko uważaj, chłopcze - powiedział Frazer, podając mu koszulę. - Lady Emma ma siedemdziesiąt tysięcy posagu. To warte więcej niż szybki numer z ladacznicą...

- Twoje słowa żadną miarą nie oddają tego, co przeżyłem tej nocy. - Dev z trudem hamował gniew. - Lepiej nie mów już nic na ten temat, Frazer.

Po raz pierwszy w życiu zwrócił się w ten sposób do lokaja i przyjaciela zarazem, który uniósł brwi i uśmiechnął się blado.

- To dobrze, sir - stwierdził, kiwając głową. - Jakiś dżentelmen chce się z panem zobaczyć. Nazywa się Hammond. Nie budziłbym pana, gdyby mi nie powiedział, że tej nocy rozmawiał pan z nim o interesach.

Dev zamarł na moment. Kompletnie zapomniał, że poprzedniej nocy wstąpił do kawiarni spotkać się z Hammondem, najznakomitszym agentem śledczym w Londynie. Poprosił go, aby dowiedział się jak najwięcej o Susannie... a także jej nieodżałowanym mężu, świętej pamięci sir Edwinie Carew. Hammond obrzucił go czujnym, cynicznym spojrzeniem, i powiedział, że zgłosi się następnego dnia.

- Rozmyślił się pan? - zapytał Frazer, nie bez współczucia, widząc jego wahanie. - Mogę go odesłać.

- Nie - odparł po namyśle Dev. Oczywiście, chciał poznać prawdę, a zarazem się wahał z obawy, że to, co usłyszy, może mu się nie spodobać.

Sięgnął z westchnieniem po koszulę, narzucił byle jak żakiet i przeszedł do salonu, gdzie popołudniowe słońce malowało złote smugi na wyfroterowanej posadzce. Jeszcze jeden dowód na to, że nieprzyzwoicie zasnął.

- Dzień dobry panu, sir James. - Hammond podniósł się i uściśnął mu rękę. Otaczał go zapach knajpy, stęchłego dymu i skwaśniałego piwa. Sprawiał wrażenie, jakby był nim z natury przesiąknięty, ale jego bystre ciemne oczy spoglądały z ożywieniem.

- Zlecił mi pan ciekawy przypadek - powiedział. - Tę Caroline Carew. - Wydawał się tak zadowolony, jakby rozwiązał szczególnie trudną, choć przyjemną układankę.

- Nie spodziewałem się pana tak szybko - odparł Dev.

Hammond wyszczerzył zęby w wilczym uśmiechu.

- Szczycę się tym, że pracuję szybko i skutecznie. Poza tym już wcześniej rozpytywałem tu i ówdzie o tę wesołą wdówkę.

Dev lekko się zaniepokoił.

- Mogę wiedzieć dlaczego?

Detektyw obdarzył go kolejnym uśmiechem.



- Jeśli w Londynie pojawia się kobieta tak bogata, piękna i tajemnicza jak lady Carew, budzi to moją... powiedzmy sobie... zrozumiałą ciekawość. Jeden z moich ludzi już ją rozpracowuje. Tak na wszelki wypadek.

Dev skrzywił się. Zlecił wprawdzie Hammondowi zebranie informacji o sir Edwinie Carew, niepokoiło go jednak to, że inni już grzebali w przeszłości Susanny. Znow poczuł, że musi ją chronić - a to przecież kompletna głupota, bo była równie bezbronna jak tygrysica.

Wskazał Hammondowi krzesło i czekał z niepokojem.

- Caroline Carew - zaczął powoli Hammond - mówiąc konkretnie, nie jest wdową.

Deva zamurowało na moment.

- To znaczy, że sir Edwin Carew żyje? - wykrztusił.

- Nie, bynajmniej - odparł Hammond z uśmiechem. - Mówiąc wprost, Edwin Carew nigdy nie istniał.

Dev zasępił się. Czyżby Hammond nie był wcale takim świetnym agentem, za jakiego się uważał?

- Oczywiście, że istniał, człowieku - powiedział. - Sam znam ludzi, którzy go znali! Księżną i księcia Alton... - urwał na widok rozbawionej miny Hammonda.

- To bardzo prosty trick - powiedział agent. - Zetknąłem się z tym już wcześniej. Ktoś twierdzi, że znał sir Edwina, i zanim się człowiek obejrzy, już go ktoś pamięta, ktoś inny rozmawiał z nim o astronomii lub popijał whisky w Edynburgu. Potrafią nawet opisać szczegółowo jego wygląd.

Dev opadł ciężko na fotel. Jeśli Susanna wymyśliła sobie sir Edwina, to tylko z jednego powodu - aby zataić prawdziwą przeszłość. Mówiła mu, że wyjechała z Balvenie do Edynburga w poszukiwaniu bogatego męża. Człowiekiem tym miał być sir Edwin. Musiała go wymyślić, aby łatwiej usidlić markiza. Czy markiz ów dowie się, poniewczasie, że zamiast majątnej wdowy zdobył intrygantkę bez grosza, lecz z wielkimi ambicjami?

Cyniczny uśmiech wykwitł na ustach Deva. Bystra sztuka z tej Susanny, skoro potrafiła zamydlić wszystkim oczy. Ale on już ją przejrzał i przy odrobinie sprytu uda mu się, być może, wyperswadować jej matrymonialne zamiary wobec Fitz, zanim będzie za późno dla Chessie. Było to wprawdzie mało prawdopodobne, będzie jednak próbował, choć to bardzo ryzykowne.

- Jest pan absolutnie pewny? - zwrócił się do Hammonda.

- Jestem przecież najlepszy, sir - odparł detektyw, urażony.

- To dobrze. - Dev westchnął. - Dziękuję panu.

Hammond pokiwał głową i wstał.

- Nie stać mnie na to, aby zlecić panu dalsze zbieranie informacji, panie Hammond - powiedział Dev. - Gdyby pan jednak prowadził dalej tę sprawę, co by pan teraz zrobił?

Hammond roześmiał się.

- Prosi mnie pan o darmową poradę, sir?

- Tak - odparł Dev. - Chyba tak.

- Staralbym się dowiedzieć wszystkiego o tej damie. Poczynając od tego, że Caroline Carew to nie jest jej prawdziwe nazwisko. Gotów jestem się o to założyć.

- Tu akurat mógłbym oszczędzić panu fatygi - powiedział Dev. - Rzeczywiście jest tak, jak pan mówi.

- Sam pan widzi - odparł Hammond ze śmiechem. - Nie potrzebuje pan już agenta, prawda?

- Chcę wiedzieć, co robiła lady Carew po naszym ostatnim spotkaniu.

- To niech ją pan zapyta. Nie wątpię, że kto jak kto, ale pan znajdzie jakiś sposób, żeby wyciągnąć z niej odpowiedź.

Dev uśmiechnął się smętnie.

- Sugeruje pan, że jestem draniem, panie Hammond?

- Takim samym draniem, jak lady Carew intrygantką - odparł. - Jak to mówią, trafiła kosa na kamień.

Gdy drzwi zamknęły się za agentem, Dev pomyślał o Susannie, nagiej w jego ramionach, obejmującej go w najbardziej intymnym z uścisków. To prawda, że istniała między nimi silna więź, ale na czym się opierała i jak ją zerwać, nie miał pojęcia.

Podszedł do kominka, zgarął stos zaproszeń i zaczął je przeglądać. Za dwa dni miał towarzyszyć Emmie na letnim balu u lady Bell. Na myśl o tym mina mu się wydłużyła. Zaraz potem zaświtała mu nadzieja, że Susanna może również się tam pojawić, a jeżeli tak, to on postara się, by zostali na chwilę sami. Co to będzie za przyjemność zdemaskować jej fikcyjnego męża! Odwiezie ją potem do domu i weźmie ją już w powozie, zadzierając jej suknię do pasa. Susanna będzie rzecz jasna rozpalona i chętna, a on znów zatonie w grzesznej rozkoszy.

Na myśl o tym zrobiło mu się gorąco i od razu był gotowy. Później przyszła refleksja, że to niemożliwe.

Nie, tak się nie godzi. Musi wymazać Susannę z pamięci. No wolno mu nawet myśleć o jej uwodzeniu. Szczerze mówiąc, powinien wynagrodzić Emmie wyrządzone zło, stając się naj-

troskliwszym i najwierniejszym narzeczonym na świecie. Postąpił jak człowiek bez honoru. Co gorsza, ryzykując całą swoją przyszłość.

Niespodziewanie, dopadło go uczucie głębokiego niezadowolenia. Ujrzał przeblysłk innej przyszłości, w której wróciłby do marynarki i robił coś bardziej pożytecznego niż usługiwanie Emmie. Znow otworzyłyby się przed nim szerokie horyzonty i nowe wyzwania. Ogarnęła go fala podniecenia. Potem pomyślał o swoich długach, wystarczających, aby wylądował na długo w więzieniu, i o Chessie, dla której jego hańba stałaby się gwoździem do trumny. Jej nadzieje na poślubieniu Fitz'a już i tak można było uznać za stracone. Dlatego nie mógł jej skazywać na dodatkowe cierpienia z powodu swojej głupoty. Opiekował się Chessie od dnia, w którym ich ojciec, nałogowy hazardzista, zastrzelił się, rujnując im życie. On miał wtedy dziewięć lat, a jego siostra sześć. Okazał się głupcem, idąc w ślady ojca pod pewnymi względami, ale nie jest jeszcze dla niego za późno. Nigdy też nie zawiedzie siostry tak, jak zrobił to sir Gerard Devlin.

A co się tyczy Susanny, musi zapomnieć o łączącej ich namiętności i skupić się na tym, jak ją pogrzyźć. Jeśli choć przez minutę będzie miał nad nią przewagę, to ją wykorzysta. Gdyby mógł zdradzić jej sekrety, nie ujawniając własnych, zrobiłby to bez wahania. Susanna dążyła przecież po trupach do celu, więc czemu nie miałby postąpić tak samo? Jego zauroczenie i opiekuńcze zapędy są zbyt niebezpieczne, by je dalej pielęgnować. Pora z tym skończyć raz na zawsze.

Klnąc pod nosem, Dev upuścił zaproszenia na stolik i poszedł poszukać Frazera oraz miski lodowatej wody, aby ostudzić swój zapal.

Na balu u lady Bell panował przeraźliwy tłok, mimo to Susanna zobaczyła Deva, ledwie przekroczyła próg sali balowej. Tańczył z Emmą, która rozglądała się rozpaczliwie po sali, jakby wypatrywała w tłumie jakiejś znajomej twarzy, a Dev zabawiał ją zdawkową rozmową, ostentacyjnie przez nią ignorowany.

Od ostatniego spotkania Susanny z Devem minęły dwa dni, które Susanna spędziła niemal wyłącznie z Fitzem na przejażdżkach po parku i balach, próbując zwabić go w małżeńskie sidła. Fitz zachowywał się wobec niej coraz bardziej zaborczo, rosła też jego seksualna frustracja. Susanna flirtowała z nim, droczyła się, prowokowała go i obiecywała mu dostęp, jeśli nie do swego ciała, to przynajmniej do swojej ogromnej, fikcyjnej fortuny. To dziwne, bo nie był przecież biedny, był za to niewątpliwie chciwy. Im więcej spędzała z nim czasu, tym mniej go lubiła, gdyż pod maską jowialnego bon vivanta ukrywał się człowiek bezwzględny, oddany własnym egoistycznym przyjemnościom. Gdyby nie myśl, że krzywdzi Francescę Devlin, bez

najmniejszych skrupułów omotałaby Fitz, by go później z hukiem porzucić. Ktoś taki jak on w pełni zasługiwał na to, żeby coś wreszcie poszło nie tak w jego wygodnickim życiu.

Minęły również dwa dni, podczas których Susanna zdołała sobie wmówić - prawie - że gdy znów zobaczy Devlina, nie poczuje nic prócz obojętności. Oszukiwała samą siebie, jak również innych, bo patrząc teraz na niego, zrozumiała, że nie zdoła uciec przed uczuciem, jakie obudził.

Oczy ich spotkały się nad głowami tancerzy. Dev spoglądał na nią przez dłuższą chwilę, a żar w jego spojrzeniu był tak silny, że przeniknął ją od stóp do głów. Wydarzenia minionych dwóch dni zbladły, jakby nigdy nie istniały.

- Zimno ci, moja droga? - zapytał Fitz, widząc, że zadrżała. - Przecież tu gorąco jak w piekle. - Jego przystojna twarz była zachmurzona. Jeszcze w powozie zaproponował jej, żeby darować sobie bal i pojechać w jakieś ciekawsze miejsce, tylko we dwoje. Wiedziała jednak, że przed wyjazdem hojnie uraczył się brandy, więc nie okazała entuzjazmu, a Fitz dąsał się od tej pory.

Jakaś bardzo ładna hrabina podeszła do nich, chcąc zwrócić na siebie uwagę Fitz. W sali rzeczywiście panował nieznośny zaduch i harmider. Susanna westchnęła w duchu. Przed wyjazdem ze Szkocji zapewniano ją, że Londyn to najbardziej ekscytujące miejsce na ziemi. Może i tak było, ale w sezonie spotykało się tych samych ludzi w tych samych miejscach, oddających się tym samym rozrywkom: tańcom, picciu i flirtom. Szczerze mówiąc, zaczynało ją to powoli nudzić.

Zostawiła markiza, flirtującego z hrabiną, i przeszła do sali, gdzie serwowano kolację. Na widok góry jedzenia zaburczało jej w brzuchu, pohamowała jednak swój apetyt. Przecież ludzie patrzą. Zjadła tylko odrobinę truskawek.

- Ależ czarująco dziś pani wygląda, lady Carew. - Taniec dobiegł końca i Dev stanął tuż za nią. Drgnęła, bo nie zauważyła, jak podchodził, a on mówił jej cicho do ucha: - Kremowy jedwab... co za dziewiczy i niestosowny kolor. Dla wdowy, rzecz jasna - dorzucił, kiedy się odwróciła, aby na niego spojrzeć. - Dobrze, że nie pociągnęłaś jeszcze dalej tej maskarady, ubierając się na białe.

- Sir James! - odparła ze spokojem, starając się trzymać nerwy na wodzy. - Chciałabym móc powiedzieć, że miło mi znów pana widzieć, ale - wzruszyła ramionami - nie chciałabym kłamać.

- Tym bym się nie przejmował - powiedział Dev. - Przecież kłamstwo to twoja specjalność, nieprawdaż? Kiedy się ostatnio spotkaliśmy, wydawałaś się bardzo zadowolona - ciągnął dalej, zanim zdążyła odpowiedzieć. - Pamiętam, jak...

- Sir James - przerwała mu pośpiesznie, bo choć nikt ich nie podsłuchiwał, nie było to miejsce na prywatną rozmowę. Poza tym czuła, że Dev szuka tylko okazji, aby ją sprowokować. I niech go diabli. - Wyświadcz mi tę przysługę i zapomnij o naszym ostatnim spotkaniu - powiedziała zimnym tonem. - Nie wątpię, że jako dżentelmen nie będziesz mi o nim przypominał.

- Ach... - Dev westchnął z żalem, po czym chwycił ją za rękę. - Nie wątpię, że dżentelmen zadośćuczyniłby pani życzeniu, niestety, jak pani wie, nie jestem dżentelmenem. Ale jeżeli kiedykolwiek będzie pani chciała, abym zaspokoił jej pragnienia, jestem do pani usług, lady Carew - dorzucił ze zniewalającym uśmiechem.

Susanna milczała, ale puls wyraźnie jej przyspieszył.

- Susanno - wyszeptał jej do ucha - przecież wiem, że tego nie żałujesz.

Spojrzała mu w oczy i zamarła. Nie spodziewała się ujrzeć w nich niczego oprócz wyzwania. On tymczasem spoglądał na nią z taką czułością i powagą, że serce jej zadrżało.

- Ja... - zawahała się, walcząc z pokusą, aby wyznać mu szczerze swoje uczucia.

Stał blisko, z ustami tuż przy jej ustach, a zapach jego skóry oraz wody kolońskiej spowijał jej zmysły. Ta bliskość obudziła w niej bolesne tęsknoty. Zapomniała o bożym świecie - o balu, tłumie, a nawet obowiązku usidlenia Fitz'a. Liczył się tylko Devlin i jego łagodne spojrzenie, od którego zakręciło jej się w głowie. Spuściła wzrok.

- Odpowiedz mi, Susanno - nalegał. - Przysięgam, że możesz mi zaufać. - Przysunął się bliżej i cicho dorzucił: - Wiem, że masz jakieś kłopoty. Jeżeli potrzebujesz pomocy, powiedz mi. Zrobię wszystko, co tylko możliwe. Obiecuję.

Susannie serce mocniej zabiło. Pomyślała o swoich długach, o lęku o Rory'ego i Rose, o anonimowym liście i skomplikowanej intrydze, która zaczynała jej się wymykać z rąk. Uścisk Deva był ciepły i kojący. Przypomniała sobie ich intymność i na moment poczuła się tak straszliwie samotna, że omal nie wybuchnęła płaczem.

- Zaufaj mi - powtórzył. Spojrzała mu w oczy i przez ułamek sekundy dostrzegła w nich błysk wyrachowania, zadający kłam jego słowom.

W jednej chwili przysły jej złudzenia. Dev oczarował ją do tego stopnia, że o mały włos zdradziłaby się. Uwiódł ją, bezlitośnie wykorzystał, by na koniec użyć przeciwko niej jej sła-

bości. Ani trochę mu na niej nie zależało. Nie podzielał jej poczucia bliskości, ponieważ nic do niej nie czuł. A ona mu uwierzyła; tak niewiele brakowało aby mu wyznała wszystkie swoje sekrety. Kiedy to sobie uświadomiła, przeszył ją zimny dreszcz.

- Tobie zaufać? - powiedziała. - Prędzej zaufałabym żmii.

Odpowiedział uśmiechem tak aroganckim, że miała ochotę przyszpilić mu stopę cienkim obcasikiem swoich balowych pantofelków.

- Tak czy inaczej warto było spróbować - powiedział.

- Łajdak! - syknęła, ugodzona w samo serce. Dev roześmiał się.

- Wszystko, tylko nie to, o ile mi wiadomo. - Zerknął na nią z ukosa. - Przyznaj się, że prawie dałaś się nabrać.

- Nie chcę z tobą rozmawiać - ucięła.

- Chcesz sypiać ze mną, a nie chcesz ze mną rozmawiać? - powiedział, podnosząc jej rękę do ust.

- Tego też już nie zamierzam więcej robić - odparła. - To była pomyłka, Devlin. Zapomnij o tym. Chyba że nie potrafisz? - dorzuciła z wyzywającym uśmiechem. - Potrafiłbyś o mnie zapomnieć?

Wymienili gniewne spojrzenia. Susanna chciała odejść, coś ją jednak powstrzymywało.

Wciąż tlił się między nim żar, gotów w każdej chwili buchnąć płomieniem. Pierwszy odezwał się Dev:

- Dobrze, że nie musisz się trudzić, próbując zapomnieć o sir Edwinie Carew. Ponieważ on nigdy nie istniał...

Susanna zbladła. Nogi się pod nią ugięły i byłaby upadła, gdyby Dev jej nie podtrzymał.

- Wygląda na to, że miałem rację - stwierdził z niekłamaną satysfakcją. - Sir Edwin to twój wymysł.

Przez moment miała w głowie przerażający chaos. Próbowała wyczytać z twarzy Deva, co wiedział, ale minę miał nieodgadnioną. Czekał pewnie na jej potknięcie - aby zdradziła mu te wszystkie sekrety, których omal mu nie wyznała przed chwilą, pod wpływem zauroczenia. Skoro jedna metoda zawiodła, spróbuje innej. W tej sytuacji jedyną jej obroną mogło być podjęcie rękawicy.

Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

- Dobrze - rzuciła. - Przyznaję się, wymyśliłam sobie sir Edwina. On był... ozdobą.

Słyszając to, Dev chwycił ją za rękę i wciągnął za kolumnę, z dala od wścibskich spojrzeń.

- Kim był? - rzucił szorstko. - Kłamstwem, mającym zrobić z ciebie osobę godną szacunku? Majętną wdowę, którą nigdy nie byłeś?

- Dokładnie tak - odparła spokojnie. Było to wprawdzie kolejne kłamstwo, lecz Dev nie miał prawa się dowiedzieć o jej umowie z księstwem Alton. Cała jej przyszłość zależała przecież od utrzymania tej fikcji. Lepiej niech ją nadal uważa za awanturnicę bez zasad.

- Rozumiesz, jak to jest, Devlin - powiedziała. - Osoba polująca na majątek musi stwarzać pozory zamożności, nawet jeśli ma tak niewiele na ich poparcie.

Wzrok Deva prześlizgnął się po niej, by spocząć na naszyjniku z diamentów.

- Te akurat są prawdziwe - mruknął. - Ktoś jednak musiał za nie zapłacić.

Doskonale, pomyślała. Teraz uważa ją za ladacznicę, uprawiającą swój proceder na ulicach Edynburga - lub za utrzymankę jakiegoś bogacza. Zresztą i tak nie mogła odeprzeć zarzutów, jeśli chciała zachować w tajemnicy nazwiska swoich sponsorów.

- Tak, rzeczywiście ktoś za nie zapłacił - powiedziała ze znużeniem. - Jak się dowiedziałeś o sir Edwinie? - dorzuciła.

- Popytałem tu i ówdzie - odparł wymijająco. Najwyraźniej nie zamierzał jej powiedzieć. - Byli i tacy, którzy twierdzili, że go znali, ale wygląda na to, że mieli równie bujną wyobraźnię jak ty.

Susanna wzruszyła ramionami, po czym zapytała wprost:

- Co zamierzasz zrobić z tą informacją?

W oczach Deva pojawił się błysk rozbawienia.

- A co chciałabyś, żebym zrobił?

Niech go diabli! - zaklęła w myślach. Wiedział przecież, że nie dopuści do tego, aby jej narobił kłopotów. Gdyby napomknął znajomym, że nie jest wdową, za którą się podaje, nie obyłyby się bez pytań. Jedyne, co mogła zrobić, aby go powstrzymać, to zagrozić mu zrujnowaniem jego widoków na przyszłość, w razie gdyby jej zaszkodził.

Uśmiechnęła się.

- Proszę tylko, żebyś pomyślał o swojej sytuacji, zanim zechcesz zmienić moją.

Twarz mu stężała.

- To szantaż! - powiedział. - Oj, nieładnie, Susanno.

- Możesz to nazwać zabezpieczeniem - odparła. - Nie chcesz chyba stracić swojej herbiatki, prawda? No więc...

Błąd uśmiech przemknął przez twarz Deva.

- Ale z ciebie numer. Przyznam, że prawie cię podziwiam.

- Pan, sir James, także nie jest nieskalaną lilią, prawda? - odcięła się.

Roześmiał się wtedy, a w oczach pojawił mu się szelmowski błysk.

- Och, Susanno - powiedział półgłosem. - Mam ochotę wynieść cię z tej sali i kochać się z tobą tak, abyś mnie błagała o jeszcze...

Żar, który przeniknął ciało Susanny, był tak potężny, że pozbawił ją tchu. Dev usłyszał, jak się zająknęła, i oczy mu się zaświeciły.

- Chodź ze mną - wyszeptał. - Wiem, że masz na to ochotę. Przynajmniej to nie jest kłamstwem.

Woreczek wypadł Susannie z drżących rąk i otworzył się. Klnąc pod nosem, przykłękała, próbując wepchnąć do środka jego zawartość, zanim Dev ją zobaczy.

- Co, u licha... - Jego ton diametralnie się zmienił, podobnie jak wyraz oczu. Patrzył teraz na nią ze zdumieniem i chyba... politowaniem?

- Więc teraz kradniesz już nawet jedzenie, tak? - mruknął. - Może rzeczywiście masz kłopoty.

- To nic takiego - burknęła.

- Susanno - powiedział - masz w torebce pełno kremu i ciastek.

Susanna poczuła, że płoną jej policzki.

- Zgłodniałam - przyznała się.

- Po to właśnie jest jadalnia.

Pociągnęła za tasiemki woreczka, wyciskając przy okazji trochę kremu.

- Musisz to zlizać - powiedział.

Spojrzała na niego i nagle zebrało jej się na płacz, jakby to jedno głupstwo było ostatnią kroplą, przepełniającą czarę goryczy.

- Nic nie rozumiesz - powiedziała drżącym głosem. - Nie pamiętasz, jak to jest nie móc nigdy najeść się do syta i pragnąć tego tak bardzo, że człowiek nie jest się w stanie pohamować?

Zapadła cisza, Dev stał, zasępiony.

- Pamiętam - powiedział cicho po chwili. - Doskonale to pamiętam.

Spojrzeli sobie w oczy.

- No to... - zaczęła Susanna.



- Co za banda nudziarzy! - Fitz, poirytowany, zostawił zalotną hrabinę i wrócił do Susanny.

Na jego widok podskoczyła, chowając woreczek za plecami. Dev wyprostował się i złożył nienaganny ukłon. Posepna zmarszczka na czole Fitz'a pogłębiła się jeszcze bardziej, kiedy zobaczył, z kim jest Susanna.

- Jak się masz, Devlin - burknął. Zachowywał się jak mały rozpieszczony chłopiec. - Nie ma tu dziś twojej siostry?

- Francesca jest na przyjęciu u lady Grant - powiedział Dev. - Gdybyś chciał poprosić ją do tańca...

- Nie, szkoda fatygi - przerwał mu opryskliwie Fitz. - Te bale debutantek są cholernie nudne. - Odwrócił się do Susanny. - Chodź, moja droga, pojedziemy do Vauxhall. Posłuchamy muzyki, trochę potańczymy, a potem przejdziemy się po Dark Walk... To znacznie bardziej odpowiada moim gustom - dorzucił ze znaczącym uśmiechem.

Susanna poczuła na sobie wzrok Deva i bijące od niego napięcie. Spojrzała na zaczerwienioną twarz Fitz'a i ręce jej opadły. Od ich przyjścia musiał pić szampana szklankami, jakby to była woda, a wcześniej w domu wypił sporo brandy. Znalazła się w punkcie krytycznym. Musi przecież omotać Fitz'a. Jeżeli się teraz od niego odwróci, może się pożegnać z honorarium od księstwa Alton, ponieważ Fitz pozwoli wodzić się za nos tylko do pewnego momentu. Z drugiej strony, na myśl o tym, że Fitz miałby jej dotykać, dostała gęsiej skórki. Jeszcze przed chwilą wizja, że mogłaby mu pozwolić na całusa czy dwa pocałunki, nie wydawała jej się taka straszna. Ale teraz wiedziała już, że to niemożliwe. A gdyby zapragnął dalszych poufałości... Zadrżała w duchu. Dev wciąż jej się przyglądał zimnym wzrokiem, czekając na jej odpowiedź równie niecierpliwie jak Fitz. Wtedy uświadomiła sobie, że reakcja Deva znaczy dla niej więcej niż reakcja Fitz'a. Serce tłukło jej się o żebra. Co tu kryć, znalazła się w potrzasku. Chciała odmówić Fitzowi, nienawidziła myśli, że mogłaby mu ulec, nie miała jednak wyjścia. Zgodziła się przecież na to, gdy księstwo Alton zapłacili jej za odciągnięcie go od Franceski Devlin. Jeżeli tej nocy wykaże się sprytem i dobrze rozegra swoje karty, może bez trudu owinąć go sobie wokół palca i przypieczętować ich układ. Na samą myśl o tym zrobiło jej się niedobrze. Fitz miałby ją całować i dotykać jej, gdy wciąż miała w pamięci pocałunki i pieszczoty Devlina...

A jednak nie miała powodu odtrącać markiza, ponieważ nie widziała żadnej przyszłości dla siebie i Deva. To, co do niego czuła, to przecież nic więcej jak tylko fizyczne zauroczenie.

Jeżeli teraz odmówi, popsuje wszystko, na co pracowała tak ciężko. W końcu to tylko praca, jak tamte poprzednie...

Uniosła dumnie głowę i uśmiechnęła się.

- Do Vauxhall? - powiedziała. - Cudowny pomysł.

Fitz także się uśmiechnął i od razu wrócił mu dobry humor. Gdy zaborczym gestem wziął ją pod ramię, odważyła się zerknąć na Deva i z miejsca tego pożałowała. Wyraz pogardy na jego twarzy ugodził ją w samo serce. Oczywiście, nie powinno jej to obchodzić. Poza tym nie był od niej ani trochę lepszy.

- Bawcie się dobrze - powiedział bardzo uprzejmie.

- I pan też, sir James - odparła mu Susanna. - Jestem pewna, że znajdzie pan sobie jakieś miłe towarzystwo.

Dev uśmiechnął się ironicznie, skłonił się i odszedł, a Fitz poprowadził Susannę do wyjścia, obejmując ją w talii. W pewnym momencie jego dłoń zsunęła się niżej, na pośladek. Gestem tym dawał jej wyraźnie do zrozumienia, jak planuje zakończyć wieczór. Susanna szła z przyklejonym do twarzy uśmiechem, a jej mózg pracował na zdwojonych obrotach. Tej nocy będzie musiała wykazać się nie tylko sprytem, ale i rozwagą. Na moment pożałowała, że w ogóle przyjechała do Londynu i przyjęła to zlecenie. Było jednak już za późno, aby się wycofać, ponieważ zbyt głęboko w to zabrnęła.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Panna Francesca Devlin stała przed domem na Hemming Row, wpatrzona w wąski sierp księżycy zaplątany między gałęziami czereśni na skwerze, po drugiej stronie ulicy. Stała tak już od trzech godzin, czekając na swego kochanka. Letnia noc, piękna i ciepła, wydawała się jak stworzona do romansu. Powietrze przesycone było kwiatowym zapachem i brakowało jeszcze tylko słowiczych tryli. Pewnie wiele par ślubowało sobie miłość tej księżycowej nocy, lecz wątpliwe, by dla Franceski mogła się ona zakończyć szczęśliwie. Już od jakiegoś czasu dręczyły ją obawy, że postąpiła bardzo pochopnie, stawiając wszystko na jedną kartę. Oddała się mężczyźnie w nadziei, że ją wzajemnie pokocha. A przecież miłość nie opiera się na tej zasadzie. Jej ukochany wziął wszystko, co mu zaofiarowała, nie dając w zamian absolutnie nic. I pewnie już nigdy nic jej nie da... No cóż, zaryzykowała - i wszystko przegrała! Gdy sobie to uświadomiła, zmroził ją strach.

Przypomniała sobie swoje dzieciństwo. Wtedy też hazard i wizja przegranej kładły się cieniem na jej życiu. Pomyślała o Devlinie, który zawsze próbował chronić ją przed złym losem. Będzie nią teraz głęboko rozczarowany...

Tłumiąc szloch, powzięła postanowienie, że Dev nie może się o niczym dowiedzieć. Nie zniosłaby przecież wstydu i przerażenia w jego oczach.

Fitz już do niej nie wróci. Była tego pewna. Widziała, jak wychodził z balu z lady Carew, i zrozumiała, że to już koniec... Że ta piękna, tajemnicza wdowa na dobre sprzątnęła jej Fitz'a sprzed nosa. Czy mogła mieć o to do niej pretensje? Raczej nie. Jeszcze przed paroma dniami była pełna nienawiści do lady Caroline Carew, obwiniając ją o wszystko. Chessie była jednak z natury uczciwa i nie zamierzała się oszukiwać. Dobrze wiedziała, że nie da się „sprzątnąć” żadnego mężczyzny wbrew jego woli, a Fitz miał słaby charakter. Była tego świadoma, a mimo to wciąż go kochała - głupio i z uporem, ale jednak.

Podniosła rękę, żeby otrzeć łzy, i w tym samym momencie usłyszała stukot kopyt b bruk, więc zanurkowała w mrok. Fiakier zatrzymał się przed domem. Fitz wyskoczył z niego pierwszy, aby pomóc wysiąść damie, z którą przyjechał. Otoczył ramieniem jej talię i niemal wciągnął ją po schodach, pod drzwi. Chessie widziała jego niecierpliwość i widziała też, jak owa dama - o ile była to dama - protestowała ze śmiechem. Gdy wymienili przed wejściem długi, namiętny pocałunek, włosy kobiety zalśniły w blasku księżycy - były złote i poskręcane w pierścionki.

- A więc to tak świętujesz swoje zaręczyny! - usłyszała Chessie jej głos. - Co za wygodny układ, mój miły.

Czyli nie lady Carew, tylko jakaś wymalowana ladacznica. Chessie, choć nigdy jej nie widziała, nie miała najmniejszych wątpliwości co do jej profesji. Posmutniała; serce ścisnęło jej się z bólu. Poczowała nawet cień współczucia dla lady Carew. Było w niej coś, co sprawiało, że mogłaby ją polubić, mimo że od początku wiedziała, że Caroline Carew jest dla niej poważnym zagrożeniem. I choć mogłoby się to wydać dziwne, bynajmniej nie życzyła jej źle.

Wyprostowała się i pomyślała z westchnieniem, że i ona, i Caroline Carew przegrały, choć każda na swój sposób. Czy lady Carew będzie wszystko jedno, że w dniu jej zaręczyn Fitz zdradza ją z inną kobietą? Tego Chessie nie wiedziała. Wiedziała tylko jedno - że straciła wszystko, co miała najdroższego, i że to ją zabolowało, jak nic dotąd.

Było już po trzeciej rano, gdy powóz skręcił na Curzon Street i zatrzymał się przed numerem dwadzieścia jeden. Podchodząc do drzwi, Susanna słaniała się ze zmęczenia. Marzyła tylko o jednym - aby zrzucić pantofelki, paść na łóżko i zasnąć... najchętniej na zawsze. Czowała się śmiertelnie zmęczona i chora na duszy.

Powinna, oczywiście, odczuwać satysfakcję, a nawet triumfować, że wszystkie fragmenty jej planu złożyły się w upragnioną całość. Zrealizowała przecież swoje zamierzenia. Fitz został upolowany i oświadczył jej się oficjalnie, a ona, rzecz jasna, przyjęła to z zachwytem. Księstwo Alton będą w siódmym niebie! Co ważniejsze, zapłacą jej i wtedy będzie mogła wypłatać się z sieci kłamstw, spłacić długi i zacząć wszystko od nowa. Odzyska bliźnięta i stworzy dla nich wszystkich lepsze życie, gdzieś z dala od oszustw i brudu tego świata. Na myśl o tym oczy jej napełniły się łzami, choć to takie do niej niepodobne, żeby płakać. Mogła to chyba tylko przypisać zmęczeniu.

Odprawiła lokaja i odesłała ziewającą Margery do łóżka. Nie potrzebowała pomocy pokojówki, aby się rozebrać i od razu paść w objęcia Morfeusza. Nie ruszyła nawet listów, czekających na stoliku. Pewnie to, jak zwykle, zaproszenia, kolejne ponaglenia od lichwiarzy i być może następny anonim. Od dnia, w którym dostała ten pierwszy, czekała kiedy jego autor znów się odezwie. Wiedziała, że ten ktoś będzie się czegoś domagać w zamian za milczenie. Szantażyści zawsze tak robią.

Na razie jednak nie będzie o tym myślała. Wszystko może poczekać do rana. Zaczęła wchodzić wolno po schodach, trzymając w ręku wieczorowe pantofle. Puszysty dywan pieścił jej obolałe stopy. Co tu kryć, będzie jej bardzo brakowało tych luksusów. To cudowne móc żyć

w takim komforcie. Mieć zawsze ciepło i sucho i nie wiedzieć, co to głód. Niestety, cały ten dom i całe życie to jedna wielka iluzja. Nic przecież nie było jej własnością - ani dom, ani stroje, ani nawet nazwisko i zyciorys Caroline Carew. Jeden stek kłamstw. Była już tym wszystkim bardzo zmęczona.

Wślizgnęła się do sypialni. Margery zasunęła wcześniej kotary i zostawiła zapaloną świeczkę. Pokój wypełniały drgające cienie i złocista poświata. A na środku olbrzymiego łóżka leżał James Devlin, kompletnie ubrany, z rękami pod głową, i patrzył na nią z dzikim błyskiem w oku.

W jednej chwili ocknęła się, podekscytowana, i ożyły jej zmysły. Cicho zamknęła za sobą drzwi i podeszła do łóżka. Dev nawet nie drgnął, nie oderwał też wzroku od jej twarzy. Pod spojrzeniem jego błękitnych oczu poczuła się bezbronna i naga. Puls bił jej coraz szybciej. Wzięła głęboki oddech i zapytała:

- Co ty tu robisz?

Pytanie bezsensowne, bo знаła przecież odpowiedź. Wiedziała, czego chciał, i chciała tego samego. Przez dwie ostatnie noce marzyła tylko o tym, aby go przytulić i poczuć go przy sobie, na sobie... i w sobie... Pragnęła jego pocałunków i dotyku jego rąk. Przez chwilę bała się nawet, że zemdleje, tak bardzo kręciło jej się w głowie, a serce jej waliło jak młotem. Pragnęła Devlina; nie mogła się tego wyprzeć, ale nigdy nie odda mu się po raz drugi. Nie popełni już tego błędu.

- Wiedziałaś, że tu jestem - powiedział. - Odesłałaś przecież pokojówkę. Zrobiłaś to, bo miałaś nadzieję, że mnie tu zastaniesz, nieprawdaż?

Pokręciła przecząco głową.

- Byłam zmęczona, a ona nie była mi do niczego potrzebna. Jakim trzeba być zarozumiałcem, żeby myśleć inaczej? Mówiłam ci przecież, że już nigdy więcej nie pójde z tobą do łóżka.

Dev uśmiechnął się i przeciągnął leniwie. Susanna starała się nie patrzeć na grę jego mięśni. Kusilo ją, by zderzyć z niego koszulę. Spojrzała mu w oczy, odgadła, że wyczytał to w jej myślach, i miała ochotę go spoliczkować.

- Jak się tu dostałeś? - zapytała. - Służba... chyba nie wiedzą... - głos jej zamarł.

- Nie, oczywiście, że nie. Potrafię być dyskretny. Wszedłem przez balkon. - Wskazał głową wysokie okno, wychodzące na ogród. - Książę Portland powinien lepiej zabezpieczać swój dom.

- To chyba jasne - powiedziała zimnym tonem. - Myślę, że powinieneś już iść. Zapomniałeś już, że dopiero co próbowałeś pociągnąć mnie za język, ale ci się nie udało? - Odwróciła się. - Idź sobie, Devlin. Przestań przede mną grać. Jestem zmęczona i chcę się położyć do łóżka. Sama.

Zrzuciła pelerynę, która wylądowała u jej stóp, tworząc aksamitny krąg. Dev przeszedł jej lot, a później zlustrował wzrokiem obnażone ramiona oraz dekolt Susanny. I bez patrzenia w lustro wiedziała, że skórę ma zaczerwienioną od zapalczywych pocałunków Fitz'a. Musiała mu oczywiście pozwolić tej nocy na pewne poufałości, aby wydusić z niego to, na czym jej zależało.

Devlin patrzył na wymowne ślady na jej ciele i wciąż się nie ruszał, choć w oczach miał groźny błysk. Susanna także zastygła bez ruchu, przyszpilona jego spojrzeniem.

- Nie miałem pewności, czy w ogóle wrócisz tej nocy - odezwał się po chwili.

- Albo czy Fitz ze mną nie wróci, prawda? - Wzięła głęboki oddech. - Mówiłam ci już, że to nie twoja sprawa, Devlin.

Dev nie odrywał oczu od jej twarzy. Wyczuwała w nim hamowaną z trudem agresję.

- Kochałaś się z nim? - wykrztusił.

Mięsień policzka zadrgał mu spazmatycznie. A potem, zanim zdążyła odpowiedzieć, poderwał się z łóżka i chwycił ją za rękę.

- Niech to diabli, ale jest mi wszystko jedno! Pragnę cię, bez względu na to, co z nim robiłaś. Sam nie mogę w to uwierzyć, ale to prawda... - Otoczył dłońmi jej twarz i pocałował ją w usta. Delikatnie, choć kipiał gniewem. - Wziąłbym cię teraz, nawet ze śladami, które zostawił na twoim ciele.

Znowu ją pocałował, tym razem mocniej i bardziej zachłannie.

- Zrobiłaś to? - zapytał, kiedy ją wypuścił z objęć. - Oddałaś mu się?

- Zawiadomienie o naszych zaręczynach ukaże się w jutrzejszych gazetach - wyszeptała.

Devowi twarz się zmieniła i aż się zająknął. Przysunął się jeszcze bliżej, tak że mogła poczuć łomot jego serca.

- Susanno... - powiedział wstrząśnięty - Dlaczego to robisz?

Cofnęła się lekko.

- Ja tylko zabezpieczam sobie przyszłość, Devlin. Dokładnie tak samo jak ty: przez bogate małżeństwo. Dlatego to robię. - Nagle zapragnęła opowiedzieć mu o wszystkim, choć był ostatnią osobą, której powinna zaufać.

Czuła się jednak taka osamotniona w tym swoim fałszywym życiu, a Dev, jako jedyny, wiedział, kim była naprawdę.

- Oboje robimy to, co musimy - powiedziała. - Nie mam racji? Ty z Emmą, a ja z Fitzem.

- To nie ma nic wspólnego ani z Emmą, ani z Fitzem - rzucił szorstko.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował tak żarliwie, jakby od tego zależało jego życie.

Kiedy oderwał usta od jej ust, odezwała się:

- Zgodziliśmy się... Nie powinniśmy...

- Dobrze wiedziałaś, że znowu to zrobimy - powiedział.

Rzeczywiście, pomyślała oszołomiona. Jak mogliby nie zrobić? Stanowili przecież dwie połówki jednej całości, potrzebowali siebie nawzajem i chcieli być razem, wbrew wszystkiemu i wszystkim. Myśl ta przerażała ją. O ileż łatwiej byłoby udawać, że połączyła ich czysta żądza. Niestety, to nieprawda. Była tego bardziej świadoma niż Devlin.

Dev ujął w dłonie jej twarz i znowu ją pocałował. Nadal wyczuwała w nim gniew i jakieś rozpaczliwe pragnienie. Kiedy zaczął zdzierać z niej suknię, usłyszała trzask prujących się szwów i zaczęła protestować.

- Niech ci twoi przyjaciele, księstwo Alton, kupią ci więcej sukien, skoro tak im zależy, żebyś uwiodła ich syna - burknął. Odwrócił ją do światła, tak by całe jej ciało skąpane było w złotej poświacie. - Niech to diabli... - znów zlustrował ją palącym wzrokiem od stóp do głów. - Nie chcę nawet o tym myśleć.

- My nie... - zaczęła Susanna, ale Dev pokręcił głową.

- Przestań!

Pociągnął ją na łóżko i przygwozdził jej ręce nad głową. Próbowwała się oswobodzić, ale on wzmocnił uścisk i napierał na nią całym ciałem. Miała nadzieję, że tym razem nie każe jej długo czekać. Chciała tego, owładnięta żądzą.

Krew zawrzała jej w żyłach kiedy wziął jej pierś do ust i zaczął ssać; jęknęła, gdy ją ugryzł, lecz on nie puścił jej rąk. Zrozumiała wtedy, że się myliła i że Dev nie zamierza się spieszyć.

- Wydaje mi się, że twój wieczór nie przyniósł ci na razie takiej satysfakcji, na jaką liczyłaś - powiedział, pieszcząc językiem jej sutek. - Nie mam racji, Susanno?

- Devlin... - W głowie kręciło jej się od natłoku podniecających obrazów. - Proszę cię...

- Jutro ogłosisz swoje zaręczyny z kim innym - powiedział, muskając oddechem jej pierś, którą znów zaczął ssać, przyprowadzając Susannę o drżenie.

- Co chcesz mi udowodnić? - zapytała, zła, że miał taką władzę nad jej ciałem.

Błysnął zębami w uśmiechu.

- Tylko to, że reagujesz na mnie tak, jak nigdy nie będziesz reagowała na Fitza.

- Ach, więc w grę wchodzi męska ambicja. - Była wściekła, a zarazem potwornie podniecona. - W takim razie przyznaję się bez bicia, Devlin. Nigdy nie będę reagować na Fitza tak, jak na ciebie. Więc nie musisz mi niczego udowadniać i możesz już sobie iść.

Przesunął dłonią po jej ciele.

- Jestem innego zdania.

- Co za hipokryzja! Nie należysz przecież do mnie, prawda, tylko do kogoś innego - zarzuciła mu, rozgoryczona.

- Ach... - Tym razem pocałował ją z zaskakującą delikatnością, a kiedy skończył, oboje drżeli. Odgarnął jej włosy, muskając chłodnymi palcami jej rozgrzany policzek. - Kiedyś należeliśmy do siebie, Susanno - powiedział. - I przez tę jedną noc znów może tak być.

Na myśl o tym Susanna wreszcie znalazła w sobie dosyć siły, aby mu się przeciwstawić. Jedna noc... O tak, mogłaby mu się oddać na jeszcze jedną noc. Łatwo byłoby dać się ponieść namiętności i zapomnieć o bożym świecie w ramionach Devlina. Niestety, po kilku godzinach odszedłby - znowu by go utraciła - i zniechęciłaby siebie za swą słabość. Byłby to koniec przyjemności, a początek życia ze złamanym sercem. Dawno już postanowiła, że nigdy więcej nie zaryzykuje miłości, którą mogłaby utracić. Dlatego, jeśli teraz ulegnie, będzie zgubiona.

- Nie! - Oderwała się od niego, chwyciła prześcieradło i owinęła się nim, żeby okryć swą nagość. - Nie! - powtórzyła i cofnęła się od łóżka. - Tak nie można, Devlin. Musimy z tym skończyć.

Devlin przetoczył się na plecy i usiadł. Przez moment sprawiał wrażenie kompletnie oszołomionego, a potem potrząsnął głową, jakby chciał zebrać myśli. Gdy podniósł oczy na Susannę, dostrzegła w nich isierki rozbawienia.

- Masz straszliwie irytujące wyczucie czasu - mruknął.

- Przepraszam. - Przysunęła sobie krzesło i opadła na nie z ulgą. - Nie zamierzałam się z tobą droczyć.

- Wiem - rzucił, rozdrażniony, a potem znów potrząsnął głową. - Chcesz być wierna Fitzowi, mimo że pragniesz go tylko dla jego tytułu? Nawet jeżeli zabawia się teraz w łóżku jakiejś dziwki z Covent Garden?



Wzdrygnęła się na te brutalne słowa. Dev myślał oczywiście, że jej zaręczyny z Fitzem są prawdziwe. Nie zmieniało to jednak samej zasady, o którą chodziło.

- Wierzę w wierność - powiedziała z powagą.

W oczach Deva mignęło niedowierzanie.

Niecierpliwym gestem odgarnął włosy.

- Mam w to uwierzyć?

Ubodło ją to, ale czego mogła się spodziewać?

- A ty? - rzuciła wyzywającym tonem. - Czy możesz powiedzieć, że dochowałeś wierności kobiecie, z którą teraz jesteś?

Dev sposepniał.

- Aż do tej nocy z tobą... urwał, po czym mówił dalej: - Przez dwa lata ani razu nie zdradziłem Emmy.

Powinna być zaszokowana - a jednak nie była. Ten dawny James Devlin, mimo swoich hulaszczyczych skłonności, miał honor i prawość, które zawsze kierowały jego postępowaniem. Za to właśnie go pokochała, między innymi.

- Skoro tak, rozumiesz chyba, dlaczego trzeba temu położyć kres.

Dev nie od razu odpowiedział. Podeszedł do krzesła i pociągnął ją tak, żeby wstała na nogi. Przez sekundę trwali policzek przy policzku, a jego szorstki zarost drapał jej gładką skórę.

- Niech to diabli, Susanno... - westchnął z żalem.

Oparła mu ręce na piersi.

- Przecież wiesz, że tak trzeba, Devlin. Jesteś lepszy, niż się wydaje. Dowiedz tego teraz, kończąc tę sprawę.

Ledwie go dotknęła, uspokoił się; czuła tylko jego serce pod ręką. Z jego oczu wyzierało zdumienie. Nie było już między nimi żadnej agresji, żadnych pretensji - pozostała tylko naga prawda. Trwali przez chwilę w milczeniu, a potem Dev nakrył ręką jej dłoń, spoczywającą na jego sercu.

- Dziękuję - powiedział, po czym dodał, kręcąc głową - Jesteś zdumiewającą kobietą, Susanno.

- Nie wiesz nawet jak bardzo - mruknęła.

Uśmiechnął się do niej, po raz pierwszy bez drwiny, a gdy się cofnął, poczuła się samotna jak nigdy dotąd.

Dev chwycił zakiet, przerzucił go sobie przez ramię i ruszył do drzwi.

- Przez balkon! - zawołała za nim pógłosem. - Masz wyjść tak, jak przyszedłeś.

Skrzywił się.

- Przecież mogę zrobić sobie krzywdę.

Susanna zagroziła mu drogę do drzwi.

- Musisz zaryzykować. Chyba lepiej, żeby ucierpiało twoje zdrowie niż moja reputacja?

Dev pożegnał ją olśniewającym uśmiechem, od którego puls znów jej podskoczył.

- A zatem dobrej nocy, lady Carew. Życzę szczęścia.

Jednym susem przesadził balustradę i zniknął, a Susannę aż zamurowało z przerażenia.

Myślała, że zejdzie na dół po murze, a nie będzie skakał z pierwszego piętra. Wybiegła na balkon i wychyliła się przez balustradę. Świtało już; na niebie ukazały się pierwsze różowo-złote smugi. W ich bladym świetle dostrzegła Deva. Stał w ogrodzie, zdrowy i cały, otrzepując żakiet. Spojrzał ku górze i na jej widok uśmiechnął się promiennie.

- Czuję, że będziesz chciała sprawdzić, czy nic mi się nie stało - powiedział.

- Idź do diabła! - rzuciła, wściekła, że miał rację.

Roześmiał się.

- Życzę miłych snów.

Susanna zamknęła cicho drzwi i zaciągnęła zasłony, a potem usiadła na brzegu łóżka, wciąż roztrzęsiona. Była przekonana, że odsyłając Devlina, postąpiła właściwie. On także zdawał sobie z tego sprawę. Mimo to poczuła się jeszcze bardziej wypalona i samotna niż kiedykolwiek.

Duszę jej przenikał chłód, mimo że noc była bardzo ciepła. Devlin... Jej mąż... Tytu jeszcze rzeczy o niej nie wiedział i nie mógł się nigdy dowiedzieć. Jeżeli uda jej się zachować swoje sekrety, utrzymać lichwiarzy z daleka i doprowadzić do końca wszystkie sprawy, już wkrótce będzie mogła zapłacić za unieważnienie ich małżeństwa i uciec - zacząć nowe życie. Musi tylko jeszcze chwilę wytrzymać. A potem już nigdy nie zobaczy Jamesa Devlina. Tak trzeba, bo już tyle w życiu straciła, że nie przeżyłaby kolejnej straty.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Ale z ciebie ranny ptaszek! - odezwał się Alex Grant, odkładając gazetę na widok Deva wkraczającego do jadalni na Bedford Street. - A może wcale się nie kładłeś? - dodał, lustrując wzrokiem jego wieczorowy strój.

- Raczej to drugie - przyznał Dev, przyjmując z wdzięcznością filiżankę kawy z rąk kuzyna. - Nie patrz tak na mnie - dorzucił sucho. - To nie była tego rodzaju noc.

Alex uniósł brwi.

- Przecież ja cię nie krytykuję - zauważył łagodnie.

Dev wzruszył markotnie ramionami. Czuł na sobie wnikliwy wzrok kuzyna i wiedział, że Alex, który zawsze czytał w jego myślach, przystąpi lada moment do sedna sprawy. Krępowała go to, kiedy był bardzo młody, a Alex został jego opiekunem. Nic mu wtedy nie uszło na sucho. Alex zawsze miał nad nim przewagę, choćby z racji wieku, gdyż był starszy o dziewięć lat. Co więcej, był również sławnym badaczem, niemal bohaterem. Dev o niczym innym nie marzył w tamtych czasach, jak tylko by pójść w jego ślady i go zadowolić. Pragnienie to wciąż tliło się w jego duszy, nawet teraz, w dorosłym wieku.

- Wyglądasz jak ktoś, kto chciał spędzić noc na hulankach, a choć wie, że to grzech, żałuje, że nie zgrzeszył - powiedział Alex. Z jego ciemnych oczu wyzierała powaga.

Dev parsknął wymuszonym śmiechem.

- Za dobrze mnie znasz, Alex. Trzeba ci to przyznać. - Rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy wszystkie drzwi są zamknięte. - Rozumiem, że panie nie przyłączą się do nas.

Alex spojrział na zegar przy kominku.

- O wpół do ósmej rano? Ty chyba wcale nie znasz kobiet. - Uśmiechnął się. - Możesz spokojnie mówić, Devlin. Chociaż jeżeli w grę wchodzi jakiś skandal, Joanna będzie zawiedziona, że ją to ominęło.

Dev upił łyk mocnej kawy i rozsiadł się wygodniej.

- Chodzi o kobietę - przyznał, zdumiony, że mówi o tym Alexowi. Przychodząc tu, nie miał przecież zamiaru rozmawiać o Susannie.

Alex pokiwał głową.

- Czułem, że prędzej czy później musi do tego dojść. - Uniósł rękę, aby uciszyć ewentualne protesty. - Przepraszam, nie chciałem wcale powiedzieć, że mógłbyś nie dochować wierności swojej narzeczonej. Tylko że... - urwał, obracając w palcach filiżankę - jeśli ktoś decydu-

je się na ślub bez miłości, zawsze istnieje to niebezpieczeństwo, że się później zakocha w kimś innym.

- Nie jestem zakochany - wyrwało się bezwiednie Devowi. Nie kochał przecież Susanny. Nie mógł jej kochać. Zbyt dotkliwie sparzył się za pierwszym razem, żeby znów dać się oszukać. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że istniała między nimi bardzo silna więź, zwłaszcza fizyczna. Na myśl o tym jego ciało od razu zareagowało - oczywiście, wbrew jego woli. Chciałby wiedzieć, czy kiedykolwiek zdoła uwolnić się od tej namiętności.

Alex uśmiechnął się.

- Jeszcze raz przepraszam wobec tego - powiedział. - A jednak, kimkolwiek jest ta kobieta, żywisz do niej znacznie głębsze uczucia niż do lady Emmy.

To prawda, pomyślał z żalem Dev. Emmę podziwiał za jej urodę i pragnął jej dla jej posagu. Nic więcej do niej nie czuł. Z jego strony była to wyłącznie handlowa transakcja, niegodna żadnego z nich obojga.

Usiadł prosto i powiedział:

- Nie przyszedłem tutaj, żeby dyskutować o moich kłopotach sercowych. Chciałem cię poprosić o pomoc... - urwał - ...a raczej o wielką przysługę.

- No to prosz - powiedział dobrodusznie Alex. - Zamierzam złożyć podanie do admiralicji o odnowienie mojego patentu oficerskiego. - Spojrzał na kuzyna. - Miałem nadzieję, że mnie poprzysz.

Alex omal się nie zakrztusił kawą.

- Devlin! Sprzedałeś swój patent, aby sfinansować wyprawę do Meksyku na poszukiwanie skarbów. Wątpię, czy lordowie z admiralicji zechcą spojrzeć na ciebie przychylnym okiem po tym wszystkim. - Odstawił ostrożnie filiżankę i ciągnął dalej: - Była też ta historia z kandelabrem na maszcie, perłowym kolczykiem, rozdźwiękiem admiralskiej córki... No i ten incydent na Arktyce, kiedy zaatakowaliśmy fregatę Hallowa... - urwał, kręcąc głową. - Czyś ty oszalał, żeby w ogóle brać coś takiego pod uwagę?

- Jeżeli mowa o córce admirała, nie byłem wcale pierwszy - powiedział Dev.

- Admirał tego właśnie nie chce przyjąć do wiadomości - rzucił sucho Alex.

- Ale przyjęli cię z powrotem po incydencie z fregatą Hallowa - przypomniał mu Dev. - Nie postawili cię też przed sądem wojennym, bo pomogłeś Ethanowi Ryderowi w ucieczce.

- To był czysty przypadek. Admiralicja przyjęła moje wyjaśnienie, że potknąłem się, ogłuszając niechcący strażnika, który chciał go zastrzelić.

- Brednie! - prychnął Dev. - A ta historia z Hallowem?

- Tłumaczyłem to działaniem pod wpływem silnych emocji. Próbowałem przecież odzyskać żonę.

- I co? Kupili tę bajeczkę?

- To była prawda - odparł Alex i głos mu się zmienił. - Zrobiłbym wszystko, żeby odzyskać Joannę. - Westchnął głęboko. - Czemu chcesz wrócić na morze, Devlin?

Devlin przypomniał sobie to, co mu mówiła Susanna zaledwie kilka godzin wcześniej. Słowa jej potwierdzały tylko jego własne przemyślenia, dręczące go od tygodni. Że się nudzi, że marnuje życie, że stać go na coś więcej niż polowanie na posażne panny. Mówiła wprawdzie tylko o wierności i honorze, ale odnosiło się to również do całego jego życia. Nie mógł wiecznie siedzieć z założonymi rękami, czekając na kolejny kaprys Emmy, tylko dlatego że chciał mieć wyższy status i większy majątek. Przecież już podczas pierwszej morskiej wyprawy zarobił spore pieniądze i zdobył sławę. Morze było wymagającą kochanką, a on odpowiedział na jego zew. Teraz czuł, że musi znów tam powrócić.

Słowa Susanny stały się dla niego objawieniem. Będzie jej musiał za nie podziękować. To ona przypomniała mu jego zalety i zmusiła do spojrzenia prawdzie w oczy. Przywróciła mu szacunek do samego siebie. Wskazała drogę. Zalała go fala wdzięczności - a zarazem żalu. Nigdy by nie przypuszczał, że Susanna jest w stanie dać mu coś tak cennego. Wykazała się siłą charakteru, której w niej wcześniej nie dostrzegał, a także niezłomnymi zasadami, pozostającymi w sprzeczności z jej postępowaniem. Nagle zalała go fala goryczy. Powinien przestać o niej myśleć. Już wkrótce Susanna zostanie markizą Alton, więc im dalej będą od siebie, tym lepiej. A najlepszy będzie jakiś okręt na antypodach.

Nagle dotarło do niego, że Alex wciąż czeka na jego odpowiedź.

- Z wielu powodów - powiedział. - Zmęczyło mnie bycie pieskiem salonowym Emmy. Szkoda mi życia.

Alex uśmiechnął się blado.

- Myślałem, że chcesz pieniędzy i pozycji - mruknął.

- Owszem - przyznał Dev - ale cena jest zbyt wysoka.

- A jeśli lady Emma nie zechce zostać żoną najstarszego porucznika w marynarce? - zapytał Alex. - Nawet jeżeli dostaniesz znowu patent, każą ci zaczynać od samego dołu, żeby cię ukarać.

- I tak któregoś dnia zostanę admirałem - odparł z uśmiechem Dev. - Dobrze wiesz, że mnie na to stać. - Przestał się uśmiechać. - Poza tym Emmie z pewnością nie spodoba się to, co mam jej do powiedzenia. Niewykluczone, że będzie chciała zerwać zaręczyny.

Alex dolał sobie kawy i podsunął mu dzbanek.

- Znowu pozwolę sobie zapytać, czy jesteś przy zdrowych zmysłach. Twoje długi można liczyć w tysiącach. Jeżeli lady Emma zerwie zaręczyny, osaczą cię lichwiarze i będziesz zrujnowany.

- Wiem - przyznał Dev, po czym spojrzał kuzynowi w oczy. - Poradzę sobie - powiedział z powagą. - Jeżeli dostanę patent, będę miał regularne dochody, doliczę do tego premie i spłacę wszystko... - urwał. - Muszę odzyskać szacunek do samego siebie - rzucił z naciskiem. - Kim ja się stałem? Sam się nienawidzę. A jedynym sposobem, aby się zrehabilitować we własnych oczach, jest powrót na morze.

Alex wybuchnął śmiechem.

- Niech cię diabli, Devlin. To czyste szaleństwo, żeby zrezygnować ze wszystkich korzyści, ale cię za to podziwiam. Zbyt długo marnowałeś czas, a mnie, kiedy na to patrzałem, bolało serce... Jest jeszcze coś, co mnie martwi - Chessie.

- Tak. - Dev westchnął. - Wiem, że jestem twoim dłużnikiem, Alexie. Stworzyłeś Chessie dom i obiecałeś jej posag, a przecież to mój obowiązek... - urwał, bo Alex podniósł rękę.

- Devlin, zostałem opiekunem Chessie, tak samo jak twoim, ale zbyt długo nie uczestniczyłem w waszym życiu, a wy musieliście się sami bronić. Wiem, że robiłeś co w twojej mocy, aby chronić siostrę. Pozwól więc, że ja coś teraz zrobię, aby ulżyć swemu sumieniu. - Zasepił się. - Przez chwilę myślałem, że dojdzie do małżeństwa Chessie z Fitzwilliamem Altonem. Ale chyba nie, prawda?

- Prawda - odparł Dev. - Alton ma poślubić lady Carew. Dziś ukaże się zawiadomienie o ich zaręczynach. - Odstawił nagle kawę. Była zimna, za mocna i miała gorzki smak.

- Szkoda - westchnął Alex. - Chessie naprawdę go kocha i jest bardzo nieszczęśliwa. Joanna wspomniała mi coś na ten temat kilka dni temu.

- Fitz nie jest dla niej odpowiedni - powiedział Dev. - Myślałem, że to dobra partia, ale się myliłem.

- Znowu pieniądze i status - skonstatował Alex. - Zatem tajemnicza wdowa złapała marzka. Kiedy ją zobaczyłem, odniosłem dziwne wrażenie, że już się kiedyś spotkaliśmy.

- Wątpię - uciał Dev. - Nie sędzę, aby bywała wcześniej w Londynie. - Jakiś wewnętrzny głos nakazywał mu chronić Susannę oraz jej sekrety. Dlatego nie zamierzał przypominać Alexowi, że poznał ją, gdy była siostrzenicą nauczyciela w Balvenie.

- Ona pochodzi ze Szkocji, prawda? - zapytał Alex. - Więc może...

- Bardzo przepraszam - przerwał mu Dev, wstając - ale muszę już iść do admiralicji, a potem wstąpię do Emmy i powiadomię ją o swoich planach. Dziękuję za kawę, Alexie. A także za dobre rady.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Alex wstał i uściśnął mu rękę. - Powodzenia, Devlin. Poprę twoje podanie. Trzeba wielkiej odwagi, żeby się zdecydować na coś takiego - dorzucił, klepiąc go po plecach. - Mam nadzieję, że ci się powiedzie, bo na to zasługujesz.

- Dziękuję - powiedział Devlin i wyszedł.

Na dworze świeciło słońce, wiał rześki wietrzyk i niebo było bezchmurne. Wymarzony dzień, aby stanąć na dziobie statku.

Młody sprzedawca wcisnął mu do ręki gazetę. Dev spojrział na nią z roztargnieniem. Na obrazku na wpół naga kobieta o długich czarnych włosach siedziała okrakiem na książęcej mi-trze, a w tle mężczyzna, w którym łatwo było rozpoznać Fitzwilliama Altona, liczył worki pie-niędzy z równie pożądlwym wyrazem twarzy. Pod obrazkiem widniał podpis: „Fortuna sprze-daje się za tytuł”.

Dev zamarł, jak rażony gromem. Na widok Susanny przedstawionej w sposób tak uwła-czający, ogarnęła go furia. A potem przypomniał sobie, że o to właśnie jej chodziło - zdobyć tytuł i zabezpieczyć sobie przyszłość. Do niedawna on też tego pragnął, ale teraz zobaczył, jaką trzeba zapłacić za to cenę.

Zmiał w rękę gazetę, cisnął ją z powrotem gazeciarzowi i oddalił się bez słowa.

Lady Emma Brooke była w marnym humorze. Przechyliła parasol, aby się zasłonić przed oślepiającym słońcem, odbijającym się od wody, po czym owinęła się ciasniej szalem, mają-cym ją chronić przed wyimaginowanym chłodem ciągnącym od rzeki. Tak piękna pogoda by-najmniej nie poprawiła jej nastroju. Matka zmusiła ją do wczesnego wstania - już o dziesiątej rano! - ponieważ zostały zaproszone na uroczyste śniadanie w Crofton Cottage nad Tamizą. Emma nie chciała tam iść, ale hrabina tym razem okazała się nieugięta. Teraz, dwie godziny później, Emma była śmiertelnie znudzona i bliska rozpacz. Wiedziała, że rodzice chcą ożenić jej brata z córką hrabiostwa Crofton, nie widziała jednak powodu, dla którego ona także miała-by znosić towarzystwo tej głuptaski. Niech sobie Justin sam skacze wokół niej. Miała już

wszystkiego dosyć - a zwłaszcza mężczyzn. Bo jaki z nich pożytek, mówiąc szczerze? Najpierw Devlin ją srodze rozczarował, a teraz Thomas Bradshaw, ze swoimi obietnicami bez pokrycia.

Po ich nocnym spotkaniu w ogrodzie nie mogła się już doczekać, żeby go znów zobaczyć. Dlaczego, tego nie potrafiła powiedzieć. Uosabiał przecież wszystko, co nauczono ją lekceważyć - był nieślubny, niebogaty i musiał pracować. Dla niej nie miało to jednak znaczenia, wniósł bowiem w jej życie jakiś element, którego przedtem brakowało - coś nowego, innego i radosnego. Wystarczyło, że raz zakosztowała tych nowości, by wzrósł niepomiernie jej apetyt.

Wypatrywała wszędzie jego wysokiej sylwetki - na eleganckich balach, choć wiedziała, że jego noga nigdy tam nie postanie, wśród tłumów w parku, gdzie raz jakby jej mignął, a wreszcie na każdym rogu ulicy. Wszyscy wokół zauważyli jej roztargnienie. Matka zarzuciła jej, że zamknęła się w sobie, podejrzewała też, że zaziębiła się na festynie u Cravenów. Ojciec, szeleszcząc gniewnie gazetą, powiedział, że nie była chyba taka głupia, aby się stoczyć, i że być może powinno się przyspieszyć jej ślub z Devlinem, a gdy zapiszczała w proteście, rodzice wymienili znaczące spojrzenia. Matka przyszła do niej później i powiedziała, bardzo łagodnie, że gdyby miała jakieś wątpliwości co do ślubu, to rzecz całkiem dopuszczalna. Więc jeżeli zmieniła zdanie, Devlin na pewno to zrozumie i zwróci jej słowo, jak przystało na dżentelmena, którym nie był. Emma była jednak uparta i nie chciała zrezygnować ze swojej własności, dopóki nie znajdzie na jej miejsce czegoś lepszego. I wyglądało na to, że podjęła właściwą decyzję, gdyż Tom, wbrew swoim zapewnieniom, że bardzo chce się z nią spotkać, okazał się wstrętnym kłamczuchem. Bawił się po prostu jej kosztem, i tyle. Emma poczuła się wystrychnięta na dudka, ale nie była w stanie go znienawidzić, co ją jeszcze bardziej złościło.

Zobaczyła, jak matka kiwa do niej. Czas wracać do domu. Dzięki Bogu, bo lemoniada była ciepła, kanapki zwijały się w słońcu i zrobiło się za gorąco aby siedzieć na dworze. Ruszyła więc w ślad za matką, lady Bell i dwiema Bellównami w kierunku rzeki, mijając po drodze klomby róż, roztaczających ciężki, duszny zapach. Pot spływał jej po plecach i było to bardzo niemiłe uczucie. Dlaczego zamiast wezwać powóz, miały popłynąć jedną z tych głupich łódek, było dla niej kolejną zagadką.

Przy brzegu czekało na nich dwóch wioślarzy. Jeden podszedł, aby pomóc paniom wsiąść do łodzi, a drugi sprawdzał liny cumownicze. Gramoląc się do łódki, panny Bell chi-



chotały jak najęte. Co za głupie gęsi, jedna z drugą! Emma patrzyła na nie, marszcząc gniewnie brwi.

- Piękny dziś dzień, milady.

Dobrze znała ten głos. Na jego dźwięk aż podskoczyła i upuściła parasolkę. Nie miała zwyczaju przyglądać się służbie, więc nie zauważyła, że mężczyzną przywiązującym łódź do słupka był Tom Bradshaw. Teraz wyprostował się, taki gibki i wysoki, i z kpiącym ukłonem wręczył jej parasolkę. Gdy ją od niego odbierała, nakrył dłonią jej dłoń, a jej od razu zaschło w gardle i serce zaczęło łomotać o żebra.

- Co ty tu robisz? - zapytała szeptem.

Rozejrzała się, chcąc sprawdzić, czy matka tego nie widzi, ale lady Brooke rozmawiała z lady Bell, odwrócona do nich plecami.

Tom pokpiwał sobie z niej. Widziała to w jego oczach. Mimo to topniała pod ich spojrzeniem.

- Przychodzę i odchodzę, kiedy mi się podoba - powiedział. - A dziś naszła mnie chęć, żeby cię odnaleźć.

- Szukałam cię... - zaczęła.

- Wiem - przerwał jej.

Stał tak blisko niej. Miał podwinięte rękawy, więc widziała włoski na jego przedramionach oraz grę mięśni. Gdy ich ramiona otarły się o siebie, poczuła jego ciepło przez cienutki rękaw sukni. Było jej za gorąco, kręciło jej się w głowie i krew huczała w żyłach.

Lady Bell sadowiła się właśnie w łodzi, robiąc przy tym potworny raban i zajmując wraz ze swymi spódnicami aż trzy miejsca. Matka, na szczęście, nadal niczego nie zauważyła i czekała, aż Emma do nich dołączy.

- Przyjdę do ciebie jutro - szepnął Tom do Emmy, muskając wargami jej ucho. - Czekaj na mnie w nocy.

Emmę przeszedł rozkoszny dreszczyk. Tom uśmiechał się, a jego ciemne oczy spoglądały na nią tak wyzywająco, że ziemia usunęła jej się spod nóg. Poczowała, jak obejmuje ją w tali, pod pretekstem sprowadzenia na pomost. Gdy musnął palcami dół jej piersi, stłumiła jęk.

Kiedy wyciągnął rękę, aby pomóc jej wsiąść do łodzi, zawahała się, a gdy jego dłoń zamknęła się wokół jej dłoni, zaczęła dygotać jak w febrze. Na przemian to płonęła cała, to przenikał ją mróz, aż do kości.

Zajęła miejsce obok matki i patrzyła, jak Tom odbija od brzegu, po czym sadowi się na dziobie, zwrócony twarzą w ich stronę. Patrzyła, jak wiosłuje, i podziwiała jego mięśnie, gdy wiatr przyciskał mu koszulę do piersi. Była jak w transie. Rozmowa matki przetaczała się nad nią bezgłośnie, a ona miała uszy wypełnione pluskiem wody. Czuła uderzenia słońca o parasolkę i bolesne skurcze brzucha, jakich nigdy dotąd nie doświadczyła. To dziwne, że nikt nie zauważył jej stanu, choć musiał się on rzucać w oczy. Tymczasem wszyscy zachowywali się, jakby nic się nie stało. Tylko ona przeżywała katusze pożądania i tylko Tom o tym wiedział.

Gdy przybili do Westminster Quay, Tom wyskoczył na brzeg i pomógł paniom wsiąść na ląd, a potem załadować się do powozów. Był istnym wcieleniem dobrych manier i szacunku. Emma zobaczyła, jak matka wręcza mu napiwek, i zrobiło jej się wstyd. Znowu zachwiała się i znów poczuła, jak Tom chwyta ją za rękę, muskając wargami kącik jej ust w przelotnej pieszczocie.

- Jutro zainkasuję od pani zapłatę, lady Emmo.

Wsiadła do powozu, kompletnie rozstrojona i omdlała z pożądania. Matka spojrzała z niepokojem na jej rozpaloną twarz.

- Wyglądasz mi na wykończoną, kochanie - powiedziała. - Pewnie z nadmiaru słońca. Straszny dziś upał.

- Tak - odparła Emma. Wstrząsał nią dreszcz i cała kleiła się od potu. - Chyba się na chwilę położę po powrocie do domu. - Przyrzekła sobie, że się nie odwróci, żeby zobaczyć, czy Tom patrzy za nią, lecz się nie mogła powstrzymać. Gdy powóz zakręcił i zaczął się oddalać od rzeki, wyciągnęła szyję, by zerknąć nań po raz ostatni, ale on już zniknął.

Susanna spała bardzo długo i obudziła się dopiero, kiedy do pokoju weszła zaaferowana Margery, z filiżanką herbaty, egzemplarzem „Gazette” oraz wiadomością, że hol tonie w kwiatkach. Księstwo Alton przysłało lokaja z liścikiem, że tego samego wieczoru wydają przyjęcie zaręczynowe dla Susanny i Fitz’a. Margery pozwoliła sobie w związku z tym posłać po fryzjera. Zgłosiło się też kilka modystek, proponując swoje usługi przy wyborze sukni ślubnej. Zostawiły drobne podarki oraz próbki materiałów...

Susanna z trudem oparła się pokusie ponownego zanurkowania pod kołdrę. Po wyjściu Margery, która miała przygotować jej kąpiel, wstała z łóżka i podeszła do drzwi na balkon. Otwierając je, przypomniała sobie, jak zamykała je za Devlinem, i serce jej się ścisnęło. Dzień był piękny. Słońce stało już wysoko na bezchmurnym niebie, a powietrze było przyjemnie rześkie. Susanna oparła się o kamienną balustradę i wyjrzała na ulicę, gdzie właśnie przyjechał ko-

lejny wózek z kwiatami i lokaj John ugiął się pod ciężarem ogromnej wiązanki lilii, bardziej stosownych na pogrzeb niż na ślub. Niewątpliwie pochodziły od Fitz'a, którego stać było na wielki gest, ilekroć wiedział, że ludzie będą na to patrzeć. Biedna Francesca Devlin. Na nią także będą patrzyli tego dnia. Oficjalne zawiadomienie o zaręczynach Fitz'a to dla niej szczyt upokorzenia.

Susanna zamknęła z westchnieniem drzwi, odcinając się od pięknego dnia. Perspektywa przyjęcia u Altonów, przyjmowania gratulacji i odgrywania roli narzeczonej Fitz'a wydała jej się nie do zniesienia. Rozpaczliwie tęskniła za Devlinem, zupełnie jakby miała siedemnaście lat i znowu go straciła. Dlaczego tak ją to bolało? Wiedziała przecież, że nie ma dla nich przyszłości. Kiedy ta komedia dobiegnie końca, zainkasuje pieniądze, zapłaci za unieważnienie jej ślubu z Devem i zniknie, by już nigdy więcej nie zobaczyć ani jego, ani Altonów, ani Fitz'a. Musi tylko wytrzymać miesiąc, po którym będzie mogła zerwać fałszywe zaręczyny.

Wzięła kąpiel w wodzie różanej, ubrała się i zeszła na dół. Na stoliku w holu, pod listami gratulacyjnymi, leżały wciąż te wcześniejsze, których ze strachu nie otworzyła minionej nocy. Z drżeniem serca wyciągnęła je spod stosu kopert i weszła do salonu, zamykając za sobą drzwi.

Ręce trzęsły jej się, kiedy otwierała pierwszy list. Lichwiarze nie byli tym razem tak uprzejmi.

Nic dziwnego, skoro zignorowała ich poprzedni list. Przyszło jej na myśl, że mogą pójść do Fitz'a i powiedzieć mu o jej długach i że nie jest bogatą wdową, za jaką ją uważał. Jej misterna intryga zaczynała się trochę chwiać. Jedno nieostrożne słowo, jeden fałszywy krok może ją zdemaskować, a wtedy stoczy się na dno, pociągając za sobą Rory'ego i Rose. Serce jej się ścisnęło. Jakże nienawidziła tej sieci kłamstw i jak rozpaczliwie pragnęła się z niej wyplątać.

Był też kolejny anonim. Od razu rozpoznała to duże, zamaszyste pismo. Autor listu donosił jej, że ma na nią haczyk i zamierza to wykorzystać.

„Jeżeli zależy Ci na moim milczeniu, przyjdź w sobotę wieczorem do tawerny »Pod Dzwonem« w Seven Dials”.

Susanna wstała, zmięła listy i wrzuciła do kominka. Nie miała zamiaru wdawać się w żadne niebezpieczne negocjacje. Jednak jeśli teraz odmówi, nie wiadomo, jaki będzie następny krok szantażysty. Targana wątpliwościami, pomyślała o Devlinie. To chyba niemożliwe, aby kochał się z nią tak namiętnie i czule, a potem pisał tak nikczemny list. Ale jeżeli nie Devlin, to kto? Czy opowiedział o wszystkim swojej siostrze? Czy Chessie mogłaby ją szantażować z zemsty za to, że jej odbiła Fitz'a?

Kimkolwiek był szantażysta, nie można go lekceważyć, gdyż stanowił zbyt wielkie zagrożenie. Widmo przytułku i nędzy do tego stopnia przeraziło Susannę, że zaczęła się cała trząść. Uświadomiła sobie też, że nie ma się do kogo zwrócić o pomoc. Była zdana wyłącznie na własne siły.

Nagle doznała olśnienia - przypomniała sobie pewnego człowieka, który mógłby jej coś poradzić, chociaż to nic pewnego. Mimo protestów Margery, i choć było tyle do zrobienia, kazała lokajowi wezwać dorożkę i pojechała do Holborn.

Wysiadła przed drzwiami kancelarii „Churchward & Churchward”, prowadzącej sprawy wysoko postawionej, wymagającej klienteli. To przez Churchwarda załatwiała wszystkie finansowe kwestie z księżną i księciem Alton, i to do niego miała się zwracać w razie jakichkolwiek kłopotów. Na moment zawahała się, a potem dotknęła kołatki. Przyzwyczajona radzić sobie sama, nie chciała angażować pana Churchwarda. Jednak sprawa była tak pilna, że nie miała wyjścia. Wzięła głęboki oddech, wyprostowała się i zastukała bardzo głośno. Po chwili, która zdawała się wlec w nieskończoność, drzwi otworzyły się i stanął w nich jakiś człowiek, pewnie pracownik kancelarii.

- Jeśli można, chciałabym się zobaczyć z panem Churchwardem - powiedziała pośpiesznie.

Mężczyzna spojrział na nią z góry i zapytał:

- Jest pani umówiona?

- Nie - odparła - ale to bardzo ważne. - W jej głosie zabrzmiała nuta desperacji. - Nazywam się lady Carew. Proszę powiedzieć panu Churchwardowi, że muszę się z nim niezwłocznie zobaczyć.

Przez moment myślała, że jej odmówi, ale on cofnął się niechętnie i wpuścił ją do środka, po czym zaprowadził do schludnej poczekalni. Podminowana, nie była w stanie usiedzieć na miejscu, ale na szczęście nie musiała długo czekać.

- Witam, lady Carew.

Pan Churchward okazał się wcieleniem uprzejmości i dyskrecji, i w żaden sposób nie dał poznać po sobie, że wie, kim ona jest - albo kim nie jest. Wskazał jej krzesło, po czym zajął miejsce za biurkiem, na którym leżała starannie złożona „Gazette” z tego dnia. Musiał zatem wiedzieć już o jej zaręczynach z Fitzem. Pewnie cały Londyn właśnie o tym czytał. Na myśl o tym zrobiło jej się niedobrze.

Pan Churchward odsunął na bok gazetę i wychylił się do przodu. Jego świdrujące, bystre oczy spoglądały na Susannę zza grubych okularów. Czekał grzecznie, aż mu zreferuje swój problem, mimo to czuła bijący od niego chłód. Nie wątpiła, że brał wszystkie sprawy od swoich bogatych klientów, co jednak nie znaczyło, że nie miał własnego zdania. Wciągnięcie Fitzwilliama Altona w pułapkę małżeńską i zniweczenie wszelkich nadziei Franceski Devlin nie mogło znaleźć aprobaty w jego oczach.

Susanna wyjęła z torebki listy, wyciągnięte z kominka. Ręce drżały jej tak, że nie mógł tego nie zauważyć.

- Mam kłopoty, panie Churchward - powiedziała. - I nie wiem, do kogo się zwrócić. Pomyslałam sobie, że może pan mógłby mi pomóc.

- Oczywiście, zrobię co w mojej mocy - odparł prawnik surowym tonem.

Zapadła cisza. Susanna raz jeszcze przeczytała listy, choć znała każde słowo na pamięć. Kiedy oderwała od nich wzrok, napotkała spojrzenie pana Churchwarda.

- Wiem, że pan nie pochwała tego, co zrobiłam - powiedziała. - Nikt, kto poznałby prawdę, nie mógłby stanąć po mojej stronie. Mimo to muszę zdać się na pańską łaskę i niełaskę, ponieważ naprawdę nie mam do kogo się zwrócić.

Pan Churchward długo milczał, mierząc ją zamyślonym wzrokiem.

Poczuła, że opuszcza ją nadzieja. Wstała i powiedziała:

- Bardzo przepraszam. Przychodząc tu, popełniłam błąd. Przykro mi, że sprawiłam panu kłopot.

Pan Churchward nie próbował jej zatrzymać. Wstał także i poszedł otworzyć drzwi. Po policzku Susanny spłynęła ciężka łza i spadła na papiery. Wściekła, wepchnęła z powrotem listy do torebki i odwróciła głowę, aby prawnik nie widział jej rozpacz. Gdy kolejna łza skapnęła na biurko, sięgnęła po chusteczkę, tłumiąc szloch.

Pan Churchward wcisnął jej do ręki swoją własną, dużą chustkę do nosa, po czym zamknął drzwi.

- Niech mnie licho - powiedział - ale nigdy dotąd nie widziałem, aby dama tak usilnie próbowała powstrzymać łez.

- Nie jestem damą - odparła, wycierając nos - więc nie potrafię zbyt dobrze panować nad sobą.

- Moja droga... panno Burney - zaczął pan Churchward - o ile Burney to pani prawdziwe nazwisko...

- Prawdę mówiąc, jestem lady Devlin - powiedziała. - I stąd wzięła się część moich kłopotów.

Ku jej zdumieniu, w oczach pana Churchwarda pojawił się błysk rozbawienia.

- Jeżeli jest pani żoną Jamesa Devlina i właśnie się pani zaręczyła z Fitzwilliamem Altonem, to rzeczywiście ma pani poważny kłopot - przyznał, by po chwili zapytać: - Czy sir James o tym wie?

Z ust Susanny wyrwał się dziwny odgłos - ni to śmiech, ni szloch.

- Tak... Nie. To znaczy on myśli, że nasze małżeństwo zostało unieważnione wiele lat temu...

Tym razem pan Churchward uśmiechnął się.

- Ach, rozumiem. - Znów wskazał jej krzesło. - Czy w tej sprawie chciała się pani ze mną skonsultować?

- Nie - odparła. Na myśl o listach ogarnęła ją panika. - Jest coś jeszcze. Prawdę mówiąc, mam dwie sprawy... - urwała.

- No cóż - westchnął pan Churchward. - Wszystko w swoim czasie. Mam tutaj świetną sherry, tylko na szczególne przypadki. - Otworzył szufladę biurka i wyjął butelkę sherry oraz dwie zakurzone szklanki. - Myślę, że tę sprawę można do nich zaliczyć. Wypije pani ze mną szklaneczkę, lady Devlin, i opowie mi wszystko od początku?

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dev stał w kolejce gości na balu, wydanym przez księcia i księżnę Alton dla uczczenia zaręczyn Fitz'a z Susanną. Emmy nie było; nie widział jej od dwóch dni z powodu migreny, jakiej nabawiła się poprzedniego ranka na śniadaniu u lady Crofton. Tym samym nie mógł powiadomić jej o swojej decyzji ponownego wstąpienia do marynarki. Dlatego napisał list i zostawił go u lokaja Brooke'ów, który obiecał doręczyć go, jak tylko paniemka Emma wróci do zdrowia. Dev obawiał się, że po jego przeczytaniu Emma nabawi się kolejnej migreny, ponieważ na zakończenie dodał:

„Muszę Ci także wyznać, że zdradziłem Cię z pewną damą. Postąpiłem jak człowiek bez honoru, czego ogromnie żałuję. Zdaję też sobie sprawę, że zasłużyłem na twoje potępienie...”. Było to jawne kłamstwo. Nie żałował ani sekundy spędzonej z Susanną, a jedynie skazy na swoim honorze, jaką była zdrada Emmy, która na to nie zasługiwała. Skutki listu były łatwe do przewidzenia. Chciał jednak postawić grubą kreskę i zacząć wszystko od nowa.

Kolejka gości posuwała się wolno do przodu. Dev stłumił westchnienie. Miał już za sobą parę okropnych wydarzeń towarzyskich, w tym zaprzysiężenie tępego gubernatora jakiejś nieznannej wyspy w Indiach Zachodnich oraz debiutancki bal pewnej paniemki, która, pijana w sztok, wyznała płomienną miłość swojemu szwagrowi na oczach całej sali balowej. Jednak żadna z okazji, w których uczestniczył, nie była dlań tak przykra, jak zaręczyny Susanny z Fitzwilliamem Altonem. Księżtwa Alton nie wystarczyło jedno przyjęcie, na które zresztą nie przyszedł, mimo zaproszenia. Postanowili dodatkowo wydać bal dla całej londyńskiej socjety. Dev przyszedł na bal, wyłącznie po to, aby wspierać Chessie, która zdecydowała się pojawić bez względu na plotki. Stała teraz blada, z podkrążonymi oczyma, obok Joanny Grant i jej siostry, Tessy Darent, wystawiając swoje upokorzenie na widok publiczny.

Dev wolałby, aby tego nie robiła. Był taki wściekły, że najchętniej złapałby Fitz'a za gardło i udusił go jego własnym krawatem. Wszyscy wiedzieli, że Fitz podsycił nadzieje Chessie, lecz nie dając żadnych gwarancji. Okazał się człowiekiem wyrachowanym, mającym za nic jej uczucia oraz reputację. Już samo to powinno było uświadomić Chessie, że ktoś taki nie zasługuje na jej względy. Niestety, miłość nie zawsze kieruje się rozumem.

Dev westchnął i przeniósł wzrok z nadętego, dumnego jak paw Fitz'a na stojącą u jego boku Susannę. W szkarłatnej sukni, z diamentami we włosach, wyglądała wręcz zjawiskowo. Chciałby ją znienawidzić za to, że po ich cudownej nocy przyjęła oświadczenia Fitz'a, sprzeda-

jąc mu się za tytuł. Nie był jednak w stanie wykrzesać z siebie nienawiści do kobiety, z którą połączyła go tak silna więź.

Fitz tymczasem dotknął ręki Susanny, chcąc zwrócić na siebie uwagę, a ona posłusznie nachyliła się do niego, aby go wysłuchać. Dev zobaczył, jak się uśmiecha, i zapalał gniewem, przemieszonym z żądzą. Musiał jednak przyznać, że to idealny mariaż wśród wyższych sfer: kombinacja urody, pieniędzy i wdzięku, bez cienia uczucia bądź szacunku dla drugiej strony... Chyba że w grę wchodziła wzajemna satysfakcja z obopólnych korzyści.

- Przepraszam - odezwała się nagle Chessie. Była taka blada, jakby miała zaraz zemdleć. Widząc, że słała się na nogach, Dev objął ją ramieniem. - Nie czuję się zbyt dobrze - wyszeptowała. - Tu jest tak gorąco i nie ma czym oddychać...

Ponad jej głową Dev napotkał zatroskane spojrzenie Joanny Grant.

- Zabiorę ją do domu - powiedziała. - Chessie, kochanie... - ujęła zimną jak lód rękę dziewczyny - Chodź. Widzę, że się źle czujesz.

Wspólnie sprowadzili Chessie na dół, do holu. Spóźnieni goście wciąż przybywali i dołączali do tłumów w salach recepcyjnych. Dev szedł przodem, zasłaniając siostrę przed ciekawskimi spojrzeniami oraz szeptami gości. Wiedział, że wszyscy mówią o jej upokorzeniu i wręcz kipiał z wściekłości. Joanna i Tess, filigranowe ciałem, lecz silne duchem, sunęły z podniesionymi dumnie głowami.

- Jeszcze kawaleczek, kochanie - mówiła Tess do Chessie, gdy Joanna poszła poszukać lokaja, który miał przynieść ich okrycia. - Już niedługo będziemy w domu.

Dev poprosił w międzyczasie o sprowadzenie ich powozu.

- Nie jedź z nami - szepnęła mu na ucho Joanna, kiedy pomagał im wsiadać. - Może Chessie będzie chciała porozmawiać, ale krępowałaby się w twojej obecności, bo nie chce, żebyś źle o niej myślał. - Dotknęła jego policzka. - Dam ci znać, co i jak.

Dev pokiwał niechętnie głową.

- Nic, co Chessie mogłaby powiedzieć lub zrobić, nie sprawi, że będę ją kochał mniej - powiedział schrypniętym głosem. - Ona nie jest niczemu winna.

- Wiem. - Joanna uśmiechnęła się do niego. - Dziękuję ci, Devlin.

Powóz ruszył, a Dev stał na schodach domu, patrząc w ślad za odjeżdżającymi. Nie miał ochoty spędzać tego wieczoru na przyglądaniu się, jak Susanna tańczy walca z Fitzem, triumfując. Był zmęczony i zły. Nieczęsto zdarzało mu się topić smutki w winie, jednak teraz myśl ta zdecydowanie przypadła mu do gustu.



- Jak to, już wychodzisz, Devlin? - Wysoki blondyn chwycił go za ramię i wciągnął z powrotem do domu. - Chodź, napij się ze mną szampana.

- Purchase! - powiedział Dev. - Wróciłeś do Londynu?

Owen Purchase uściśnął mu rękę.

- Dopiero co przyjechałem - odparł. - Wizytowałem swoje posiadłości. - Roześmiał się.

- Nigdy nie myślałem, że usłyszę siebie, mówiącego takie słowa.

- Zatem odziedziczyłeś tytuł, tak? - zapytał Dev.

- Stąd ten szampan. - Purchase uśmiechnął się. - Wolałbym jednak, abyś chwilowo zachował to dla siebie - dodał. - Procedury prawne są dosyć skomplikowane, a ja nie chcę być na razie tytułowany wicehrabią Rothbury.

- Oby ci się udało zachować to w tajemnicy przed matkami swatającymi swoje córki - rzucił sucho Dev. - Jak tylko się dowiedzą, że zostałeś wicehrabią, będą na ciebie polować po całym mieście.

- Poradzę sobie. - Purchase uśmiechnął się od ucha do ucha. - Chociaż sam wolę polować.

- Przyszedłeś złożyć uszanowanie przyszlemu księciu oraz księżnej Alton?

- Posiadłości Altonów w Somerset leżą niedaleko moich - odparł Purchase. - To posunięcie dyplomatyczne, skoro mamy być sąsiadami. A tak na marginesie nie znoszę Fitzwilliama Altona... - urwał jak rażony gromem na widok Susanny schodzącej po schodach, aby powitać jednego ze swoich znajomych.

- Wlepiasz oczy w narzeczoną - powiedział Dev. - To chyba nie najlepszy sposób na budowanie sąsiedzkich więzi. Oczywiście, jest na co popatrzeć - dodał.

- Tak, to wyjątkowo piękna kobieta - przyznał Purchase. - Nie sposób jej z kimkolwiek pomylić.

Dev spojrział na niego uważnie, zaintrygowany jego tonem.

- To przyszła żona Altona? - pytał dalej Purchase.

- Już ci mówiłem - odparł Dev. - Lady Carew z Edynburga.

- Ach, to tak się teraz nazywa? - zapytał z uśmiechem Purchase, nie odrywając wzroku od Susanny.

Dev poczuł dziwny ucisk w gardle.

- Co masz na myśli, Purchase?

- Kiedy ją ostatnio widziałem, nazywała się miss Ives. Starał się o nią niejaki John Denham, najbogatszy kawaler w Bristolu. Jego ojciec zbił fortunę na handlu.

Dev wzruszył ramionami. Gorycz, jaką poczuł w ustach, nie miała nic wspólnego z jakością szampana podawanego u księstwa Alton. A więc Susanna już wcześniej próbowała złapać bogatego męża, zastanowił się. W sumie nic nowego. Dziwne tylko, dlaczego nie udało jej się usidlić poprzedniej ofiary. Może jednak zbyt wysoko się ceniła? A może porzuciła Denhama, bo marzył jej się także szlachecki tytuł, a nie tylko pieniądze zarobione na handlu.

- Kiedy to było? - zapytał.

Purchase zerknął na niego z ukosa.

- Jakiś rok temu, albo i więcej - odpowiedział. - Tuż po tym, jak Denham osiągnął pełnoletność, wraz ogromną fortuną. Podobno wpadł po uszy... i zrobił z siebie durnia... Nie on pierwszy, jak sądzę - urwał i upił łyk szampana. - To niezwykła kobieta. Poznałem się na niej od pierwszego wejrzenia. I muszę przyznać, że wzbudziła moje uznanie. Nie jest łatwo żyć, bazując tylko na rozumie i urodzie. Kto jak kto, ale ty powinienes coś o tym wiedzieć, Devlin.

- Wiem - odparł Dev z westchnieniem.

- Ja też próbowałem z nią szczęścia - ciągnął dalej Purchase. - Byliśmy przecież podobni do siebie.

Słyszając to, Dev po raz pierwszy w życiu zapragnął rozkwasić gębę jednemu ze swoich najlepszych przyjaciół.

- I co, udało ci się? - zapytał, zaciskając zęby.

Purchase potrząsnął głową.

- Przy jej zmysłowym wyglądzie jest zimna jak lód - odparł. - Dała mi kosza.

- Miałeś pecha - mruknął Dev, masując sobie kark, by rozluźnić napięte mięśnie.

Zobaczył, jak Susanna podchodzi do Fitz'a, kładzie mu rękę na ramieniu i wspinając się na palce, szepcze mu coś do ucha. Zimna jak lód? W szkarłatnej sukni wyglądała jak płomień, a gdy ją trzymał w ramionach, była chętna i gorąca.

Chrząknął głośno. Nie należy myśleć tak o kobiecie, której ambicje przewyższały jego własne; która była intrygantką i awanturnicą i złowiła markiza, a pewnego dnia zostanie księżną.

- Było mi żal Denhama - mówił Purchase. - Załamał się, kiedy zerwała zaręczyny. Już wcześniej stracił przez nią jedną narzeczoną...

Dev w jednej chwili oprzytomniał.

- Słucham?

- Mówiłem, że Denham stracił już wcześniej narzeczoną. Gdy zaczął romansować z panną Ives, jego ukochana z dziecinnych lat zerwała z nim.

Deva ogarnęły nagle złe przeczucia.

- Ukochana z dziecinnych lat... - powtórzył wolno. - Czy ona miała jakieś pieniądze?

- Ani pensa - odparł Purchase. - Nazywała się Cassie Jennings. Ładniutka, ale bez posagu i bez koneksji. Poznała Denhama, jeszcze zanim jego ojciec zbił majątek. Opiekunowie chłopaka nie pochwalali tego związku, podobnie jak jego mamusia.

Dev wziął głęboki oddech i ścisnął kieliszek tak mocno, że omal go nie zmiażdżył. Za bardzo przypominało mu to historię Fitz'a i Chessie. Pomyślał o romansie Susanny z najbogatszym młodzieńcem w Bristolu, który zanim ją poznał, miał się żenić ze swoją dawną, lecz ubogą ukochaną.

- Jeszcze jedno, Purchase - rzucił jakby od niechcienia - Wiesz może, w jaki sposób panna Ives poznała pana Denhama?

- A niech to, niech się zastanowię - odparł Purchase i nagle się rozpromienił. - Już wiem, przypomniałem sobie. Jego matka mu ją przedstawiła jako córkę swoich starych przyjaciół.

Córka starych przyjaciół... Wdowa po starym przyjacielu... Wersja nieco zmieniona, ale nie za bardzo. Dev już od jakiegoś czasu zadawał sobie pytanie, dlaczego księstwo Alton podawali się za przyjaciół sir Edwina Carew, który nigdy nie istniał. Nie mógł się też nadziwić, czemu skłonni byli zaakceptować Susannę jako kandydatkę na żonę Fitz'a, skoro mieli tak wysoką pozycję, a ona była nikim.

Teraz już znał odpowiedzi na te pytania i wiedział, że nie docenił Susanny. Nawet jako intrygantka i awanturnica nie była uczciwa. Ani przez moment nie chciała przecież Fitz'a dla siebie. Bez skrpułów za to zniweczyła nadzieje Chessie na ślub. Wyłącznie dla pieniędzy, które miała zainkasować od jego rodziców. Oto, czym się zajmowała naprawdę: za odpowiednią zapłatę łamała serca i... życie. Na myśl o tym zawrzał gniewem; najchętniej skręciłby jej kark.

- Jesteś pewny, Purchase? - zapytał, chociaż znał odpowiedź.

- O tak - odparł przyjaciel, opróżniając kieliszek. - Chyba jednak nie pójdę im pogratulować - dodał. - Nie chciałbym wprawiać w zażenowanie naszej pięknej narzeczonej.

- Jesteś wcieleniem dobroci - stwierdził ponuro Dev.

Miał ochotę zrobić Susannie coś znacznie gorszego niż tylko wprawić ją w zażenowanie. Zasłużyła sobie przecież na to jako osoba wyjątkowo nieuczciwa i wyrachowana.

- Musiała brać to pod uwagę, że kiedyś może pojawić się ktoś, kogo znała i kto pokrzyżuje jej szyki - dorzucił.

Purchase wzruszył ramionami.

- W sumie mogła się czuć bezpieczna. Denhamowie oraz ich znajomi nie obracają się w tak wytwornych kręgach. Gdybym jej nie zobaczył...

- Tak - przyznał Dev. - Mogła się czuć pewnie.

Pomyślał o zniweczonych nadziejach Chessie i jej zszarganej reputacji. Susanna zrobiła to z własnej i nieprzymuszonej woli. Był już pewny, że się co do niej nie mylił. Rozbiła narzeczeństwo Cassandry Jennings z Johnem Denhamem, by potem powtórzyć to samo z Fitzem i Chessie. Nie mógł to być tylko zbieg okoliczności.

- Biedny Denham - powiedział, gdy Susanna przesunęła się przed jego oczyma i zniknęła w sali balowej. Piękna, eteryczna i urzekająca. Czy to nie dosyć, aby zawrócić w głowie każdemu mężczyźnie? - Nie miał żadnych szans.

Zrobiło mu się zimno; znów zatrzęsała nim złość. Teraz nareszcie znał prawdę. A co do Susanny - jeszcze się z nią policzy.

Lady Emma Brooke leżała na swoim szerokim łóżu z baldachimem i patrzyła, jak wiatr porusza firankami w otwartym oknie. Było już późno, ale ona wciąż nie mogła zasnąć. Czekala i czekała cały poprzedni dzień i noc, i oczywiście teraz. Im bardziej zbliżał się czas jej spotkania z Tomem, tym większy ogarniał ją strach i podniecenie. Niestety, godziny mijały, a Tom się nie pojawiał. Uczucie radości przerodziło się w złość i rozczarowanie. Znów było tak samo jak przedtem: Tom przychodził i odchodził, kiedy mu się podobało, a ona miała być gotowa na każde jego skinienie. Przewróciła się na brzuch i zaczęła bębnić pięściami w materac. Nie pomogło jej to jednak rozładować frustracji. Niech diabli wezmą Toma Bradshawa z jego uwodzicielskimi sztuczkami, pomyślała. Oby szczeł w piekle!

Przewróciła się z jękiem na plecy i zastygła na dźwięk zamykanych drzwi. Otworzyła oczy, ale nie udało jej się nic zobaczyć w ciemności. Potem cienie poruszyły się, usłyszała ciche kroki i gdy się odwróciła, on stał już przy łóżku. Poderwała się i usiadła.

- Nie wolno ci tu wchodzić - powiedziała, podciągając prześcieradło pod brodę.

Czekała na niego wcześniej w ogrodzie. Nawet jej przez myśl nie przeszło, że będzie na tyle bezczelny, aby zakraść się do sypialni. Na myśl o tym serce jej zaczęło bić jak szalone.

- Ale już wszedłem - stwierdził Bradshaw, rozkładając ręce.

- Będę krzyczeć! - powiedziała bez przekonania.

Roześmiał się.

- No to krzycz.

Przez moment, który wydawał się ciągnąć w nieskończoność, nie działo się nic, a potem Tom chwycił Emmę i zaczął ją całować tak namiętnie jak pierwszej nocy w ogrodzie. Podniecona ponad miarę zapomniała o gniewie i przywarła do niego z całych sił. Gdy jego pocałunek stał się jeszcze bardziej zachłanny, zakręciło jej się w głowie, a potem Tom zaczął jej dotykać, rozsuwając na boki zasłony przy łóżku i pozwalając sobie na najbardziej szokujące intymności z jej ciałem. Było to cudowne uczucie, ale Emmie już to nie wystarczało. Chciała czegoś więcej, i to zaraz. Przenikające ją pragnienie było tak dotkliwe, że omal się nie rozplakała. Sama nie wiedziała, kiedy Tom znalazł się obok niej w łóżku. Byłaby krzyczała z rozkoszy, gdyby nie nakrył ustami jej ust, kiedy ją pozbawiał cnoty.

Później leżała długo w ciemności, oszołomiona, nie pojmując, jak mogła do tego stopnia zapomnieć o dobrych manierach, żeby się oddać mężczyźnie, którego prawie nie знаła. Wydawało jej się to niemożliwe, a zarazem tak podniecające. Co więcej, jej apetyt na Toma bynajmniej nie zmniejszył się. Wręcz przeciwnie, jeszcze żarliwiej go pożądała i chciała znowu to zrobić.

Przewróciła się na bok i spróbowała przyjrzeć mu się w ciemnościach. Czuła obok siebie jego muskularne, silne ciało. Kompletna nieznajomość pożycia z mężczyzną była bardzo stymulująca, mimo to w jej zaćmionym żądzą umyśle zrodziły się pierwsze nieśmiałe obawy.

- I co teraz będzie? - zapytała, siląc się na spokojny ton.

Tom roześmiał się i pogładził jej pierś.

- Jedną z wielu rzeczy, które mi się w tobie podobają, jest to, że nigdy nie owijasz w bawełnę - powiedział leniwie, pochylając głowę nad jej piersią.

- Chcę wyjść za ciebie, Tom. Jestem bardzo ładna i bardzo bogata... - urwała z jękiem, kiedy zaczął gryźć lekko sutek.

- Wiem. - Zabrzmiało to, jakby się śmiał. - Jesteś też rozkoszna. - Uniósł głowę i ton jego głosu się zmienił. - Co zrobiłabyś, gdybym ci powiedział, że nie chcę się z tobą ożenić?

Zimny strach, jaki nagle ogarnął Emmę, przygasił na moment płomienną namiętność.

- Wyszłabym natychmiast za Jamesa Devlina - powiedziała. - A ciebie posłałabym w diabły.

Tom roześmiał się.

- Kolejną rzeczą, jaka mi się w tobie podoba, jest twój praktyczny zmysł. - Zaczął głaskać jej ciało, a ona drżała jak napięta struna pod jego dotykiem. - Nie kochasz Devlina - dodał i nie było to pytanie.

- Nie kocham - przyznała się i chciała go przytulić, ale się odsunął. Tylko jego ręce błądziły po jej ciele w najbardziej kuszących pieszczotach, jakie tylko mogła sobie wyobrazić. - I nigdy go nie kochałam.

- A mnie kochasz? - zapytał cicho, gładząc wewnętrzną stronę jej ud.

Spróbowała skoncentrować się na odpowiedzi, ponieważ uznała, że to bardzo istotne. Okazało się to jednak prawie niemożliwe, gdy jego palce krążyły coraz bliżej i bliżej najczulszego miejsca jej ciała.

- Nie znam cię na tyle dobrze, żeby cię kochać - wyjęczała.

- Tak? - Nie przerywał pieszczot.

- Ale kocham to, co mi robisz... - jej urywany szept był błaganiem o więcej.

Tom przerwał, by podjąć po chwili pieszczotę.

- To bardzo uczciwa odpowiedź. Czemu wobec tego chcesz za mnie wyjść? - znów przerwał.

Z ust Emmy wyrwał się jęk.

- Chcę cię, bo... - Poczuła, jak jej ciało tężeje i narasta w niej rozkosz. - Bo jesteś taki sam jak ja.

Nagle uświadomiła sobie, że to prawda. Swój ciągnie do swego, a ona rozpoznała go już na pierwszy rzut oka.

Tom zaśmiał się głośno.

- Jestem samolubny i chciwy i nie obchodzi mnie nikt ani nic oprócz mnie samego.

- Ludzie mówią, że jestem rozpieszczona - powiedziała Emma - i to prawda. Zawsze dostaję to, czego chcę.

Słyszając to, Tom położył się na niej, po czym wszedł w nią, aby dać jej dokładnie to, czego chciała.

- Pytałaś, co teraz będzie - powiedział, poruszając się miarowo. - Otóż uciekniesz ze mną jeszcze tej nocy. Pojedziemy do Gretna Green\*. Czy tego chcesz?

- O tak - odparła. Była taka szczęśliwa i podekscytowana, że chciało jej się płakać. - Ale jeszcze nie teraz...

- Tak, jeszcze nie teraz - zgodził się Tom, przyspieszając nieco tempo. - Zostało nam jeszcze kilka godzin do świtu.

\* Gretna Green - wieś na granicy szkocko-angielskiej, znana z tego, że pary mogły w niej brać ślub bez osiągnięcia pełnoletności i bez zgody rodziców (*przyp. tłum.*).

TLR

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Susanna z zadowoleniem pożegnała Fitzę, który odwiózł ją do domu, pocałował w rękę i zostawił na progu, nie próbując wprosić się do jej łóżka. Odniosła wrażenie, jakby po zarezerwowaniu sobie jej osoby oraz fikcyjnego majątku przestał być nią szczególnie zainteresowany. A może uznał, że zalecanie się do niej kosztuje go zbyt wiele wysiłku, i po cichu kontynuował swój związek ze śliczną Cypryjką, panną Kingston. Coś zmieniło się teraz w stosunku Fitzę do niej: było w nim więcej pewności siebie i ostentacyjna zaborczość. Może chciał jej dać do zrozumienia, że po ślubie to on będzie grać pierwsze skrzypce w ich małżeństwie, a ona powinna się z tym pogodzić i czekać na swoją kolejkę w jego łóżku.

Pomyślała, że odzwierciedla to jego arogancką naturę i że z największą radością go porzuci.

Była już teraz prawie pewna, że uda jej się doprowadzić do końca tę maskaradę. Pan Churchward okazał się bardzo pomocny, odkąd mu zaufała. Zgodził się wypłacić jej z góry pewną sumę, aby zaspokoić żądania lichwiarzy, podjął też próby ustalenia tożsamości szantagisty. W zamian, musiała mu obiecać, że powie Devlinowi całą prawdę. Pan Churchward bardzo na to nalegał, głęboko przekonany, że jej taktyką w stosunku do męża powinna być bezwzględna szczerłość.

Oczywiście, zrobi to, ale nie tej nocy, bo była już zbyt wykończona, aby o tym nawet pomyśleć. Widziała Chessie na balu, taką smutną i bladą. Ze ściśniętym sercem patrzyła, jak dzielnie siostra Devlina stara się stawić czoło plotkarzom. Nie mogła sobie tego wybaczyć, że pogrzebała nadzieje Chessie. Widziała także Devlina, jego pogardę i gniew, i poczuła się bardzo podle.

Margery pomogła jej zdjąć płomienną suknię i gdy poszła przygotować kąpiel, Susanna zaczęła krążyć nerwowo po pokoju. Starła się przy tym nie patrzeć na wielkie, puste łóżko, aby nie myśleć o Devlinie i o godzinach ich miłości, które wycisnęły piętno na jej ciele i duszy. Potem weszła do łazienki i zanurzyła się wannie. Leżała w niej bardzo długo, próbując zmyć z siebie poczucie winy, zmęczenie i rozpacz. Gdy wreszcie wyszła z kąpeli, Margery powiedziała jej, że będzie pomarszczona i czerwona jak noworodek, ale Susannie było wszystko jedno. Wzięła powieść Marii Edgeworth „Leonora”, położyła się do łóżka i po chwili zatonała w lekturze. Godzinę później, kiedy miała zgasić świecę, usłyszała natarczywe pukanie do drzwi,



podniesione głosy w holu, a potem drzwi do jej sypialni otworzyły się z hukiem, który odbił się echem po całym domu.

W progu stanął Dev. W jego oczach gniew mieszał się z pogardą. Susannie na ten widok serce zamarło.

- Zaczynasz nabierać złych nawyków - powiedziała z pozornym spokojem.

Dev zignorował jej słowa. Nie miała nawet pewności, czy je usłyszał.

- Wstań, proszę, i ubierz się - rzucił lodowatym tonem, który zmroził ją do szpiku kości.

- Pojedziemy gdzieś, gdzie nas nikt nie usłyszy. Chcę z tobą porozmawiać.

Susanna wbiła w niego wzrok; nie była w stanie się ruszyć, wtedy on podszedł do łóżka. Jego oczy miały błyskawice.

- Wstawaj! - Przestał bawić się w uprzejmości.

Stał nad nią i nie wątpiła, że jeśli go nie posłucha, wyciągnie ją z pościeli.

- Dobrze. - Odłożyła książkę. Ręce jej lekko drżały. - Ale będziesz musiał poczekać na mnie za drzwiami. Nie zamierzam się przy tobie ubierać.

- Och, daj spokój... - jego ton ranił do żywego. - Mam uwierzyć, że taka bezwstydną awanturka jak ty mogłaby się krępować? Zapomniałaś, że widziałem każdy centymetr twego ciała? - dodał, lustrując ją bezczelnym wzrokiem.

W uchylonych drzwiach Susanna dostrzegła zaaferowaną twarz Margery. Wyprostowała się i usiadła na łóżku.

- Albo poczekasz za drzwiami, Devlin - powiedziała - albo ja tu zostanę. Wybór należy do ciebie.

Dev odwrócił się, wzdychając z irytacją, a wtedy wstała z łóżka.

Ręce trzęsły jej się tak, że z trudem mogła znaleźć swoje ubranie, a co dopiero je włożyć.

W głowie miała kompletny mętlik. O czym Dev chciał z nią porozmawiać? Co takiego odkrył? Czy już o wszystkim wie? Porada pana Churchwarda okazała się grubo spóźniona, bo Dev domyślił się już, jeżeli nie całej, to przynajmniej części prawdy. Nie miała jednak pojęcia, co by to mogło być - miała przecież tyle sekretów. Czy chodziło o unieważnienie małżeństwa? A może o dziecko?... - Na myśl o tym zadrżała. Nie, Boże, wszystko, tylko nie to...

- Devlin, o co chodzi? - Miało to zabrzmieć odważnie, a zabrzmiało żałośnie.

- Nie tutaj! - rzucił z furią. - Chyba że chcesz, aby służba poznała twoje brudne interesy.

- Mnie tam wszystko jedno. - Margery weszła do pokoju, aby pomóc Susannie się ubrać.  
- Milady, przecież pani wie, że może mi zaufać. - Odwróciła się do Deva. - Moja pani prosiła, żeby pan zaczekał za drzwiami - dorzuciła surowo.

Susanna miała ochotę ją uściskać, gdy wyszedł, wzruszając ramionami.

- Z Devlina taki sam dżentelmen, jak ze mnie dama - powiedziała do Margery.

- Toście się dobrali jak w korcu maku - stwierdziła Margery, zapinając haftki jej sukni. - Domyśliłam się tego - dodała - po tym, jak spędził noc w pani łóżku.

- Margery! - Susanna była wstrząśnięta. - Wiedziałaś o tym!

Dziewczyna spojrzała na nią wymownie.

- Kocha go pani? - zapytała, podając jej pelerynę.

Susanna zawahała się, choć powinna była natychmiast zaprzeczyć.

- Sama nie wiem - odparła po chwili.

- Widziałam, jak pani na niego patrzy - powiedziała Margery. - A on na panią. Jakby chciał...

- Margery! - przerwała jej Susanna. - To nie jest miłość.

- Ano, nie jest - przyznała pokojówka. - Jest pani taka smutna.

- Jestem przerażona - przyznała się Susanna.

Drzwi otworzyły się.

- Susanno - odezwał się Dev. - Mam cię stąd wyciągnąć siłą?

Margery i Susanna wymieniły spojrzenia.

- Moja pani jest już gotowa i może panu towarzyszyć - oświadczyła pokojówka.

Dev skłonił się ironicznie.

- Bardzo dziękuję.

- Proszę ją traktować uprzejmie, sir - ciągnęła dalej pokojówka.

W posępnych oczach Deva mignęły wesołe iskierki.

- Moja poczciwa dziewczyno, twoja lojalność wobec twojej pani jest godna podziwu, lecz kompletnie nie na miejscu. - Gdy zaczęli schodzić po schodach ujął Susannę za ramię, nie po to, aby jej pomóc, lecz by uniemożliwić ucieczkę. Sensowne posunięcie, bo gdyby miała dokąd uciec, zrobiłaby to bez wahania.

Dev otworzył frontowe drzwi i wyszli na ulicę. Mimo że była to kolejna upalna noc, Susanna zadrżała i otuliła się ciasniej peleryną.

- O co tu chodzi? - zapytała po raz wtóry.

Dev patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Musiałaś przecież wiedzieć, że prędzej czy później ktoś cię rozpozna.

Susannę przeszedł dreszcz. Devlin wyczuł to i uśmiechnął się lodowato. Czy jeszcze kiedyś spojrzy na nią ciepłym wzrokiem?

- Za późno na udawanie, Susanno - powiedział z drwiną w głosie.

- Kto to był? - zapytała. - Kto mnie wydał?

- Ach... Więc się przyznajesz?

- Nie wiem jeszcze, do czego mam się przyznać - rzuciła sucho. - Kto ci powiedział... o mnie?

- Nieważne - odparł.

Pomyślała o autorze anonimu i jego groźbach. Ten informator Devlina to z pewnością ktoś inny. Żaden szantażysta nie udziela przecież informacji za darmo. Znaczy to, że kilka osób w Londynie znało jej prawdziwą tożsamość. Pułapka zaczynała się powoli zamykać, a ona nie miała też nikogo, komu mogłaby zaufać.

- Dla mnie to ważne - powiedziała.

- To był Owen Purchase. Widział cię dziś wieczorem na twoim balu zaręczynowym. Znaie się chyba z Bristolu.

Susanna uśmiechnęła się mimowolnie. Co za ironia losu, że Owen Purchase, amerykański kapitan, taki sam oportunistą jak ona, musiał ją zdemaskować. Lubiła Purchase'a, jak wszystkie inne kobiety. Był nie tylko piekielnie przystojny, ale i miał wdzięk, którym uwodził. Jej jednak nie uwiódł, gdyż bez trudu oparła się jego urokowi. Wolałaby mieć go za przyjaciela. Jaka szkoda, że ją zdradził.

Dev wciąż na nią patrzył.

- Lubisz Purchase'a - odezwał się dziwnym tonem.

- Tak.

- On też cię podziwia.

- Nie na tyle, by chronić moje sekrety.

Szli przez cały czas wyznaczoną przez Deva, nieznaną Susannie trasą, aż wreszcie stanęli przed drzwiami tawerny niewyglądającej na miejsce uczęszczane przez wyższe sfery. Ściany pokrywała warstwa obdartego tynku, podłogi były gołe, a powietrze przesycone odorem dymu i piwa. Klientela składała się głównie z mężczyzn gotowych wsunąć człowiekowi nóż pod zebro

i dopiero potem pytać. Ale i tak było tu porządniej niż w zajazdach, w których Susanna pracowała w Edynburgu. Dev nawet nie przekroczyłby ich progu - w każdym razie bez broni.

- To twoje ulubione miejsce? - zapytała z obrzydzeniem, rozglądając się po zatłoczonej sali.

- A co, boisz się? - rzucił z drwiącym uśmiechem.

- Jeżeli chcesz mnie przestraszyć, musiałbyś się bardziej wysilić - odcięła się, unosząc dumnie głowę.

- Tak zrobię - mruknął, nie spuszczać z niej wzroku.

Pociągnął ją do małego stolika w kącie i podsunął jej krzesło, po czym skinął na obsługę i zamówił brandy.

- A ty na co masz ochotę? - zapytał.

- Ja też poproszę brandy - odparła, uznając, że żaden z damskich drinków nie będzie odpowiedni w takim miejscu

- Dla kurażu? - zapytał.

- Czasami dobrze się spać do nieprzytomności - przyznała.

Dev zaśmiał się. Wtedy poczuła na moment łączącą ich więź. Potem jednak twarz mu się zmieniła, a ona zrozumiała, że było to tylko złudzenie.

- Opowiedz mi o Johnie Denhamie - powiedział.

Przyniesiono brandy; Dev nalał jej pełną szklankę.

- Denham - powtórzył. - Mam ci przypominać? Twój ostatni narzeczony, oczywiście przed Fitzem. - Jego głos ociekał sarkazmem. Stuknął szklanką w jej szklaneczkę w szyderczym toaście. - Niezła z ciebie kolekcjonerka, Susanno.

- Nie zatrzymuję ich przy sobie - odparła i upiła łyk brandy, zaskakująco dobrej jakości jak na taką spelunkę.

- Wiem - powiedział Dev. - I to mnie intryguje. Tak naprawdę nie polujesz wcale na majątek. Źle cię oceniłem. - Oparł łokcie na stole i mówił dalej: - Ta Susanna Burney, którą znam, nigdy nie złamałaby umyślnie serca jakiemuś młodemu człowiekowi tylko dla pieniędzy. Nie pogrzebałaby nadziei jego wieloletniej narzeczonej, bo jej za to zapłacono. - Zajrzał do kieliszka, a potem spojrzał jej prosto w oczy. - Co się z tobą stało, Susanno? - zapytał cicho. - Co sprawiło, że tak się zmieniłaś?

Niewiele brakowało, a byłaby mu powiedziała: „Straciłam nasze dziecko, Devlin. Chorowałam; trafiłam do przytułku... Byłam gotowa zrobić prawie wszystko, byle przeżyć”. Na

myśl o maleńkim ciałku owiniętym w szal i pochowanym w ubogiej mogile przeszył ją dotkliwy ból. Niepewną ręką chwyciła szklaneczkę i pociągnęła długi łyk.

- Susanno? - Dev patrzył na nią przenikliwie.

Pomyślała, że powinna mieć się przed nim na baczności.

Wzruszyła ramionami i odwróciła twarz, by nie padał na nią blask świecy, który wydał jej się nagle zbyt jasny.

- Nic mi się nie stało - rzuciła jakby od niechcienia. - Odkryłam coś, w czym byłam dobra. Intratne zajęcie. To wszystko.

Usta Deva wykrzywił grymas pogardy i dezaprobaty. Dla niej to żadna nowość. Przywykła oglądać te uczucia, malujące się na twarzach porzucanych przez nią mężczyzn - jak również tych, którzy jej za to płacili.

- John Denham znajdzie sobie inną kandydatkę na żonę - powiedziała. - W wieku lat dwudziestu ludziom się często wydaje, że ich świat wali się w gruzy, a to nieprawda. - Mówiąc to, bardzo się starała, by w jej głosie nie było goryczy. Porażka to przecież jeszcze nie koniec świata, bo życie odradza się z popiołów i toczy dalej.

- Być może - mruknął Dev. - Ale nie w tym rzecz, Susanno, prawda? Problemem jest okrucieństwo, z jakim igrałaś z uczuciami Denhama.

- Nie sądzę, abym ponosiła winę za jego niestałość - powiedziała. - Jeżeli był naprawdę zakochany w dziewczynie jeszcze z czasów dzieciństwa, żadna siła na tym świecie nie powinna ich rozłączyć. Ja uświadomiłam tylko im obojgu, że Denham jest za młody i nie można na nim polegać. Nie była to żadna świetna partia, mówiąc szczerze.

- Tak, jak uświadomiłaś Chessie, że Fitz nie jest jej wart, przekreślając jej nadzieje na przyszłość? - Dev mówił cicho, ale jego głos brzmiał złowieszczo. - Uważasz, że wyświadczyłaś jej przysługę?

Płomień świecy zadrżał, poruszany przeciągiem. Susanna zobaczyła jego odbicie w oczach Devlina.

- Nie - powiedziała - nie uważam, bym oddała pannie Devlin przysługę.

Dev jakby odetchnął.

- Cieszę się, że tak to widzisz. Może jednak zostały ci jakieś resztki przyzwoitości.

- Fitz naprawdę nie jest jej wart - mówiła dalej Susanna. - To zła partia dla każdej kobiety. Jest rozpieszczony, arogancki i dba tylko o własną przyjemność.

- Zgadzam się z tobą - powiedział. - Nie usprawiedliwia to jednak tego, co zrobiłaś.

- Wiem! - wybuchnęła Susanna. - Jak mogłabym nie wiedzieć? - Przed oczyma stanęła jej blada, zboląła twarz Chessie. - Skrzywdziłam ją - dodała po chwili ciszej. - I bardzo się tego wstydzę.

Dev potrząsnął głową, jakby jej nie wierzył.

- Byłem gotów poprowadzić siostrę do ołtarza i patrzeć, jak poślubia niegodnego człowieka, choć sprawiałoby mi to ból. Chciałem jednak, aby była szczęśliwa. - Spojrzał Susannie w oczy. - Nie wiem, czy potrafię ci wybaczyć, Susanno.

- Dopisz to do listy moich grzechów - odparła z goryczą. - Jeżeli to już wszystko, co masz mi do powiedzenia... - chciała wstać, ale Dev złapał ją za rękę i popchnął z powrotem na skrzypiący stół.

- Jeszcze nawet nie zaczęliśmy - powiedział uprzejmie. - Chcę wiedzieć wszystko, Susanno. Nie wierzę, że Denham był twoją pierwszą ofiarą. Mów!

- Dlaczego miałabym ci powiedzieć? - obruszyła się.

- A dlaczego nie? Potraktujmy to jak spowiedź. Zresztą i tak już znam połowę tej historii...

Nie połowę, a najwyżej jedną czwartą. Nikt nie znał historii Susanny Burney oraz szlaku złamanych serc, jaki pozostawiła za sobą w całej Anglii. Pomyślała, że trochę by jej ulżyło, gdyby mogła komuś o tym opowiedzieć.

Rozsiadła się wygodniej. Wokół słyszała narastający gwar rozmów.

- Zaczęłam w Edynburgu - powiedziała. - Potem był Manchester, Leeds i Birmingham...

Dev parsknął śmiechem.

- Masz szczęście, że jest jeszcze tyle wciąż nieodkrytych miast.

- To miał być ostatni raz - powiedziała.

- Oczywiście, że tak - mruknął z niedowierzaniem. - Przestępcy zawsze tak mówią.

- Nic, co robiłam, nie było nielegalne.

- To prawda, było za to głęboko niemoralne.

- Piękne słowa z ust łowcy posagów, pirata i rabusia!

Dev zawahał się na ułamek sekundy, po czym grzecznie zapytał:

- Niby dlaczego miałbym być rabusiem?

- Bo nie doszedłeś uczciwą drogą do sławy i fortuny - powiedziała.

- Myślę, że można to złożyć na karb piractwa - stwierdził, po czym nagle dotknął delikatnie jej ręki. - W porządku, przyznaję się, żadne z nas nie jest święte, Susanno. - Uśmiechnął się

swoim drapieżnym pirackim uśmiechem, a zdradliwe serce Susanny zamarło na moment. -  
Opowiedz mi o Edynburgu i Manchesterze, i Leeds, i Birminghamie - poprosił.

Susanna zawahała się. Wciąż czuła dotyk jego ręki, lekki, lecz zdecydowany.

- Nie masz nic do stracenia - dorzucił. - I tak pójdę do Fitz'a i powiem mu, że jego ko-  
chający rodzice płacą ci za wystrychnięcie go na dudka.

- Chcesz się zemścić za Chessie czy za siebie? - zapytała.

Uśmiechnął się kwaśno.

- Po trosze i za to, i za to. - Puścił jej rękę, sięgnął po butelkę i znów nappełnił szklanecz-  
ki.

Susanna upiła łyk bursztynowego napoju i zaczęła powoli mówić:

- Kiedy przyjmowałam to zlecenie, nie miałam pojęcia, że chodzi o twoją siostrę. Księ-  
stwo Alton wspomnieli tylko jej imię.

- Wcale mnie to nie dziwi - mruknął Dev.

- Uznali ją za niegodną ich uwagi; kłopot, który trzeba zamieść pod dywan. Płacą innym  
za wykonanie brudnej roboty. - Spojrzał wymownie na Susannę. - Czy ma to być wyczyszcze-  
nie kominów, czy uwiedzenie ich syna. Dla nich to dokładnie to samo. - Odstawił szklaneczkę  
na stolik. - Jak się to wszystko zaczęło?

Przez chwilę Susanna wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w swoją brandy. Wszystko  
wzięło się z desperacji, rozpaczki oraz potrzeby utrzymania jej podopiecznych.

- To się zaczęło przez przypadek - powiedziała.

- Więc łamanie męskich serc nie było twoją świadomie wybraną profesją? - zapytał z cy-  
nicznym uśmiechem. - Mam w to uwierzyć?

- Pytasz, to odpowiadam - rzuciła ze złością. - Zgodziliśmy się także co do twojej przy-  
zwoitości!

- Doprawdy, wzruszające - mruknął Dev ze smętnym uśmiechem.

- Pracowałam w sklepie z sukniami w Edynburgu - powiedziała. - Mówiłam ci już, że  
musiałam pracować żeby się utrzymać, kiedy nie udało mi się złapać bogatego męża.

- Myślałem... - zaczął Dev, ale urwał.

- Myślałeś, że zostałam ładacznicą - dokończyła. - To chyba jednak pewna różnica. -  
Wzruszyła ramionami. - To prawda, że do sklepu przychodzili różni panowie, nawet wielu, i  
niektóre dziewczyny... - urwała, czerwieniąc się pod ciężkim spojrzeniem Deva.

Wiele dziewcząt dorabiało sobie do pensji w taki sposób, ale ona nigdy nie dała się skuć. Czasami, głodna i wyczerpana, nie mogła się nadziwić swojej dumie oraz głupocie. Nigdy jednak nie chciała sprzedać się tak tanio.

- Rozumiem - rzucił sucho Dev.

- Jeden młody człowiek okazał się bardzo natarczywy - ciągnęła dalej. - Chciał, abym została jego kochanką, ale się nie zgodziłam. - Uniosła głowę. - Nigdy nie chciałam zostać dziwką i nigdy nią nie byłam.

Dev nic nie mówił, a Susanna czekała, aż powie, że jej wierzy, gdyż miało to dla niej ogromne znaczenie. Nie zrobił tego jednak, więc kontynuowała:

- Parę dni później przyszedł do sklepu jakiś starszy mężczyzna i zapytał o mnie po nazwisku. Okazało się, że to ojciec mojego wielbiciela - właściciel manufaktury włókienniczej, bogaty i wpływowy obywatel Edynburga. Był w świetnym humorze. Położył przede mną na ladzie torbę z pieniędzmi i powiedział, że są moje. - To był istny cud, który uratował ją i dzieci przed kolejną głodową nocą. - Jego syn był zaręczony z dziewczyną, którą poznał, jeszcze zanim się wzbogacili. W międzyczasie rodzina awansowała towarzysko i chciała, aby syn wzenił się w szlachtę, ale na przeszkodzie stanęły dawne zobowiązania. Kiedy jego syn mnie poznał i... - Zawahała się. - ...i chyba trochę stracił głowę, zaczął się przechwalać na mieście, że uczyni ze mnie swoją metresę. Jego narzeczona dowiedziała się o tym i zerwała zaręczyny, dając mu wolną rękę, tak jak sobie tego życzył ojciec.

- Wzięłaś te pieniądze?

- Oczywiście, że tak. - Przypomniła sobie uśmiechnięte buzie bliźniąt. Wyglodniała, podnieconą twarzyczkę Rose i Rory ego, wpychającego sobie chleb do ust. Nowe buty, zimowe ubrania... - Nie myślałam o tym, co będzie dalej, ale za kilka tygodni skontaktował się ze mną kolejny mężczyzna, wspólnik tamtego. Był w bardzo podobnej sytuacji - zarobił wielkie pieniądze i miał ogromne ambicje. Jego córka zaręczyła się z ubogim czeladnikiem i z uporem obstawała przy swojej decyzji. Miałam odciągnąć narzeczonego od tej dziewczyny. I tak też zrobiłam.

- To było w Manchesterze?

- Tak. W północnej, uprzemysłowionej części Anglii pojawiło się sporo nowobogackich rodzin o wielkich ambicjach.

- A co było w Leeds?



- Kolejny młody człowiek, który zakochał się w nieodpowiedniej osobie. Jego rodzice byli mi bardzo wdzięczni.

- Nie wątpię, że okazali swoją wdzięczność w odpowiedniej walucie - powiedział Dev.

- Oczywiście.

- A Birmingham?

Susanna westchnęła. Na ogół pocieszała się myślą, że młodzieńcy, których miała omotać, byli rozpuszczeni i niestali w uczuciach. Nie próbowała się w ten sposób rozgrzeszać, łagodziła tylko wyrzuty sumienia. Niestety, w Birminghamie było inaczej. To była przykra historia...

- Hmm... To była trudniejsza sprawa - powiedziała. - Chodziło o córkę pewnego bogacza, zaręczoną z młodzieńcem z dobrej rodziny, niejakim panem Jacksonem. Jej rodzice byli początkowo zadowoleni, ale potem pojawił się lord Downing, uznali więc, że zwykły dżentelmen nie jest już dobrą partią, i zapragnęli dla niej szlacheckiego tytułu.

- Czy ona nie mogła po prostu zwrócić słowa temu Jacksonowi? - zapytał Dev. - W końcu to przywilej młodych dam.

Susanna potrząsnęła głową.

- Panna Price okazała się bardzo lojalna i, podobnie jak ta panna z Manchesteru, bardzo stała w swoich uczuciach. Nie zgodziła się na zerwanie zaręczyn, więc rodzice zwrócili się do mnie o pomoc.

- A jaką formę przybrała ta twoja pomoc?

- Ja... - Susanna zawahała się - sprowadziłam pana Jacksona na manowce.

- Dobry Boże! - jęknął. - Czy to znaczy, że aż do twojego łóżka?

- Tak to miało wyglądać - odparła.

Serce waliło jej jak młotem.

Nienawidziła tego wspomnienia. Chcąc przekonać pannę Price, że jej wybranek jest absolutnie niegodny jej uczuć, zwabiła go do łóżka i postarała się, aby ich przyłapano in flagranti. To akurat nie było trudne, gdyż pan Jackson okazał się nicponiem i aż się palił, żeby ją pojąć. Cała trudność polegała raczej na tym, jak powstrzymać jego zapaly na tyle długo, aby panna Price z rodzicami zdążyła wpaść do sypialni. Tym razem ledwie udało jej się ocalić cnotę. O ile w ogóle można mówić o cnotie w przypadku osoby zarabiającej w tak skandaliczny sposób.

- Ta dziewczyna musiała być załamana - powiedział cicho Dev.

- Owszem - przyznała niechętnie Susanna. - To było straszne. Panna Price nie płakała ani nie krzyczała. Nie odezwała się ani słowem. Zrobiła się blada jak kreda i była taka wstrząśnię-

ta, że Susanna omal się nie pochorowała ze współczucia. - Ale on okazał się draniem - dodała. - Naprawdę nie był jej wart.

- Dlatego można było bez skrępulów złamać jej serce, prawda? - zapytał Dev sarkastycznym tonem. - Tym razem z pewnością policzyłaś sobie więcej - dorzucił. - Za dodatkowy wysiłek zwabienia go do łóżka.

- Mówiłam ci już, że nigdy nie byłam dziwką - odparła, zaciskając usta.

- Oczywiście - prychnął pogardliwie. - Nigdy nie przekroczyłaś dopuszczalnych granic, prawda? Co za moralny hart. Tylko pogratulować.

Susanna nie odpowiedziała.

- Potem przyjechałaś do Bristolu, tak? To tam był ten John Denham.

Wzruszyła ramionami.

- Tak, i jeszcze paru innych. Raz mi się nie udało...

- Więc jednak ktoś ci się oparł? - rzucił ze śmiechem. - Jakie to ekscytujące!

- To nie jest tak, że nie sposób mi się oprzeć - odparła. - Podobnie jak tobie, Devlin. Ja po prostu doskonale przygotowuję swój grunt. Rozmawiam z rodzicami i opiekunami, poznaję upodobania moich... klientów i w oparciu o to układam dalszą strategię.

- Nie wątpię, że jesteś profesjonalistką. Dlaczego więc ci się nie udało?

- Ponieważ pewien młody dżentelmen okazał się lojalny i stały w swoich uczuciach. Nic nie było w stanie rozdzielić go z ukochaną. Dlatego zawiodłam - dokończyła, wzruszając ramionami.

- To chwalebne, że wystawiasz mu tak wysoką cenzurkę. - W głosie Deva znów zadźwięczały drwiące nuty. - Pokazać światu, jakim był wiernym narzeczonym, to dopiero piękna rola. Musiałaś gratulować sobie w duchu. - Głos mu się nagle zmienił. - Naprzód i w górę. Po Denhamie obrałaś sobie za cel arystokrację. Fitzwilliam Alton, jako syn księcia, miał być twoim największym wyzwaniem.

- Tak - przyznała.

- Jego rodzice wiedzieli, że zamierza poprosić Chessie o rękę, więc ci zapłacili, żebyś go od niej odciągnęła.

- Tak. - Zaprzeczanie nie miało sensu. - Podejrzewali, że Fitz dojrzał do oświadczyń, i za wszelką cenę chcieli temu zapobiec - powiedziała.

Dev zacisnął pięści tak mocno, że aż mu kostki zbieleły.

- Ponieważ była biedna i nie miała stosownych koneksji?

- Tak przypuszczam - przyznała.

- Skoro Chessie już pograżyłaś, co dalej? - zapytał. Jego oczy miały błyskawice. - Weźmiesz się za rodzinę królewską? Będziesz tam miała ogromne pole do popisu. A może nawet sama złapiesz któregoś z królewskich braci lub kuzynów? Oni mają dobre oko do kobiet.

- Bardzo śmieszne - odparła Susanna. Przez chwilę obracała w palcach szklaneczkę, a potem spojrzała mu w oczy. - Podejrzewam, że chcesz w sposób brutalny przerwać moją karierę. Czy nie mam racji, Devlin?

Gdy przez chwilę nie odpowiadał, w jej sercu zatliła się nadzieja. Jeden rzut oka na jego twarz, na której determinacja mieszała się z żalem, pozbawił ją jednak złudzeń. Panika schwyła ją za gardło. Szczęście było przecież tak blisko. Swoją misję doprowadziła prawie do końca. Wkrótce miała zainkasować honorarium, spłacić długi i zacząć nowe życie z Rorym i Rose. Jeżeli Dev ją teraz zdemaskuje, wszystko przepadnie. Łzy zapiekły ją pod powiekami; zrobiło jej się ciężko na sercu. Nawiedziły ją dawne koszmary: przytułek, zapach śmierci, strata dziecka.

- Tak - powiedział Dev ze spokojem. - Wyjawię twoje prawdziwe oblicze. Niech się wszyscy dowiedzą, jaką jesteś oszustką. To prawda, że nadzieje Chessie już odebrałaś, ale przynajmniej mogę cię powstrzymać przed unieszczęśliwianiem innych.

- Nie możesz mnie wydać - powiedziała, słysząc desperację we własnym głosie. - Od początku byliśmy w tej kwestii zgodni, nie pamiętasz? Ty znasz moje sekrety, a ja twoje, więc milczenie jest korzystne dla nas obojga. Jeżeli powiesz... - umilkła, gdy Dev potrząsnął lekko głową.

- Obopólny szantaż - powiedział, krzywiąc się. - Oj, to nieładnie! Mam już tego dosyć, Susanno. To już koniec.

Na moment ją zamurowało. Nie wierzyła własnym uszom.

- Ale lady Emma... - zaczęła.

Dev uśmiechnął się.

- Od trzech dni próbowałem skontaktować się z Emmą, żeby jej powiedzieć, że zamierzam znów wstąpić do marynarki - powiedział. - Kiedy mi się nie udało, posłałem jej list. Napisałem jej o nas, Susanno, i przyznałem się, że nie byłem wierny. Spodziewam się, że po czymś takim zerwie niezwłocznie zaręczyny. Zatem - uśmiechnął się jeszcze szerzej - nie masz już czym mnie szantażować.

Susanna poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

- Nie rozumiem - powiedziała. - Masz przecież straszne długie... No i jest jeszcze twoja siostra.

Dev zmierzył ją nienawistnym spojrzeniem.

- Chessie nie obchodziła cię dotąd ani trochę, więc teraz nie udawaj.

Susanna patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Jego spokój i cicha determinacja uzmysłowiły jej, że nie ma sensu dalej dyskutować. Dev podjął już decyzję i jej nie zmieni. Ten nieco lekkomyślny i czarujący uwodziciel miał jednak twardy charakter. Nie doceniła go - i poniosła klęskę. Dev pójdzie teraz do Fitz'a, opowie mu o wszystkim, Altonowie jej nie zapłacą, nie będzie mogła zająć się Rorem i Rose... Cały ten straszliwy cykl nędzy i rozpaczyci zacznie się od nowa... Na myśl o tym strach chwycił ją za gardło.

- Joanna i Alex zaopiekują się Chessie - powiedział Dev. - Alex nie jest bogaty, ale zawsze dbał jak nikt o nasze dobro. Jestem pewny, że zabezpieczy Chessie, skoro ja nie byłem w stanie tego zrobić. - W jego głosie wychwyciła ton pogardy dla samego siebie, że zawiódł. - A ja w tym czasie uczynię co w mojej mocy, aby odzyskać bodaj część honoru.

Patrzyli na siebie przez chwilę - ona w niemym przerażeniu, a on zimno i surowo. Wtedy zrozumiała, że przegrała.

- Devlin... - jej głos zabrzmiał błagalnie - ...proszę cię.

Dev uniósł szklaneczkę.

- Chcesz mnie błagać, żebym cię nie wydał? Byłoby to nawet dosyć podniecające, ale oszczędzę ci tego upokorzenia. To się na nic nie zda. Zbyt długo robiłem tylko to, czego ode mnie oczekiwano.

Susanna zamknęła oczy; pomyślała o bliźniętach i rozpaczliwej walce o przetrwanie. Dev nie miał pojęcia, jak to jest być samotną i pozbawioną środków do życia kobietą. To prawda, że miał ciężkie dzieciństwo, ale wybił się, bo był mężczyzną, a mężczyźni zawsze mieli większe szanse. Uważał, że jest biedny, bo ma tylko szlacheckie pochodzenie i zamek, który popadł w ruinę. Nie miał pojęcia, jak to jest mieszkać z osiemnastką innych dziewcząt, bez jedzenia, ubrań, własnego łóżka i jakiegokolwiek prywatności - i bez pieniędzy, choćby na godziwy pogrzeb dziecka... Dev potępił ją za decyzję, jakie zmuszona była podjąć, i zamierza skazać ją znów na nędzę w imię zasad i honoru. Dawno nie czuła się tak samotna i przerażona.

- Ponieważ tak straszliwie zależy ci na tych pieniądzach, mogłabyś zapłacić mi za milczenie swoim ciałem - odezwał się nieoczekiwanie Dev.

Jego oczy prześlizgnęły się po niej lubieżnie; poczuła, jak rozbiera ją wzrokiem. Oslupiała, a potem wykrztusiła:

- A tyle mówiłeś o zasadach...

Czy byłaby do tego zdolna? - zadawała sobie pytanie, rozdarta pomiędzy strachem i nadzieją. W myślach jej panował kompletny zamęt. Czy mogłaby oddać się znów Devlinowi w zamian za jego milczenie? Na samą myśl o tym cała zadrżała. To szaleństwo, a jednak żar, jaki ogarnął jej ciało, dowodził, że tego właśnie pragnęła. Pożądała Deva wręcz bezwstydnie, a do tego mogła w ten sposób zapewnić sobie i dzieciom lepszą przyszłość.

Dev otoczył dłońmi jej twarz i odwrócił do światła.

- Wygląda na to, że moje zasady są bardzo elastyczne, gdy chodzi o ciebie - powiedział cicho. - Żałuję, że tak jest, ale... nie do końca, bo tak strasznie cię pragnę.

Wpił się w usta Susanny. Znajomy smak jego pocałunku, przesiąkniętego brandy, upajał ją jak narkotyk. Gdy świat zawirował, zamknęła oczy i dała się ponieść uczuciom.

- No więc? - zapytał ponownie. Jego oczy pociemniały.

- Tak - wyszeptała. - Zrobię to.

W ciszy, jaka zapadła, Susanna zaczęła się zastanawiać, czy było to dla niego zaskoczeniem. Może jednak miał o niej wyższe mniemanie, niż sądziła, i spodziewał się odmowy. Jeśli tak, to przykre, że zmienił teraz zdanie, ale co mogła na to poradzić. Jedna noc z Devlinem miała jej przecież zapewnić jego dyskrecję oraz zabezpieczyć przyszłość...

- Czy mi się zdaje, czy mówiłaś, że wierzysz w wierność? - zapytał Dev z sardonycznym uśmiechem. - A może bardziej wierzysz w moc pieniądza?

Pokiwała głową, choć było to kolejne kłamstwo.

- Zrobisz to, bo Altonowie zapłacą ci ogromne pieniądze, a ty nie chcesz ich stracić - powiedział, krzywiąc się pogardliwie. Wstał tak raptownie, że krzesło przewróciło się z hukiem. - Skoro tak, to chodź!

W pierwszej chwili nie zrozumiała, o co mu chodzi, a potem do niej dotarło, że chce ją posiąść tutaj, w zajeździe, w jednym z pokoi na górze. Poczuła, że płonie - ze wstydu i pożądania. Dev wyciągnął rękę i spojrzał na nią na poły gniewnym, na poły rozbawionym wzrokiem.

- Może jednak zmieniłaś zdanie, Susanno? - rzucił drwiącym tonem. - Czy cena nie jest za wysoka?

Susanna wstała i podała mu rękę. Bała się, że upadnie. Było jej słabo i nienawidziła samej siebie, za to, kim się stała, a także za kompromisy, do których zmusiło ją życie. To gorzka lekcja.

Chcąc przeżyć, musiała kłamać, kraść, a teraz nawet kupczyć własnym ciałem. Jednak kiedyś nie zdołała uratować własnego dziecka, po którym zawsze będzie nosić w sercu żalobę. Dlatego teraz nie może zawieść Rory'ego i Rose. Przysięgała przecież ich matce, że się nimi zaopiekuje.

- Nie - wyszeptała, zalękniona. - Nie zmieniłam zdania.

TLR

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Dev bynajmniej tego nie planował. Rzucił wyzwanie, ponieważ chciał sprawdzić, jak daleko posunie się Susanna. Był na nią wściekły nie tylko za to, że pozbawiła Chessie nadziei, ale także za okrucieństwo wobec innych par. Zastanowiła go też jej desperacja i przerażenie, absolutnie nie pasowały bowiem do buńczucznych zapewnień, że robi to wyłącznie dla pieniędzy. Próbowwała ukryć przed nim strach, ale on za dobrze ją znał. Potraktował ją brutalnie, bo tylko w ten sposób mógł wydusić z niej całą prawdę. Ona tymczasem, ku jego zdumieniu, zgodziła się z nim przespać w zamian za milczenie. Może się więc co do niej pomylił; może była do cna zepsuta, a w tym pięknym, kuszącym ciele nie mieszkała żadna dusza? Wstyd przyznać, ale było mu to kompletnie obojętne, byle tylko mógł się z nią znowu kochać tak namiętnie jak przedtem.

- Pierwszy pokój po lewej, na górze - odpowiedział mu właściciel zajazdu na niecierpliwie pytanie. - I niech się pan lepiej upewni, czy pokój jest pusty, jeżeli nie chce pan mieć widowni albo trzeciej osoby w łóżku - dodał, mrugając znacząco.

Dev zobaczył, jak krew odpływa z twarzy Susanny, a usta się zaciskają. Widząc, że się waha, ścisnął ją mocniej za rękę, aby nie uciekła teraz, kiedy ciało miał obolałe z pożądania. Poczul drżenie jej dłoni. Gdy potknęła się o stopień, chwycił ją w ramiona, a potem wziął na rękę. Wydała mu się lekka jak piórko, a jej włosy, pachnące miodem i werbeną, muskały pieszczotliwie jego policzek.

Przystanął na chwilę, przyparł Susannę do ściany i namiętnie pocałował. Miała takie miękkie usta i tak ochoczo oddawała pocałunek, że omal nie wziął jej natychmiast. Z najwyższym trudem opanował się, tłumacząc sobie, że całą noc będzie mógł się nią cieszyć.

Ktoś przepchnął się obok nich, schodząc na dół. Dev otworzył pierwsze drzwi po lewej i wciągnął Susannę do środka. Gwar z dołu ledwie tu docierał, a jedynym źródłem światła był romantyczny sierp księżycy, którego blask sączył się przez okno, zalewając drewnianą podłogę. Pokój okazał się nieco porządniejszy niż można się było spodziewać. Pachniało w nim lawendową pastą i drewnem.

Na widok wąskiego, zapadniętego łóżka Susanna otworzyła szeroko oczy.

- Nie ufam ci - zwróciła się do Deva. Wydawała się równie oszołomiona ich pocałunkiem, jak on sam. - Skąd mogę mieć pewność, że dotrzymasz słowa, kiedy już ci się oddam?

- Nie możesz mieć żadnej pewności - odparł i zaczął ją rozbierać, by w połowie drogi stracić cierpliwość.

Zdarł z niej resztki ubrania, rzucając je na podłogę, aż wreszcie stanęła przed nim naga. Nie zrobiła żadnego ruchu, aby go zachęcić lub powstrzymać, stała jak posąg, z opuszczonymi rękami, prowokując go swoją nagością. Słyszał jej przyspieszony oddech i widział falującą pierś - kolejny dowód na to, że nie była tak pewna siebie, jak udawała. Musiało jej straszliwie zależeć na pieniądzach Altonów, pomyślał.

Kiedy zaczął ją całować, odepchnęła go.

- Obiecuj mi, że dotrzymasz słowa - zażądała lekko drżącym głosem.

- Obiecuję - odpowiedział, owładnięty pożądaniem.

Znowu ją pocałował i poczuł, że z wahaniem oddaje pieśczętę. Wtedy zaczął ją całować delikatnie i czule, a ona po chwili westchnęła cicho i zarzuciła mu rękę na szyję. Owładnęło nim uczucie triumfu. Nieważne, czy dla pieniędzy, czy z czystej żądzy, ale będzie do niego należała tej nocy. Cóż z tego, że jest sprzedajna i nieuczciwa, skoro ma ciało wręcz stworzone do grzechu? Weźmie ją teraz, a nazajutrz, wyczerpaną, odeśle do Fitz'a. Prawda jest taka, że Susanna zawsze będzie należała tylko do niego, bo są do siebie podobni i jest im to pisane. Rozmyślał chwilę nad tym i serce wezbrało mu uczuciem. Susanna była jednak tak gorąca i miękka, że przestał myśleć i poddał się fali doznań.

Susanna z przerażeniem uświadomiła sobie, że nietrudno było ulec szantażyście - zwłaszcza gdy to James Devlin, który kochał się z nią tak cudownie, że wydawało jej się, jakby była w raju. A przecież w swojej karierze łamaczki serc wyznawała pewne zasady. W trakcie wykonywania zlecenia nie pozwalała sobie na podobne chwile zapomnienia. Pieśczęty Dev'a sprawiły jednak, że stała się zupełnie inną osobą, zdaną na jego łaskę i niełaskę.

Dev tymczasem wziął ją znów na rękę i przeniósł na łóżko, które ugięło się pod nimi dosyć niepokojąco. Na ułamek sekundy pomyślała o pchłach, lecz gdy Dev zaczął głaskać delikatnie jej ciało, wszystko inne przestało mieć znaczenie. Zapomniała o niewygodach tego miejsca, gdy jego dotyk stał się władczy, domagając się absolutnej uległości. Zaczął pieścić ustami jej piersi, doprowadzając ją do obłędu. Zgrzana i roznamiętniona, rozpaczliwie pragnęła spełnienia, którego jej odmawiał.

- Czego chcesz, Susanno? - zapytał schrypniętym szeptem.

Susanna zawahała się. Czy ma go znowu błagać? Chyba o to mu chodzi, pomyślała z nienawiścią, ale jego dłonie głaskały zbyt czule, a pocałunki były nieskończenie słodkie.



- Czego chcesz? - powtórzył, muskając ją oddechem.

Jego usta miały wciąż smak brandy.

- Spełnienia - wykrztusiła, zła na siebie za swoją słabość i na niego, że wydusił z niej to wyznanie.

Była pewna, że nie da jej teraz tego, czego pragnie.

- Wszystko w swoim czasie - mruknął, drażniąc czubki piersi, rozniecając w niej pożądanie.

- Ale ja nie chcę czekać! - Miała świadomość, że go błaga, ale było jej wszystko jedno. - Proszę cię, Devlin, chcę tego. Teraz!

- I dostaniesz. - Jego usta zsunęły się pomiędzy jej piersiami, aż na rozgrzany brzuch, by obwieść językiem pępek. - Ile tylko zechcesz - wyszeptał. - Dwa albo i trzy, dopóki się nie nasyisz. - Podciągnął się do góry, ułożył między jej udami, ale nie pozwolił się przyciągnąć.

Zawirowało jej w głowie od słów pełnych żądz i erotycznych obrazów.

- Co ty na to, Susanno? - wymruczał.

Wsunął się w nią nieco głębiej, a ją zalała fala gorąca. Tak niewiele dzieliło ją od spełnienia, które jednak wciąż znajdowało się poza jej zasięgiem. Wygięła się, ale on znów się cofnął, doprowadzając ją do oblędu. Nie spodziewała się, że umie wyzbyć się wszelkich zahamowań, stać się taką wyuzdaną. Co za wstyd i szok! Nawet dla niej samej!

Przez chwilę patrzyli na siebie w napięciu, gdy nagle Dev zaczął ją zachłannie całować, aby po chwili znowu się zatrzymać.

W świetle księżyca zobaczyła, jak Dev sięga po kurtkę i wyjmuje z kieszeni małe pudełko. Gdy je otworzył, oczom jej ukazała się ogromna perła na złotym łańcuszku.

- Czy wiesz, że perła może być w dotyku gładka jak jedwab, a zarazem szorstka jak piasek? - zapytał półgłosem.

Przetoczył klejnot po koniuszkach jej piersi, tak żeomal nie krzyknęła z rozkoszy.

- Ta akurat pochodzi ze skarbca jednego z książąt Orientu - mówił dalej Dev cichym głosem, przeciągając perlę przez wznórki jej piersi.

Skupiony, z nachyloną głową, przesuwając perlę w dół, po żebrach, by na koniec zatoczyć podniecający krąg i umieścić ją w jej pępku.

- Słyszałem, że takie pieścizny sprawiają największą przyjemność... - urwał, a perła przetoczyła się na złotym łańcuszku przez brzuch Susanny. - Powiedz mi, co ty o tym sądzisz.

Susanna nie była w stanie zebrać myśli. Dev powoli zbliżał się do jej najczulszego miejsca.

- Podoba ci się? - wyszeptał, przeciągając perłę między jej udami.

Z wrażenia lekko zadrżała.

- Ja... och... - zająknęła się, bo dech jej zaparło.

Czuła dotyk perły przesuwającej się tam i z powrotem i mimowolnie uniosła biodra. Usłyszała, jak Dev westchnął z satysfakcją, a potem delikatnie wsunął perłę do środka, by ją powoli wyciągnąć.

Susanna zadrżała w zmysłowej męce, gdy raz po raz Dev powtarzał pieszczotę. Kiedy zaczęły nią wstrząsać spazmy, Dev chwycił ją w ramiona i wszedł w nią, całując gwałtownie. Poruszał się rytmicznie, raz po raz, zmieniając tempo. Drewniane wezglowie uderzało z hukiem o ścianę. Susanna usłyszała jego przytłumiony krzyk, poczuła, jak cały tężeje, a potem zagłębia się w niej po raz ostatni, doznając spełnienia.

Na moment Susannę ogarnęła niewysłowiona błogość, zbyt prędko jednak hałaśliwe odgłosy z dołu wdarły się do jej świadomości. Czarowny nastrój prysł i w miejsce zmysłowego uniesienia pojawiły się upokorzenie i wstyd. Wszyscy w piwiarni musieli słyszeć trzeszczenie łóżka i łomot drewna o ścianę. Oblała się rumieńcem. Jak mogła do tego stopnia się zapomnieć, by kochać się z nim w sposób tak bezwstydnym i wyuzdany?

Perła... na samo wspomnienie wstrząsnął ją dreszcz.

Pomyślała, że musi natychmiast odejść. Jak najdalej uciec od tego miejsca, od poczucia wstydu i przemożnego wpływu, jaki Devlin na nią miał. Usiadła i zaczęła po omacku szukać swojego ubrania. Wkładała je byle jak, bliska paniki, gdy przez chwilę nie mogła znaleźć butów.

- Susanno? - odezwał się Dev sennym, zadowolonym głosem. - Wracaj do łóżka.

- Żegnaj, Devlin - powiedziała, szukając w ciemnościach klamki.

Marzyła już tylko o jednym - żeby się jak najszybciej stąd wydostać.

- Susanno! - Dev wyskoczył z łóżka.

Nigdy dotąd nie widziała człowieka, który by tak szybko potrafił się ubrać. Pewnie nauczył się w marynarce, pomyślała. Błyskawiczne wkładanie i zdejmowanie ubrań to bardzo przydatna umiejętność dla uwodziciela. Niech go diabli!

Zatrzasnęła za sobą drzwi i popędziła po schodach, potykając się w pośpiechu. Sekundę później drzwi otworzyły się i Dev wybiegł za nią, zapinając spodnie.

- Poczekaj! - zawołał. - Chciałem cię na całą noc...

- Tego nie mówiłeś - odcięła się. - Na przyszłość, kiedy zachce ci się kogoś szantażować, musisz precyzyjniej wyklądać żądania. - Zbiegła na dół i wpadła do piwiarni. - Dostałeś, co chciałeś - dodała, zdając sobie sprawę, że mają teraz ogromną i bardzo zaciekawioną widownię. Była jednak taka wściekła, że nie potrafiła powstrzymać potoku słów. - Miałeś mnie. A teraz odchodzę.

Kilku mężczyzn powitało jej słowa gwizdami.

- Wygląda na to, że musisz więcej poćwiczyć, brachu! - krzyknął jakiś mężczyzna z tyłu sali.

Dev spiorunował go wzrokiem i chwycił Susannę za rękę.

- Susanno, poczekaj...

- Nie - powiedziała. Była u kresu wytrzymałości. Gardziła sobą, nienawidziła tych wszystkich kłamstw i oszustw, i tego, dokąd ją one zaprowadziły. Bała się, że się zaraz rozplacze. Łzy już piekły ją pod powiekami. - Radzę ci pamiętać o swojej obietnicy, Devlin.

Przekorny uśmiech przemknął przez jego twarz. Puścił ją i skrzyżował ręce na piersi.

- A jak nie, to co? - zapytał.

Była to już ostatnia kropla przepełniająca czarę goryczy. Susanna chwyciła kufel i cisnęła nim w Devlina, ale on się uchylił. Kufel z hukiem rozbił się o ścianę.

- Obiecałeś! - powiedziała. Nigdy w życiu nie była taka wściekła. - Łajdak z ciebie, skończony łajdak!

- Nie wierz mężczyźnie, kiedy go przypili fiut, kochaneczko - odezwała się ze współczuciem jedna z dziewcząt z tawerny. Podsunęła Susannie następny kufel. - Masz, przyda ci się jeszcze jeden.

Susanna pociągnęła spory łyk. Piwo uderzyło jej do głowy jak zastrzyk rozweselający. Pokój zawirował. Wzięła głęboki oddech. Miała wrażenie, że zaraz popełni kolosalny błąd, było już jednak za późno. Czowała, że się zagalopowała, ale nie mogła już ani nie chciała przestać.

- Radzę ci dotrzymać słowa, Devlin - ostrzegła. - Bo jak nie, to powiem wszystkim, że jesteśmy małżeństwem, i to od dziewięciu lat. To dopiero będzie skandal! Nigdy się po czymś takim nie podniesiecie. Wszyscy będziecie skończeni. Ty, Chessie i Emma.

Dev popatrzył na Susannę i nagle do niego dotarło, że powiedziała prawdę.

Na sali rozpętała się hałaśliwa dyskusja.

- Wpakowałaś się w tarapaty, brachu, bez dwóch zdań - stwierdził jeden z mężczyzn, kręcąc głową.

- Też mi się tak wydaje - przytaknął ponuro Dev.

- Do głowy by mi nie przyszło, że to twoja żona - powiedział mężczyzna.

- Mnie też nie - zgodził się Dev.

Wziął Susannę za rękę i poczuł, że cała drży. W jej oczach zobaczył strach.

- Chodźmy wobec tego, lady Devlin - powiedział. - Myślę, że należy mi się jakieś wyjaśnienie. Tylko tym razem bez świadków.

Pociągnął ją w stronę drzwi. Po drodze wygrzebał z kieszeni garść drobniaków i rzucił je na ladę. Wyszli na ulicę. Noc była chłodniejsza niż poprzednie, a od rzeki wiał rześki wiatr. Dev przystanął i parokrotnie zaczerpnął tchu. W jego myślach panował kompletny zamęt. Z początku miał za złe Susannie, że mu się oddała w zamian za milczenie. Potem jednak dał się ponieść zmysłom i zapomniał o gniewie, pławiąc się w rozkoszy.

Nie mógł w to uwierzyć, że go przez tyle lat oszukiwała, a zarazem czuł, że tym razem Susanna nie kłamie.

- Miałam zamiar załatwić unieważnienie... - zaczęła.

Dev odwrócił się i próbował się uspokoić.

- Niech cię diabli, Susanno! - powiedział. - Małżeństwo to nie drobiazg, o którym się zapomina. Mógłbym zapomnieć o balu, ale nie o tym...

Susanna cofnęła się i spojrzała mu hardo w oczy.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałeś, dlaczego nie dostałeś żadnych dokumentów do podpisu? Myślałeś pewnie, że wszystko zostało załatwione i nie musisz nic robić? Tak?

Dev stropił się. Dokładnie tak to sobie wyobrażał. Jak w wielu innych życiowych sprawach zachował się egoistycznie i nieodpowiedzialnie. Przez cały czas próbował wymazać z pamięci jedyną noc ich małżeństwa, traktując to wszystko jak błąd młodości. Teraz płacił za swoją lekkomyślność.

- Nie próbuj mnie obarczać winą! - Miał ochotę chwycić Susannę za ramiona i mocno nią potrząsnąć. - Przecież to ty do mnie napisałaś, te wystąpiłaś o unieważnienie!

Susanna wykonała bezradny gest.

- Miałam taki zamiar... - głos jej zamarł.

Wyglądała jak ktoś, kogo trzeba raczej bronić niż oskarżać. Zawsze taka silna i niemająca sobie nic do zarzucenia. Teraz panika w jej oczach sprawiła, że w Devie obudziło się sumienie.

- Uzyskanie unieważnienia okazało się trudniejsze, niż myślałam - podjęła, owijając się szczelnie peleryną. - Nie było mnie też na to stać i... - wzruszyła bezradnie ramionami.

- Nie było cię na to stać? - Dev dotknął jej szkarłatnej peleryny z aksamitu. - A te pieniądze, które brałaś za oszustwa i łamanie ludzkich serc? Nie mogłaś choć trochę zaoszczędzić, żeby się mnie pozbyć raz na zawsze? - Nie czekając na odpowiedź, zrobił kilka kroków, po czym się gwałtownie odwrócił. - Niech to diabli, Susanno! Przecież mogłem się w międzyczasie ożenić! Zrobiłabyś ze mnie bigamistę. To jest w tym wszystkim najbardziej oburzające!

- Owszem - przyznała. - Ale nie zostałam bigamistą.

- Nie ma w tym twojej zasługi. - Dev przygładził włosy, wściekły, a zarazem zaskoczony.

Coś mu w tym wszystkim nie pasowało. Ten strach i ból w jej oczach... i te luki w jej historii. Było to wprawdzie za mało, aby zasłużyć sobie na jego współczucie po tym, jak go potraktowała - wystarczyło jednak, by zasiać pewne wątpliwości. Cena, jaką zapłaciła za milczenie, rozpaczliwa chęć zdobycia pieniędzy, jej strach i wstyd sugerowały, że ta historia ma drugie dno.

- Mówiłaś mi, że pracowałaś w sklepie z sukniami w Edynburgu, kiedy nie powiódł się twój plan zdobycia bogatego męża - powiedział.

- Tak było - przyznała, a on odniósł wrażenie, jakby odetchnęła z ulgą.

Wyglądało na to, że coś przed nim ukrywa.

- Więc byłaś biedna?

- Nawet bardzo.

- I nie było cię stać na załatwienie naszej sprawy?

- Tak - przytaknęła znużonym głosem.

Była taka blada i zrezygnowana, że zrobiło mu się jej żal. Uczucie to, kompletnie nieuzasadnione wobec tak wyrachowanej oszustki, zdolnej do szantażu, sprawiło, że skołowany, znów zawrzał gniewem.

- Niech cię diabli, Susanno... - Odwrócił się. - Wszystkie te kobiety, które miałem... - To dziwne, ale wyrzucał sobie, że dopuścił się małżeńskiej zdrady, choć przecież robił to kom-

pletnie nieświadomie. Nie miał żadnych długów, żadnych zobowiązań wobec Susanny, a mimo to czuł się zbrukany.

Nagle poczuł na ramieniu jej rękę.

- Nie było w tym twojej winy - powiedziała. - Miałeś nic o tym nie wiedzieć, Devlin.

Strząsnął brutalnie jej rękę. Nie chciał ani przeprosin, ani pocieszenia.

- Dzięki Bogu, że się nie ożeniłem po raz drugi. I że nigdy nie tknąłem Emmy. - Znów chwycił ją za ramiona... - Gdybym to zrobił...

- Wiem. - Zamknęła oczy; po jej policzku spłynęła pojedyncza łza, połyskująca w świetle księżyca. - Przepraszam - wyszeptała.

Po raz pierwszy w ciągu całego wieczoru usłyszał z jej ust to słowo. Miał ochotę wziąć ją w objęcia i pocieszyć, ale się pohamował.

- Muszę sobie to wszystko przemyśleć - powiedział. - I nie licz na to, że będę milczał ze względu na reputację Emmy lub Chessie. Trzeba znaleźć jakieś wyjście, które żadnej z nich nie skrzywdzi.

Susanna milczała. Nie próbowała z nim dyskutować.

- Chodź! - powiedział, biorąc ją za rękę.

Cofnęła się.

- Dokąd chcesz iść?

- Na Curzon Street - powiedział. - Wracam z tobą do domu.

W świetle księżyca zobaczył zdumienie na jej twarzy.

- Ale...

- Nie wierzę ci ani trochę - przerwał jej ostro. - Chcę cię mieć na oku, dopóki nie zdecyduję, co z tobą zrobić.

Na Curzon Street pokojówka czekała w holu na ich powrót. Gdy frontowe drzwi zatrzasnęły się za nimi z hukiem, poderwała się z krzesła, tłumiąc ziewanie.

- Czy to już wszystko, milady?

- Tak - odparł Dev. - Dziękuję.

Dziewczyna nie ruszyła się, tylko spojrzała pytająco na Susannę.

- Dziękuję ci, Margery. - Susanna obdarzyła ją bladym uśmiechem. - Idź już spać.

Pokojówka dygnęła i odeszła. Dev popatrzył na Susannę. Pod oczyma miała resztki łez, więc je otarł palcem, czując przy tym aksamitną gładkość jej skóry. Rozdarty pomiędzy gniewem a czułością, nie potrafił zrozumieć, a tym bardziej wytłumaczyć targających nim uczuć.

Opowieść Susanny miała przecież sens; wszystkie jej fragmenty pasowały do siebie - niepowodzenie planów matrymonialnych i będące tego następstwem ubóstwo, desperacka pogoń za pieniądzem... Coś go jednak w tym wszystkim niepokoiło. A tak naprawdę ważne było tylko to, że nie załatwiła unieważnienia ich małżeństwa.

No cóż, sam się tym zajmie przy pierwszej nadarzającej się okazji. Alex na pewno pożyczycy mu na to pieniądze. To wprawdzie jeszcze jeden dług, ale dzięki temu odzyska wolność, podobnie jak Susanna, którą postara się zabezpieczyć, ponieważ jest to jego mężowskim obowiązkiem. Wróci na morze, a Susanna będzie mogła rozpocząć nowe życie, takie, jakiego zawsze pragnęła - być może u boku bogatego mężczyzny. Myśl ta nie budziła jednak jego entuzjazmu.

Susanna. Jego żona. Zastanowił się nad tym słowami i doszedł do wniosku, że to wszystko zmienia. Zazdrość, jaką przeżywał, kiedy ją sobie wyobrażał z innym mężczyzną, przerodziła się w jakieś głębsze i poważniejsze uczucie. Niebawem w jego życiu nie będzie miejsca dla żony. Po powrocie na okręt morze stanie się znów jego kochanką. Ale dopóki Susanna jest tutaj i póki nie wystąpią o unieważnienie, nadal pozostają małżeństwem...

- Lady Devlin - powiedział cicho. - Przed dziewięć laty marzyłem o tobie, ale ty nigdy nie chciałaś być moją żoną, prawda?

Na moment oczy Susanny rozjarzyły się uczuciem, którego nie potrafił zinterpretować. Pociągnął za wstążkę, przytrzymującą jej okrycie. Aksamitna peleryna, mieniąca się szkarłatem w blasku świec, zsunęła się z ramion i upadła u jej stóp. Susanna cicho westchnęła. W jej szeroko otwartych oczach kryły się mroczne cienie.

Dev nachylił się i musnął ustami jej usta w przelotnej pieśczoce. Usłyszał przyspieszony oddech; zatrzepotała rzęsami. Jej wargi były takie uległe i miękkie. Poczuł, że pragnie jej rozpaczliwie, aż do bólu. Powinien jej nienawidzić, a jednak nie potrafił się jej oprzeć, chociaż kochali się przed niespełna dwiema godzinami. Oczywiście teraz będzie mógł znowu to zrobić, ponieważ Susanna jest wciąż jego żoną. Myśl ta zaświtała mu w głowie, kusząca jak wąż w raju.

- Chodź do łóżka - powiedział.

Susanna otworzyła szeroko oczy. Zmieszanie walczyło w nich z pożądaniem. Dev przypomniał sobie tę noc w ogrodzie, kiedy mu powiedziała, że nie potrafi mu się oprzeć, choć nie rozumie dlaczego. On czuł wówczas to samo. Wiedział też, że dopóki się sobą nie nasycą, żadne z nich nie będzie wolne.

Zobaczył, jak Susanna zagryza wargi, i ogarnęło go podniecenie.

- Umówiliśmy się tylko na jeden raz. - Powiedziała to bez przekonania, a on zrozumiał, że go pragnie i że wpadli w pułapkę wzajemnego pożądania.

- Owszem - przyznał - ale to było, zanim się dowiedziałem, że nadal jesteś moją żoną. - Pocałował ją w zagłębienie szyi. - To, co było przyjemnością, stało się teraz moim prawem.

- Chcesz wyegzekwować swoje prawa małżeńskie? - zapytała, zaszokowana. - Myślałam, że mamy załatwić unieważnienie.

- I załatwimy - powiedział Dev. - Ale dopóki to nie nastąpi, jesteśmy małżeństwem. - Wycisnął rząd drobnych pocałunków wzdłuż jej obojczyka i zatrzymał się na pulsującej żyłce.

Susanna odepchnęła go.

- Ależ ty jesteś arogancki, Devlin. Czy żadna ci się dotąd nie oparła?

- Tylko księżna Farne - odparł. - No i ty tamtej nocy, kiedy mnie odtrąciłaś. - Wstał i w geście poddania podniósł ręce. - Masz zamiar mnie znowu odepchnąć? Jeżeli mi powiesz, że mnie nie chcesz, będę spał sam.

Zmysłowa atmosfera spowiła ich jak pajęczyna. Susanna westchnęła.

- Niech cię diabli, Devlin. Nie rozumiem, co się ze mną dzieje...

- To wzajemne uczucie, kochanie - powiedział, biorąc ją w ramiona. - Przepraszam za to, co było w zajeździe - wyszeptał z ustami przy jej ustach. - Nie powinienem był tego robić, ale byłem na ciebie zły za to, że zgodziłaś się kupczyć własnym ciałem.

Poczuł, jak drży w jego objęciach.

- Przedtem nigdy czegoś takiego nie zrobiłam - oznajmiła z twarzą ukrytą na jego ramieniu. - Wiem, że mi nie uwierzysz, ale to prawda.

- Ależ wierzę ci - zapewnił ją. Przypomniawszy sobie jej niewprawy pocałunek w powozie i niewinność, jaką wyczuł w niej, kiedy się po raz pierwszy kochali. Poglaskał ją czule po głowie. Wydawała się taka krucha i bezbronna.

Mówiła mu, że była zbyt biedna, aby zapłacić za unieważnienie małżeństwa. Chowała ciastka do torebki na balu, bo wciąż prześladowało ją widmo głodu. Na myśl o tym zalała go fala współczucia. Pamiętał, jak to jest być biednym; wiedział, co to głód, zimno i zmęczenie. Doświadczył ich już w dzieciństwie i to właśnie te wspomnienia stały się siłą napędową w jego dążeniach do lepszego życia. Nie miał prawa winić Susanny za to, że chciała uciec przed podobnym losem. Nie pochwalał jej wyborów, ale nie mógł jej potępiać, bo walczyła o przeżycie.



- Dziękuję - powiedziała, oszołomiona, i pocałowała go tak mocno, że w jednej chwili zapomniał o bożym świecie, uniesiony namiętnością.

Potem odsunęła się, wzięła go za rękę i poprowadziła w stronę schodów, ale on wciągnął ją do salonu. W środku było ciemno, tylko blask księżyca wpadał przez odsłonięte okno.

- Pozwól, że cię tym razem rozbiorę jak należy - powiedział. - Stań w świetle.

Widząc jej wahanie, pomyślał że mu odmówi, lecz po chwili weszła w krąg srebrzystej poświaty i stała, drżąc, kiedy niespiesznie pozbawiał ją kolejnych elementów jej garderoby. Podniosła rękę, aby dać mu łatwiejszy dostęp do guzików, i haftek, a gest ten wydał mu się tak zmysłowy, że ledwie zdołał stłumić jęk.

Pociągnął za wstążkę w jej włosach, które opadły na ramiona czarną aksamitną falą. Wczepił się w nie palcami i zaczął ją całować tak zachłannie, jakby miało nie być jutra.

Wziął ją potem na rękę i przeniósł pod okno. Wzdrygnęła się, gdy jej nagie plecy dotknęły zimnej szyby. Wsunął dłoń między uda i odnalazł jej najczulsze na pieszczoty miejsce.

- Okno... - wyszeptała.

- Twój ogród jest zasłonięty ze wszystkich stron - powiedział i znowu zaczął ją całować po szyi, dekolcie i piersiach.

Całował tak długo, aż poczuł, że jej ciało tężeje, i usłyszał cichy jęk. Głowę miała odchylną do tyłu; włosy opadały na ramiona. Przytulona do niego w niemym błaganiu obejmowała go mocno udami. Chciał ją pojąć natychmiast, ale zdołał się pohamować i dopiero kiedy uznał, że jest gotowa, wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem. Poruszał się w niej rytmicznie, aż doznała spełnienia, z rękami rozpląszczonymi na szybie. Była jak dzika bestia w jego ramionach, stworzona z żaru i pasji i taka słodka, że miał ochotę ją schrupać.

Położył ją potem ostrożnie na kanapie i wślizgnął się w nią znów, czując, jak jej ciałem wstrząsają słabnące fale orgazmu. Gdy zaczął się w niej poruszać, bardzo powoli, otoczyła rękami jego twarz i pocałowała go. Wznosili się po spirali, coraz wyżej i wyżej, by razem osiągnąć szczyty rozkoszy.

Dev zaniósł potem Susannę na górę, do jej łóżka, gdzie zasnęła w jego objęciach. Sam nie miał ochoty spać, chciał tylko na nią patrzeć. Pamiętał, jak po ślubie zaciągnął ją od razu do zajazdu, tak bardzo mu się spieszyło, aby się z nią kochać. W swej młodszej zapalczywości miał nadzieję, że potrafi zrobić to umiejętnie i delikatnie, ale chyba jednak tak nie było. Przez chwilę zastanawiał się, czy jej nie przestraszył i czy dlatego nie kochała się potem z żadnym

innym mężczyzną. Znowu poczuł się winny. W wieku lat osiemnastu miał o sobie tak wysokie mniemanie, a przecież tyle jeszcze musiał się nauczyć.

Susanna poruszyła się lekko; dłoń jej spoczęła na jego nagiej piersi. Niespodziewanie serce jego wezbrało tak bezbrzeżną czułością, że poczuł się kompletnie bezbronny. Nie podobało mu się to uczucie. Mimo to delikatnie pogłaskał ją po głowie, a jej włosy, jak kiedyś, owinęły mu się wokół palców.

Susanna otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego. Nachylił się nad nią, rozczulony, i pocałował ją w nadziei, że żądza wyprze z jego serca tę dziwną słabość i wszystko znów stanie się proste. Jednak tym razem, mimo że kochał się z nią z dziką namiętnością, także to, co miało być zwykłym aktem fizycznym, stało się czymś znacznie poważniejszym. Każde dotknięcie, każde wyszeptane słowo wciągało go coraz głębiej w słodką intymność, od której nie było ucieczki. Na koniec, gdy gwałtowność i delikatność splotły się w największą rozkosz, jaką kiedykolwiek przeżył, zrozumiał, że przegrał.

T  
L  
R

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Susanna obudziła się w ramionach Devlina. Czowała błogą satysfakcją, a serce jej wezbrało miłością na wspomnienie czułych słówek, jakie jej szeptał tej nocy.

Dev nie poruszył się, kiedy się odsunęła i sięgnęła po okrycie. Pomyślała, że zachowała się bardzo samolubnie, biorąc, co miał jej do zaoferowania, zamiast go odesłać. Wiedząc, że nie ma dla nich przyszłości i że tym razem rzeczywiście wystąpią o unieważnienie małżeństwa, pragnęła zachować w sercu bodaj kilka wspomnień. Na myśl o tym, że znowu straci Devlina, ogarnęło ją przygnębienie. Za bardzo się zagalopowała w swoich uczuciach i znowu się w nim zakochała. A przecież nie chciała tego; uważała, że jest na to zbyt doświadczona, zbyt rozsądna, zbyt ostrożna i zbyt cyniczna. Niestety, grubo się myliła.

Usłyszała pukanie do drzwi. To była Margery, która nie okazała najmniejszego zdumienia na widok Devlina w łóżku swojej pani.

- Przepraszam, że przeszkadzam - wyszeptała - ale przyszedł gość z pilną sprawą. - Wskazała głową na Devlina. - Mówi, że jest siostrą sir Jamesa. Wygląda na zrozpaczoną.

- Chessie? - zdumiała się Susanna.

- Tak. Panna Francesca Devlin - potwierdziła Margery.

- Obudzę sir Jamesa - powiedziała Susanna, zastanawiając się, skąd Chessie wiedziała, że zostanie tutaj brata.

Wyciągnęła rękę, ale Margery ją powstrzymała.

- Przepraszam, milady, ale panna Devlin chce się widzieć z panią. Bardzo na to nalegała.

Susanna zasępiła się. Nie miała pojęcia, dlaczego Chessie chciała się z nią tak pilnie zobaczyć. Może chciała ją błagać, aby zrezygnowała z Fitz'a? Jak bardzo musiała go kochać, skoro zapominając o dumie, zdecydowała się przyjść do swojej rywalki. Na myśl o tym zrobiło jej się żal dziewczyny.

Wstała z łóżka.

- Nie budź sir Jamesa - powiedziała do Margery. - Ubiorę się w błękitnym pokoju.

Na dole, w holu, Chessie siedziała na mahoniowym krześle, sztywno wyprostowana. Kiedy się odwróciła, słysząc kroki, Susannie serce ścisnęło się na widok jej szarej, zmartwionej twarzy, z której zniknęła cała radość życia i uroda, i oczu, zaczerwienionych od łez.

Podeszła szybko do dziewczyny i ujęła ją za ręce, zimne jak lód.

- Panno Devlin - powiedziała. - Chessie...

Chessie na nowo zalała się łzami. Susanna objęła ją ramieniem i wprowadziła do salonu.

- Przynieś herbatę, Margery - rzuciła przez ramię do pokojówki. - Tylko mocną, proszę. I jak najprędzej.

Posadziła pannę Devlin na sofie, po czym usiadła obok niej.

- Co się stało? - zapytała ją Susanna. - Co mogę dla ciebie zrobić?

Chessie podniosła na nią oczy, błękitne jak Devlina.

- Nie wiem, dokąd mogłabym pójść i z kim porozmawiać - powiedziała. - Nie wiem w ogóle, co robić. Będę miała dziecko z Fitzem, a on... - głos jej przeszedł w szloch. - Powiedziałam mu, a on... on odparł, że go to nie obchodzi i że krążą o mnie różne plotki, więc skąd on może wiedzieć, czy to jego dziecko. Jestem skończona... - po tych słowach znowu wybuchnęła płaczem.

Susanna przygarnęła ją do siebie i tuliła dopóty, dopóki Chessie się nie uspokoiła, po czym wręczyła jej czystą chusteczkę do nosa.

- Dziękuję. - Chessie wytarła nos, po czym spojrzała na Susannę, marszcząc brwi. - Nie wiem, czemu do pani przyszłam - powiedziała. - Bardzo przepraszam.

Susanna położyła rękę na jej splecione kurczowo dłonie.

- Przyszedł do mnie, bo nie miałś z kim porozmawiać i pomyślałaś sobie, że może ja cię zrozumieć. I nie pomyliłaś się. A teraz... - urwała, bo Margery przyniosła właśnie herbatę. - Napij się - poprosiła, wręczając Chessie filiżankę. - Na szok najlepsza jest herbata.

Chessie upiła spory łyk, objąwszy filiżankę obiema rękami, jakby chciała je ogrzać.

- Nie mogłam powiedzieć lady Grant - odezwała się po chwili. - Albo Devlinowi... - Głos jej się załamał. - Będą mną bardzo rozczarowani. Dev zawsze troszczył się o mnie i chciał dla mnie jak najlepiej.

- Wiem - odparła Susanna.

- Zrobiłby dla mnie wszystko - mówiła dalej Chessie. - I robił wszystko: zebrał na ulicach i kradł, żebym mogła pójść do szkoły. Namówił Alexa, żeby został naszym opiekunem, przysyłał mi swój marynarski żołd. A lord i lady Grant... Oni mają tak mało pieniędzy. Alex, to znaczy lord Grant, wkłada wszystkie pieniądze w swoją szkocką posiadłość, żeby wreszcie zaczęła przynosić jakiś zysk, a mimo to stworzyli mi dom i chcieli dać posag w razie zamążpójścia... - Twarz jej wykrzywił grymas bólu. - Ale nie będzie żadnego ślubu. Nie mam odwagi im o tym powiedzieć. Tak strasznie ich zawiodłam!

- To nie twoja wina - uspokoiła ją Susanna. - Fitz zachował się bardzo nikczemnie... - urwała, bo Chessie pokręciła głową.

- Nie, to była moja wina. To prawda, że Fitz mnie uwiódł, ale mogłam mu odmówić. Nie zmuszał mnie. Wręcz przeciwnie. Zaczęło się od gry w karty, dwa miesiące temu, tuż przed pani przyjazdem do Londynu. - Uśmiechnęła się blado. - Fitz uczył mnie grać w faraona. To była świetna zabawa. Boję się, że mam hazard we krwi. - Ścisnęła mocniej filiżankę. - A potem zaczęłam przegrywać i byłam winna Fitzowi mnóstwo pieniędzy, więc mi zaproponował... - urwała. - To nie była jego wina - powtórzyła. - Podobało mi się to, co robiliśmy.

Susannie słowa oburzenia cisnęły się na usta, ale się powstrzymała. Jeżeli Fitz zażądał od Chessie usług erotycznych w zamian za jej karciane długi, to okazał się skończonym łajdakiem i trudno było obarczać winą kogokolwiek innego.

- Myślałam, że mnie pokocha - mówiła Chessie cichym, zrezygnowanym głosem. - Ja zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia i chciałam go zadowolić. - Uśmiechnęła się smutno do Susanny. - Nawet teraz nie przestałam go kochać... Znam wszystkie jego wady, a mimo to wyszłabym za niego, gdyby tylko zechciał.

Susanna popatrzyła na jej upartą twarzyczkę, zbolałą, lecz zdeterminowaną, i pomyślała, że niewiele kobiet ma w sobie tyle odwagi - albo głupoty - aby kochać mężczyznę, znając wszystkie jego wady i bez żadnych złudzeń co do jego zalet.

- Jesteś pewna, że chcesz Fitz'a? - zapytała. - Chyba wiesz, że zasługujesz na kogoś lepszego.

Chessie parsknęła śmiechem, który przerodził się w szloch.

- Nie spodziewałam się usłyszeć czegoś takiego od pani, lady Carew.

Susanna zawahała się. Nie był to stosowny czas, aby powiedzieć Chessie prawdę o sobie i o swoich planach względem Fitz'a.

- Nie mogę nic na to poradzić - mówiła Chessie. - Kocham go. Dlatego mu się oddałam i myślałam, że mnie też pokocha. Poza tym... - machnęła ręką - już i tak za późno. Kto zechce wziąć dziewczynę, noszącą dziecko innego mężczyzny?

- Jakiś dobry człowiek, który cię naprawdę pokocha... - zaczęła Susanna bez przekonania i zamilkła.

Na tym świecie było trochę dobrych ludzi. Mimo że tyle w życiu przeszła, nie stała się na tyle cyniczna, aby uważać, że jest inaczej. Ale było też wielu łajdaków takich jak Fitz i tyle

samo pompatycznych głupców, wymagających od swoich przyszłych żon dziewictwa, choć sami w tym czasie sypiali z kim popadło.

Chessie pociągnęła nosem.

- Pani stara się być dla mnie miła, ale obie wiemy, że jestem zrujnowana, brzemienna i niezamężna.

- Musisz powiedzieć twojemu bratu - stwierdziła Susanna - On ci pomoże...

- Nie! - Chessie chwyciła ją za rękę. - Devlin... - głos jej się załamał. - Będzie tak mną rozczarowany! Nie śmiem nawet mu powiedzieć. Przestrzegał mnie, żebym nie została kochanką Fitz'a, nie wiedząc, że już nią byłam. - Zaczęła rozpaczliwie trzeć oczy. - On mnie znienawidzi.

Susanna usłyszała jakieś głosy w holu i ogarnął ją niepokój.

- Twój brat tu jest - powiedziała pośpiesznie, po czym sobie uświadomiła, że Chessie także rozpoznała jego głos.

- Posłała pani po niego? - jęknęła Chessie, mierząc ją oskarżycielskim wzrokiem.

- Devlin już tu był - wyjaśniła Susanna. - Spędził tu całą noc. Powinam była ci powiedzieć, ale chciałam najpierw dowiedzieć się, co się stało.

Chessie otworzyła szeroko oczy.

- Pani i Devlin... - powiedziała powoli. - Przecież już kilka tygodni temu prosiłam go, żeby odbił panią Fitzowi, ale odmówił... - urwała.

- No cóż - odparła Susanna - może zmienił zdanie. - Serce jej się ścisnęło.

Słowa Chessie sprawiły jej przykrość, lecz nie były dla niej zaskoczeniem. Wiedziała, że pociąga Dev'a, lecz nie może być mowy o żadnych głębszych uczuciach. Brutalne potwierdzenie tego faktu ubodło ją do żywego.

- Przepraszam - odezwała się nagle Chessie. - To było bardzo okrutne z mojej strony.

- Tym się nie przejmuj - powiedziała Susanna z wymuszonym uśmiechem. - I ja, i twój brat dobrze wiemy, na czym stoimy.

- A na czym stoimy, Susanno? - zapytał Dev, który usłyszał jej słowa. Wszedł uśmiechnięty do pokoju i stanął jak wryty.

- Chessie?!

Chessie wybuchnęła płaczem. Dev spojrział z przerażeniem na Susannę, po czym ukląkł przy fotelu siostry. Zaczęła mówić, zasypując go lawiną słów, których znaczenie było, niestety,

całkiem jasne i druzgocące. Dev słuchał jej, poblady, twarz miał zaciętą; jego oczy miały błyskawice.

- Chessie - odezwał się, kiedy zamilkła, wyczerpana. - Posłuchaj mnie. - Objął ją i mocno przytulił. - Jestem twoim bratem i zawsze będę cię kochał.

Susanna zagryzła wargi. Z ust Chessie wydobył się głośny szloch.

- Idę do Fitz'a. - Dev wstał. - Już on mi za to odpowie!

Susanna przeraziła się.

- Devlin...

- Nie próbuj mnie powstrzymać! - przerwał jej, rozgniewany. - Wiedziałaś, że prawda wyjdzie kiedyś na jaw.

- Nie to miałam na myśli... - zaczęła Susanna.

Chessie chwyciła brata za rękę i zaczęła nim potrząsać.

- Dev, nie! Nie możesz wyzwać Fitz'a na pojedynek!

Uwolnił się spokojnie, lecz zdecydowanie, i powiedział:

- Nie wolno tego tak zostawić, Chessie...

- Musisz - odpowiedziała z płaczem. - Jeżeli zabijesz Fitz'a, nie będzie mógł się ze mną ożenić!

Ponad jej głową Susanna i Dev wymienili spojrzenia, pełne współczucia. Biedna wciąż żywiła nadzieję, że Fitz zmieni zdanie. A przecież to niemożliwe, bo już ją odtrącił, i to definitywnie.

- Susanno, bądź tak uprzejma i zaopiekuj się Chessie - powiedział Dev. - Zrób to dla mnie. Postaram się wrócić jak najszybciej.

- Tak, oczywiście - odparła - ale... Devlin... - urwała, widząc jego spojrzenie pełne furii.

Gdy wyszedł, trzaskając drzwiami, Chessie odezwała się cicho:

- Zabije go, prawda?

- Albo on zabije Fitz'a, albo Fitz jego - powiedziała Susanna, uznając, że nie ma sensu się oszukiwać.

- Nie można go jakoś powstrzymać? - zapytała szeptem Chessie.

Skulona na sofie, wyglądała jak jedna kupka nieszczęścia.

Już wkrótce stanie się bohaterką skandalu, pomyślała Susanna. Grozi jej hańba, utrata dobrego imienia, spokoju, prawa do prywatności... Jakie życie czeka samotną dziewczynę w ciąży, a później matkę nieślubnego dziecka? A choć przypadek Chessie różnił się od jej historii,

gdyż rodzina Chessie nigdy się jej nie wyrzeknie, ale i tak zakończy to jej wszelkie marzenia na lepszą przyszłość.

Susanna przyklęła. Teraz wiedziała już, co powinna uczynić.

- Jesteś pewna? - zapytała z naciskiem. - Naprawdę chcesz poślubić Fitza? Zastanów się jeszcze... - urwała, bo w oczach Chessie zaświtała na moment nadzieja.

- Namówi go pani? - wyszeptwała dziewczyna.

- Chyba się pani nie uda. Obawiam się, że nikt nie potrafi tego zrobić... - Wzrok jej przygasł.

- Ja potrafię - powiedziała Susanna, wstając. - I zrobię to, jeżeli tego pragniesz.

Wchodząc do miejskiej rezydencji Altonów, Susanna już od progu usłyszała podniesione głosy Deva i Fitza. Lokaj, wystraszony i zdezorientowany, przeraził się jeszcze bardziej na jej widok. Nic dziwnego. Dla służby, która słyszała kłótnię obu mężczyzn, był to najgorszy moment na wizytę narzeczonej.

- Jaśnie państwo jeszcze śpią... - zaczął lokaj.

- Dzięki Bogu - przerwała mu Susanna. - Niestety, obawiam się, że hałasy zaraz ich obudzą. Nie zadawaj sobie trudu, żeby mnie zaanonsować, Hopperton. Sama trafię.

Uchyliła drzwi do jadalni. Zobaczyła Fitza, resztki śniadania i odrzuconą na bok gazetę. Fitz siedział z nogami na stole; minę miał znudzoną i wyraźnie zde gustowaną.

- To jasne, że nic na to nie poradzisz, Devlin. - Fitz mówił rozwlekłym, protekcyjnym tonem. - Znalazłeś się w sytuacji bez wyjścia, prawda? Uczepiłeś się poły mojego fraka oraz obietnicy majątku Emmy i gdybyśmy cię naraz porzucili, byłbyś nikim. Więc odejdz i nie zwracaj mi więcej głowy tą swoją gadką o honorze, pojedynkach i tym podobnych bzdurach. Twoja rozpustna siostrzyczka będzie musiała się sama bronić. Była zresztą bardzo milutka... - Fitz sięgnął w zadumie do półmiska z owocami, wyszukał brzoskwinię i wbił w nią zęby - ...ale nie na tyle, żeby mnie zaciągnąć do ołtarza...

W tym momencie Dev uniósł go z krzesła i wymierzył mu cios, po którym Fitz przeleciał przez pokój i rozpląszczył się u stóp jednej z marmurowych kolumn na drugim końcu jadalni.

- Wstawaj! - rzucił Dev przez zęby, zaciskając pięści. - Odpowiesz mi za zhańbienie mojej siostry. Żądam satysfakcji.

- Nie! - Susanna rzuciła się do przodu i chwyciła go za ramię. - Nie tędy droga!

Devlin odwrócił się; jego oczy ciskały gromy. Susanna nie była nawet pewna, czy ją usłyszał. Ścisnęła go mocniej za ramię.



- W ten sposób nie pomożemy Chessie - powiedziała. - Wybuchnie skandal i jeżeli jeden z was zginie... - Spojrzała na Fitzę, który gramolił się na nogi. - Gdyby Fitz zginął, nie byłaby to wielka strata - stwierdziła. - Ale i tak nie pomogłoby to Chessie.

- To łajdak! - uniósł się Dev. - Chessie zasługuje na kogoś lepszego. Cała tragedia polega na tym, że jej honor może uratować tylko małżeństwo. Więc jeżeli nie uda mi się zmusić Fitzę, żeby się z nią ożenił, wyzwę go publicznie na pojedynek!

Susanna przypomniała sobie słowa Chessie, że Dev robił dla niej wszystko. Trudno się dziwić jego rozpaczy, skoro teraz, gdy chodziło o dobre imię siostry i o jej życie, czuł się kompletnie bezradny. Serce jej się ścisnęło i nagle uświadomiła sobie, jak bardzo go kocha.

- Nie, Devlin - powiedziała. - Nie możesz zmusić Fitzę, aby się ożenił z Chessie. Ale ja mogę.

Odwróciła się i spojrzała na Fitzę.

- Fitzwilliamie Alton - zaczęła. - Jesteś skończonym draniem i łajdakiem.

- Nie teraz, moja droga - wymamrotał Fitz, rozcierając sobie szczękę. - Zaszło drobne nieporozumienie. To się stało jeszcze, zanim się poznaliśmy. Ta dziewczyna rzuciła się na mnie. Była strasznie nachalna, ta mała kurewka...

Dev zachnął się, ale Susanna zdążyła złapać go za rękę, zanim znów wymierzył cios.

- Fitz - powiedziała ostro. - Ty mnie wcale nie słuchasz. Ożenisz się i zrobisz to ochoczo. I nie chcę więcej słyszeć o niej ani jednego złego słowa. Załatwisz specjalną licencję i w ciągu tygodnia poślubisz pannę Devlin.

- O czym ty w ogóle mówisz, moja droga - wykrztusił Fitz. - Ja miałbym poślubić pannę Devlin? Przecież to my mamy się pobrać...

- Już nie - powiedziała Susanna. - I nigdy nie mieliśmy, mówiąc szczerze. Miałam cię rzucić za kilka tygodni. Twoi rodzice zapłacili mi za to, że odciągnę cię od Chessie - wyjaśniła, gdy otworzył usta ze zdumienia. - Niepokoiło ich twoje zainteresowanie jej osobą i bali się, że mógłbyś ją poprosić o rękę. Nie mieli pojęcia, że już ją zdeprawowałeś i w swojej nieszczemności gotów byłeś ją porzucić ze zszarganą opinią.

- Ty miałaś rzucić mnie? Mnie? - wybełkotał Fitz. - Moi rodzice ci płacili?

- Owszem - odparła Susanna. - W tym cała rzecz. Jeżeli nie ożenisz się natychmiast z panną Devlin, zachowując wszelkie pozory ogromnej radości, opublikuję w brukowej prasie wszystko, co na twój temat powiedzieli mi twoi rodzice, chcąc mi ułatwić zadanie. Wszystko, Fitz - powtórzyła z naciskiem. - Począwszy od twoich długów u krawca, a skończywszy na

tym, że okradłeś syna markiza Portside, kiedy byliście w szkole w Eton. I to, że musisz sobie wypychać spodnie, jak również to, jaki skutek wywierają figi na twoje trawienie. Może nie uda mi się zaszkodzić ci tak, jak ty zaszkodziłeś panie Devlin, ale zrobię z ciebie pośmiewisko całej londyńskiej socjety.

Fitz zrobił kilka niepewnych kroków w jej stronę; twarz mu pokraśniała.

- Ty dziwko. Jeszcze mi za to zapłacisz.

Dev wyprostował się i stanął pomiędzy nimi.

- Nie mów tak do mojej żony, Alton - powiedział zimnym tonem i przez moment miał w oczach tę samą furję jak wtedy, gdy bronił Chessie.

- Do twojej żony? - powtórzył Fitz. - Razem to uknuliście?

- Bynajmniej - odparł Dev. - Muszę przyznać, że absolutnie nie popieram zachowania mojej żony. - Zerknął na Susannę. W jego oczach mignął cień uśmiechu. - Podziwiam jednak jej brutalne metody.

- Przemyśl to sobie, Fitz - powiedziała Susanna, spoglądając na zegar. - Do pierwszej masz się stawić u lordostwa Grant ze specjalną licencją i oświadczyć się panie Devlin. Jeżeli tego nie zrobisz.

- Dopilnuję, żeby cię za to wypędzili z Londynu - wysyczał Fitz.

- Za późno - rzuciła sucho Susanna. - Już i tak stąd wyjeżdżam. Przedtem jednak złożę list u mojego prawnika. Jeżeli choć raz złamiesz zasady, Fitz. - Uśmiechnęła się do niego słodko. - Gazety opublikują moje zwierzenia. Masz na to moje słowo.

Dev dogonił Susannę, kiedy wsiadała do dorożki. Wskoczył za nią do środka i zamknął drzwi. Chciała przed nim uciec, to jasne. Świadczył o tym pośpiech, z jakim wybiegła z domu Altonów. A teraz jej sztywna postawa mówiła mu, że nie cieszy jej jego towarzystwo. Dobrze wiedział, dlaczego nie chciała z nim rozmawiać. Ponieważ jedyne pytanie, jakie mógł jej teraz zadać, brzmiało: „Dlaczego?”. Dlaczego kazała Fitzowi ożenić się z Chessie, skoro przekreślała tym samym wszystko, na co tak ciężko pracowała? To kompletnie bez sensu, że nie wykorzystała klęski Chessie, aby ogłosić swoje zwycięstwo oraz zainkasować pieniądze.

- Czy coś mi umknęło? - zapytał bardzo uprzejmie. - Czy rzeczywiście zmusiłaś przed chwilą Fitz'a do ożenku z Chessie, choć od początku dążyłaś do tego, aby ich rozdzielić? - Uniósł brwi. - A może zamiast łamać serca, postanowiłaś zostać swatką?

Susanna wzruszyła ramionami. Trudno było wyczytać cokolwiek z jej twarzy. Odwróciła się i zapatrzyła na mijane ulice. Robiła tak, ilekroć chciała uniknąć jego spojrzeń lub niewy-

godnych pytań. Dev doskonale o tym wiedział. Jednak tym razem będzie musiała wymyślić coś lepszego, gdyż zamierzał jej zadać niejedno trudne pytanie.

- Już za późno, abym mogła czerpać z tego korzyści - odezwała się, nie patrząc na niego.  
- Sam mi mówiłeś, że prawda musi wyjść któregoś dnia na jaw.

- Bzdura - powiedział. - Mogłaś świetnie zarobić na tym, że Fitz odtrącił Chessie. Oczywiście, przypisując sobie zasługę. Wystarczyło pójść teraz prosto do Altonów, wziąć pieniądze i zniknąć. A ty zmusiłaś Fitz'a, aby się oświadczył Chessie, niweczając tym samym wszystko, na co pracowałaś. - Potrząsnął głową. - Chyba sama to rozumiesz, prawda?

Susanna zerknęła na niego z ukosa. Miała zaczerwienione policzki i ponurą minę.

- Oczywiście, że rozumiem - wymamrotała. - Nie jestem przecież głupia. - Potarła czoło.

Wyglądała na bardzo zmęczoną. Dev miał ochotę wziąć ją za rękę i przyciągnąć do siebie. Nie mógł się nadziwić, że Chessie zwróciła się akurat do niej, będąc w potrzebie, a Susanna jej nie odmówiła. Był jej za to ogromnie wdzięczny. Z westchnieniem pomyślał, że chyba nigdy nie zrozumie kobiet.

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytał.

Susanna milczała. Była zmęczona, blada i bliska łez. Mimo to milczała. Gdy dorożka zjechała na Curzon Street, zrozumiał, że nie odpowie mu na żadne pytanie.

- Nie idź za mną, Devlin - powiedziała. - Muszę się spakować i opuścić ten dom. Należy do księstwa Alton i wątpię, abym była w nim teraz mile widziana.

- Oczywiście, że wejdę z tobą do domu - powiedział. - Musimy dokończyć tę rozmowę.

Zielone oczy spojrzały na niego z najwyższą irytacją.

- To już koniec, Devlin - powiedziała i zaczęła grzebać w torebce, szukając drobnych dla dorożkarza.

Dev podszedł i wręczył mu monetę, po czym ujął Susannę pod rękę, ale go odsunęła. Była wyraźnie przygnębiona i spięta, choć próbowała to ukryć. Czuł, że chciałaby się go pozbyć, i to bardzo, nie zamierzał jednak rezygnować z prób wyciągnięcia od niej ostatniego fragmentu tej szarady. Był pewny, że nadal coś przed nim ukrywa, a chciał wreszcie poznać całą prawdę.

- Posłałam Johna, żeby odwiózł Chessie do domu - powiedziała Susanna. - Powinieneś do niej pójść, Devlin. Jesteś jej potrzebny.

- Dziękuję ci, że się tak o nią troszczysz - powiedział. - Pojadę oczywiście na Bedford Street, jak tylko dokończymy tę rozmowę. - Uśmiechnął się do niej. - Obawiam się, że twoja

taktyka zawiodła, Susanno. Nadal chciałbym się dowiedzieć, dlaczego kazałaś Fitzowi ożenić się z Chessie.

Susanna zacisnęła usta i zaczęła czegoś szukać w torebeczce, unikając jego wzroku.

- Nie odmówię ci zgody na unieważnienie - powiedziała nagle - jeżeli boisz się mnie zostawić samą, żebym przypadkiem nie uciekła. Nie musisz mieć mnie na oku.

Dev poczuł, że jego cierpliwość już się kończy.

- Anulowanie naszego małżeństwa jest ostatnią rzeczą, jaką sobie w tej chwili zaprzętałam głowę. - Zdesperowany, wskazał na drzwi. - No to jak, wejdziemy, Susanno, czy będziemy dyskutować na ulicy?

Westchnęła głęboko.

- Ależ ty jesteś natarczywy.

- A ty wykrętna - odciął się. - Wziął ją pod rękę i wprowadził do domu, kierując się w stronę bawialni. - Dlaczego to zrobiłaś, Susanno? - zapytał, gdy zamknęły się za nimi drzwi. - Dlaczego uratowałaś Chessie?

Podeszła do fotela i rzuciła nań swój czepek oraz rękawiczki, po czym odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Myślał, że będzie próbowała się wykręcać lub bagatelizować sprawę, tymczasem dostrzegł w jej oczach cierpienie i zrozumiał, że się pomylił. Popatrzył na jej splecione kurczowo palce.

- Susanno... - zaczął.

- Wiem, jak to jest być brzemienną i samotną - powiedziała tak cicho, że ledwie ją usłyszał. Zaczęła mówić z pochyloną głową, unikając jego spojrzenia. - Doskonale znam to uczucie lęku, zagubienia i bezradności. I nie chcę tego dla twojej siostry.

Podniosła głowę. W jej oczach lśniły łzy.

- Straciłam nasze dziecko, Devlin - wyznała z bólem. - Teraz już wszystko wiesz. Znasz całą prawdę.

# ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Susanna czekała na reakcję Devlina - na wybuch gniewu, żądania wyjaśnień lub teatralne wyjście, ale się nie doczekała. Podeszedł do niej, ujął jej lodowate ręce i delikatnie pociągnął ją na sofę.

- Powinnaś usiąść - powiedział łagodnie.

Uścisk jego dłoni był taki ciepły i opiekuńczy, że poczuła, jak topnieje mrozący ją strach. Dev tymczasem wyszedł na moment. Słyszała, jak prosi Margery o herbatę, po czym wrócił i usiadł obok niej. Susanna przez cały ten czas trwała w odrętwieniu. Była pewna, że Dev znienawidzi ją za to, że zawiodła nie tylko jego, ale również ich dziecko. Zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech i z ulgą poczuła, jak bierze ją delikatnie za rękę.

- Możesz mi powiedzieć, jak to się stało? - zapytał.

Pokiwała głową. Ukrywanie przed nim przeszłości nie miało już sensu, skoro wszystkie jej plany legły w gruzach. Chciała stworzyć bezpieczny dom dla siebie, Rory ego i Rose, tymczasem przyjdzie jej zaczynać wszystko od zera. Więc niech Dev pozna całą prawdę. Tak będzie lepiej.

- Ja... - zaczęła drżącym głosem i urwała.

W tym momencie przyniesiono herbatę i Devlin wręczył jej filiżankę.

- Napij się - powiedział. - Na szok najlepsza jest herbata.

- To samo powiedziałam wcześniej Chessie.

Dev uśmiechnął się.

- Może nawet i ja skuszę się na filiżankę. To obrzydlistwo, ale ma podobno świetne właściwości regenerujące.

Susanna upiła łyk parującego napoju i doszła nieco do siebie. Gdy podniosła wzrok, Dev przyglądał jej się bacznie tymi swoimi błękitnymi oczami. Czekał cierpliwie, aż zacznie.

- Zacznieś od początku? - zapytał.

Pokiwała głową. Początek... Odstawiła ostrożnie filiżankę na stół.

- To się zaczęło już następnego ranka, po naszym ślubie - powiedziała. - Uznałam, że najlepiej będzie wyznać prawdę twojemu kuzynowi i poprosić go o pomoc, więc wymknęłam się z łóżka i pojechałam do Balvenie, żeby z nim porozmawiać. - Zobaczyła, jak Devlin zachnął się, ale się nie odezwał. - Niestety, lord Grant bawił poza domem, ale była tam lady Grant. Ponieważ wcześniej okazywała pewne zainteresowanie moimi sprawami, myślałam, że jest mi

życzliwa. - Susanna zagryzła wargi, zła na siebie za młodzieńczą głupotę. Niestety, była wtedy zbyt ufna i za łatwo pozwalała sobą pokierować. - Opowiedziałam lady Grant o wszystkim i myślałam, że nam pomoże.

Dev poruszył się lekko. Coś w jego wzroku powiedziało Susannie, że znał Amelię Grant lepiej niż ona.

- Pewnie cię to nie zdziwi - podjęła - ale lady Grant nie tylko nie zaproponowała nam żadnej pomocy, ale powiedziała mi wprost, że uciekając z tobą, postąpiłam karygodnie. Mówiła to z żalem raczej niż z gniewem, mimo to zrobiło mi się wstyd i poczułam się okropnie. Powiedziała mi, że tego samego dnia lord Grant załatwił ci patent i że wypływasz w morze, bo twoja siostra jest zależna od twojego żołądka. - Spojrzała na Deva, który wciąż jej się przyglądał, tym razem z żalem. - Mówiła, że nie byłbyś w stanie utrzymać żony i że jeżeli cię Kocham, powinnam odejść... udąć, że wszystko było młodzieńczą pomyłką, dać ci wolną rękę, byś spełnił pokładane w tobie nadzieje... - Urwała na chwilę, po czym dodała: - Poczułam się wtedy strasznie winna. Więc zrobiłam dokładnie to, co powiedziała. Po prostu uciekłam.

Dev potrząsnął głową.

- Miałem cię zabrać ze sobą - powiedział lekko schrypniętym głosem. - Powinienem był ci powiedzieć, ale tak mało rozmawialiśmy o naszych planach.

- Byliśmy młodzi - stwierdziła Susanna z bladym uśmiechem. - Mieliśmy w głowie zupełnie co innego niż rozmowa czy planowanie. Wtedy nie zastanawiałam się nad postępowaniem lady Grant, ale później, kiedy lepiej poznałam życie, zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie chciała mieć cię dla siebie... - urwała i spojrzała na Deva.

Ten skrzywił się i machnął ręką.

- Amelia nigdy nie próbowała mnie uwodzić - powiedział. - Czasami jednak zastanawiałem się, czy nie jest o mnie zazdrosna. Alex był dla mnie bardzo hojny i myślę, że jej się to nie podobało. Była zazdrosna o czas, jaki mi poświęcał, i wydawane na mnie pieniądze. To Amelia ubłagała go, żeby mi kupił patent w Królewskiej Marynarce. I to Amelia umieściła Chessie u starej ciotki. - Uśmiechnął się cynicznie. - Wtedy myślałem, że to pomoc, a później zrozumiałem, że chciała się nas pozbyć, aby całkowicie zawładnąć uwagą Alexa. Dlatego tak to załatwiła. Ciebie też pozbyła się w równie bezwzględny sposób.

Susanna sięgnęła po filiżankę i oplotła ją palcami.

- Wiem, że nie powinnam była jej słuchać - powiedziała. - Ale byłam młoda i bałam się konsekwencji. - Przełknęła ślinę, bo gardło miała ściśnięte. - Tak strasznie mi przykro.

Devlin wziął od niej filiżankę i odstawił, po czym ujął ją za rękę.

- To była sprawka Amelii, nie twoja. Nie jesteś niczemu winna.

Susanna potrząsnęła głową.

- Pamiętasz, jak ci opowiadałam o Johnie Denhamie? Powiedziałam ci wtedy, że gdyby naprawdę kochał swoją narzeczoną, żadna siła na tym świecie nie byłaby w stanie ich rozłączyć. Gdybym ja miała wtedy w sobie dosyć siły i wiary, nikt nie stanąłby między nami. Ale okazałam się zbyt słaba. - Czekala, aż Dev coś powie, ale on milczał. Pewnie się z nią zgadzał. - Wróciłam do wujostwa - ciągnęła dalej - a tobie napisałam, że to była okropna pomyłka, której żałuję. Błagałam cię, abyś mnie nie szukał, i obiecałam załatwić unieważnienie. A potem udawałam, że nic się nie stało. Tyle tylko że...

- Byłaś w ciąży - dokończył szorstko.

- Tak - wyszeptała. - Co za naiwność z mojej strony, żeby o tym nie pomyśleć.

- Miałaś zaledwie siedemnaście lat, miałaś prawo być naiwna. - Ścisnął boleśnie jej dłonie. - Powinienem być się domyślić... Ale byłem równie naiwny jak ty. I nie było mnie przy tobie, żeby cię obronić.

A więc nie tylko nie miał do niej pretensji, ale sam się obwiniał. Susanna uświadomiła to sobie z najwyższym zdumieniem. Serce jej się ścisnęło ze wzruszenia i łzy zapiekły ją pod powiekami.

- Nie masz sobie nic do zarzucenia, Devlin - oznajmiła. - To ja powiedziałam, żebyś mnie już więcej nie szukał.

- Nie przerzucajmy się winą - odparł i po raz pierwszy cień uśmiechu przemknął przez jego twarz. - Co się stało, kiedy twoi wujostwo odkryli, że jesteś w ciąży?

- Ja sama nie zdawałam sobie z tego sprawy przez cztery miesiące. - Była wtedy straszliwie naiwna i miała klapki na oczach. Udawała, że tego nie widzi, bo się bała. - No więc możesz sobie wyobrazić, co się działo. Moi wujostwo byli oburzeni. Nie mieli pojęcia, że jestem mężatką, i swatali mi miejscowego wikariusza. Moja ciąża przekreśliła ich plany.

- No tak, to było dla nich bardzo krępujące - rzucił sucho Dev. - Czy choć przez chwilę pomyśleli o tobie i twoim samopoczuciu?

- Nie, raczej nie - przyznała Susanna. Jej wujostwo byli surowi, oddani obowiązkom i pragnęli zachować pozory. Swoim zachowaniem zaszokowała ich i oburzyła.

- Czy dobrze zrozumiałem, że wyrzucili cię z domu? - zapytał Dev z niedowierzaniem. - Myślałem, że to byli dobrzy ludzie. Może ograniczeni, ale nie okrutni.

Susanna potrzęsnęła głową.

- Byli bardzo konserwatywni. Nie zapominaj, że wzięli mnie do siebie, kiedy moja matka nie była w stanie mnie utrzymać. Zapewnili mi lepsze życie, dlatego uznali moją ucieczkę za dowód rażącej niewdzięczności. Z drugiej strony, powiedzieli ci, że umarłam. Nie wiedziałam o tym. To było bardzo okrutne. - Oczy jej znów wezbrały łzami. - Koniec końców, zdecydowali, że wyjadę i wrócę dopiero po urodzeniu dziecka. Miałam ją oddać i już jej nigdy więcej nie zobaczyć. - Głos jej się załamał.

- Więc to była dziewczynka? - zapytał Dev, po czym wstał i cofnął się lekko.

Bez jego kojącego dotyku Susanna poczuła się zagubiona. Nadszedł moment, którego się najbardziej obawiała. Devlin nie będzie już miał dla niej współczucia.

- Miała na imię Maura - powiedziała i przeszła ją zimny dreszcz.

- To ładne imię - stwierdził bez uśmiechu.

- Ona umarła - odparła pospiesznie i zaczęła chaotycznie się tłumaczyć: - Nigdy bym jej nie oddała. Nie mogłabym. To właśnie wtedy wyrzucili mnie z domu. Nie wiedziałam, co robić. Byłam kompletnie samotna.

Dev nie odezwał się ani słowem. Zbladł tylko i zacisnął usta.

- Próbowałam cię odnaleźć - mówiła dalej Susanna. - Pojechałam do fortu w Leith, ale tam mi powiedzieli, że udałeś się na południe, aby wsiąść na statek w Portsmouth... - urwała i zaczerpnęła tchu.

Czemu Deva miałyoby obchodzić, że pojechała go szukać, tylko dlatego, że nie miała dokąd pójść? - pomyślała z goryczą. Ale to nie było tak. Pragnęła go wtedy rozpaczliwie i bardzo potrzebowała. Czowała w sobie jego miłość, silniejszą niż strach. Niestety, zbyt późno zdała sobie sprawę z siły swoich uczuć.

- Pojechałam do Portsmouth - powiedziała. - Ale się spóźniłam. Było już o wiele za późno.

- Przydzielili mnie na statek zaraz po przyjeździe - wyjaśnił Dev. - Wypłynęliśmy w ciągu tygodnia.

Susanna pokiwała głową.

- Tak też mi powiedziano.

- Mówiłaś im, że jesteś moją żoną? - zapytał.

Spojrzała na niego wymownie.



- Devlin, byłam w szóstym miesiącu ciąży, brudna i obdarta. - Skrzywiła się. - Odniosłam wrażenie, że oni nie raz słyszeli już tę opowieść.

- Pewnie tak - przyznał z wymuszonym uśmiechem. - No więc, co zrobiłaś, kiedy cię odesłali z kwitkiem?

- Wróciłam do Edynburga. Wiedziałam, że jeżeli nie chcę umrzeć z głodu, muszę znaleźć pracę, ale byłam za słaba. Rozchorowałam się na jednej kwaterze. - Zadrżała i zaczęła rozcierać ramiona w nerwowym geście. - Było zimno, a przez wilgoć szerzyły się choroby. Dostałam gorączki i wkrótce potem straciłam dziecko - dokończyła bezbarwnym głosem. - To był siódmy miesiąc. Maura urodziła się martwa. Była za mała i za słaba żeby przeżyć... - zamilkła.

Dev z pewnością nie chciał już tego słuchać, a ona nie mogła już o tym mówić.

Na jego twarzy odbiło się cierpienie, a niewidzący wzrok wlepił w podłogę. Jak strasznym przeżyciem musiała być dla niego wiadomość o śmierci dziecka, o którego istnieniu nie miał dotąd pojęcia.

- Tak mi przykro - powiedziała bezradnie, nienawidząc się za te słowa. - Strasznie cię przepraszam.

Dev przeszył ją gniewnym wzrokiem.

- Za co? - zapytał podniesionym tonem. - Przecież to nie twoja wina, że zachorowałaś i Maura umarła. Zostałaś wyrzucona z domu. Próbowалаś mnie odszukać. Robiłaś, co mogłaś... - urwał, jakby nie był w stanie mówić dalej.

Susanna chciała go dotknąć, pocieszyć, lecz zabrakło jej śmiałości.

- Przepraszam za to wszystko, co się stało - powiedziała. - Nawet nie wiesz, jak cierpię. Maura umarła, a ja nic nie mogłam dla niej zrobić.

Dev wyciągnął do niej rękę, ale zanim zdążyła się ruszyć, opuścił ją z westchnieniem. Pomyślała, że pewnie nigdy jej nie wybaczy.

- To wszystko zaczyna się układać w sensowną całość - stwierdził. - Twoja praca w sklepie z sukniami, bieda... - Potrząsnął głową, jakby się budził ze snu. - Dlaczego mi nie powiedziałaś prawdy, Susanno? Czemu mi wmawiałaś, że zostawiłaś mnie przed laty, bo chciałaś sobie znaleźć bogatszego męża?

- Otrzymałam zlecenie od księstwa Alton - odparła. - Nie mogłam powiedzieć ci prawdy i ryzykować, że mi wszystko popsujesz. Potrzebowałam tych pieniędzy. Nie tylko dla siebie... Ja... - urwała.

- Masz trojaczki? - zakpił.

- Bliźnięta - powiedziała.

Dev osłupiał. Miał tak komiczną minę, że w innych okolicznościach wybuchnęłyby śmiechem.

- Więc masz dzieci? A ja sądziłem, że...

- To nie są moje dzieci - wyjaśniła szybko. - Obiecałam ich umierającej matce, że się nimi zaopiekuję... Są w szkole, ale to ja opłacam chesne.

- Kim była ich matka? - zapytał, zdezorientowany.

- Miała na imię Flora. Była moją przyjaciółką. Umarła w przytułku dla ubogich.

- Wzięłaś na swoje barki odpowiedzialność za cudze dzieci? - zapytał cicho Dev.

- Straciłam Maurę... - mówiła powoli, szukając odpowiednich słów. Całymi latami skrywała w sercu tyle tajemnic, tyle bólu. - Nie potrafiłam jej uratować, ale przysięgłam sobie, że nie opuszczę Rory'ego i Rose...

- I dotrzymałaś słowa - powiedział Dev. - Te pieniądze... To dlatego potrzebowałaś pieniędzy. Stąd ta cała intryga z Fitzem; dlatego próbowałaś kupić moje milczenie... - Chwycił ją za ramiona. - Niech to wszyscy diabli, Susanno! - wykrzyknął z wściekłością. - Czy jest jeszcze coś, czego mi nie powiedziałaś? - Oczy mu pałały gniewem, a jego palce boleśnie wpijały się w jej ciało. - Czy znajdujesz jakąś perwersyjną przyjemność w zmuszaniu mnie, żebym myślał o tobie jak najgorzej?

- Nie - odparła. - Nie miałam zamiaru... - nie zdążyła dokończyć, bo Devlin zamknął jej usta namiętym, zachłannym pocałunkiem.

Poczuła, jak krew zawrzała jej w żyłach, i dała się ponieść fali pożądania.

- Mam długi - powiedziała, gdy oderwał usta od jej ust. - Tego ci jeszcze nie mówiłam. Poza tym ktoś jeszcze wie, kim jestem, i próbuje mnie szantażować. Poprosiłam pana Churchwarda, żeby się tym zajął, ale teraz to już nie ma znaczenia, skoro prawda wyszła na jaw...

Dev mruknął coś niezrozumiale, znów chwycił ją w ramiona i zaczął całować.

- Uważałem cię za awanturnicę - powiedział po chwili - a teraz wydaje mi się, że potrzebujesz opieki bardziej nawet niż dziecko.

- Potrafię zadbać o siebie - zaprzeczyła. - A kiedy nasze małżeństwo zostanie anulowane, nie będziesz musiał zawracać sobie głowy tymi sprawami.

Devowi oczy nagle pociemniały.

- Zmieniłem zdanie w tej kwestii - oświadczył. - Nie będzie żadnego unieważnienia.

Susanna osłupiała.

- Przecież się umówiliśmy! - wyjąkała. - Nie możesz się teraz rozmyślić!

- Właśnie to zrobiłem - odparł z uśmiechem. - Obawiam się też, że i tak niewiele mogłabyś zrobić, moja miła. W obliczu prawa jesteś moją żoną i tak już zostanieie.

Susanna patrzyła na niego, wściekła, a zarazem skonfundowana. Wszystko spadło na nią tak nagle. Przecież jeszcze poprzedniej nocy mówił coś całkiem innego.

- Nie możesz zmienić zdania - powtórzyła drżącym głosem. - Dlaczego miałbyś to robić?

- Bo cię pragnę - powiedział, obrysowując kciukiem jej usta w zmysłowej pieszczocie. - Jesteś moją żoną i chcę cię mieć w łóżku. Poza tym jako twój mąż będę mógł zapewnić tobie - oraz bliźniakom - odpowiednie warunki, spełniając swój obowiązek. Od dziś biorę za was odpowiedzialność. Potrzebujecie opieki, i ja ją wam zapewnię.

Chłód wkradł się w serce Susanny. Obowiązek. Odpowiedzialność. Opieka.

Dev, jak widać, chciał tym razem zająć się wszystkim jak należy. Było to, oczywiście, godne podziwu, choć nigdy by go o coś takiego nie prosiła, tym bardziej że nie był niczemu winny. Zakochała się w nim nieprzypadkowo po raz drugi, wiedząc, że nie może liczyć na wzajemność. Będzie z nim sypiać i zaspokajać jego żądze, a on ją później zostawi i wróci na morze. Mogą się już nigdy więcej nie zobaczyć, a przecież kocha go tak, że ponownego rozstania nie przeżyje. Znowu poczuła ten dziwny ucisk w żołądku jak wtedy, gdy jako pięcioletnie dziecko dowiedziała się od matki, że zostanie oddana na wychowanie do wujostwa, bo w domu jest za dużo dzieci do wykarmienia. Straciła wtedy swoją rodzinę, i była to pierwsza z wielu strat. Wspomniała martwe ciało Maury i zadrżała. Prędzej czy później znowu kogoś utraci. Taka jest kolej rzeczy. Tym naznaczone jest jej życie. Devlina już raz straciła, dlatego to ona musi odejść pierwsza, zanim będzie za późno.

- Nie pojedę z tobą - powiedziała z uporem. - Nie chcę być twoją żoną. Byliśmy małżeństwem, ale nam się nie udało, a ja wolę uczyć się na swoich błędach.

Dev patrzył na nią z dziwnym błyskiem w oku, co ją bardzo deprymowało.

- Nadal jesteś moją żoną - powiedział ze spokojem. - Dlatego będziesz mi posłuszna, nawet gdybym miał cię zanieść siłą do powozu.

- Prędzej mi kaktus wyrośnie! - wybuchnęła, urażona jego protekcjonalnym tonem. - Jak śmiesz wymuszać na mnie swoje małżeńskie prawa!

Spojrzał na nią przeciągle.

- Nie protestowałaś, kiedy wcześniej je egzekwowałem.

- To co innego! - rzuciła z furią, czerwona jak burak.

Dev wzruszył ramionami.

- Poza tym nie używam siły - mruknął. - Wolę wdzięk i łagodną perswazję, ale skoro zawiodły, to nie mam innego wyjścia. - Chwycił ją na ręce. - Margery przyśle ci bagaże - wyszeptał jej do ucha - a ty pojedziesz ze mną.

Podczas krótkiej jazdy na Bedford Street Dev przez cały czas trzymał Susannę w objęciach. Od momentu, w którym pogodziła się z myślą, że będzie musiała mu towarzyszyć, w jej zachowaniu zaszła zmiana. Zrobiła się bardzo dystyngowana i zachowawcza. Dev, oczywiście, obejmował ją z radością, lecz przede wszystkim pragnął jej dać poczucie bezpieczeństwa. Było to dla niego nowe doświadczenie. Zawsze wiedział, co chce dostać od kobiety i co chce jej dać, ale tego jak dotąd nie było na tej liście. Teraz jednak, kiedy Susanna opowiedziała mu o śmierci ich córki i przez co przeszła w życiu, chciał ją tulić w ramionach i nigdy nie puścić.

Maura. Kiedy o niej myślał, serce mu się ścisnęło z żalu. Dopiero teraz do niego dotarło, że cała tragedia zaczęła się od momentu, kiedy wymógł na Susannie, aby z nim uciekła i wzięła ślub. Wspominał wszystkie trudności, przez jakie musiała przejść w życiu, i poprzysiągł sobie, że tym razem będą lepiej budować swoją przyszłość i nikt już ich nie rozdzieli.

Spojrzał na bladą, zaciętą twarz Susanny. Zaczynał dopiero rozumieć tę skomplikowaną, niezależną kobietę, którą poślubił przed dziewięciu laty. Jakże dzielnie stawiała czoło przeciwnościom losu: przeżyła tragedię, która omal jej nie złamała, a mimo to znalazła w sobie dosyć miłości i wielkoduszności, aby otoczyć opieką dwoje osieroconych dzieci.

Serce wezbrało mu dumą. Była taka dzielna, silna i godna podziwu. Musnął ustami jej włosy i poczuł, jak poruszyła się w jego ramionach. Spojrzała mu w oczy i znów spętała ich niewidzialna więź, budząc w jego duszy znajome, choć wciąż nienazwane uczucie.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział, kiedy zatrzymali się przed londyńską rezydencją Alexa Granta.

Minę miał dosyć niepewną, jakby wkraczali do jaskini lwa.

Susanna rzuciła mu zagadkowe spojrzenie spod długich rzęs.

- Wobec tego wołałabym wejść do środka o własnych siłach, Devlin. Nie musisz mnie wnosić. Nie ucieknę ci, a wołałabym godnie powitać lorda i lady Grant.

Dev uśmiechnął się ponuro.

- Ależ oczywiście.

Pomógł jej wstać i wprowadził do domu, zastanawiając się, jak powiedzieć Alexowi i Joannie, że on i Susanna potrzebują chwilowo dachu nad głową. Na szczęście Joanna znacznie im to ułatwiła, bo ledwie weszli do holu, zjawiała się, aby ich przywitać.

- Lady Carew! - zawołała, ściskając Susannę za rękę. - Chessie opowiedziała mi, jak bardzo jej pani pomogła. Biedne dziecko! Żałuję, że nie przyszła z tym do mnie, ale tak się cieszę, że mogła się zwrócić do pani... - urwała. Musiała się zastanawiać, dlaczego Chessie szukała pomocy u Susanny, była jednak zbyt taktowna, aby zapytać.

- Mam nadzieję, że książę Alton przyszedł złożyć państwu uszanowanie - powiedziała Susanna, która odzyskała już nieco równowagę.

- Był tu godzinę temu - odparła Joanna. - Muszę przyznać, że zachował się bardzo szarmancko. Chessie jest w siódmym niebie. Mają się pobrać w przyszłym tygodniu... - Urwała. - Szkoda tylko, że to taki łajdak - dokończyła ostrzejszym tonem. - Miałam ochotę poprosić Alexa, żeby wziął bat i wypędził go z domu, ale co by to dało?

- Nie byłby to zbyt dobry początek małżeństwa - przyznał Dev. - Choć to kusząca wizja.

- Podejrzewam, że miałeś wobec niego znacznie gorsze zamiary. - Joanna poklepała go po ramieniu.

- Owszem - przyznał Dev. - Chciałem go wyzwać na pojedynek, ale Susanna mnie powstrzymała. - Uśmiechnął się do Susanny, a ona spłonęła rumieńcem.

- Naprawdę? - zdumiała się Joanna. - Lady Carew...

- Lady Devlin, mówiąc szczerze - powiedział Dev. - Susanna jest moją żoną. Wybacz, że wpadamy bez zapowiedzi, ale nie mamy dokąd iść. Czy Alex jest wolny? Muszę z nim porozmawiać.

- Ależ Devlin... - odezwała się Susanna karcącym tonem, a jemu zrobiło się miło, że go tak beszta jak żona. - Bardzo przepraszam, lady Grant, ale mężczyźni zwykli zmierzać prosto do celu bez zbędnych ceregieli.

- No cóż - powiedziała z uśmiechem Joanna, biorąc ją pod rękę. - Jestem pewna, że sobie bez niego poradzimy. - Odwróciła się do Deva. - Znajdziesz Alexa w bibliotece, ale jest u niego lady Brooke, która cię szuka, Devlin. Ponoć straciła lady Emmę, którą uważałam... za twoją narzeczoną. - Odwróciła się znów do Susanny. - Zechce mi pani wybaczyć, lady... Devlin, ale jesteście chyba małżeństwem od bardzo niedawna?

- Od dziewięciu lat - odezwał się Dev i zobaczył że Susanna jeszcze bardziej pokraśniała.

Rozbawiło go to i zarazem wzruszyło, gdyż był dotąd święcie przekonany, że jego nieustraszona awanturnica ma żelazne nerwy.

- Czy dobrze usłyszałem? Lady Brooke straciła Emmę? - zapytał.

- Tak. Emma uciekła z tym podejrzanym typem, Tomem Bradshawem, do Gretna Green.

- Potrząsnęła głową. - Lady Brooke wcale to nie bawi.

- Emma uciekła, żeby wziąć ślub? - zapytał Dev z niedowierzaniem.

- Trzy dni temu - potwierdziła Joanna. - Ale lordostwo Brooke dopiero teraz to odkryli.

Byli przekonani, że leży w łóżku z migreną.

- Dobry Boże! - Dev pokręcił głową.

W tym momencie drzwi do biblioteki otworzyły się i pojawiła się w nich lady Brooke, a za nią zakłopotany Alex Grant.

- Devlin! - po raz pierwszy, odkąd Dev sięgał pamięcią, hrabina Brooke zwróciła się bezpośrednio do niego, co znaczyło, że wiedziała jednak, jak się nazywa. - Posłałam po ciebie do Alton. To się nie mieści w głowie... Emma uciekła z człowiekiem, który musi pracować, żeby zarobić na życie!

- Proponuję, abyśmy wrócili do biblioteki i porozmawiali - wtrącił się Alex. - Tam będzie nam znacznie wygodniej niż w holu.

Joanna odwróciła się do Susanny.

- Lady... Ach... - W samą porę ugryzła się w język. - Susanno, może napijesz się herbaty, a panowie spróbują w tym czasie załatwić jakoś tę sprawę?

Dev ujął Susannę za rękę.

- Joanna zajmie się tobą - powiedział półgłosem. - Zobaczymy się za chwilę.

Susanna skinęła głową i przez moment nie chciała puścić jego palców.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją, a ona uśmiechnęła się i znów pokiwała głową.

Lady Brooke przysłuchiwała się tej wymianie zdań, marszcząc gniewnie brwi.

- Emma mówiła, że już wcześniej znałeś tę kobietę - powiedziała oskarżycielskim tonem.

- Odwróciła się do Alexa. - Lordzie Grant, niech jej pan nie ufa. Przecież to awanturnica!

- Chodźmy do biblioteki - rzucił pospiesznie Alex na widok marsowej miny Deva. - Przyjmij moje wyrazy współczucia z powodu zerwanych zaręczyn, Devlin - dorzucił z beznamytnym wyrazem twarzy. - Czy Joanna przekazała ci już najświeższe wieści? - Zerknął na hrabinę Brooke. - Podobno lady Emma i pan Bradshaw wyjechali do Gretna Green przed paroma dniami, ale lordostwo Brooke dopiero teraz zauważyli jej nieobecność.

- Myślałam, że Emma jest chora! - zirytowała się hrabina. - Dlatego nie chciałam jej przeszkadzać. Pokojówka miała zadbać o jej potrzeby. Tak przynajmniej myślałam.

- Podejrzewam, że to Bradshaw zaspokajał jej potrzeby - mruknął Alex tak cicho, by nikt prócz Deva go nie usłyszał.

Lady Brooke potarła czoło.

- Gdzie ona mogła poznać takie indywiduum jak ten Bradshaw? - zapytała. - I co to w ogóle za pomysł, żeby wychodzić za niego za męża? Nieślubny syn, bez pieniędzy, a przy tym bardziej nawet nieodpowiedni niż ty. - Spojrzała z wyrzutem na Devlina. - Nie pojmuję, skąd u niej te ciągoty do pospólstwa. Tak czy inaczej, co tu jeszcze można dodać? Nie będę udawała, że mi przykro, że tracę w tobie przyszłego zięcia, Devlin, choć alternatywa okazała się po sto-kroć gorsza. - Zaczęła grzebać w torebce, wyjęła z niej list i podała go Devowi. - Lokaj poinformował mnie, że kilka dni temu zostawiłeś to dla Emmy. Obawiam się, że go nigdy nie przeczytała, więc ci go zwracam. Miłego dnia, Devlin. Żegnam, lordzie Grant - zwróciła się do Alexa.

Dev wziął list i ważył go przez chwilę w dłoni z uśmiechem.

- Życzę Emmie wszystkiego najlepszego - powiedział, gdy drzwi zamknęły się za lady Brooke. - Niech ją Bóg ma w swojej opiece. Będzie jej to bardzo potrzebne.

- Bradshaw to łajdak, jest niebezpieczny - powiedział Alex. - Farne go szuka, odkąd próbował zabić Merry'ego, a teraz dowiadujemy się, że uciekł z hrabianką... - Pokręcił głową. - Obawiam się, że jeszcze nie raz o nim usłyszymy. - Spojrzył na list. - Trzeba ci przyznać, że masz czasami piekielne szczęście...

- Wiem - odparł Dev - zwłaszcza odkąd się dowiedziałem, że już mam żonę. Może szklanczkę brandy? - zaproponował na widok zaskoczony miny kuzyna. - Wiem, że jest jeszcze wcześniej, ale w pewnych sytuacjach trzeba sobie strzelić coś mocniejszego.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

- Strasznie mi przykro - mówiła Joanna Grant do Susanny - ale nie mam możliwości, aby was rozlokować inaczej. Moja siostra, lady Darent, zajmuje błękitny pokój, Chessie mieszka w dawnym pokoju Merry'na, a różowy pokój jest w trakcie przemeblowywania. Poza tym, jak widzisz, to mały dom. Wiem, że masz nadzieję uzyskać od Devlina zgodę na anulowanie waszego ślubu, ale dopóki to nie nastąpi, jesteście nadal małżeństwem, więc... - wzruszyła lekko ramionami.

- Nie, nie, wszystko jest w porządku - powiedziała Susanna, dziwiąc się samej sobie, że nie protestowała, kiedy się okazało, że Devlin ma zająć sąsiednią sypialnię. Powodów nie trzeba było daleko szukać - Joanna Grant okazała się osobą tak uroczą i miłą, że nie miałyby serca sprawiać jej przykrości. Przyjęła ją przecież bardzo gościnnie, okazując niekłamana sympatię, za co Susanna była ogromnie wdzięczna.

- Postąpiłaś bardziej niż wielkodusznie, proponując mi dach nad głową - powiedziała do Joanny. - Poza tym i tak już niedługo wyjeżdżam. - Na myśl o tym zrobiło jej się ciężko na sercu.

Joanna spojrzała na nią z niepokojem.

- Czy Devlin wie, że chcesz tak szybko wyjechać? - Och, przepraszam - dorzuciła, widząc minę Susanny. - W końcu to nie moja sprawa.

- Będzie mi przykro wyjeżdżać - powiedziała Susanna. Miała za sobą ciężki dzień i była bliska łez. - Wybacz mi - dodała - ale tak będzie lepiej.

Joanna uściskała ją serdecznie.

- Wiem, że Devlin potrafi czasami być okropnie tępy, jak to mężczyzna. Ale oni tacy już są i nie mogą nic na to poradzić. Poza tym jestem święcie przekonana, że mu bardzo na tobie zależy.

Serce Susanny ścisnęło się z żalu. Wiedziała, że Devlin jej pragnie. Wiedziała też, że chce się nią opiekować i zapewnić bliźniętom lepszą przyszłość, za co go jeszcze bardziej kochała.

Była jednak przekonana, że prędzej czy później i tak odejdzie. Kiedy już go pokocha całym sercem i duszą, straci go, tak jak straciła wcześniej wszystkich innych bliskich. Najpierw opuścił ją ojciec, kiedy miała pięć lat. Poszedł na wojnę i nigdy nie wrócił. Potem straciła rodzinę - siostry i braci - kiedy matka oddała ją na wychowanie. A potem Devlina i Maurę...



Dlatego musi odejść pierwsza; musi być silna i po raz kolejny rozpocząć nowe życie. Wszystko zresztą już sobie zaplanowała. Przy obiedzie słyszała, jak Alex mówił Devlinowi, że lordowie admiralicji chcą się z nim spotkać następnego dnia. Powiedział też, że podjęli już decyzję w jego sprawie i chcą ją z nim przedyskutować. Dev przyjął tę wiadomość z radością. Wiedziała, że potrzebował nowych wyzwań i sama go zachęcała, aby poszedł tą drogą. Był awanturnikiem, odkrywcą, który aby żyć pełnią życia, musiał mieć cały świat u swoich stóp. Rozumiała to, ale nie umiała się z tym pogodzić.

Postanowiła wyjechać następnego dnia, kiedy Devlin będzie na spotkaniu w admiralicji. Dokumenty potrzebne do unieważnienia małżeństwa przekaże lordowi Grantowi, a panu Churchwardowi, który jako jedyny będzie wiedział, jak ją znaleźć, dalsze dyspozycje i ślubną obrączkę na pokrycie kosztów.

Jakie to szczęście, że mają osobne sypialnie, pomyślała, rozglądając się po wnętrzu. W drzwiach łączących oba pokoje nie było klucza i świadomość, że Devlin jest tak blisko, z pewnością nie pozwoli jej zasnąć. Nie chciała jednak znów się z nim kochać, wiedząc, że to ostatni raz.

Margery przyszła przygotować ją do snu, po czym zniknęła. Po chwili Susanna usłyszała, jak Dev wchodzi na górę i rozmawia ze swoim służącym Frazerem, starym, zgorzkniałym Szkotem. Służący nie był wcale zdziwiony, kiedy się dowiedział, że Dev ma żonę, i gdy przedstawiono go Susannie, stwierdził, że to było do przewidzenia. Susanna nie potrafiła powiedzieć, czy to dobrze, czy źle. Nie wiedziała też, co Frazer powie nazajutrz, gdy odkryje, że żona jego pana uciekła. Może to także już przewidział?

Susanna westchnęła i wsunęła się między chłodne prześcieradła. Nie powinna przywiązywać się za bardzo do tych ludzi - do Chessie, tak szczęśliwej, że zostanie żoną Fitz'a, Joanny Grant, tak kochającej i szczodrej, lub Alexa, surowego, lecz dobrego człowieka. Jutro się z nimi rozstanie.

Po kilku godzinach przewracania się z boku na bok, zrozumiała, że nie zaśnie, i zapaliła świecę. Pokój rozświetlił się migoczącym blaskiem.

W chwilę później drzwi między pokojami uchyliły się i usłyszała głos Deva:

- Nie możesz zasnąć?

- Nie. - Odwróciła się i spojrzała na niego. - A ty?

- Ja też nie - odparł, wchodząc.

Jego płowe włosy połyskiwały złociście w blasku świecy.

Miał na sobie złoto-szafirowy szlafrok, spod którego wystawały mu gołe nogi. Susanna zamruwała. Pewnie był nagi pod tym szlafrokiem, pomyślała i zaczęła żałować, że tak dokładnie pamięta jego ciało, zapach i dotyk.

Usiadł obok niej, na brzegu łóżka.

- Czym się tak martwisz? - zapytał.

- Wszystkim - odpowiedziała szczerze. - Myślałam o Maurze. Tak mi przykro, Devlin... Przecież ona była także twoim dzieckiem. - Zobaczyła cień w jego błękitnych oczach i tym razem odważyła się dotknąć czule jego policzka. Gdy po chwili chwycił jej rękę, myślała, że chce ją odepchnąć, ale on wtulił usta w jej dłoń.

- Czy to kiedykolwiek minie? - wyszeptał. - Ten straszny ból?

- Nauczyłam się z nim żyć - odpowiedziała. - Ale może z czasem...

Dev pokiwał głową. Minęło kilka chwil. Dotyk jego ręki był taki delikatny i kojący. Wtedy Dev wślizgnął się do łóżka, objął ją i przygarnął do siebie.

- Opowiedz mi o Rorym i Rose - poprosił. - Już się nie mogę doczekać, żeby ich poznać.

- Skończyli czternaście lat - zaczęła Susanna. Była mu wdzięczna za to, że pyta i że pamięta ich imiona. - Mają kasztanowe włosy, piegi i prześliczne ciemne oczy. - Uśmiechnęła się, przypominając sobie ich twarze. - Rose to straszny urwis... lubi jeździć konno i grać w różne gry, ale także czytać i uczyć się. To bardzo interesująca kombinacja. Natomiast Rory... - westchnęła. - Rory w ostatnim roku bardzo wyrósł. Jest porywczy i łatwo wpada w złość. Będzie się cieszył, że nie jesteś Anglikiem. - Odwróciła głowę i spojrzała na niego. - Wprawdzie nie jesteś Szkotem, ale Irlandczyk jest tylko odrobinę gorszy.

Płomień świecy zadrżał i wtedy Susanna przypomniała sobie, że Devlin nie pozna Rory'ego i Rose. Pomyślała, że kiedy nazajutrz opuści ten dom, pojedzie odwiedzić bliźnięta i spróbuje im wytłumaczyć, dlaczego nie może spełnić danej im obietnicy. Powie im, że jeszcze przez jakiś czas będą musieli zostać w szkołach, których tak nienawidzą, a ona zacznie od nowa organizować ich życie. Rory będzie wściekły, a Rose będzie cicho popłakiwać, co nie znaczy, że będzie mniej rozczarowana.

- Dzieciom będzie lepiej, kiedy będą miały stabilny dom - odezwał się nagle Devlin. - Jestem tego pewny. Po śmierci ojca ja i Chessie tylko tego pragnęliśmy. - Gładząc delikatnie włosy Susanny, zaczął jej opowiadać o swoim dzieciństwie i o rzeczach, o których nigdy nie mówił, nawet wtedy, kiedy się poznali i spędzali ze sobą każdą wolną chwilę.

Susanna próbowała oprzeć się kusicielskiej mocy jego słów, gdy roztaczał przed nią uroki posiadania kochającej rodziny. Sama nigdy jej nie miała, ale chciała stworzyć ją dla Ror-y'ego i Rose. I zrobi to, koniec końców, nie może jednak pójść drogą wskazaną przez Devlina.

Dev tymczasem mówił dalej, o Irlandii z czasów jego dzieciństwa, o służbie w marynarce... aż słowami ukołysał ją do snu. Kiedy się obudziła, po kilku godzinach, zniknął gdzieś jego szlafrok i jej nocna koszula. Leżeli oboje spleceni w intymnym uścisku. Dłoń Deva spoczywała na jej piersi, a noga pomiędzy udami. Zobaczyła, że jej się przygląda z szelmowskim błyskiem w oku. Widziała ciemny zarost na policzkach i cienie długich rzęs. Widok ten pobudził jej zmysły; serce szybciej zabiło.

Widząc odblask pożądania w oczach Susanny, Dev wsunął się głębiej między jej uda, pieścąc jednocześnie pierś. Kiedy jęknęła cicho, pocałował ją, a całując piersi, wszedł w nią, przygotowując o spazm rozkoszy. Położyła ręce na jego pośladkach i mocniej wtuliła w siebie, aby i on doznał spełnienia.

Obudziła się, kiedy było już całkiem jasno i Frazer pukał do drzwi, żeby powiedzieć Devlinowi, że się spóźni na spotkanie w admiralicji. Dev pocałował ją, a ona przytuliła się do niego na moment, wiedząc, że to już ostatni raz. A kiedy usłyszała szybkie kroki na chodniku, wstała i zaczęła się powoli pakować.

Późnym popołudniem Dev wpadł jak burza do domu na Bedford Street. Cały dzień spędził w admiralicji, omawiając szczegóły swojego kontraktu, i nie mógł się już doczekać, aby o tym opowiedzieć.

- Gdzie jest lady Devlin? - zapytał zdumionego lokaja, zanim ten zdążył zamknąć za nim drzwi.

- Nie ma jej w domu, sir James - wyjąkał lokaj - natomiast lord Grant pragnie natychmiast z panem porozmawiać. Jest w bibliotece i...

Marszcząc brwi, Dev przeciął pospiesznie hol i zapukał do drzwi biblioteki. Przyszło mu na myśl, że może Joanna namówiła Susannę, aby wybrała się z nią i Tess na jakieś wieczorne spotkanie, choć to mało prawdopodobne, zważywszy na wrzawę, jaka ostatnio ją otaczała. Wokół mówiono tylko o ucieczce Emmy oraz zaręczynach Chessie z Fitzem, który nie omieszkał poinformować wszystkich, że Dev i Susanna są małżeństwem. Po tak wielkim skandalu całe londyńskie towarzystwo będzie miało o czym plotkować przez wiele miesięcy.

Alex siedział w fotelu przy oknie, czytając gazetę. Dev rzucił swój patent na stolik przed kuzynem.

- Chcą, żebym uczył - powiedział. - Mogłeś mnie uprzedzić!

- Niech nas Bóg ma w swojej opiece - powiedział Alex - skoro admiralicja uważa, że jesteś odpowiednią osobą, aby tresować następną generację marynarzy. Przecież ty zrobisz z nich bandę piratów! - Mówił to jednak z uśmiechem, po czym wstał, aby uścisnąć mu rękę. - To doskonały wybór - stwierdził.

- Skierowano mnie do Szkocji - powiedział Dev. - Będę pracował ze Szkotami oraz Szwadronem Irlandzkim. Susannę z pewnością ucieszy wiadomość, że powróci w ojczyste strony... - urwał nagle, widząc minę Alexa. - Gdzie Susanna? - zapytał. - Myślałem że wyszła z Joanną i Tess... - i nagle prawda objawiła mu się w całej swojej okropności.

- Odeszła, prawda? - zapytał powoli.

Alex pokiwał głową.

- Wyjechała wczesnym przedpołudniem. Próbowałem namówić ją, żeby poczekała na twój powrót i porozmawiała z tobą, ale odmówiła. - Zacisnął usta. - Jest mi bardzo przykro, Devlin.

Dev poczuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Jeszcze tej nocy tulił Susannę i było im tak dobrze... Połączyła ich więź tak intymna i głęboka, jak nigdy dotąd. Przyszłość rysowała mu się w jasnych barwach, dlatego tak mu było spieszno, aby się z nią podzielić dobrymi wiadomościami, że osiadą w Szkocji i stworzą dom dla Rory'ego i Rose...

- Ale... dlaczego? - powiedział. - Czemu miałyby to zrobić?

- Podejrzewam, że nie przedstawiłeś jej wystarczająco dobrego powodu, aby chciała zostać - stwierdził Alex.

- Ja... - Dev spojrzał na patent. - Przecież Susanna wiedziała, że chcę być jej mężem i stworzyć dom jej oraz bliźniętom!

- Ale nie wiedziała, że ją kochasz - rzucił sucho Alex. Podeszedł do biurka i z górnej szuflady wyjął teczkę. - Susanna przyszła do mnie dziś rano. Zostawiła mi adres prawnika, żebyś mógł im wysłać potrzebne dokumenty. Nie wątpiła, że zechcesz to uczynić w obecnej sytuacji. Tak przynajmniej powiedziała... Zostawiła mi także to. - Podał Devlinowi mały aksamitny woreczek.

Dev nie zdążył go jeszcze otworzyć, a już domyślił się, co jest w środku. Oczyma duszy zobaczył siebie, stojącego przed ołtarzem kościoła w Balvenie i wsuwającego Susannie na palec pierścioneek, który należał wcześniej do jego matki, a przedtem do babki - złotą obrączkę

wysadzaną maleńkimi perełkami. Palce drżały mu lekko, gdy otwierał woreczek; pierścionek wytoczył się na dłoń i zalśnił ciepłym blaskiem.

- Nie wiedziałem, że go wciąż miała - powiedział cicho. - Myślałem, że go sprzedała wiele lat temu.

Alex zmierzył Deva surowym wzrokiem.

- Nie sądzę, żeby Susanna wiedziała, że należał do naszej babki - odparł. - Dała mi go i poprosiła, abym ci go zwrócił... - urwał na chwilę. - Ona naprawdę cierpi - powiedział z naciśkiem. - Nie chciała odchodzić, Devlin, uznała jednak, że postępuje słusznie, zwracając ci wolność. Wiedziała przecież, jak bardzo chcesz wrócić na morze.

- To prawda, że tego chciałem, ale co jest warta przyszłość, jeśli nie będę jej mógł dzielić z Susanną...

- Nie mnie powinieneś to wszystko mówić - przerwał mu Alex i uśmiechnął się. - Pamiętaj, że kiedy pozwoliłem Joannie odejść, nazwałeś mnie osłem?

- Ja sam już raz nim byłem - powiedział Dev - ale jeszcze nie jest za późno. - Pomyślał, że odnajdzie Susannę, powie jej, że ją kocha, i nigdy nie pozwoli jej odejść, nawet wbrew całemu światu.

Miłość. Na myśl o tym, że odnajdzie Susannę i zostanie z nią już na zawsze, ogarnęło go dziwne podniecenie. Był już w drodze do drzwi, gdy zatrzymał go podszyty łagodną ironią głos Alexa:

- Zanim wyruszysz na poszukiwanie żony, może będziesz chciał najpierw to załatwić. - Wręczył Devowi list. - Od Churchwarda - dodał. - Susanna poprosiła go, aby działał w jej imieniu w sprawach dotyczących długów, a także pewnego szantażu. Jak się okazuje, te dwie sprawy łączą się ze sobą.

Dev przejrzał szybko list od Churchwarda.

- Bradshaw - rzucił przez zęby. - Mogłem się tego domyślić.

- Ten człowiek ma bardzo niemiły zwyczaj pojawiać się znienacka, jak smród - przyznał Alex. - Zobaczysz się z nim?

Dev złożył list.

- Oczywiście.

- I zapłacisz mu?

- Bądź pewny, że odbierze godziwą zapłatę.

Zapadła cisza.

- Lepiej nie mów mi nic więcej - powiedział Alex. - Nie chcę o niczym wiedzieć. - Uśmiechnął się. - A jak zamierzasz odnaleźć Susannę? - zapytał. - Przecież wiesz, że Churchward nigdy nie zawiedzie jej zaufania.

- Nie mam pojęcia - odparł szczerze Dev. - Ale nie spocznę, dopóki jej nie znajdę.

Alex skinął głową w stronę drzwi.

- Zatem na co jeszcze czekasz, Devlin?

Dev bywał swego czasu w wielu portowych tawernach, od Southampton po Santa Lucia, dlatego nie zdziwił go rodzaj klienteli, popijającej „Pod Dzwonem” w Seven Dials. Było tam trzech mężczyzn, w których domyślił się rozbójników, z pół tuzina drobnych złodziejasków i co najmniej dwóch bandziorów. Wszyscy na niego patrzyli, kiedy wchodził przez niskie drzwi. Zlustrowali go wzrokiem, od szpady u boku, po wypchaną pistoletem kieszeń, po czym odwrócili się, by kontynuować przerwane rozmowy.

Nie widział Bradshawa. Dev zajął miejsce w rogu i obserwował towarzystwo. Sala była bardzo zatłoczona. Wypił kufel piwa i zamówił następny. Już miał wychodzić, gdy do tawerny wszedł wysoki, barczysty mężczyzna. Skinął na karczmarza, żeby mu przyniósł piwo, i podszedł do Deva.

- O, sir James - powiedział, sadowiąc się przy jego stoliku. - Spodziewałem się pańskiej żony.

- Tymczasem zamiast niej spotkałeś mnie - stwierdził zimno Dev. - Ja też się ciebie nie spodziewałem, Bradshaw. Słyszałem, że wyjechałeś do Gretna Green z lady Brooke.

Bradshaw roześmiał się.

- Gretna to za daleko - powiedział. - Znalazłem pastora, który dał nam ślub na miejscu, w Londynie, bez zbędnych pytań.

- Nie jestem pewny, czy to zgodne z prawem - odparł uprzejmie Dev - ale to, rzecz jasna, twój interes.

Bradshaw wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- A także interes moich kochających teściów - powiedział. - Z największą radością udzielili nam swojego błogosławieństwa, mając na względzie reputację lady Emmy.

- Lordostwo Brooke z pewnością cieszą się waszym szczęściem - odrzekł Dev.

Bradshaw pociągnął długi łyk piwa.

- Powinieneś mi pogratulować, Devlin. Mnie po prostu udało się to, co się tobie zawsze marzyło. Zdobyłem ogromną fortunę. - Spojrzał kpiąco. - Pewnie dlatego, że wziąłem się za to

znacznie bardziej bezwzględnie niż ty. Zwycięzca bierze wszystko, nieprawdaż? - Było jasne, że próbował go sprowokować.

Dev poczuł, że wzbiera w nim złość, ale nie zamierzał tego po sobie pokazywać.

- Jak najbardziej - przytaknął z pozornym spokojem. - Tym samym wracamy znów do interesów. Podobno kupiłeś długi mojej żony, po tym jak nie wypalił twój szantaż.

- Jeżeli jeden sposób zawodzi, zawsze znajdzie się inny - stwierdził Bradshaw. - Pracowałem trochę dla Hammonda i wiedziałem wszystko o przeszłości lady Devlin, więc zagroziłem, że wyjawię Altonowi jej sekret.

- Przecież wiedziałeś, że ona nie ma pieniędzy. Więc czego od niej chciałeś?

Bradshaw spojrzał na niego tak, że Dev zapragnął go skrzywdzić.

- A jak myślisz? - zapytał wyzywająco. - Chciałem zakosztować jej wdzięków. Chciałem...

Dev sięgnął do kieszeni po pistolet.

- Uważaj, Bradshaw - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Bradshaw wzruszył ramionami.

- No cóż, pokrzyżowała mi szyki, mówiąc o tym Altonowi. Nie pojmuję, dlaczego to zrobiła. - Pokręcił głową.

Dev uśmiechnął się lekko. Na myśl o dobroci Susanny humor mu się poprawił.

- Żeby naprawić zło - odparł - i aby pomóc komuś, kogo kochała. Ale ty i tak tego nie zrozumiesz.

- Masz rację, nie rozumiem - przyznał Bradshaw. - Przecież to szczyt głupoty! A mogła wygrać i zgarnąć całą pulę. - Wzruszając ramionami, sięgnął do kieszeni kurtki - Masz tu papiery. Wykupiłem długi lady Devlin w zamian za obietnicę części posagu Emmy. - Roześmiał się. - Co za ironia losu, prawda, Devlin, skoro ty też żyłeś na kredyt przez całe lata à conto jej posagu.

- Bardzo śmieszne, Bradshaw. - Przejrzał pobieżnie dokumenty. Długi Susanny, choć znaczne, były niczym w porównaniu z jego długami. - Zamierzasz pójść z tym do sądu? - zapytał.

- Tak, chyba że mi zapłacisz - odparł Bradshaw.

Dev odchylił się w krześle.

- Przecież wiesz, że mam swoje długi i żadnych pieniędzy, aby je spłacić.

Bradshaw pokiwał głową i oczy mu się zaświeciły. Był wytrawnym graczem i lubił zadawać cierpienia swojej ofierze. Sprawiało mu to perwersyjną przyjemność.

- Nie dostaniesz ode mnie gotówki - powiedział Dev, przerywając milczenie. - A jeżeli nadal będziesz się jej domagać, wyląduję w więzieniu za długi i też nie będę mógł ci zapłacić.

Złośliwe iskierki zgasły w oczach Bradshawa.

- Chciałbym to zobaczyć - odparł. - Ale jeszcze bardziej chciałbym zobaczyć pieniądze.

- To oczywiste. - Dev wyjął z kieszeni małe pudełko i położył je na stole. - Właśnie dlatego jestem gotów zaproponować ci to... - Pchnął je w stronę Bradshawa.

Bradshaw zerknął na niego podejrzliwie, po czym uchylił wieczko.

- Nie pokazuj tego tutaj - poradził mu Dev. - Na tej sali jest pełno złodziei.

Na widok zawartości pudełka Bradshaw wytrzeszczył oczy.

- Niech mnie piekło pochłonie! - powiedział.

- Tego właśnie ci życzę - mruknął Dev.

- Słyszałem o niej. - Bradshaw znów zerknął do pudełka. - Ale nie chciałem w to uwierzyć.

- Jest twoja, w zamian za długi lady Devlin.

Bradshaw spojrział na niego, mrużąc oczy.

- Skąd mogę wiedzieć, że nie jest fałszywa? Skoro tak ci brakuje pieniędzy, czemu jej nie sprzedałeś wiele lat temu?

Devlin roześmiał się.

- Bo nie mogłem. Wszedłem w jej posiadanie drogą, powiedzmy sobie, niezbyt legalną. Gdybym spróbował ją sprzedać, pojawiłyby się pytania, na które nie mógłbym odpowiedzieć, będąc narzeczonym lady Emmy.

Bradshaw uśmiechnął się.

- Więc to prawda, że byłeś piratem. Prawie cię za to polubiłem, Devlin.

- Bez wzajemności - odparł chłodno. - A zatem chcesz ją czy nie?

- Nie będę mógł jej sprzedać - stwierdził Bradshaw, wpatrując się jak urzeczony w zawartość pudełka. - Ale mieć taką rzecz...

- A ty lubisz drogie rzeczy, prawda, Bradshaw? - powiedział łagodnie Dev. - Piękne kobiety, bezcenne klejnoty...

Widział, jak na twarzy Bradshawa chciwość zmagą się z wyrachowaniem, a potem ręka Bradshawa zacisnęła się na pudełku i powędrowała wraz z nim do kieszeni. Dev uśmiechnął



się, pozbiarał weksle Susanny, przedał je na pół i wrzucił do otwartego paleniska, gdzie zmieniły się w garstkę popiołu.

- Mam dla ciebie dobrą radę, Bradshaw - powiedział cicho, wstając. - Trzymaj się Emmy i bądź dla niej dobry. W tej chwili jesteś nietykalny, bo stoi za tobą bogata żona oraz utytułowani krewni. Ale fortuna kołem się toczy, a wielu z nas już się nie może doczekać, żeby cię zepchnąć na dno.

Bradshaw sposepniał i sięgnął machinalnie po pistolet, ale zanim zdążył go wyciągnąć, Dev przyłożył mu ostrze do gardła. Cała sala wstrzymała oddech, rozległ się szurgot stołków i mężczyźni poderwali się na nogi.

Uśmiechnął się do nich.

- Spokojnie - powiedział. - Pan Bradshaw chce wrócić zdrowy i cały do swojej pięknej żony.

Powietrze wokół aż wibrowało od napięcia. Potem Bradshaw uniósł rękę, a mężczyźni opadli na stołki i jakby nigdy nic wrócili do swoich rozmów.

- Czy rozegrałem to wystarczająco brutalnie, twoim zdaniem? - zapytał Dev z ostrzem przytkniętym do grdyki Bradshawa. - Wstawaj! Odprowadzisz mnie do drzwi, bo chcę wyjść stąd żywy. Och, i jeszcze jedno, Bradshaw - dorzucił z uśmiechem. - Pilnuj tego pudełka. Kto wie, może ten klejnot jest prawdziwy.

Bradshaw przeszył go nienawistnym spojrzeniem. Najwyraźniej zaczynał się wahać - niestety zbyt późno.

- Jeżeli się dowiem, że mnie oszukałaś... - zaczął.

- Nigdy się tego nie dowiesz - powiedział Dev, kiedy wyszli na ciemną uliczkę. - Jak już sam mówiłeś, nie uda ci się jej sprzedać. Będziesz mógł tylko patrzeć na nią i zastanawiać się, czy jest prawdziwa. - Skłonił się, po czym wsiadł do czekającego powozu. - A skoro zasiałem ziarno wątpliwości w twojej duszy, będziesz się już do końca życia nad tym zastanawiał - dorzucił. - Miłego wieczoru, Bradshaw.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Tego dnia przypadała rocznica ślubu Susanny i Devlina. Pogoda od samego rana była piękna.

Susanna stała za kontuarem sklepu modystki pani Green i patrzyła przez szerokie okna na przystań i rozpościerające się za nią morze. Po powrocie do Szkocji nie chciała już wracać do Edynburga, gdyż wiązało się z nim zbyt wiele wspomnień. Po namyśle wybrała to małe miasteczko na zachodnim wybrzeżu niedaleko wyspy Skye i czarnych szczytów Cuillin. W Oban było mnóstwo tawern, w których mogła znaleźć pracę, i zajazdów, zaopatrywanych przez rybaków i hodowców bydła. Na szczęście, zamiast znów serwować piwo i śpiewać ballady, udało jej się dostać posadę w jedynym miejscowym magazynie z sukniami. Pani Green szczyliła się posiadaniem klienteli na najwyższym poziomie i wymagała tego samego od swoich pracownic. Susannę polubiła za jej elegancję oraz dobre maniery.

Od wyjazdu Susanny z Londynu minęły trzy tygodnie. Odwiedziła w tym czasie Rose i Rory'ego i odbyła z nimi niełatwe rozmowy. Rory wybiegł, trzaskając drzwiami, kiedy mu powiedziała, że na razie zostanie u doktora Murchisona i że nieprędkiem będą mogli zamieszkać razem jak rodzina. Rose słuchała jej w milczeniu, spoglądając z niemym wyrzutem. Susanna wiedziała, że oboje byli zrozpaczeni, i poczuła, że znów zawiodła. Nie miała też żadnych wiadomości z Londynu od pana Churchwarda, ale była pewna, że Devlin wystąpił już z wnioskiem o unieważnienie małżeństwa i odpłynął. Ciekawe, czy brukowa prasa zacznie się znów rozpisywać o jego skandalicznych wybrykach lub, co gorsza, o miłosnych ekscesach. Na myśl o tym zakłuło ją w sercu.

Płakała, kiedy się okazało, że nie jest w ciąży z Devlinem, a potem znów płakała, bo nie mogła zrozumieć, czemu płacze. Myślała, że będzie zadowolona, ale żałowała swojej decyzji. Już po raz drugi nie wystarczyło jej odwagi, aby położyć wszystko na szalę miłości. Była pewna, że nigdy nie dostanie trzeciej szansy.

Głośny dzwonek do drzwi wyrwał ją z zadumy. Susanna oderwała wzrok od piętrzących się na ladzie beli muślinu i batystu i poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg. W drzwiach sklepu stanął Devlin - nieziemsko przystojny w marynarskim uniformie. Sklep zawirował wokół niej, jakby miała zaraz zemdleć. Devlin zdążył tylko wejść do środka i zamknąć za sobą drzwi, a już ściągnął na siebie zachwycone spojrzenia całej damskiej klienteli. Najmłodsza ze sprzedawczyń zapomniała się do tego stopnia, że upuściła materiał na podłogę. Dev podniósł

go i oddał dziewczynie z uśmiechem popartym miłym słowem, a ona omal nie zemdląła z podniecenia.

Podszedł potem do Susanny i stanął przed nią, uśmiechając się uwodzicielsko. W jednej chwili zaschło jej w gardle, a serce zaczęło bić jak szalone.

- Susanno - powiedział.

Tylko to jedno słowo wystarczyło, by nagle osłabła. Musiała zaczerpnąć tchu i uchwycić się brzegu lady.

- Czym mogę panu służyć? - zapytała bardzo uprzejmie. - Czy interesuje pana nasz asortyment?

Na twarzy Deva pojawił się szelmowski uśmiech.

- Nie - odparł - ale pani mnie interesuje. Chciałbym złożyć pani pewną propozycję.

Panna Alison, sprzedawczyni stojąca tuż obok, aż się zająknęła ze zdumienia.

- Przykro mi, sir - powiedziała Susanna bardzo spokojnie - ale trafił pan pod zły adres, a ja nie jestem tego rodzaju dziewczyną.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Och, myślę, że jednak się nie pomyliłem - mruknął i ująwszy ją za podbródek, uniósł jej głowę tak, by mu spojrzała w oczy. - Wyjdiesz ze mną z tego sklepu i już nigdy tu nie wrócisz - powiedział.

- To będzie zależało od warunków, sir - odparła słodko. - Tanio się nie sprzedam.

Dev patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Kocham cię, Susanno Burney - wyznał w końcu. - Kochałem cię, kiedy się poznaliśmy dziewięć lat temu, kochałem cię w Londynie i będę cię kochał, póki żyję. Czy są to dla ciebie wystarczająco dobre warunki?

Susanna potrząsnęła głową, ignorując łomot serca.

- Takimi słówkami łatwo wpędzić porządną dziewczynę w kłopoty. Zwłaszcza, jeżeli padają one z ust tak przystojnego dżentelmena.

- Wiesz, że mówię poważnie. Nigdy w życiu nie chciałem być mężem żadnej kobiety oprócz ciebie - wymruczał z ustami tuż przy jej ustach. Susanna cofnęła się.

- To nieprawda. Chciałeś ożenić się z Emmą.

- Chciałem ożenić się z fortuną Emmy i jej tytułem hrabiowskim - sprostował Dev. - Gdybym chciał poślubić samą Emmę, dawno bym to zrobił.

- Ty chyba nie masz serca - odparła, uśmiechając się mimo woli.

- Tak, bo moje serce należy do ciebie - powiedział. - Dobrze o tym wiesz, Susanno. - Gdy ujął ją za rękę, poczuła, że lekko drży, i sama też zadrżała. - Nikt nie potrafi przewidzieć przyszłości - mówił dalej - ale jeżeli mi zaufasz, będę miał po co wracać. Do ostatniego tchu będę twój, a twoja gwiazda będzie mnie prowadzić do domu.

Susanna zamrugała, by powstrzymać potok gorących łez.

- A więc zrozumiałeś - wyszeptała.

- Zrozumiałem, że się bałaś - powiedział - i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś już nigdy nie czuła się taka samotna.

Wychylił się nad kontuarem i pocałował ją. Serce Susanny wezbrało miłością

- Kocham cię - wyszeptała wprost w jego usta, a on uśmiechnął się i znów ją pocałował.

- Panno Burney! - Pani Green wyłoniła się z zaplecza i zobaczyła swoją nową sprzedawczynię w namiętnym uścisku z kapitanem Królewskiej Marynarki. - Co to ma znaczyć? - wykrzyknęła z oburzeniem. - Może to uchodzi w Edynburgu, ale tutaj, w Oban, nie zachowujemy się w ten sposób!

- No, przynajmniej używasz swojego własnego nazwiska - skomentował Dev, wypuszczając Susannę z objęć. Skłonił się szarmancko przed panią Green. - Witam szanowną panią. Jestem mężem panny Burney. Nazywam się sir James Devlin. Tak więc, prawdę mówiąc, Susanna to lady Devlin.

- Lady Devlin? - Pani Green przyjrzała się uważnie Susannie. W jej wzroku podejrzliwość mieszała się z obawą, że jeśli to prawda, mogłaby urazić wpływową osobę z wyższych sfer. - Lady Devlin pracuje w moim sklepie z sukniami?

- Obawiam się, że już nie, szanowna pani - radosnym głosem obwieścił Devlin. - Ale pragnę pani gorąco podziękować za to, że dała jej pani przyzwoitą pracę, w przeciwieństwie do jej poprzedniego zajęcia.

- Devlin! - syknęła Susanna, zarumieniona.

Dev uśmiechnął się do niej. Modystka spłoniła się lekko i trzepocząc rzęsami, zwróciła się do niego:

- No cóż, pozostaje mi tylko życzyć panu szczęścia, sir James.

- Dziękuję pani - odparł Dev, po czym wyciągnął rękę do Susanny. - Żadnych ucieczek więcej, kochanie - powiedział cicho.

Na ulicy wiał rześki wiatr. Susanna przystanąła w cieniu pod murem i położyła Devowi rękę na piersi.

- Czy jesteś pewny? Dwa razy zabrakło mi wiary... - urwała.

Dev nakrył dłonią jej dłoń, spoczywającą na ciemnogrnatowej kurtce jego munduru.

- Nie musisz robić wszystkiego sama, Susanno - powiedział cicho i twarz mu zmierzchła.

- Rory powiedział mi, że straciłaś ojca na wojnie. Teraz już rozumiem, dlaczego wtedy, przed laty, przeraziłaś się ryzyka i czemu teraz uciekłaś z Londynu.

- Rory ci powiedział? - powtórzyła ze zdumieniem.

- Widziałem się z nim w drodze do Oban - odparł Dev z wyraźną satysfakcją. - To on mi powiedział, gdzie cię szukać. Miły chłopak - dodał. - Zagraliśmy razem w krykieta. Już się nie może doczekać, kiedy się stamtąd wyprowadzi. Udzielił mi zezwolenia na nasz powtórny ślub tylko pod warunkiem, że po powrocie z podróży poślubnej natychmiast zabierzemy ich do siebie.

- Powtórny ślub? - powiedziała. - Podróż poślubna?

- Gdzie się podziała twoja błyskotliwość, Susanno - mruknął Dev, muskając ustami jej usta. - Powtarzasz po mnie jak papuga. Chodź! - Pociągnął ją za rękę.

- Ale dokąd? - wysapała, kiedy ruszyli, nieomal biegiem.

- Przecież dziś jest rocznica naszego ślubu. Zapomniałaś? - odparł z uśmiechem.

Dotarli do zrujnowanej kaplicy na cyplu w chwili, gdy słońce chowało się za dalekimi górami, by dotknąć morza roztopionym srebrem.

Dev otworzył drzwi. W środku było chłodno. Drobinki kurzu tańczyły w smugach światła, wpadających przez witrażowe okna.

- Nie ma tu nikogo, kto mógłby być świadkiem - powiedział Dev, prowadząc Susannę do ołtarza. - Mam jednak nadzieję, że nasze słowa zostaną wysłuchane. - Wyjął z kieszeni ślubną obrączkę i wsunął Susannie z powrotem na palec. - Początek i koniec - powiedział. - Odwieczny krąg.

Stali potem długo na nagrzanym od słońca kamiennym progu kościoła, patrząc, jak zachodzące słońce zanurza się w morzu.

W końcu Dev wstał, wziął Susannę pod rękę i ruszyli kamienistą ścieżką, prowadzącą za miasto. Szli wolno, przytuleni, z nachylenymi ku sobie głowami.

- Mamy trzy dni - powiedział Dev. - A potem zabieramy bliźnięta i jedziemy do Inver-gordon, gdzie obejmuję dowództwo.

- Widzę, że stajesz się bardzo apodyktycznym mężem - skarciła go Susanna, ale zaraz pogłaskała po policzku, czując pod palcami szorstki zarost.

Dev odwrócił głowę i ucałował jej palce.

- A jestem - mruknął. - A teraz chcę się z tobą kochać i obawiam się, że w tej kwestii także będę apodyktyczny i nieustępliwy.

- Mieszkam w bardzo przyzwoitym pensjonacie... - urwała, widząc, że się uśmiechnął.

- Na szczęście, wynająłem tu mały domek na zboczu wzgórza - powiedział. - Chciałem mieć trochę prywatności, bo nie będziemy raczej zachowywać się przyzwoicie.

- I było cię na to stać? - zapytała. - Przecież mamy kolosalne długi.

- Już nie - powiedział. - Wszystko spłaciłem.

Żachnęła się, zaskoczona.

- Ale jak? - zapytała i odniosła wrażenie, że Dev wyraźnie posmutniał.

- Została mi jedna bardzo cenna rzecz - odparł. - To znaczy dwie - poprawił się, zerkając na nią z uśmiechem - ale mogłem sprzedać tylko jedną.

- Sprzedałeś tę perłę?! - wyszeptała. - Och, Devlin!

Dev roześmiał się.

- Tej perły nie sprzedałem. Zachowałem ją dla ciebie. Miałem dwie. Stanowiły symbol mojego dawnego życia... - Westchnął z żalem. - Przez długi czas byłem do nich bardzo przywiązany, gdyż przypominały mi życie, które uwielbiałem, a które utraciłem... Pełne wyzwań i ekscytujących przygód... - urwał i otoczył dłońmi twarz Susanny. - Ale teraz to już bez znaczenia, ponieważ rozpoczynam z tobą nowe życie. - Puścił ją i roześmiał się. - Skłamałem. Były trzy perły, ale jedna była sztuczna. Dałem ją Tomowi Bradshawowi na pokrycie twoich długów. Zresztą wszystko ci opowiem innym razem.

Jeszcze przed domkiem zaczął całować Susannę, po czym przeniósł ją na rękach przez próg i zamknął starannie drzwi.

- Zawsze nosisz takie niewygodne ubrania - zżymał się, rozpinając rząd maleńkich guziczków na przodzie jej sukni. - To bardzo przyzwoita suknia... - zaklął pod nosem, gdyż z pośpiechu plątały mu się palce. - Dokładnie taka, jakiej mogłem się spodziewać u damy, pracującej w sklepie pani Green.

- Jestem przyzwoitą dziewczyną - powiedziała Susanna.

- Nie, wcale nie jesteś - powiedział. Rozsunął materiał przy jej szyi i przycisnął usta do zagłębienia nad obojczykiem. - Żadna przyzwoita dziewczyna nie pozwoliłaby sobie dogadzać za pomocą perły ze skarbcza jakiegoś wschodniego władcy - powiedział, muskając wargami jej zaróżowioną skórę.

Poczuła rozkoszny dreszczyk.

- Może czasem jestem odrobinę lubieżna - mruknęła.

Ostatni guziczek został rozpięty i stanik przyzwoitej sukni rozchylił się. Dev wsunął rękę do środka.

- Ach, nareszcie - szepnął.

Pochylił głowę i zaczął pieścić ustami jej piersi. Jęknęła z rozkoszy. Stanik sukni opadł na podłogę. Dev pociągnął za wstążkę przytrzymującą jej spódnicę i ona także wylądowała u jej stóp.

- Obawiam się, że to się skończy jak zawsze - powiedziała Susanna, oddychając ciężko. - Ja będę kompletnie naga, a ty kompletnie ubrany.

Dev roześmiał się.

- Tym razem może nie - odparł i zaprowadził ją po stromych schodkach do sypialni na górze.

- Boże, jak tu pięknie - westchnęła Susanna.

Uwagę jej przykuło na moment ogromne okno, za którym zachodzące słońce zalewało morze złotą poświatą.

Dev stanął za nią i objął ją w talii. Poczuła jego usta, muskające jej włosy, i napierającą męskość. Odwróciła się, aby go pocałować, i uwolniwszy się na moment z jego uścisku, pomogła mu zdjąć mundur.

- Wyglądałeś w nim imponująco - stwierdziła, wpatrując się z zachwytem w jego muskularne ciało, ozłoczone słońcem. - Ale teraz wolę cię bez munduru - dodała, wodząc palcem wzdłuż jego ramienia.

Dev spojrzał na nią z pożądaniem w oczach.

- Czekam na twoje rozkazy. - Wplótł palce w jej włosy i złożył na jej ustach przeciągły pocałunek, w którym tłumiona tęsknota mieszała się z pełnym uwielbienia pożądaniem. Tym razem było jednak inaczej niż dotąd, gdyż miłość wyparła z ich serc lęk i resztki gniewu.

Łóżko tonęło w purpurowozłotej poświacie, gdy położyli się na nim obok siebie.

- Jestem całkowicie na twoje rozkazy. Teraz i zawsze - wyszeptał, przeczesując palcami jedwabiste włosy Susanny, opadające w nieładzie na jej ramiona.

- Słusznie mówisz, jak zawsze - odparła z uśmiechem, głaszcząc go leniwie po plecach. - Ale czy za tymi słowami pójdą czyny?

Leżeli przez chwilę, patrząc sobie w oczy, tak blisko, że zaledwie o włos od siebie. Naraz Dev położył się na niej i połączyli się w miłosnym uścisku. Zapomnieli o bólu i straconych latach, a gdy później leżeli wtuleni w siebie kilka gorących łez potoczyło się po policzkach Susanny. Objął ją mocniej i otarł je delikatnie dłonią.

- Najdroższa, nie płacz, proszę... - odezwał się czule. - Przecież wiesz, że cię kocham. I zawsze będę cię kochał.

- Płaczę ze szczęścia - powiedziała, uśmiechając się do niego promiennie. - Ja też cię kocham, Jamesie Devlin, i myślę, że czeka nas wiele lat szczęścia.



TLR